ŻYCIORYSY

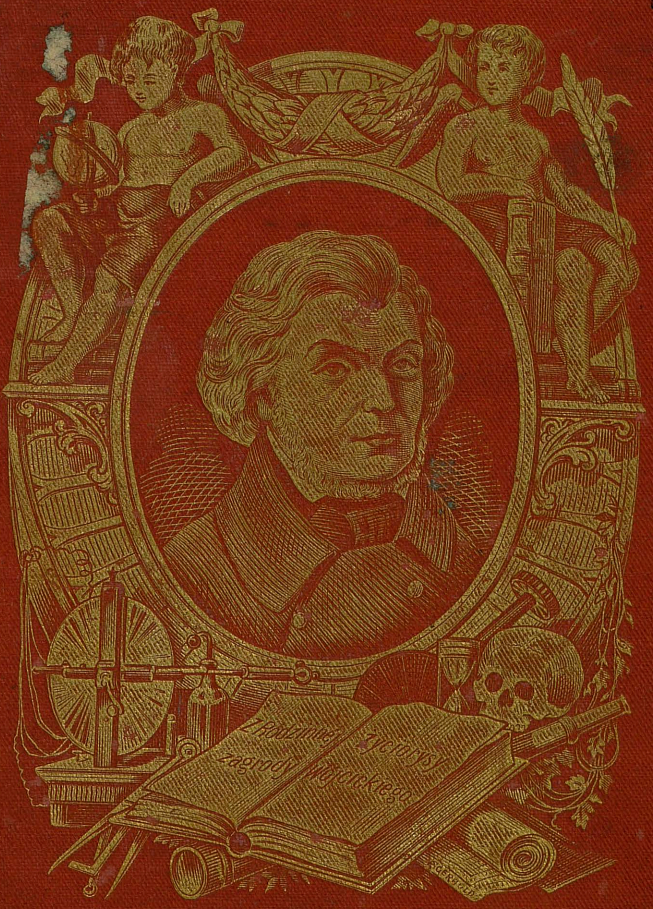

ZNAKOMITYCH KRAJOWCÓW

Z XVIII I XIX WIEKU.

Nr. 178



Rogalów - Sobieszczańskich

KSIĄŻKI.

* oznaczone są nowości.

I. SŁUŻYĆ MOGĄCE NA PODARKI.

***Wiara i Miłość.** Całe nabożeństwo potrzebne chrześcianinowi dla wszystkich stanów, płci i wieku, oraz Rady i rozmyślania z wyborem Modlitw szczególniej zaleconych, tak w potrzebach duchowych jak i doczesnych z Tomasza à Kempis, S. Franciszka i innych śś. Zebrał za pozwoleniem Zwierzchności duchownej **Adam Morawski**. Cena bez oprawy rs. **1** k. **50**. W opr. w płótno angielskie, brzegi złocone rs. **2** k. **25**. W opr. w skórę rs. **2** k. **70**. W opr. w skórę z klamrą rs. **3** k. **20**. W opr. w aksamit z klamrą rs. —.

***Toż samo** służyć mogące i dla młodzieży, wydanie mniejsze. Cena bez oprawy k. **75**. W opr. w płótno, brzegi złocone rs. **1** k. **35**, w skórę rs. **1** k. **80**, w skórę z klamrą rs. **2.25** w aksamit z klamrą rs. —.

***Czuwajcie a módlcie się,** czyli zbiór najpotrzebniejszych Modlitw, przez **X. Prokopa**. Cena k. **60**, w oprawie: w płótno, brzegi złocone rs. **1** k. **35**, w skórę rs. **1** k. **80**, w skórę z klamrą rs. **2** k. **25**, w aksamit z klamrą rs. —.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa Tomasza à Kempis, tłóm. X. *** Ksiąg IV wraz z rekolekcjami zastosowane dla osób świeckich, wyd. nowe, **Ad. Morawskiego**. Cena bez opr. k. **80**.

a) DLA MAŁYCH DZIECI.

***Cuda nad cudami.** Czarodziejsko-pantomiczny Teatrzyk w ruchomych przemianach i prześlicznych kolorowych obrazkach dla grzecznych dzieci. Ozdobnie kartonowe. Sinobrody rs. **1**. Kot w butach rs. **1**. Piękna księżniczka w uśpionym lesie rs. **1**. Aladyn czyli Cudowna Lampa rs. **1**. Kopciuszek rs. **1**.
Biorący wszystkie 5 sztuk płaci tylko rs. **4** k. **50**.

***Wielki Elementarz Polski** z 8-ma tablicami kolorowych rycin i kolorową okładką kartonowaną. Cena k. **60**.

***Abecadło ruchome** wielkie i małe, naklejone na tekturach w ozdobnem pudełku. Cena rs. **1**.

***Bieda z nędzą.** Baśń ludowa, opracowana dla młodzieży przez **K. Wł. Wójcickiego**, z prześlicznemi rycinami kolorowemi (chromolitografiami) **Wł. Szymanowskiego**, z ozdobną okładką kartonowaną. Cena rs. **1** k. **20**.

Zabawki Kazia. Prześliczna książeczka Obrazkowa dla pilnych chłopczyków. Powiastka wierszem z rycinami kolorowanemi. Cena kop. **50**.

Lalka Maniusi. Prześliczna książeczka obrazkowa dla grzecznych dziewczynek. Powiastka wierszem z rycinami kolorowanemi. Cena kop. **50**.

Pan Twardowski. Podanie ludowe według klechdy **K. Wł. Wójcickiego** dla małych dzieci opracowane, z pysznemi kolorowanemi illustracjami (oleodrukami) **Wład. Szymanowskiego**. Ozdobnie kartonowane, z kolorową ryciną na tytule. Cena rs. **1** kop. **20**.

Pudelek Pani Grypskiej. Zabawna książeczka z kolorowanemi obrazkami dla **bardzo małych dzieci**. Cena kop. **50**.

Pytania i odpowiedzi. Pierwsza książeczka obrazkowa dla zabawy i nauki małych dziatek od lat 3 do 6, przez **Starego Nauczyciela**. Rozwijanie myśli i pojęć metodą poglądową, za pomocą Obrazków, Pytań i Odpowiedzi. 12 tablic chrom z odpowiednim tekstem i ozdob. okładką kolor. Karton. Cena rs. **1**.

Ach co za prześliczne abecadło. Abecadlnik chromolitografowany z 24 rycinami, ułożył **Wład. Szymanowski**, z ryc. kolor. rs. **1**, z ryc. czarnemi kop. **50**.

b) DLA DZIECI OD LAT 6 DO 9.

***Rozrywki na dni świąteczne.** Powiastki, komedyjki i przypowieści moralne dla młodzieży, przez **Z. Kaplińską**. Cena w ozdobnej oprawie rs. **1** k. **20**, bez oprawy k. **75**, kartonowane rs. **1**.

Powieści z Pisma Świętego. Wierszem dla dzieci opowiedziane przez **Jana z Rzeszowa**. Z wieloma ryc. dużym wyraźnym drukiem. W ozdobnej oprawie kop. **75**.

Książeczka Babuni. Krótkie powiastki dla małych dzieci od lat 4 do 6, wieloma rycinami. W ozdobnej oprawie rs. **1** kop. **20**. w oprawie pap. kop. **90**.

Powiastki i nauczki. DLA STASIA i JADWINI. Zabawne opowiadania, z mnóstwem obrazków i bardzo dużym drukiem dla małych dziatek, przez **Zofję z Rymanowa**. Cena w ozdobnej oprawie w czerwone, zielone, niebieskie lub bronzowe ang. płótno, z ozdobnemi wyciskami rs. **1** kop. **20**, w op. pap. kop. **90**.

Mały Zwierzyniec. Historja naturalna wierszem dla dzieci ułożona przez **Jana z Rzeszowa**, z wieloma rycinami i dużym wyraźnym drukiem. W ozdobnej oprawie. Cena kop. **75**.

Mały i wielki świat dziecięcy. Zajmująca książeczka dla dzieci, z 60 drzeworytami i 3-ma rycinami. Cena w ozdobnej oprawie rs. **1** kop. **20**, w oprawie papierowej kop. **90**.

Z domu i ze Szkoły. Mały i wielki świat dziecięcy. Zajmująca książeczka dla dzieci. Z 30 drzeworytami. Cena w ozdob. oprawie rs. **1** kop. **20**, w oprawie papierowej kop. **90**.

Co Kasia robiła. Powieść dla młodocianego wieku, przez **Lud. Coolidge**. Cena w oprawie rs. **1**, bez oprawy kop. **75**.

Ernest Elton leniwy chłopiec. Powieść pani **Eiloart**, z angielskiego. Cena w op. rs. **1**, bez op. kop. **75**.

***Wiązanie dla moich wnuków,** Pierwiastki i czytania z historji naturalnej, jako zachęta do nauki, z wieloma rycinami i z dużym drukiem, przez **Dziekońskiego**. Cena w ozdob. oprawie rs. **1** k. **35**.

***Bajki Feliksa Mikorskiego,** z rycinami. Cena w ozdobnej oprawie k. **75**.

***Przechadzki ojca z dziećmi** po polu, łąkach, lesie i ogrodzie czyli Swiat roślinny w powieściach, rozmowach i opowiadaniach, przez **Emilję Lejową**. Cena w ozdob. oprawie rs. **2**, bez oprawy rs. **1** k. **50**.

c) DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

***Życiorysy znakomitych krajowców z XVIII i XIX w.** Dla młodzieży, przez **K. Wł. Wójcickiego**, z wielu rycinami. Cena w ozdobnej oprawie, bogato złoconej rs. **2**, bez oprawy rs. **1** k. **50**.

***Tegoż Dzieła Tom I-szy,** zawierający Życiorysy XVI i XVII i XVIII wieku rs. **1** kop. **80**.

***Podróż mimowolna,** przez **Biarta**, tłumaczył **St. Rzętkowski** dla dorastającej młodzieży. Cena w nader ozdobnej oprawie z medaljonem paryzkim oleodrukowym na okładce rs. **2**, bez oprawy rs. **1** k. **50**.

***Przygody 3-ch Rossjan i 3-ch Anglików.** Opowiadanie Jubjusza Verne, tłumaczył **Wł. Anczyc** z wielu rycinami. Cena w ozdobnej oprawie rs. **1** k. **80**.

***Prawda i błąd.** Podarek dla uczącej się młodzieży. Cena rs. **1**, w ozdobnej oprawie rs. **1** k. **50**.

KSIĄZKI i NUTY

Biblioteczka Dziadunia. Zarys literatury Polskiej w opowiadaniach zajmujących dla dziatwy. Napisał **K. Wł. Wójcicki.** Ofiarowany J. I. Kraszewskiemu na 50 letni Jubileusz. W ozdobnej oprawie rs. **1** k. **80.**

Toż samo w oprawie mniej ozdobnej rs. **1 50**, bez oprawy rs. **1** k. **35.**

Zima pośród lodów. Opowiadanie **Juljusza Verne,** tłom. St. Rzętkowskiego z wielu rycinami. W nader ozdobnej oprawie z medaljonem paryzkim oleodrukowanym na okładce. Cena rs. **1** kop. **80.**

Dobre dzieci——Zacni ludzie. Szkoła mądrości i cnoty w przykładach z życia rzeczywistego. Z 40-tu drzeworytami i 6-ma rycinami. Cena w ozdobnej oprawie rs. **1** kop. **20**, w oprawie papierowej kop. **90.**

Pokój Dziadunia. Opowiadania z dziejów przeszłości dla młodocianego wieku napisał **K. Wł. Wójcicki**, z wieloma ryc., w ozdob. opr. w ang. pł. z bog. czarnemi i złot. wyciskami. Cena rs. **1** kop. **80**, w opr. zwycz. rs. **1** kop. **50.**

Europa w obrazach. Opisy malownicze krajów, ludów i obyczajów, zebrał **Stanisław Strejnowski.** Cena w ozdobej oprawie rs. **1** kop. **80.** Wydanie tańsze w oprawie czerwonej rs. **1** kop. **50**, bez opr. rs. **1** kop. **20.**

Ziemia i jej mieszkańcy. (AZJA, AFRYKA, AMERYKA AUSTRALJA). Opisy malownicze krajów, ludów i obyczajów. zeb. **Stanisław Strojnowski.** Cena w opr. ozdobnej rs. **1** k. **80**, w opr. zwyczajnej rs **1** k. **80.**

Złota Książka. Życiorysy sławnych ludzi w dziedzinie sztuki, przemysłu, nauki i czynów wojennych. Według **Karola Brandon, F. Otto i Bartha.** Z 40 drzewor. i 4 ryc. Cena w ozdob. opr. rs. **1** kop. **20**, w opr. pap. kop. **90.**

Z Rodzinnéj Zagrody. Życiorysy, napisał **K. Wł. Wójcicki.** Z 20 drzeworytami. Cena w ozd. op. rs. **1** k. **20**, w opr. pap. k. **90**

Mali Mężczyzni. Powieść pani **Alcott**, z angielskiego. Cena w oprawie rs. **1** bez oprawy kop. **75.**

d) DLA PANIENEK.

***Blichtr i złoto.** Powieść dla dorastających panienek, spolszczona przez **F. Szymanowską.** Cena w bardzo ozdobnej skto złoconej oprawie rs. **2**, bez oprawy rs. **1** kop. **50.**

Kampanella. Koleje życia Sieroty. Według angielskiego M-rs Jerome Mercier przez **Paulinę Kraków.** Powieść dla panienek. W bardzo ozdobnej oprawie, z bogatemi wyciskami i złoceniami. Cena rs. **2.**

Branka Tatarska. Powieść dla młodzieży przez **Paulinę Kraków.** Z rycinami. Ozdobnie kartonowane. Cena kop. **50.**

Pamiętnik Laury. Upominek babuni dla swéj dorastające wnuczki, przez **Felicję Szymanowską.** Z rycinami. Cena w ozdobnéj oprawie, z bogatemi wyciskami i złoceniami rs. **2.**

Znakomite niewiasty. Szkice, opracowane przez **Wandę Zeleńską.** W ozdobnej oprawie. Cena rs. **2.** Wydanie tańsze w oprawie rs. **1** kop. **20.**

Małe kobietki. Powieść pani **Whitnej**, z angielskiego. Cena w oprawie rs. **1** bez oprawy kop. **75.**

Dobre żony. Powieść pani **Whitnej** z angielskiego. Cena w oprawie rs. **1**, bez oprawy kop. **75.**

Дозволено Цензурою,—Варшава, 23 Іюля 1880. W Drukarni Feliksa Burzyńskiego, Miodowa

Техникума

№

Z RODZINNÉJ ZAGRODY.

Z RODZINNÉJ ZAGRODY.

NAPISAŁ

K. WŁ. WÓJCICKI.

TOM II.

Życiorysy z XVIII i XIX wieku.

WARSZAWA.
NAKŁADEM FERDYNANDA HÖSICK.
1881.

Z RODZINNÉJ ZAGRODY.

ŻYCIORYSY Z XVIII i XIX WIEKU.

NAPISAŁ

K. WŁ. WÓJCICKI.

Z RYCINAMI.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA MIEJSKA W BIAŁYMSTOKU 58582

WARSZAWA.
NAKŁADEM FERDYNANDA HÖSICK.
1881.

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego
Nr 2617A
KS. ARCHIWALNY
w Białymstoku

Дозволено Цензурою.
Варшава, 9-го Мая 1879 года.

Miejska Biblioteka Publiczna
8173
w Białymstoku
929(02)
R. 397
2/11 45 r.

Druk Józefa Ungra, Warszawa, Nowolipki Nr 3.

„Cudze rzeczy wiedziéć, ciekawość jest,
a swoje potrzeba".
A. M. Fredro. (*Przysłowia*).

WSTĘP.

Uzupełniamy szereg życiorysów rozpoczęty od wieku XVI. W niniejszéj pracy, podajemy uczącéj się młodzieży, liczne grono mężów krajowych, zasługi niemałéj, których imiona godne są, aby w pamięci młodego pokolenia utrwalone zostały. Poważne jest ich grono, lubo jeszcze niemało powiększyć by się dało, ale szczupłe ramy dziełka, dla młodocianych umysłów przeznaczonego, zmuszają nas wielu zasłużonych i pożytecznych mężów pominąć. O żyjących dotąd nie mówimy. Znane są ich prace, a działalność nieskończona.

Czytelnik, który zna piérwszą naszą książeczkę, obejmującą życiorysy sławnych mężów XVI i XVII stulecia, dojrzy łatwo jak się różnią te wizerunki, od podanych w tamtych wiekach Bo téż tło czasu i atmosfera, jakże są różne od okresu więcéj do nas zbliżonego. Tam króluje wielki poeta i obywatel, Jan Kochanowski, tu, na podziw, nie tylko Polski, ale i zagranicy, powstaje Mickiewicz, jedyny w swoim rodzaju. Za nim liczna plejada młodszych poetów.

Cudzoziemcy mało się troszczyli o literaturę polską dawniéj; — dziś, jakkolwiek, uczą się naszego języka, tłómaczą arcydzieła polskie, i biorą się do badania dziejów przeszłości naszéj, jednakże bardzo mało o nas wiedzą w ogólności, dla nich więc również ta książeczka pożyteczną być może.

Daleko liczniejszy zastęp stawiamy tu przed oczy, pisarzy i mężów zasługi; głównie na polu literatury krajowéj. Wiadomości zebrane starannie w niniejszéj książce, posłużą młodym do oznajomienia się z imionami, odznaczających się w tym kierunku mężów, i mniéj więcéj poznajomią ich z literaturą ojczystą. W wykładzie zaś samym historyi literatury krajowéj, już imiona pracowników na téj niwie, będą im dobrze znajome.

Zbiór życiorysów, które teraz podajemy, w charakterystyce swojéj niemało się różni, jak mówiliśmy, od wizerunków XVI stulecia. Tam każdy niemal, kosztował rycerskiego chleba, i wpiérwéj wprawiał rękę do szabli i kopii, a wszyscy niemal na roli, przy pługu kończyli swój pracowity żywot. Teraz, w dwóch następnych stuleciach, nie każdy rozpoczynał rycerski zawód, ani kończył pielgrzymkę światową, wśród pól ojczystego gniazda. Inne bo nastały czasy, inne wypadki i powołania.

Po przejrzeniu grona zgasłych mężów, które tu przedstawiamy, wstępuje otucha w serce, że mamy się czém pochlubić, i że nie brak nam pięknych, chlubnych i bogatych wzorów do naśladowania.

K. Wł. Wójcicki.

Warszawa 7 Lutego 1878 roku.

SPIS ŻYCIORYSÓW.

	Strona
Stanisław Hieronim Konarski	3
Józef Jędrzéj Załuski	9
Ignacy Krasicki	13
Jan Albertrandy	19
Adam Naruszewicz	25
Stanisław Trembecki	31
Onufry Kopczyńskki	35
Franciszek Dyonizy Kniaźnin	39
Franciszek Bohomolec	47
Grzegórz Piramowicz	51
Michał Dymitr Krajewski	53
Kajetan Węgierski	57
Franciszek Zabłocki	61
Wojciech Bogusławski	67
Szymon Czechowicz	71
Krzysztof Kluk	73
Franciszek Smuglewicz	75
Julian Urusyn Niemcewicz	79
Stanisław Staszic	85
Jan Paweł Woronicz	91
Tadeusz Czacki	95
Michał Stachowicz	101
Samuel Bogumił Linde	103
Łukasz Gołębiowski	107
Jakób Falkowski	113

Strona.

Ludwik Osiński 117
Aleksander Orłowski 119
Feliks Bentkowski 124
Józef Maksymilian Ossoliński 125
Franciszek Wężyk 129
Joachim Lelewel. 133
Franciszek Karpiński 137
Franciszek Dmochowski 145
Kazimiérz Brodziński 151
Tomasz Święcki 169
Antoni Malczewski 171
Adam Mickiewicz 181
Józef Bohdan Zaleski 189
Juliusz Słowacki 195
Zygmunt Krasiński 197
Stefan Witwicki 203
Józef Korzeniowski. 207
Ignacy Chodźko 211
Henryk Hr. Rzewuski 215
Aloizy Feliński 221
Stanisław Kostka Potocki 225
Ludwik Adam Dmuszewski 229
Antoni Górecki 233
Fryderyk Szopen (Chopin) 237
Karol Libelt 243
Wincenty Pol 247
August Bielowski. 251
Lucyan Siemieński 253
Dominik Magnuszewski 255
Józef Dzierzkowski. 257
Aleksander Hr. Fredro 261
Stanisław Moniuszko 267
Józef Kremer 275
August Wilkoński 277
Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. 281

Strona.

Stanisław Jachowicz. 289
Władysław Syrokomla. 293
Narcyza Żmichowska (Gabryella) 297
Aloizy Żołkowski. 299
Wilhelm Malcz 303
Michał Wiszniewski. 305
Ludwik Kropiński 307
Michał Grabowski 309
Ks. Ignacy Hołowiński. 311
Karol Kurpiński 313
Eleonora Ziemięcka. 317
Kazimiérz Władysław Wójcicki 321

Stanisław Hieronim Konarski.



Stanisław Hieronim Konarski.

(Urodz. 1700, umarł 1773.)

Syn Jerzego Kasztelana Zawichostkiego, wstępne nauki odbył w szkołach pijarskich i w 15 roku życia wstąpił do ich zakonu. Nowicyat ukończył w Podolińcu. — Zdolny i bystry jego

umysł ocenili należycie przełożeni, użyli go więc jako nauczyciela, a następnie wysłali do Rzymu, dla dalszego wydoskonalenia. W stolicy świata chrześcijańskiego, po dwóchletnim pobycie, dawszy się poznać, powierzony miał sobie wykład wymowy w Kollegium Nazareńskiem, gdzie lat dwa pracował. Z Rzymu zwiedził Paryż i inne stolice zachodnie, wszędzie pilnie śledząc postępy w wykładzie nauk, jako też i rozwój społeczny we wszystkich kierunkach. W r. 1730 powróciwszy do ojczyzny, stał się głową małego grona tych, którzy wpływ przeważny wywarli na kraj cały. Konarski jest pierwszym a najznakomitszym reformatorem, co poprawił skrzywione i zgubne wychowanie publiczne młodego pokolenia w szkołach, i potrafił zarazem niemniéj zgubne przesądy polityczne poskramiać i tępić. Najprzód zaczął pismami oddziaływać na zepsuty smak w literaturze, a wiedząc z doświadczenia, że złe zakrzewione trzeba wytępiać w zarodku, zaczął się krzątać około założenia Konwiktu dla szlachty; czuł dobrze, że w téj warstwie społecznéj trzeba zacząć reformę wychowania, aby wyplenić przesądy zgubne dla kraju. — Zwróciwszy na siebie oczy wszystkich, co umieli ocenić jego prace i zasługi, po śmierci Augusta II, przydanym został do poselstwa polskiego udającego się do Paryża. Nadarzyła się wtenczas dobra sposobność, zwiedzenia nietylko Francyi, lecz także Hollandyi, Niemiec i Włoch. Wszędzie śledził pilnie obyczaje, zwyczaje, formy rządu, zakłady naukowe, postęp umiejętności i wszędzie zapoznawał się z ówczesnemi znakomitościami europejskiemi, z których towarzystwa korzystał i względy ich sobie zjednywał. Tym sposobem oprócz nauki książkowéj, nabywał wyobrażenia o powinnościach obywatela, który zdrową a rozumną radą wpływać powinien na dobro własnéj ojczyzny.

Gdy z nawału prac i trudów, za powrotem do kraju, zachorował, wyjechał dla poratowania zdrowia do wód w Lotaryngii, a następnie do Paryża, gdzie zalecony przez przyjaciół swoich Ludwikowi XV, otrzymuje od niego w r. 1747 roczną pensyę.

Powróciwszy oddał się nanowo cały, rozwinięciu Konwiktu szlacheckiego. Drukuje klassyków łacińskich, otwiéra teatr dla młodzieży, czuwa nad czystością i poprawą wykładów: słowem, rozwija swoją szkołę w myśl postępu wieku i potrzebom krajowym.

Z każdym rokiem imie Konarskiego nabierało coraz szerszego rozgłosu. Król i Rady koronne, ceniąc wysoki jego rozum polityczny, chciały go obrać Senatorem. Atoli jako mąż wyższy nad czcze tytuły, téj godności nie przyjął, zarówno jak nie przyjął ofiarowanéj sobie infuły biskupiéj. Skromne bowiem swoje stanowisko, uważał za pożyteczniejsze dla ogółu.

W trzech kierunkach pracował Konarski nad reformą: to jest w literaturze, we własném zgromadzeniu, i koniecznéj reformie ustaw politycznych.

Należało w literaturze wytępić zły smak, w przeplataniu ojczystéj mowy wyrazami i całemi zwrotami po łacinie: wyrzucić ów styl nadęty panegiryków, sadzący się na dowcip, pełen płaskości i poniżenia godności osobistéj piszącego. Styl ten kaził wszystkich pisarzy, jak i mówców czy to świeckich czy z ambony. Należało zwrócić umysły na drogę prawdy i prostoty. Moda owych panegiryków, była tak wszechwładna, że uległ jéj i sam Konarski. Gdy się jednak za granicą przyjrzał lepszemu smakowi, za powrotem do ojczyzny, uczuł cały wstręt do dotychczasowego sposobu pisania i wydał dzieło p. n. O poprawie wad w wymowie (Deemendandis eloquentiae vitiis 1741 r.) po łacinie. W dziele tém, na przykładach z własnych panegiryków czerpanych, pokazuje niewłaściwość, przesadę, potworność panujące

w listach, dyalogach, mowach sądowych, sejmowych, kościelnych, w tytułach i napisach, oraz podaje środki zaradzenia złemu, przez usunięcie tych dziwolągów, jako nieodpowiednich miejscu i godności samychże piszących.

Ta jednakże zbawienna reforma, i dążność jego, obudziła niesłychaną wrzawę w obozie ówczesnych pismaków; wystąpiono ostro przeciw Konarskiemu, drukowano pamflety w kraju i Rzymie, ażeby go potępić jako niebezpiecznego reformatora. On atoli częścią milczeniem, częścią zwycięzkiemi dowodami, pobił krytyków i oratorów. W dziele tém pokazał wiele literackiéj odwagi, gdyż po większéj części swoje własne, w owym stylu płaskim pisane panegiryki, wziął pod krytykę, i wyśmiał niejako sam siebie. Z początku gniew ogółu był wielki, ale z czasem zwolniał, a zarazem ukazała się w literaturze pożądana zmiana, którą głównie Konarskiemu zawdzięczamy.

Teraz, postanowił nowe położyć podwaliny w wychowaniu publiczném. Zaczął więc od swego Kollegium szlacheckiego. Wprowadził nauki przyrodnicze, udoskonalił wykład fizyki i matematyki, oraz filologii. Wysłał zdolniejszych pijarów zagranicę dla wyższego wykształcenia, którzy za powrotem, obejmowali wykłady nauki. Tak równocześnie zgromadzenie pijarskie zyskiwało coraz więcéj członków wyższéj nauki, oswojonych z postępem i rozwojem oświaty europejskiéj, i zarazem stawiało nauczycieli godnych do wychowania młodego pokolenia. Wykłady ich połączone z myślą szlachetną, rozjaśniały w młodzieży pojęcia i obowiązki życia obywatelskiego, które rozprasza ciemnotę zastarzałą i przesądy szlacheckie.

Konarskiemu zawdzięczamy Zbiór praw i Konstytucyi polskich. — Zakupiwszy plac przy ulicy Miodowéj (późniejszy gmach Sądu Apellacyjnego) w r. 1743 węgielny kamień

położył, do konwiktu, który przeniesiony później na wybrzeże wyniosłe po nad Wisłą i z francuzka nazwany Zoliborzem został (Joli bord), a z którego wyszło kilka pokoleń wykształconych należycie naukowo obywateli, z chlubą dla kraju naszego. Do najważniejszych zasług społecznych tego męża, należy wystąpienie jego przeciw relikwi szlacheckiéj tak zwanego „Liberum veto:" mocą którego jednostka mogła zrywać obrady sejmowe.

Napisał w tym celu gruntowne i rozumne dzieło: „O skutecznym rad sposobie" wykazując w nim potrzebę utrzymania przebiegu sejmów, a rzuca wymowną klątwę na owe: „Liberum veto." (niepozwalam!).

Książka ta wywołała straszną wrzawę w szeregach ciemnéj i jurgieltnie trzymanéj szlachty. Dzieło w zapale zemsty palono, a autora, odgrażano się na szablach roznieść. — Doczekał się téj miłéj pociechy, że przy rozwadze chłodniejszéj — przywiléj „Liberum veto" zniesiono i posłuchano zbawiennéj rady Konarskiego. Stanisław August na cześć jego kazał wybić medal z napisem: „Temu co mądrym być się ośmielił." (Sapere auso). — Widząc staropolską pobożność zachwianą nowostkami francuzów, wydał książkę p. n. „O religii poczciwych ludzi" w któréj, stojąc na gruncie prawdziwéj, wiary zbija przeciwne zdania i słabe strony rozumowań nowych filozofów wykazuje. Fanatycy, oskarżyli go o herezye. Musiał więc to dzieło przełożyć na język łaciński i do Rzymu przesłał. Klemens XIV papież, nieznalazłszy nic przeciwnego zasadom kościoła świętego, pochwalił autora. Wiele rozpraw ogłaszał drukiem od r. 1733 do 1767 w polskim i łacińskim języku, których treścią jest rozszerzanie smaku w literaturze, lub poprawa zboczeń społecznych. — Kładziemy na czele wszystkich Stanisława Konarskiego jako prawdziwego reprezentanta XVIII stulecia; położył on nietylko nieocenione za-

sługi dla literatury, dla wychowania publicznego, ale wyleczył swój naród z ciemnoty, objawiającéj się zarówno w piśmiennictwie, jak w życiu politycznem, obywatelskiém. Był to mąż, co zasłużył sobie na posąg od wdzięcznéj potomności. Złamany trudami, walką z przesądem i fanatyzmem, umarł w sędziwéj starości w Warszawie 1773 roku. Żal powszechny towarzyszył jego zgonowi; przy jego grobie ucichły swarliwe wrzaski — i dopiéro oceniono całą wartość zgasłego męża.

Józef Jędrzéj Załuski.

(Urodz. 1702 umarł 1774 r.)

Syn Aleksandra Wojewody Rawskiego i Potkańskiéj urodził się w okolicach Gniezna. Po ukończeniu nauk podróżował z bratem starszym Andrzejem po Europie. Od lat młodych chciwy nauki, zbierał księgi i pracował. — Wyświęcony na księdza, z latami zyskując coraz wyższe dostojeństwa, w końcu został biskupem kijowskim. — Gorący zwolennik Stanisława Leszczyńskiego, gdy ten, po zrzeczeniu się tronu polskiego, otrzymał tytuł księcia Lotaryngii, przy nim zamieszkał, jako wielki jego jałmużnik, i jego żony.

Wiele pisał, a miał słabość do wierszy: z tych pism niewiele ma zasługi, ale inne ważniejsze dla kraju położył. Wraz z Konarskim powziął zamiar i pomagał do wydawnictwa olbrzymiego „Voluminów Legum" czyli zbioru praw od najdawniejszych czasów do panowania Stanisława Augusta. Zapalony zbieracz książek do dziejów i literatury krajowéj, nieżałował grosza, przepłacając nieraz rzadkości bibliograficzne. To też zgromadził ogromną bibliotekę złożoną z najcenniejszych zabytków w druku i rękopismach. Zacny kapłan gorąco przywiązany do kościoła i kraju, wszystkie myśli swoje zwracał dla ich usługi i pożytku. On odkrył Drażbackę poetkę XVII wieku, i jéj prace wydrukował. — Gorliwy w spełnianiu obowiązków du-

chownych, miewał często kazania, nietylko po polsku, ale w językach łacińskim, francuzkim, niemieckim i po włosku. Z tych wiele ogłoszonych jest drukiem. Życiorys jego szczegółowy stanowiłby niemałą księgę — bo Załuski ze wszystkiemi uczonymi i pisarzami miał ścisłe literackie stosunki. Byłby to obraz dziejów literatury polskiéj z połowy XVIII stulecia.

Ignacy Krasicki.

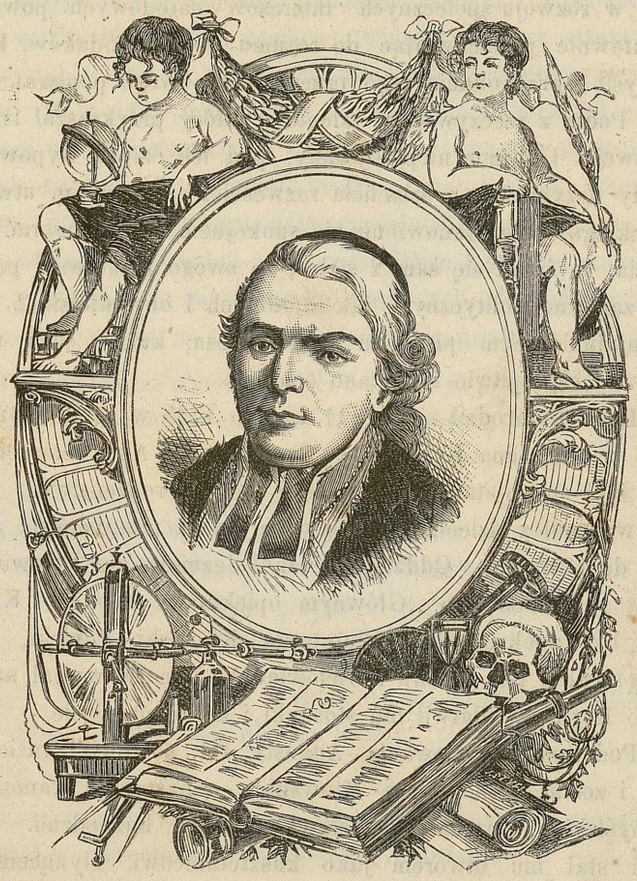

Ignacy Krasicki.

(Urodz. 1735 umarł 1801 r.)

Krasicki, obok Konarskiego, stoi jako przedstawiciel XVIII stulecia w Polsce. Konarski wpłynął przeważnie na podźwignienie z upadku oświaty, i podniesienie umysłów z przesądów zgu-

bnych w rozwoju społecznych interesów narodowych: poważnie i gruntownie przemawiając do rozumu swoich rodaków, Krasicki myśli i przekonania tego przewodnika swego popierał i szerzył. Poeta z rzeczywistym talentem, który przykraszał iskrzący dowcip i humor nieporównany, pod ich osłoną wypowiadał prawdy pożyteczne, a szlachcic rozweselony czytaniem utworów Krasickiego, po zastanowieniu się spokojném, musiał nabrać przekonania, że śmiał się sam z siebie, ze swego nieuctwa i przesądów, zarówno politycznych jak literackich i obywatelskich. Był on najulubieńszym pisarzem tego okresu; każdy jego utwór chwytano skwapliwie i czytano ochotnie.

Krasicki urodził się d. 11 Lutego 1735 w zamku Dubieckim z ojca Jana Kasztelana Chełmskiego i Anny Starzechowskiéj. Był on najstarszym synem w liczném rodzeństwie. Zaledwie wyszedł z dzieciństwa, pobożna matka przeznaczyła go do stanu duchownego, Oddany do szkół Jezuitów we Lwowie mając lat 10 utracił ojca. Głównym opiekunem młodego Krasickiego był zpokrewniony Wojewoda Kijowski Potocki, ojciec Szczęsnego; pan możny i wielowładny. On go wysłał następnie do Rzymu, i ułatwił mu stosunki i dobre przyjęcie.

Pod koniec panowania Augusta III, powrócił Krasicki do kraju i został kanonikiem kijowskim — następnie kanonikiem przemyślskim, pozyskawszy sławę dobrego kaznodziei. Swiat wielki stał mu otworem jako kasztelanicowi, słynącemu już z nauki i dowcipu.

We Lwowie, Krakowie, w Warszawie był pożądanym gościem w wyższych towarzystwach. W czasie bezkrólewia, po śmierci Augusta III, przybył do Warszawy i zbliżył się do młodego króla, który wysoko cenił Krasickiego. Za wpływem tego monarchy został biskupem Warmińskim, z godnością Senatora, tytułem księcia i 400,000 złp. rocznego dochodu. Niemiała jego zacna matka téj słodkiéj pociechy, widzieć syna na szczycie takich godności, zmarła bowiem na kilka miesięcy przedtém w Dubiecku. W r. 1768 przybywszy do Warszawy, otworzył gościnne progi swego mieszkania, zakładając wieczory uczone, na których bywał król, i cały ówczesny świat literacki Rzeczypospolitéj. Rozmawiano swobodnie, wiedziono spory literackie, grywano w karty; prowadził życie prawdziwe książęce, mało dbając o pieniądze; to też pomimo ogromnych dochodów, brakło nieraz: za to ci, co go otaczali bogacili się prędko.

Pisał w onczas sławne bajki i satyry, pod któremi publiczność chciwie wyszukiwała cyfry X. B. W. którą podpisywał swoje utwory. — Kiedy po czteroletnim pobycie w stolicy, wrócił do swego biskupstwa, nastąpił pierwszy rozbiór Polski. Teraz stolicą jego nie była Warszawa, tylko Berlin. Fryderyk II znacznie obciął jego dochody, to téż gdy raz żartując prosił Krasickiego, aby go pod swoim płaszczem wprowadził do nieba „bo ja tam (mówił) jestem kontrabandą"

„Wybacz najjaśniejszy panie, (odrzekł Krasicki,) ale za bardzo kazałeś podciąć mój płaszcz biskupi, niemogę ukryć, bo cię zobaczą."

Fryderyk słysząc wiele o talencie biskupa Warmińskiego, zapraszał go często do Sans-Souci, i Potsdamu. W Sans-Souci, oddając mu pokój w którym przemieszkiwał Wolter, powiedział, że ta okoliczność natchnąć go powinna. Jakoż w istocie napisał tu Krasicki swoją Monachomachię. Stanisław August, kazał wybić na cześć jego medal z napisem:

Musa vetat mori.
(Muza niepozwala umierać.)

Za staraniem Krasickiego stanął w Berlinie piękny kościołek świętéj Jadwigi dla katolików, który sam poświęcił w końcu r. 1773. Zajmując się potrzebami swéj dyecezyi zebrał kapitułę do Frauenberga, 18 Maja 1774 r., na któréj postanowił nowe przepisy karności i środki powiększenia dochodów biskupstwa, zmniejszonych znakomicie przez króla pruskiego. — Osiadłszy stale w Heilsbergu, smutny na duszy nieszczęściami kraju, oddał się wyłącznie pracom literackim, otoczony gronem swéj rodziny i życzliwych przyjaciół; rzadko już zaglądał do Berlina i Warszawy na dwór Stanisława Augusta.

W domu czy w drodze zawsze czytywał i dyktował swemu sekretarzowi Michałowi Nowińskiemu, pod którego imieniem drukował swoje komedye. Z utworów własnych najprzód wydał w r. 1775 (u Grölla w Warszawie, który był jego wydawcą) Myszeis, poemat. Wszyscy czytali go chciwie, dorozumiewali się w nim ukrytéj satyry, ale klucz do jéj zbadania, pozostał w ręku samego autora. W tymże roku 1775 drukował Monachomachię czyli wojnę mnichów, poemat dowcipny i pełen gorzkiéj ironii. — Obudził on obrazę zakonników polskich, których niemiłosiernie chłostał, ale zarazem stał się powodem zbawiennych reform po zakonach. — W następnym roku wydał Przypadki Doświadczyńskiego; w nich dał dosadny obraz wychowania ówczesnego domowego i trybunałów koronnych, które poznał gruntownie, prezydując sam w Trybunale małopolskim. — W r. 1778 wyszły Satyry, arcydzieło Krasickiego; w roku tymże Pan podstoli, piękny wizerunek rządnego gospodarza, obywatela polskiego, a wkrótce Historya na dwie księgi podzielona. W niéj upatrywano satyrę, na łatwowiernych badaczy ojczystych dziejów, pomiędzy któremi celował biskup Załuski. Księgarz Gröll, biorąc darmo rękopisma Krasickiego grubo się zbogacał i ciągle się starał o nowe jego utwory. Jakoż w r. 1779 wydał Bajki i powieści. Oddany Krasicki ciągłéj pracy, używał jako rozrywki myślistwa i gry w karty. W zimie 1781 r. bawił w Potsdamie, bo król pruski tęsknił za towarzystwem Krasickiego. W następnym roku pojawił się w Warszawie. Z prawdziwą radością przyjęli go król i dawni znajomi i wszyscy literaci. Na uczonych czwartkowych obiadach w zamku Warszawskim, górował dowcipem: gdy przeczytano na jednym liche wiersze tuzinkowego poety, biskup przeżegnał się; kiedy skończono, pytali się obecni dla czego to robi? odpowiedział: „potrzeba się modlić za umarłych.” Trembecki napisał piękny wiersz wówczas: „Gość z Heilsbergu.” który był tłumaczem uczuć całego kraju. Krasicki na Ruś Czerwoną wyjechał i przybył do rodzinnego gniazda w Dubiecku. Z rzewném uczuciem powitał ten zamek, gdzie się urodził, gdzie każdy kącik przywołał mu na pamięć ukochane postacie ojca i matki. W gronie rodziny bawił wesoło i podróż tę opisał wierszem i prozą. — Wróciwszy do Heilsberga, zajął się pracami literackiemi i pielęgnowaniem ogrodów, które lubił namiętnie; prowadził obszerną korespondencyę z rodziną i z przyjaciołmi. Uporządkował archiwum nadzwyczaj ważne dla dziejów ojczystych, zapoznał się ze skarbami biblioteki Heilsbergskiéj, dopełniał nowemi wiadomościami Herbarz Niesieckiego.

W r. 1786 umarł Fryderyk Wielki, a Krasicki dla wykonania hołdu, musiał jechać do Królewca, a następnie do Berlina. W skutku ostatniego rozbioru kraju, złamany ogólną niedolą, osmutniał i porzucił pióro. Mianowany arcybiskupem Gnieźnieńskim musiał się przenieść do Łowicza i Skierniewic. Tu odwiedzał go tylko Franciszek Dmochowski tłumacz Iliady Homera. Z nim się ułożył o wydanie wszystkich pism w jednym

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego Białymstoku Nr ..... KS. ARCHIWALNY
BIBLIOTEKA MIEJSKA W BIAŁYMSTOKU

zbiorze. Usunięto z niego komedye, i „Zbiór potrzebniejszych wiadomości", rodzaj małéj Encyklopedyi.

W roku 1801 umarł licząc lat 66 wieku. Dmochowski wywiązał się sumiennie z obowiązku przyjacielskiego, wydawszy w X tomach w drukarni pijarskiéj, prace Krasickiego wybrane przez samego autora. N. Glücksberg wydał pełniejszy zbiór wszystkich pism wielkiege pisarza w Warszawie 1829—1832 r. Bajek jego uczono po szkołach zarówno i satyr. Z piérwszych wiele zdań i myśli przeszło w przysłowia narodowe. Pismami swemi, Krasicki zachęcając do czytania, powiększył grono miłośników literatury ojczystéj, i roznosił światło i zdrowe pojęcia, myśli szlachetne w ogóle społeczności polskiéj. Żaden z współczesnych pisarzy, nie wywierał tak potężnego a zbawiennego wpływu na ogół narodu, jak Krasicki.

Pisma jego, szczególniéj też Bajki i Satyry, dopóki język polski istnieć będzie, imie Krasickiego przeniosą w dalekie wieki.

Jan Albertrandy.

(Urodz. 1731, umarł 1808 r.)

Urodzony w Warszawie, pobierał nauki u Jezuitów, którzy w nim dopatrzywszy wyższych zdolności, namówili że przywdział ich sukienkę. Biegły lingwista, z łatwością wyuczył się języków hebrajskiego, greckiego i łacińskiego, równie jak wszystkich prawie języków nowożytnych; szczególna pamięć ułatwiała mu tę naukę. Rzecz raz słyszaną, chociażby najdłuższą, mógł powtórzyć bez zmyłki.

Będąc na dworze Arcybiskupa Łubieńskiego, podsłuchawszy starego Jezuitę, głośno dla wprawy mówiącego w pokoju swoje kazanie, które miał mieć nazajutrz na summie, wpadłszy Albertrandy w poranném nabożeństwie na ambonę, co do słowa je przedeklamował, wprowadziwszy w niemały kłopot sędziwego teologa, który przez noc musiał nowe kazanie napisać.

Biskup Kijowski, Józef Załuski, utworzywszy bibliotekę publiczną w Warszawie, wezwał Albertrandego do uporządkowania ogromnego księgozbioru. W ciągu lat kilku spisał i ułożył ten skarbiec narodowy. Prymas Łubieński powierzył mu wychowanie wnuka swego Feliksa, późniejszego ministra Sprawiedliwości. Oprócz tego używał go często do prac gabinetowych, zasięgając nieraz zdania Albertrandego w sprawach publicznych. Po śmierci prymasa udał się razem z uczniem swoim do konwiktu Jezuitów, zostającego pod przewodnictwem uczonego ks.

Karola Wyrwicza. Tu, dla młodego Łubieńskiego napisał historyę Rzymską i dzieje polski, następnie towarzyszył mu do akademii w Sienna we Włoszech i do Rzymu.

Pobyt w téj stolicy chrześcijaństwa, stanowi najważniejszy okres w życiu Albertrandego. Oddany z zapałem badaniom starożytności, zebrał dla ucznia swego dokładny zbiór medali greckich i rzymskich, uporządkował je i szczegółowo opisał. Wróciwszy do kraju 1773 r. Stanisław August zbiór ten od Łubieńskiego nabył, a poznawszy Albertrandego, mianował go swoim lektorem i oddał mu pod zarząd własny księgozbiór i zbiór rycin. Kilka lat spędził nad jéj uporządkowaniem i spisaniem.

Kiedy się zaś pokazały wielkie braki do dziejów Polski — król opatrzywszy Albertrandego w potrzebne fundusze, wysłał go do Włoch, aby dla dopełnienia zbiorów do dziejów ojczystych, poszukiwania zarazem w bibliotece watykańskiéj i innych zamożnych księgozbiorach poczynił. — Od r. 1782 trzy lata poświęcił jednéj z najmozolniejszych prac, nietylko w wyszukiwaniu ważnych dla historyi polskiéj materyałów, ale i w przepisywaniu takowych. Sto dziesięć woluminów własną przepisał ręką, pomnożył zbiory królewskie starożytności bogatym plonem z wykopalisk Herkulanum i Pompei. Z temi skarbami wróciwszy do Warszawy, otrzymał od króla medal z napisem: Merentibus. W r. 1789 wysłał go Stanisław August do Szwecyi, dla poszukiwań naukowych. Albertrandy pracując w Sztokolmie robił wycieczki do Szwecyi, gdzie tylko powziął wiadomość, że zdobędzie jaki materyał do przeszłości Polski. Zebrał i przepisał znowu kilkadziesiąt tomów. Król wyniósł go do stanu szlacheckiego (gdyż był mieszczaninem) ozdobił orderem św. Stanisława i przedstawił do Rzymu na godność biskupią. Jakoż w r. 1796 otrzymał biskupstwo Zenopolitańskie. Po utworzeniu Towarzystwa

Warszawskiego Przyjaciół Nauk wybrany został prezesem i przewodniczył mu do śmierci. Umarł w 77 roku życia. Po jego zgonie dopiéro wyszły prace historyczne: Dzieje królestwa polskiego krótko porządkiem lat opisane. — „Dzieje Rzeczypospolitéj rzymskiéj. Panowanie Henryka Walezyusza, i Stefana Batorego. — Panowanie Kazimierza, Jana Alberta i Aleksandra Jagielończyków. Wiele prac naukowych Albertrandego mieszczą pisma współczesne. Za życia używał sławy, i sprawiedliwie, jednego z najuczeńszych mężów.

Adam Naruszewicz.

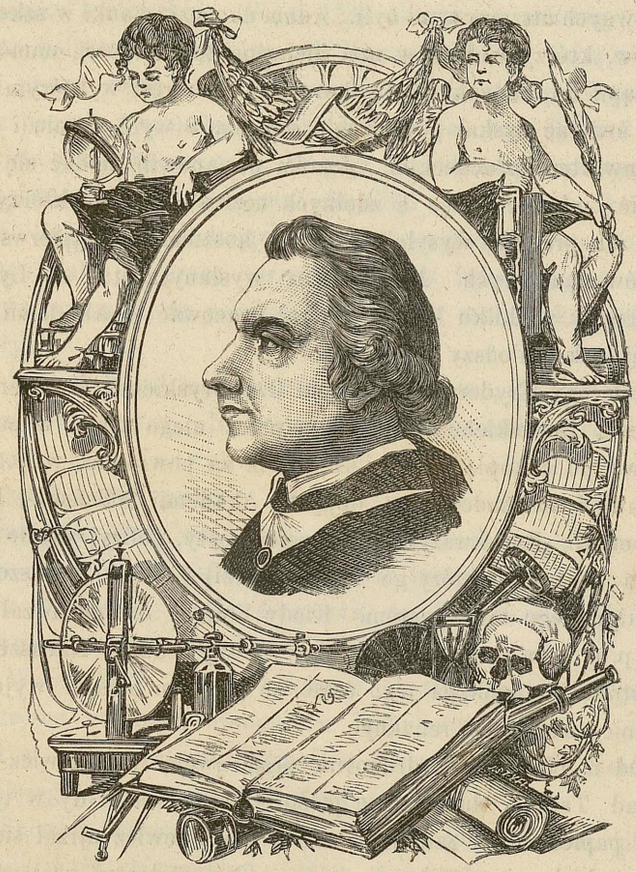

Adam Naruszewicz.

(Urodz. 1733, umarł 1796 r.)

Pierwszy w Polsce historyk krytyczny, i głośny swojego czasu poeta, był synem Jerzego Łowczego Pińskiego. W dziecinnych latach straciwszy rodziców, wraz z młodszym bratem, z la-

ski krewnych utrzymywani byli. Adam ukończył nauki w szkołach Jezuitów, którzy widząc w nim niepospolite zdolności, namówili, że wstąpił do ich zakonu 1748 r. Był to okres, w którym Konarski świetne zyskał powodzenie roformą w wychowaniu i swoim Konwiktem szlacheckim. Jezuici postanowili niedać się wyprzedzić: młodych więc a zdolnych uczniów swoich, którzy sukienkę ich przyjęli, wysyłali własnym kosztem do najpiérwszych zakładów naukowych. Naruszewicz wysłany został do Lyonu, a wróciwszy po kilku latach, zaczął pracować w Akademii Wileńskiéj, jako młodszy nauczyciel.

Polecony Fryderykowi księciu Czartoryskiemu, Kanclerzowi wielkiemu litewskiemu, wysłanym przez niego został w podróż naukową po Europie. Po kilku latach za powrotem, wzbogacony nauką i doświadczeniem, objął w Akademii Wileńskiéj katedrę poetyki. Zyskawszy sobie rozgłos poety, zbliżył się do Stanisława Augusta, który go wielce polubił i odtąd Naruszewicz był stałym jego towarzyszem. Kiedy literaci ówcześni założyli pismo p. n. „Zabawy przyjemne i pożyteczne" Naruszewicz i Albertrandy stanęli na jego czele, a gdy ten ostatni wyjechał za granicę sam objął redakcyę.

Od r. 1772 zaczął drukować prace swoje Naruszewicz—jak przekład Tacyta, tłumaczenie pieśni Horacyusza. Gdy w tymże czasie, papież zniósł zakon Jezuitów, Naruszewicz ujrzał się nagle bez dachu i sposobu do życia. Król obdarzył go bogatém probostwem na Litwie w Niemeńczynie i drugiém Oniksztańskiém. Kiedy Naruszewicz wyjechał na swoje probostwo, Stanisław August, zatęskniony po nim, powołał go do Warszawy, powziąwszy myśl piękną, powierzenia mu napisanie dziejów narodu i przyrzekając poparcie swoje. Naruszewicz wraca, projekt podany przyjmuje, i zabiera się do pracy, zamieszkawszy stale

na zamku królewskim. W r. 1780 ukazał się piérwszy tom historyi polskiéj, zaczynając od Mieczysława I. Odtąd oddany swéj pracy, obok historyi, drukował swoje utwory. Wydał dwa tomy poozyi i uzupełnił przekład Tacyta, oraz Żywot Jana Karola Chodkiewicza. W pięć lat skończył historyę narodu polskiego, którą dosięgnął do 1386 r. to jest do okresu zaślubin Jagiełły z Jadwigą królową. — Naruszewicz zamyślał ciągnąć daléj tę pracę, przygotował po temu bogate zasoby, nie przeczuwając, że pomimo woli, będzie musiał skrnszyć pióro historyka.

Król wybierał się w podróż do Kaniowa, dla powitania Cesarzowéj Katarzyny. Na jego żądanie Naruszewicz skréślił dzieje Krymu czyli Tauryki i ogłosił drukiem 1787 r. Nadszedł czas zamierzonéj podróży. Król wezwał za towarzysza Naruszewicza, zleciwszy mu pisanie codziennego Dyaryusza. Z powrotem zwiedził Kraków i wydał w tymże roku 1787 „Dyaryusz podróży króla Augusta na Ukrainę," ale odtąd już zaniedbał prace nad historyą narodu.

W r. 1788 został biskupem Smoleńskim bez dyecezyi, a wkrótce otrzymał upragnione biskupstwo Łuckie. Wtedy osiadł w Janowie nad Bugiem; tu zgromadził drogie materyały do dalszego ciągu historyi polskiéj.

Smutne, bolesne przeczucia targały jego sercem, plątały swobodę myśli złowrogiemi wróżby, wytrącały mu pióro z ręki. Siedział samotny w Janowie, czasami odwiedzając w Biały księcia Radziwiłła panie Kochanku.

Po przewadze konfederacyi Targowickiéj stracił większą część swéj dyecezyi i samę nawet biskupstwa stolicę. Przyjął te ciosy z poddaniem, zobojętniał na wszystko, co się działo o koło niego. Rozbiór kraju srodze go dotknął; skruszył pióro,

i nie wziął go nawet na gorącą prożbę króla, którego kochał i którego był przyjacielem. Po komnatach biskupiego pałacu chodził tylko zamyślony i osowiały. Latem ochotnie wychodził w pole do kosiarzy i żeńców, rozmawiał z nimi ochotnie, zbierał pokosy siana i garście zboża. Gdy król wyjechał do Petersburga, Naruszewicz wpadł w czarną melancholię, i d. 6 Lipca 1796 r. umarł licząc lat blisko 63 wieku. — Pochowany w Janowie w katedralnym kościele.

Jeżeli jako poeta, ustępuje przed Krasickim, Trembeckim, i wielu innemi, jako historyk prawdziwy stoi wysoko w tym okresie. Wszystkie Naruszewicza prace, wyszły razem w Wyborze pisarzów polskich Tadeusza Mostowskiego, (Warszawa 1803, 1805 r.)

Stanisław Trembecki.



Stanisław Trembecki.

(Urodz. 1730, umarł 1812 r.)

Urodził się w dawném Województwie Krakowskiém. Po ukończeniu szkół, wyższe nauki pobierał w Uniwersytecie Jagiellońskim. Z pomiędzy poetów okresu panowania Stanisława Au-

gusta odznacza się nietylko talentem poetyckim, ale mistrzowskiém władaniem ojczystego języka.

Zwyczajem owego czasu jeżdżono dla poloru do Paryża, aby poznać stolicę świata i uczonych rozgłośnych pod tę porę. Za powrotem do kraju, zbliżył się do Stanisława Augusta; mianowany Szambelanem stał się jego ulubieńcem.

Piérwsze jego wiersze, zaraz wzróciły na siebie uwagę, tak wzniosłością talentu, jak potęgą wysłowienia. Widać z nich było, że Trembecki znał i studyował pisarzy Jagiellońskich czasów, przejął ich język i zastosować umiał.

Wykazał to najlepiéj przekład a raczéj naśladowanie komedyi Woltera Syn Marnotrawny, z zastosowaniem do obyczaju polskiego i osób wprowadzonych, który, co do wartości artystycznéj jeżeli nie przewyższa oryginału, to mu dorównywa, a zawsze potęgą stylu góruje.

Będąc domownikiem króla, był zarazem i powiernikiem jego myśli. Zmarnowawszy fortunę po ojcu, żył z łaski i hojności Stanisława Augusta; kiedy ten jednakże wyjechał do Petersburga, sędziwy poeta znalazł przytułek na dworze wielkiego pana, Szczęsnego Potockiego, naczelnika Konfederacyi Targowickiéj. Magnat ten, dla ukochanéj swej małżonki założył, wspaniały pod Tulczynem ogród, który od jéj imienia nazwał Zofiówką. To cudo sztuki, na które Potocki wyrzucił dziesięć milionów złp., opiewał Trembecki w poemacie swoim, nad którym dwa lata pracował. Mając oddzielne mieszkanie dla siebie w Tulczynie, nie przyjmował odwiedzin u siebie. Namiętnie lubił grać w karty i codzień wieczorem przybywał do pałacu gdzie zawsze znalazł kogóś do grania. Jeżeli zaś niebyło nikogo, brał się do szachów, w których był mocnym graczem.

W pięćdziesiątym roku życia, zachorowawszy ciężko, opuszczony przez lekarzy, sam się najściślejszą uratował dyetą, i od tego czasu nie używał nic takiego, coby, jak mówił, żyło; pił tylko wodę i mleko i bardzo wiele kawy. Zwyczajną jego strawą były żółtka z jaj, owoce i warzywa; niedotknął przecież nigdy grochu ni fasoli. — Przekonanym był, że zachowując taki sposób życia, dojdzie 140 lat wieku. Umarł w sędziwym zawsze wieku, bo dziewięćdziesiąt lat już liczył. Przed śmiercią pamięć stracił i nieprzypominał sobie własnych swoich utworów pióra.

W ostatnich latach już nie mógł pracować i nie chciał, całe też życie był leniwy. Latem miewał okno otwarte i wróbli pełno. Zapewniał, że stale i nieodmiennie przylatywało ich 200, to jest cała rodzina, którą on wychował i każdego z nich znał lata i rodziców.

Umarł dnia 12 Grudnia 1812 r. w Tulczynie i tam pochowany razem ze zwłokami Szczęsnego Potockiego, w podziemiach kościoła księży Dominikanów. Lat trzydzieści z górą mięsa nie jadał i wina nie pił, wszelako na rok przed śmiercią ten sposób życia odmienił.

Utwory Trembeckiego zebrane razem najprzód w Wilnie, a w r. 1828 we Wrocławiu wyszły. — Są tu trzy poemata opisowe: Zofiówka, Polanka i Powązki, oraz komedya: Syn Marnotrawny i drobne poezye. Zofiówkę Lagarde przełożył na język francuzki. — Poemat ten, z XII widokami ogrodu Zofiówki, wyszedł w przepysznem wydaniu, wraz z oryginałem polskim.

Onufry Kopczyński.

(Urodz. 1735, umarł 1817 r.)

Odebrawszy nauki u księży Pijarów w Warszawie, w 17 roku życia wszedł do ich Zgromadzenia, a we dwa lata później ślubów zakonnych dopełnił. Przełożeni, poznawszy wyższe jego zdolności, przeznaczyli go na nauczyciela: w Radomiu też i Piotrkowie, w Rzeszowie i Złoczowie wykładał literaturę i wymowę. Zwiedziwszy znaczną część Europy, za powrotem, uczył wymowy w szlacheckim konwikcie Konarskiego, i urządził bibliotekę miejscową. Przydany do pomocy urządzenia biblioteki Załuskich, oznajomiwszy się ze skarbami literatury dawnéj Polski, czerpał tu źródła dla przyszłych badań nad budową języka ojczystego. Ignacy Potocki, naczelnik oświecenia w Polsce, znając zdolności i pracę Kopczyńskiego, wezwał go do napisania gramatyki polskiéj

W r. 1780 napisał gramatykę polsko-łacińską w 3-ch częściach, która miała kilka wydań. Za to dzieło obdarzył go Stanisław August złotym medalem, z łacińskim napisem: „Zasłużonym w ojczyźnie."

Prace jego, następnie ogłaszane drukiem, tak Gramatyka języka polskiego, jak poprawa błędów w ustnéj i pisanéj mowie polskiéj, wpłynęły przeważnie do ochrony języka od napływu cudzoziemczyzny. Stanisław Potocki, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego w r. 1816 wręczył

Kopczyńskiemu medal złoty, dla uczczenia prac jego z napisem, z jednéj strony: „Za gramatykę języka polskiego," z drugiéj „Wdzięczni ziomkowie." Za prawdę w swoim okresie, był on prawodawcą języka polskiego, a przeważnie wpłynął, na ochronienie go od strat i zepsucia. Czuła to dobrze owego okresu społeczność i umiała być wdzięczną autorowi Gramatyki, otaczając go czcią powszechną i uwielbieniem. Zasady jakie położył w swoich pracach, pomimo przeciągu lat, rozwoju i udoskonalenia języka, powiększéj części pozostały niewzruszone.

Dożywszy sędziwéj starości w 81 roku życia, 14 lutego 1817 r. umarł. W tym téż roku wyszła jego „Gramatyka języka polskiego." Mianowany członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, w jego rocznikach rozprawy swoje drukował; wszystkie dotyczyły języka ojczystego, przy którego pilnéj straży stał czujnie, przez ciąg swego żywota Kopczyński.

Franciszek Dyonizy Kniaźnin.



Franciszek Dyonizy Kniaźnin.

(Urodz. 4 Października 1750, umarł 25 sierpnia 1807 r.)

Jeden z piérwszych poetów z okresu Stanisława Augusta w XVIII stulciu. Urodził się w Witebsku z Ignacego i Anastazyi z Kniaźninów. W dziecięcém jego sercu, matka która go

tkliwie kochała, rozwijała uczucie poetyczne, ukazując mu cuda natury. Sam o tém wspomina w jednéj z pieśni swoich. Oddany do szkół Jezuitów w Witebsku, wcześnie, bo już w 14 roku życia je skończył. Jezuici, co troskliwie śledzili zdolności w swych uczniach, poznawszy wysoki talent poetyczny w młodym Kniaźninie, namówili go, że w chwili wstąpienia na tron Stanisława Augusta w r. 1764 przywdział ich sukienkę, nie widząc świetniejszéj dla siebie przyszłości, przy ubóstwie rodziców.

Kiedy w r. 1772, zniesiono Jezuitów, Kniaźnin, nie przyjąwszy jeszcze ostatnich święceń, powrócił do stanu świeckiego. W téj właśnie porze, zanim porzucił zakonną służbę, powołali go z innymi braćmi do przekładu Ód Horacyusza, które wyszły z druku w r. 1773. Gdy zniesiono całkiem Jezuitów, pozostawszy bez dachu i chleba, a chciwy nauki i wyższego wykształcenia, udał się do Warszawy i zaczął pracować w słynnéj podówczas bibliotece Załuskich pod przewodnictwem uczonego Janockiego. Tu poznał go książę Adam Czartoryski, generał Ziem Podolskich i zawezwał go do swego boku do Puław, ofiarując mu urząd sekretarza. Dwadzieścia lat z górą, spędził na dworze Puławskim, był wprawdzie jego ozdobą, ale za wygody życia drogo zapłacił. Jedząc chleb pański, musiał być na zawołanie i pisać nie wedle uczucia i natchnienia własnego, ale według życzeń i zachcenia księżnéj pani, lub samego księcia, albo też w celu przypodobania się obojgu.

Kiedy w r. 1783 Gazety napełniły podziwem Europę, donosząc o wynalazku balonów, a wkrótce zuchwały Blanszard, wzniósł się nad murami Warszawy, równocześnie w Puławach urządzono wieczory zimowe, celem zbudowania i puszczenia balonu przy pomocy francuzkiego matematyka l'Huiller'a.

Kniaźnin, jako nadworny poeta, musiał opisywać te wieczory i puszczanie balonem kota, z czego utworzył poemat aż w X pieśniach! Zażądała księżna sielanki dramatycznéj do swego teatru w Puławach: skreśliła więc plan cały, a Kniaźnin napisał ją wierszem. Marnował piękny talent na tych dworskich usługach.

Nie z tych przeto wyrobów na obstalunek, które żadnéj wartości artystycznéj nie mają, sądzić potrzeba Kniaźnina, ale z tych, które z własnego natchnienia napisał i ogrzał uczuciem szlachetnego serca. Do téj liczby należy opera Matka Spartanka, i wiele pieśni, z których Pieśń Matki przy kolebce syna, Krosienka i Oda do Wąsów, nacechowane prawdziwym talentem, przeszły w usta narodu. Do rzędu tych utworów, policzyć możemy operę Cyganie, w któréj z taką prawdą odmalował ten lud koczowniczy, tułający się po ziemi naszéj.

Żył w ścisłéj przyjaźni ze sławnym pisarzem komedyi Fr. Zabłockim, który po zgonie ukochanéj żony przyjął święcenie kapłańskie i proboszczem w Końsko-Woli, w pobliżu Puław, został.

Keidy Fr. Karpiński bawił na dworze Puławskim, poznał Kniaźnina i poprzyjaźnił się „z tym poczciwym człowiekiem," jak się sam wyraża. Nie był on już sekretarzem księcia, ale liczył się zawsze do jego orszaku. Karpiński namówił go do napisania Żalów Orfeusza, które stawia pomiędzy najlepszemi Kniaźnina utworami.

Z pism swoich wydał Kniaźnin najprzód Erotyki nacechowane swawolą myśli i nieprzyzwoitością. W r. 1789 ogłaszając w 3 tomach Zbiór poezyi, sam w przedmowie wyznaje, że mu wstyd „biednych owych Erotyków." (Wydane w r. 1779.) Nadszedł rok 1794 i wypadki zaszłe zbyt dotkliwie wzruszyły

serce Kniaźnina, już i tak zranione, nieszczęśliwą, bo niewzajemną miłością. Zbliżony do dworu Puławskiego, przyjmowany uprzejmie w gronie książęcém, uczuł gwałtowne przywiązanie do Maryi księżniczki Czartoryskiéj, (autorki późniejszéj piérwszéj powieści polskiéj „Malwina czyli domyślność serca),“ wydanéj następnie za księcia Wirtembergskiego. Była to jego pierwsza i jedyna miłość, z którą zstąpił do grobu.

Wieść straszna o klęsce pod Maciejowicami, zachwiała jego umysł i sprowadziła obłąkanie.

Od téj chwili z Puław przeniesiony do Końsko-Woli, pielęgnowany przyjacielskiem staraniem Zabłockiego, przez jedenaście lat przetrwał w tym smutnym stanie. Z opuszczoną głową, z obumarłym wzrokiem, codziennie w dnie pogodne czy słoty, wychodził Kniaźnin ze swego mieszkania; szedł wolnym krokiem do kompasu wystawionego w pobliżu, stawał przed nim, na ten znacznik godzin zwracał zorane cierpieniem oblicze, jakby rachował chwile, które go do wieczności zbliżały. Umarł w 57 roku wieku.

W Końsko-Woli ma mogiłę i nagrobek z czarnego marmuru, mający z trzech stron następne napisy:

I.

„Franciszek Dyonizy Kniaźnin, obywatel województwa witebskiego; wierszopis, który górnym, tkliwym i gładkim rymem, cnoty w sercach swoich braci zapalał, tu spoczywa w Bogu.“

II.

„Zaczął żyć dnia 4 października 1750 r. Umarł dnia 25 sierpnia 1807 r.“

III.

„Jeśli nadzieją mam pochlebiać sobie,
Rzuci potomność, kwiat na moim grobie.“

Kniaźnin był wzrostu niskiego, twarzy ściągłéj, bladéj i pełnéj wyrazu. Oko jego ciemne, wypukłe, dziwnym błyszczało ogniem. Ubrany zawsze po polsku, nie zrzucił tego ubioru do śmierci. Cenił, swoje gęste i wielkie wąsy i w zamiłowaniu téj ozdoby polskiego oblicza, napisał sławną Odę do wąsów. Pomimo skłonności od lat młodzieńczych do smutku i tęsknoty, do chwili obłąkania, był w towarzystwie miły, w rozmowie dowcipny, w pożyciu uprzejmy i łagodny. Przy wielkiéj skromności i szlachetnym sposobie myślenia, pobożny szczerze, żywił uczucia silne, które go wcześnie złamały. Żył w stosunkach przyjaznych, ze wszystkiemi znakomitościami narodu, współczesnemi sobie, i od wszystkich był ceniony i szanowany.

Liczył też kilku prawdziwych przyjaciół, pomiędzy temi Fr. Zabłockiego i Józefa Orłowskiego. Zabłocki, w długoletniéj chorobie i obłąkaniu, z macierzyńską miłością czuwał nad nim, pogrzebał zwłoki jego i pożegnał żałobną pieśnią nad grobem.

Najzupełniejsze wydanie wszystkich pism Kniaźnina ogłosił Fr. Salezy Dmochowski w Bibliotece narodowéj w VII tomach. (Warszawa. 1728—29).

Odrzucając te prace, które zmuszony był pisać, wszystkie inne utwory płynące z natchnienia i dobréj woli Kniaźnina, stawiały go pomiędzy piérwszymi poetami okresu Stanisława Augusta. Znać w nich prawdziwy talent wierszopisarski, zaleca je nadto czystość i piękność mowy ojczystéj, wielkie wyćwiczenie

i staranność o formę artystyczną. Pisał i po łacinie, znając wybornie język starych Rzymian. W r. 1781 wydał tom wierszy łacińskich obejmujący dwie księgi Elegii, Ód i przekład kilku Trenów Jana Kochanowskiego.

Franciszek Bohomolec.



Franciszek Bohomolec.

(Urodz. 1720, umarł 1784 r.)

W młodych latach wstąpił w Wilnie do zakonu Jezuitów; wysłany przez nich do Rzymu, zapowrotem pełnił obowiązki nauczyciela. Wielkie położył zasługi w literaturze naszéj, raz jako pisarz, powtórnie jako wydawca.

Piérwszy zaczął pisać komedye, które grywano na teatrze narodowym, przed Franciszkiem Zabłockim, a chociaż z nim porównane być nie mogą, bawiły ówczesną publiczność; w nich naśladował Moliera. Kiedy W. Bogusławski pragnął stworzyć operę polską, Bohomolec napisał libretto p. n. Nędza uszczęśliwiona; Opera z zapałem przyjętą została na scenie warszawskiéj.

Gałęź dzieł historycznych pomnożył przez wydanie już rzadkich wówczas kronik polskich jak: Marcina Bielskiego, Kromera w przekładzie Błażowskiego i Gwagnina. Wydał nadto żywoty Stanisława Orzechowskiego, przy nim Jakóba Górskiego i hetmanów Jana Tarnowskiego, Jana Zamoyskiego, a nadto „Życie Jerzego Ossolińskiego.” Przez lat 19 redagował od 1765 do 1784 pismo peryodyczne Monitor, w którym brały udział najznakomitsze pióra. Lubiony i szanowany powszechnie, był uczestnikiem uczonych obiadów czwartkowych u króla, na zamku warszawskim. Pisał wiele i po łacinie. Umarł 1784 r.

Brat jego młodszy Jan, także Jezuita, odznaczył się napisaniem dzieła p. n. Dyabeł w swojéj postaci, z okazyi pytania, jeśli są upiory, ukazany w trzech częściach. Pracą tą oddał niemałą usługę społeczności, zbijając w niéj przesądy i zabobony wówczas panujące powszechnie o dyabłach, co krew z ludzi wysysać mieli, jakotéż o czarownicach. Naruszewicz na tę książkę pisał pochwały, świat cały uczony polski, przyjął ją z uznaniem rzetelnéj wartości. Kiedy zakon Jezuitów zniesionym został, Jan Bohomolec znalazł gościnny przytułek w domu Franciszka Bielińskiego, pisarza wielkiego koronnego. Jako zacny kapłan, przyjazny dla wzrostu nauk i postępu ludzkości, pragnął wszakże, aby ten rozwój, szerzył się zgodnie z zasadami kościoła. Skoro więc ujrzał lekceważenie i zaniedba-

nie religii, odstrychnął się od dźwigających sprawy krajowe, wróżąc im tylko same zawody i upadki. Gdy zaś nadto w tym duchu jeszcze i publicznie z ambony przemawiał, sciągnął na siebie niezmierne oburzenie i groźby (r. 1794). Boleśnie tém dotknięty, że słowa jego, jakkolwiek z głębi duszy wydobyte, przyjaznego echa niemogły znaléźć, upadły na duchu u Bonifratrów dnia 17 lutego 1795 r. zakończył życie, mając lat 71 wieku.

Grzegórz Piramowicz.

(Urodz. 1795, umarł 1801 r.)

Znakomity pedagog i mówca, urodził się we Lwowie, z rodziny ormiańskiéj. W mieście rodzinném u Jezuitów skończył nauki i przyjął ich suknię. Jako odznaczający się zdolnościami, był nauczycielem w ich szkołach, wykładając naukę o poezyi, wymowie i filozofii. Zwiedził obce kraje a w Rzymie oceniony należycie, przez braci zakonnych został wybrany na mistrza teologii moralnéj.

Po zniesieniu Jezuitów, został proboszczem w Kurowie pod Puławami, gdzie się dał poznać jako wzorowy pleban, dbały o swoją parafię, a zarazem, jako czuły opiekun i ojciec ludu wiejskiego.

Za utworzeniem słynnéj Komissyi edukacyjnéj, która kierowała znakomicie wychowaniem publiczném, mianowany w niéj sekretarzem, godnie odpowiedział położonemu weń zaufaniu; zdawał królowi corocznie sprawę z działań téj komissyi, utrzymywał korespondencyę krajową i zagraniczną. Jako sekretarz do ksiąg elementarnych, był najczynniejszym z jéj członków i pisał dzieła stosownie do ułożonego planu. W tym ogromie prac położył nieocenione zasługi dla sprawy wychowania publicznego. Z pism jego najważniejszém jest: Wymowa i poezya dla szkół narodowych. (Kraków, 1794 roku). Troszczył się i pracował dla ludu: w tym celu wydał: Po-

winności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych. Elementarz dla szkół parafialnych. Nauka obyczajowa dla ludu. Myślał o tém, ażeby objąć wszystko, co tylko do dobrego bytu dla włościan fizycznie i moralnie przydatném być może.

Zmęczony trudami wielkiemi i nawałem pracy, pragnąc odetchnąć nieco, gdy zapadł na zdrowiu, wrócił w r. 1795 na probostwo dawne do Kurowa; ztąd przeniósł się na plebanię w Międzyrzeczu, gdzie opiekując się zawsze dolą włościan, skończył życie w r. 1801. Całe jego życie poświęcone było usługom pożytecznym dla kraju. Pracował gorliwie jako świątobliwy kapłan, jako cnotliwy obywatel, jako nauczyciel podający naukę zdrową i pożyteczną, która na całe życie, bywa osłodą, ciernistéj pielgrzymki światowéj.

Dzieło: Wymowa i poezya dla szkół narodowych, obejmować miało pięć tomów, ale śmierć po wydrukowaniu pierwszéj części, przerwała ciąg dalszy. Dopiéro w kilkanaście lat po zgonie autora, wydrukowano cały pozostały rękopism.

Michał Dymitr Krajewski.

(Urodz. 1746, umarł 1817 r.)

W młodych leciech po ukończeniu szkolnych nauk wstąpił do zakonu Pijarów w Podolincu, mając lat 19 życia. Uczył w konwikcie warszawskim i był w nim kilka lat prefektem. Opuściwszy zgromadzenie Pijarów został proboszczem w Końskich, i kanonikiem Kieleckim. Był to pisarz zdolny, oczytany i głośny w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta. Jestto jedyz pierwszych powieściopisarzy: utwory w tym rodzaju jak: Podolanka czyli wychowanica natury (1783 r.), Przypadki Wojciecha Zdarzyńskiego (1786 r.), Pani podczaszyna, były chciwie czytane. Naśladował Telemaka wydaniem niby poematu prozą w XII księgach p. n. Leszek Biały syn Kazimierza Sprawiedliwego, który pomimo małéj wartości, był kilkakrotnie przedrukowywany. Najwięcéj wszelako rozgłosu zrobiła: Historya Stefana Czarnieckiego, wojewody Kijowskiego, hetmana polnego koronnego. (Warszawa 1787). Napisana czystym i gładkim stylem, rozchwytaną téż została za ukazaniem się tylko co z pod prassy. Przedrukowaną była późniéj kilkakrotnie. Następnie napisał: Dzieje Jana Kazimierza od r. 1656 do jego abdykacyi 1668 r., ale ich nie wydrukował za życia. Jako członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, rękopism téj pracy zostawił w jego bibliotece, ztąd

w roku 1846 Michał Baliński ogłosił go w 2 tomach. Jeżeli krytyka wiele pracom historycznym M. Krajewskiego zarzucić może, zawsze zasługę mieć będzie, że umiał popularnie przedmioty swe wypowiadać, pociągającym dla wszystkich sposobem.

Kajetan Węgierski.

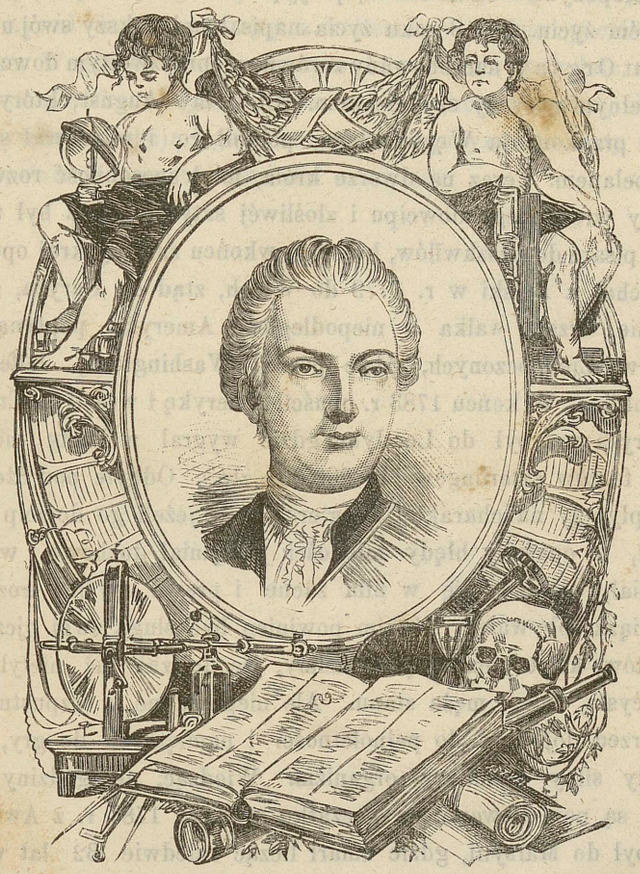

Kajetan Węgierski.

(Urodz. 1755, umarł 1787 r.)

Do najgłośniejszych w czasach Stanisława Augusta poetów, należy Węgierski. Nauki odbierał w konwikcie Pijarów, a następnie u Teatynów w Warszawie. Hołdownik myśli i dążeń

Encyklopedystów francuzkich, przyjął ich zasady za przewodnika w swém życiu. W 18 roku życia napisał największy swój utwór, poemat Organy, nacechowany zarówno nieprzyzwoitym dowcipem, jak pełnym goryczy szyderstwem. Stanisław August, który sam dzielił przekonania Węgierskiego, polubił go i mianował swoim szambelanem. Teraz na dworze króla, miał sposobność rozwinąć zasoby wrodzonego dowcipu i złośliwéj satyry; jakoż był to jedyny pisarz do paszkwilów, które go wkońcu zmusiły kraj opuścić. Wyjechał z Polski w r. 1779 do Włoch, ztąd do Paryża, a gdy właśnie wrzała walka o niepodległość Ameryki, popłynął do Stanów Zjednoczonych, gdzie poznał Washingtona, Jeffersona i Franklina. W końcu 1783 r. opuścił Amerykę i wrócił do Europy. Z Paryża przybył do Londynu gdzie wygrał w karty pięć tysięcy funtów szterlingów (do 200,000 złp.). Odbyte podróże błogo wpłynęły na charakter Węgierskiego; jeżeli go dowcip nieopuścił, to opuściły błędy młodości: zmężniał duchowo, wyszlachetniał, obudziły się w nim zacne i prawe myśli, zrozumiał obowiązki obywatela i jakim powinien być sługą swéj ojczyzny. Z listów które pozostały widzimy, że dojrzał już nietylko na publicystę, ale i męża stanu. Ale nieporządne i rozpustne życie przed dojściem do pełnoletności i namiętność do gry, podkopały silny z natury organizm. Wiedząc, że godziny jego życia są porachowane, na początku stycznia 1787 r. z Awinionu przybył do Marsylii, gdzie umarł licząc zaledwie 32 lat wieku. Zbiór jego poezyi, wydał T. Mostowski w Wyborze pisarzów polskich. Wszystko są to utwory młodzieńczego pióra, pisane w kraju, gdy był szambelanem i hulaszcze życie prowadził w gwarnéj stolicy Rzeczypospolitéj. Opuściwszy kraj już wierszy nie pisał. Z utworów tych talent źle użyty przebija, łatwość wierszowania, dowcip pobudzany nietylko satyryczną

werwą i skłonnością do paskwilów, ale i rozpustą. Z zagranicy utrzymywał korespondencyę z królem. W gronie poetów tego okresu, Węgierski jest postacią wybitną i nie pośledne zajmującą stanowisko. Płynność wiersza, dosadność wyrażeń, dowcip rzeczywisty, cechują jego utwory, ale nieprzyzwoite żarty czynią je zupełnie nieprzystępnémi dla młodzieży.

Franciszek Zabłocki.

(Urodz. 1754 r.)

Najznakomitszy komedyopisarz w czasach Stanisława Augusta, urodził się na Wołyniu. W młodym wieku stracił ojca; matka zostawiona z dwoma małoletniemi synami Antonim i Franciszkiem, wyszła powtórnie za mąż, oddając rękę Chmielowskiemu, który troskliwą, rodzicielską opieką otoczył powierzone sobie sieroty. Franciszek. po ukończeniu szkół w Międzyrzeczu Wołyńskim, dostawszy się do Warszawy, pracował w Komissyi Edukacyjnéj. Pragnąc używać szczęścia przy ognisku domowém, ożenił się, i za wpływem księcia Adama Czartoryskiego generała Ziem podolskich, przy którym pracował prowadząc obszerne korespondencye, jako podarek ślubny, otrzymał nominacyę na sekretarza Izby edukacyjnéj. Po kilku latach utracił żonę ukochaną i dwoje dzieci. Osierocony jako mąż i ojciec, oddał się pracom literackim, a głównie literaturze dramatycznéj.

Utwory te, zwróciły ogólną uwagę na Zabłockiego. Król zapraszał go na „Uczone obiady czwartkowe" w zamku warszawskim, gdzie czytywał swe komedye. Otrzymał medal z napisem merentibus i doznawał wiele względów od Stanisława Augusta. Po ostatnim rozbiorze kraju, skruszył pióro i postanowił przywdziać suknię zakonną. Nauczywszy się wprędce po włosku, wyjechał do Rzymu, gdzie przyjął pierwsze święcenie. Za powrotem do kraju, otrzymał od księcia A. Czartory-

skiego probostwo w Końsko-Woli pod Puławami. Tu spełniał smutny a szlachetny obowiązek, czuwania z troskliwością nad przyjacielem swoim F. D. Kniaźninem. Poeta ten dostawszy pomięszania zmysłów, potrzebował czułéj a ciągłéj opieki. Zabłocki wiódł go na posiłek, chronił przed skwarem, zimnem i deszczem, czuwał nad nim jak ojciec nad niedołężném dziecięciem, pomny, że biédny Kniaźnin był jego wiernym przyjacielem; kiedy Zabłocki stracił ukochaną małżonkę i dwoje dziatek, Kniaźnin na pocieszenie go w żalu i rozpaczy, napisał „Żale Orfeusza nad utratą Eurydyki" pełne serdecznego współczucia i rzewności; z osieroconym małżonkiem dzielił łzy i boleści i teraz Zabłocki odpłacał mu te dowody przywiązania.

Dowcipny komedyopisarz, zerwawszy stanowczo ze światem, oddał się cały pracom, koło powierzonéj sobie owczarni, pełniąc obowiązki swoje z poświęceniem. Głuchym był na namowy, ażeby się starał o wyższe dostojeństwa duchowne, że mógł dojść do infuły bisknpiéj. Ale Zabłocki, po utracie wszystkiego co kochał, w cichéj plebanii w Końsko-Woli, miał dostateczne utrzymanie i w niéj pragnął resztę dni przepędzić. Na jego ręku Kniaźnin zakończył życie, odprowadził zwłoki jego na miejscowy cmentarz i pożegnał żałobną pieśnią.

W roku 1819 dotknął zacnego proboszcza nowy smutek: utracił starszego swego brata Antoniego. Przejrzawszy swoje komedye, poprawił niektóre i w rękopiśmie złożył księciu A. Czartoryskiemu G. Z. P. Podług tego rękopismu, wydrukował je F. S. Dmochowski (Warszawa, 1829 r.) a w r. 1868 przedrukowane zostały w Bibliotece najcelniejszych utworów literatury Europejskiéj.

W komedyach Zabłockiego zwraca szczególniéj uwagę język, którym władał po mistrzowsku. Jestto język XVIII w.,

który z dawniejszych lat jeszcze przechował czerstwość, siłę i dosadność w wyrażeniach, zwrotach, przysłowiach i przypowieściach ludowych. Tym językiem góruje Zabłocki po nad wszystkich pisarzy okresu Stanisława Augusta: jego przekład Amfitryona Moliera, jeżeli nie wyżéj, to na równi z oryginałem stoi. Pracując dla sceny narodowéj, do 80 sztuk napisał oryginalnych lub też tłómaczył. Przełożył dzieła Saint-Reala tomów 5, z francuzkiego, a z angielskiego romans Fildinga Tom Dżon czyli podrzutek, w trzech tomach i drukował to w Warszawie 1793 r.

Wojciech Bogusławski.

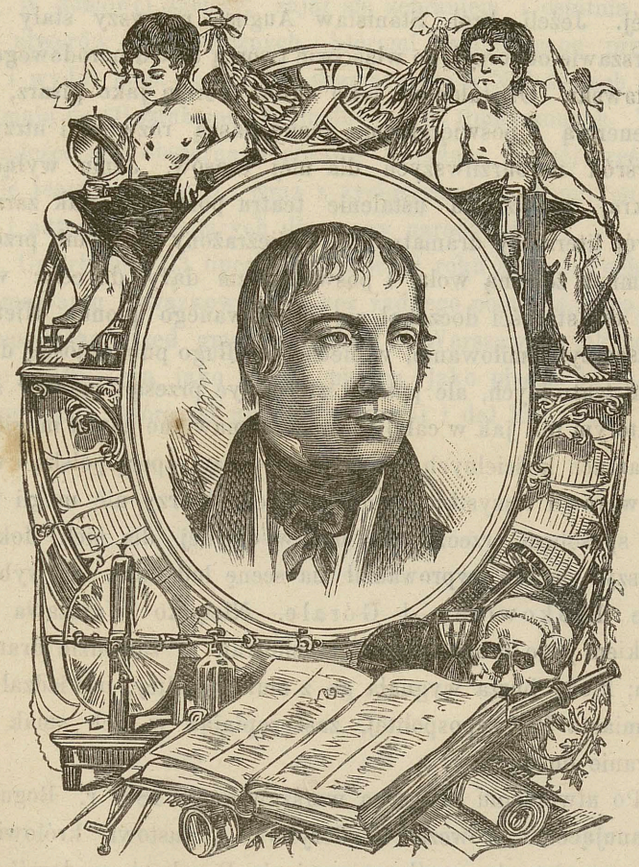

Wojciech Bogusławski.

(Urodz. 1760, umarł 1827 r.)

Urodził się we wsi Glinnie pod Poznaniem; ukończywszy nauki w konwikcie Pijarów w Warszawie, policzony w poczet paziów biskupa Sołtyka księcia Siewierskiego, a niedługo ocho-

tnik pułku gwardyi Litewskiéj, w ostatku poświęcił się scenie narodowéj. Jeżeli król Stanisław August piérwszy stały teatr w Warszawie otworzył, to właściwie twórcą teatru narodowego był Bogusławski. On talentem jako aktor, piórem jako pisarz, wreszcie energią i poświęceniem, scenę naszą rozwijał i utrzymywał wśród najburzliwszych dla niéj czasów. Jemu wyłącznie nasz kraj zawdzięcza ustalenie teatru polskiego, jak zarazem i rozwój literatury dramatycznéj. Niezrażony żadnemi przeciwnościami, z żelazną wolą i poświęceniem dążył do celu: w sędziwéj téż starości doczekał się oczekiwanego plonu. Nietylko że rozszerzył zamiłowanie, w niechętnéj długo publiczności, do widowisk teatralnych, ale potrafił zwyciężyć przesąd przeciw aktorom, którym tak jak w całéj Europie, odmawiano nawet mogiły na cmentarzach kościelnych. Piérwszy stworzył operę polską i w podziw wprawił wszystkich uprzedzonych, którzy nie mogli pojąć jakim sposobem, rzeczy tak nadzwyczajnéj dla nich dokonał. Piérwszy on téż wprowadził na scenę lud nasz, w wybornéj operze Krakowiacy i Górale. Nietylko Warszawa była świadkiem jego pracy, talentu i usiłowań w zawodzie dramatycznym; kiedy burza wygnała go z murów stolicy, odwiedzał większe miasta Rzeczypospolitéj, zaszczepiając w nich smak i zamiłowanie do sceny.

Po utworzeniu księstwa warszawskiego 1807 r. Bogusławski panującemu wówczas Fryderykowi Augustowi, królowi saskiemu, przedstawia myśl ustanowienia Dyrekcyi rządowéj Teatru i szkoły dramatycznéj, i uzyskuje jéj zatwierdzenie. Po latach kilku, wojna w kraju, przechody wojsk i zamieszki niedozwoliły nikomu myśléć o teatrze. Bogusławski zmuszony był go zamknąć w r. 1814, a przedsiębierstwo sceny krajowéj, ustąpił swojemu zięciowi, Ludwikowi Osińskiemu.

W domowéj zaciszy, zajął się zebraniem i ostatnią redakcyą utworów dramatycznych, któremi zasilał scenę przez lat tyle i wydał je p. n. „Dzieła dramatyczne w XII tomach,” które obejmują do 60 sztuk już oryginalnych, już tłumaczonych. W nich téż mieści się obszerna rozprawa i ważna, bo jéj treścią są dzieje teatru polskiego, wraz z życiorysami znakomitych aktorów i aktorek, pracujących dla sceny narodowéj.

Umarł dnia 23 lipca 1827 r. w 69 roku życia. Pochowany na cmentarzu powązkowskim, bez żadnego pomnika, lubo zasłużył na posąg przed gmachem teatru w Warszawie, jak zasłużył sobie na to, grą jako aktor, piórem jako pisarz, i jako dyrektor sceny, którą od upadku uratował i dał krajowi.

Szymon Czechowicz.

(Urodz. 1689, umarł 1774 r.)

Należy do najznakomitszych malarzy religijnych.—Miastem jego rodzinném był Kraków; osierocony w dziecinnym wieku, znalazł opiekuna w Maksymilianie Ossolińskim, podskarbim nadwornym koronnym, który odkrywszy w młodzieńcu niepospolity talent malarski, wysłał go swoim kosztem do Włoch. W Rzymie dał dowody swych zdolności, a utwory jego pędzla kilkakrotnie przez akademię św. Łukasza nagrodami uwieńczane były. Lat 30 przebywał w Rzymie; natężona usilność w pracy, przy gorącym klimacie włoskim, tak nadwątliły jego zdrowie, że mu lekarze powrót do ojczyzny doradzili. Wrócił więc, odwiedził Kraków, ale stale osiadł w Warszawie, oddając się z zapałem swéj sztuce. Malował wyłącznie prawie obrazy kościelne i religijne. Wybór onych, odpowiadał wzniosłemu pojmowaniu sztuki przez Czechowicza; zgadzał się i z uczuciami malarza, z pobożnością, w któréj był ciągle zatopiony tak dalece, iż dla zupełniejszego jéj się oddania, bezżenne życie prowadził. Około r. 1770 sprowadzony do Połocka, do kollegium akademickiego Jezuickiego, dwa lata blisko tam przemieszkał, i wiele dzieł zdobiących kościół i kollegium wykonał. Na starość został Tercyarzem zakonu kapucyńskiego w Warszawie, gdzie dożywszy lat 86 wieku, umarł. Zwłoki tego artysty spoczywają w grobach

Kapucynów. Czechowicz piérwszą w kraju otworzył szkołę malarską i utrzymywał ją własnym kosztem. Zaopatrzywszy ją znacznym zbiorem wyborowych rycin, sprowadził z niemałym nakładem z Rzymu modele i odlewy klasycznych posągów; poświęcał to wszystko bezpłatnie, dla usposobienia swych uczniów, i kilku z nich uboższych z własnych utrzymywał funduszów.

Około 300 olejnych obrazów swoich pozostawił, które się w znacznéj części przechowują po kościołach, w Warszawie, Krakowie, Wilnie i w innych, a znawcy dotąd im swych pochwał nie szczędzą. Pozostawił téż niemało szkiców do obrazów, które nacechowane genialnością artysty, wysokiéj są wartości dla sztuki krajowéj.

Krzysztof Kluk.

(Urodz. 1739, umarł 1796 r.)

Znakomity ten naturalista polski urodził się w Ciechanowcu. Po ukończeniu szkół w Łukowie, wstąpił do seminaryum księży Missyonarzy u św. Krzyża. Wtedy otrzymał w miejscu rodzinném ubogie probostwo Ciechanowieckie.—Tu, oddał się gorliwie pracy kapłańskiéj, i badaniom w gałęzi nauk przyrodniczych. Ojciec jego budowniczy, ułatwił mu naukę rysunku i rytowania na miedzi, co mu się wiele przydało, gdy drukował swoje dzieła, których każdy tom, ozdobiony jest jego własnemi rycinami.

W niewielkiéj odległości od Ciechanowca, leżą Siemiatycze, własność wówczas księżnéj z Sapiehów Jablonowskiéj, wojewodziny Bracławskiéj. Pani ta, zebrała tu w swoim pałacu, nietylko zasobną bibliotekę, ale i jeden z najsławniejszych u nas gabinetów historyi naturalnéj. Kluk, mając przystęp do tych szacownych zbiorów, korzystał z nich skrzętnie. Oddany cały ulubionéj nauce, badał przyrodę w ogrodach, polach i lesie, a w cichéj plebanii spisywał swoje spostrzeżenia.

Z prac swych, piérwszy owoc wydał p. n. „Roślin potrzebnych i pożytecznych opisanie," we trzech tomach. Dzieło to, obejmujące najzupełniejszy w swoim czasie zbiór wiadomości, stanowiących ogrodownictwo, ożywiło w Polsce zamiłowanie sadów i ogrodów. Wyszło z druku w latach 1777, 1778 i 1780. Chciwie przez właścicieli ziemskich rozchwytane, spowodowało Kluka do ogłoszenia piérwszego tomu opisania zwierząt, p. n. Zoolo-

gia (1780 r.). Przyjęcie jakie każda praca znajdowała u ogółu, zachęcała do dalszych: w następnym zaraz roku wydał w dwóch tomach, „Wiadomości o rzeczach kopalnych," a w pięć lat późniéj w trzech tomach: „Dykcyonarz roślinny" abecadłowym porządkiem, wszystkie rośliny krajowe i użyteczniejsze cudzoziemskie, opisujący. Dzieło to do roku 1843 jako elementarne używane, i dawniéj w szkołach wojewódzkich było jedyną dla uczniów pomocą w nauce botaniki.

Komissya edukacyjna wezwała Kluka do napisania dzieł elementarnych w zakresie nauk przyrodniczych. Nie odmówił tak chlubnemu zaufaniu. Botanika dla szkół narodowych wyszła w r. 1785, Zoologia w r. 1789.

Umarł dnia 2 lipca 1796 r., licząc lat 57 życia, w swoim domku plebańskim, który sam wystawił; a założył i utrzymywał z niemałym kosztem, ogródek botaniczny, za swojém mieszkaniem.

Dla uczczenia wielkich zasług zgasłego męża, Stefan Ciecierski, właściciel miasta Ciechanowa, w kościele miejscowym nad zwłokami Kluka wystawił ozdobny nagrobek, z popiersiem zmarłego i napisem: „Księdzu Krzysztofowi Kluk, kanonikowi Kruszwickiemu, dziekanowi Drohiczyńskiemu, proboszczowi Ciechanowieckiemu, piérwszemu przyrodopisarzowi w języku polskim, urodzonemu w mieście Ciechanowie r. 1739, zmarłemu tamże 1796 r., Stefan Ciecierski równocześnie z posągiem, przed tym kościołem nagrobek ten postawił 1848 r." Statua ta, wykuta dłutem Tatarkiewicza rzeźbiarza, wysoka cztéry łokcie, przedstawia Kluka w sukni duchownéj, z wiernem podobieństwem oblicza. W prawéj ręce trzyma roślinę, na którą zwraca swoje spojrzenie, w lewéj zaś księgę. Należało się to uznanie najznakomitszemu w XVIII stuleciu, naturaliście polskiemu.

Franciszek Smuglewicz.

(Urodz. 1745, umarł 1807 r.)

Syn nadwornego malarza króla Augusta III, poświęcił się zawodowi swojego ojca. Po otrzymaniu troskliwego domowego wychowania, udał się do Rzymu, gdzie otrzymawszy piérwszą akademicką nagrodę, zyskał niemały rozgłos jako uczeń Rafała Mengsa. Z początku, rysując najwięcéj ze starożytnych wzorów i budowli, zdjął rysunki rzadkiéj piękności z arabesków Łaźni Tytusa w Rzymie w 10 tablicach. Zdjął zarazem celniejsze widoki Rzymu i Tivoli, odznaczające się wykończeniem, dokładną perspektywą i architekturą. Szacowny ten zbiór jest zachowany w zbiorach hr. Tarnowskiego w Dzikowie (w Galicyi). Obrazy olejne treści historycznéj, zakupił król Stanisław August do swéj galeryi. Za powrotem do kraju, z polecenia króla, zajął się wykonaniem obrazów do kościoła księży Bazylianów w Warszawie. W tym okresie, powzięto zamiar wydania Obrazów z dziejów polskich w stu rycinach, które dla braku miejscowych sztycharzy, za granicą wykonane zostały.

Trzy obrazy religijne u Bazylianów, trzy u Karmelitów, jeden w kościele Augustyanów i dwa w kościele po-Paulińskim w Warszawie, dają miarę talentu tego malarza. Oprócz obrazów treści religijnéj i z dziejów starożytności, z dziejów krajowych pozostawił z czasów 1794: Przysięgę T. Kościuszki

na rynku Krakowskim. Zatwierdzenie nadanéj ustawy Włościanom w Pawłowie (wieś w pobliżu Wilna) 1769 roku przez księdza Brzostowskiego kanonika wileńskiego, referendarza wielkiego księstwa Litewskiego. Włościanie Litewscy, Krakowiacy i Lublinianie. Widoki Krzeszowic. Śmierć generała Jakóba Jasińskiego d. 4 listopada 1794 r., oraz kilka portretów tak króla, jak znakomitości jego okresu. Do przedsięwziętych w r. 1788 Obrazów historyi polskiéj w stu rycinach, przygotował wiele rysunków z których tylko IX wysztychowano. W rzędzie artystów malarzy z XVIII stulecia, Smuglewicz zajmuje zaszczytne stanowisko.

Julian Ursyn Niemcewicz.

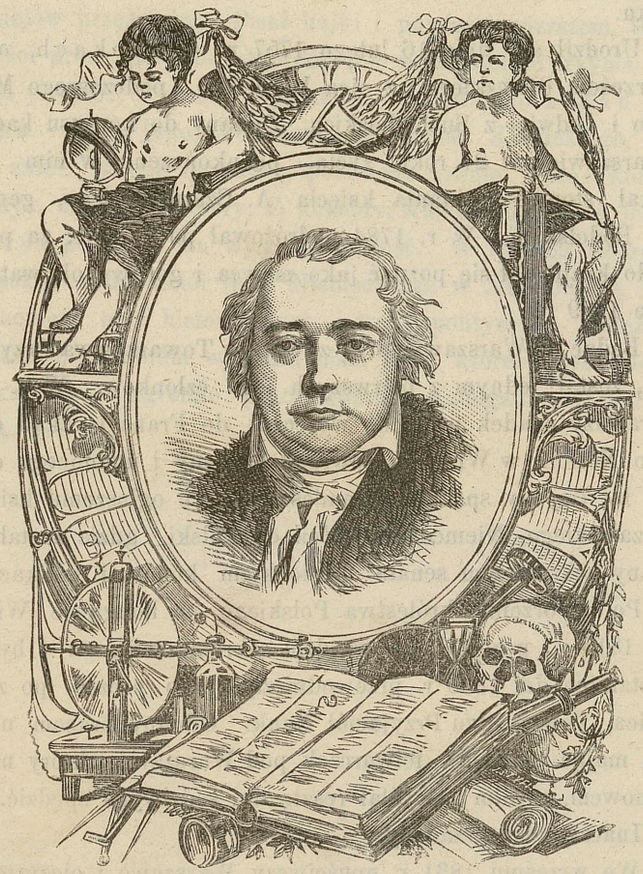

Julian Ursyn Niemcewicz.

(Urodz. 1757, umarł 1841 r.)

Jeden z najznakomitszych pisarzy jako prozaik i poeta, jest ogniwem duchowém wiążącém nasze stulecie z XVIII wiekiem. Już za czasów Stanislawa Augusta zaczął pisać i druko-

wać, a w naszych czasach zgasł dopiéro, zawsze z piórem w ręku.

Urodził się dnia 16 lutego 1757 r. w Skokach, o milę od Brześcia litewskiego, z ojca Marcelego, podczaszego Mielnickiego i Jadwigi z Suchodolskich. Oddany do korpusu kadetów w Warszawie w 21 roku życia, po ukończeniu w nim nauk, uzyskał stopień adjutanta księcia A. Czartoryskiego, generała Ziem Podolskich. W r. 1784 podróżował po Europie; za powrotem do kraju dał się poznać jako mówca i gorliwy obywatel na sejmie 1789 r.

Będąc w Warszawie przy zawiązku Towarzystwa Przyjaciół Nauk, został jednym z piérwszych jego członków. W r. 1803, odebrawszy spadek po ojcu, wyjechał do Francyi, zkąd dostał się do Norfolk w Wirginii, powrócił do żony i ulubionego domu, gdzie lat trzy w spokoju przemieszkał. Po ogłoszeniu księztwa Warszawskiego, Niemcewicz wrócił do Polski, gdzie został mianowany sekretarzem senatu i członkiem komissyi edukacyjnéj.

Po utworzeniu królestwa Polskiego na kongresie Wiedeńskim 1815 r., pozostał na urzędzie sekretarza senatu i był nim do ostatnich dni 1830 r. przewodnicząc jako prezes, po zgonie Staszica, Towrzystwu Przyjaciół Nauk. Oddany pracom naukowym, mając szczupły folwarczek pod Warszawą, który nazwał Ursynowem, w nim zamyślał resztę dni sędziwych spędzić.

Inaczéj losy zrządziły.

We wrześniu 1831 r. opuściwszy Warszawę i ojczystą ziemię, dnia 21 maja 1841 r., mając lat 83 wieku, zakończyl życie w Paryżu. Pochowany w Montmorency.

We wszystkich gałęziach literatury, położył cenne zasługi: na polu historyi przez Spiewy historyczne, Panowanie Zygmuta III; nadto piérwszy zaczął wydawać: Pamiętniki

o dawnéj Polsce, w których zgromadził bogate materyały do dziejów przeszłości. Pisał bajki i powieści wierszem, tudzież powieści prozą, pomiędzy któremi piérwsze miejsce trzyma historyczna powieść, z czasów Zygmunta Augusta, p. n. Jan z Tęczyna. Bajki jego, odmienne od bajek Krasickiego, wiele mają zalet. Scenę narodową podpiérał usilnie, pisząc komedye tragedye, dramata i opery. Z komedyi Niemcewicza, dziś jeszcze, Powrót posła, ma wysoką wartość. W r. 1839 Bobrowicz, w Lipsku, wydał zbiór dzieł Niemcewicza w XII tomach, z wypuszczeniem prac historycznych i treści politycznéj. Należałoby pomyśléć o zupełném wydaniu pism jego, któreby dało dopiero wyobrażenie o ogromie prac, któremi wzbogacił literaturę ojczystą.

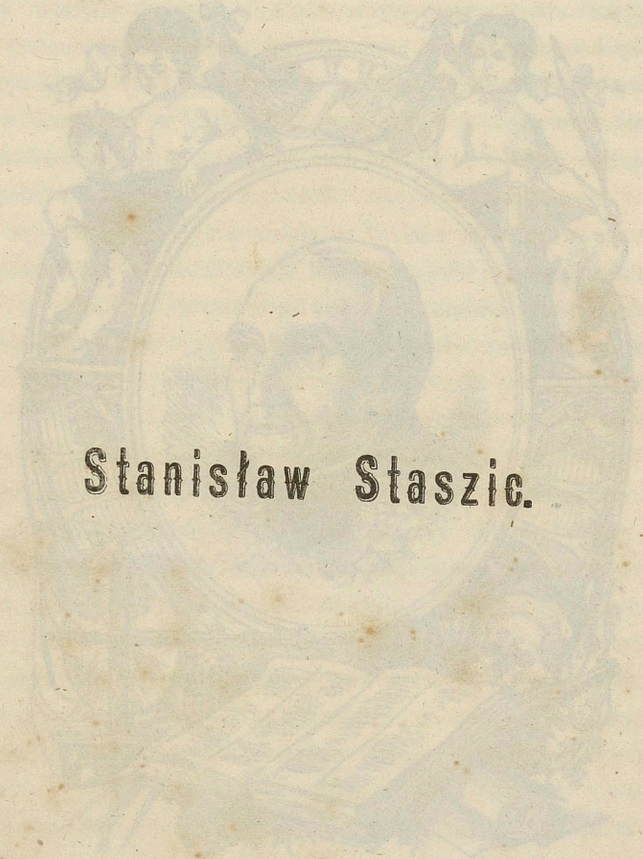

Stanisław Staszic.

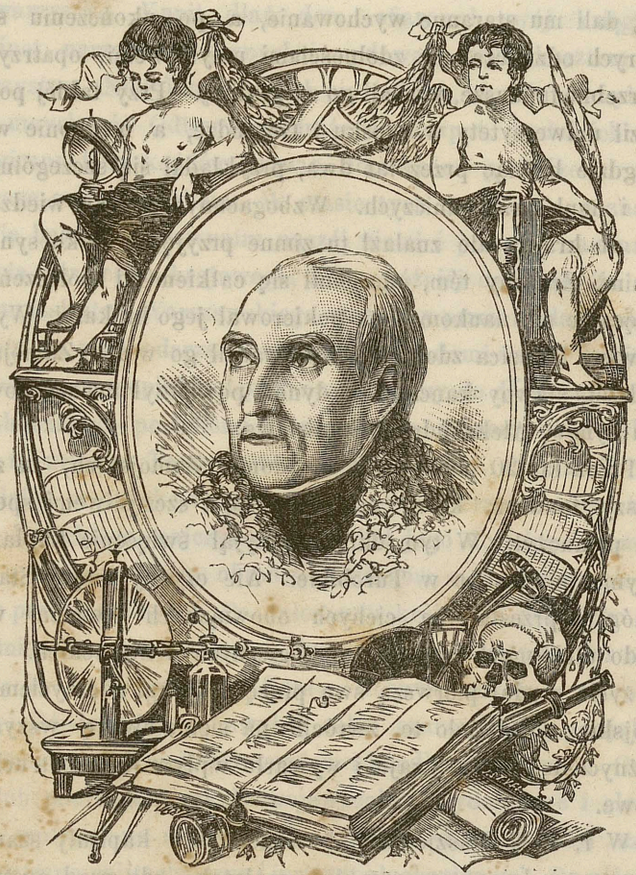

Stanisław Staszic.

(Urodz. 1755, umarł 1826 r.)

Najznakomitszy mąż naszego stulecia, dobroczyńca ludzkości, urodził się w miasteczku Pile, w Wielkopolsce, gdzie ojciec jego był burmistrzem. Rodzice, chcąc go mieć w stanie ducho-

wnym, dali mu staranne wychowanie, a po ukończeniu szkół, w których odznaczał się zdolnościami umysłowemi, opatrzywszy w potrzebne fuudusze, wysłali go za granicę.—Przy takiéj pomocy zwiédził uniwersytety w Lipsku i Getyndze, a następnie w Paryżu, gdzie bawiąc przez lat dwa, przykładał się szczególnie do fizyki i nauk przyrodniczych. Wzbogacony wyższą wiedzą powrócił do kraju, ale znalazł tu zimne przyjęcie, jako syn mieszczanina. Zrażony tém, odosobnił się całkiem od społeczeństwa, poświęcając się naukom. Los pokierował jego krokami. Wybicki poznawszy Staszica zdolności, wprowadził go w dom Zamojskich, a Andrzéj, sławny kanclerz i ordynat, powierzył mu wychowanie swych synów, Aleksandra i Stanisława.

Przez lat 20 pozostawał w domu Zamojskich, tu zebrał piérwszy fundusz, który oszczędnością i szczęśliwemi spekulacyami pomnożył. W tym okresie przyjął święcenie kapłańskie, i otrzymał probostwo w Turobinie. Ale czynny umysł Staszica, nie mógł poprzestać na cichych obowiązkach plebana: wrócił więc do ulubionych zajęć pedagogicznych i literackich. W 30 roku życia wydał piérwszą swą pracę: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego." Dzieło to, zwróciło na siebie uwagę wszystkich poważnych mężów w kraju i wywarło wpływ nawet na uchwały sejmowe.

W r. 1797 Staszic został kanclerzem kapituły szamotulskiéj, a posiadając znaczny już majątek, gdy rząd austryacki starostwa rozprzedawał, zakupił starostwo hrubieszowskie (w Lubelskiém), i przepędzając czas na nauce i zajmowaniu się losem swych włościan, zamięszkał w tém ustroniu, dopóki go Towarzystwo Przyjaciół Nauk do swego grona nie powołało. Zaliczony do piérwszych jego członków, od chwili założenia 1801 r., odtąd nieszczędził Staszic trudów ani majątku, aby podnieść

to towarzystwo. Kupił dlań dom, ofiarował swój księgozbiór i gabinet narzędzi fizycznych i wydawał swym kosztem prace towarzystwa. Nietylko wspiérał pieniędzmi, ale nie szczędził pomocy umysłowéj. Odbywał podróże do Karpat, badał ich układ geologiczny i na każdém prawie dorocznem posiedzeniu, udzielał prace swoje ziomkom. W czasie tych wycieczek, poznał dokładnie bogactwa wewnątrz naszéj ziemi i powziął zamiar rozwinięcia górnictwa krajowego, który późniéj dokonał. Za utworzeniem Księztwa Warszawskiego, wezwany przez króla Fryderyka Augusta na referendarza stanu, wspiérał radami swemi ministrów. Wyniesiony na stopień radcy stanu, wezwany do dyrekcyi oświecenia publicznego, po śmierci Albertrandego jednomyślnie wybrany został na prezesa Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk. Zasiadając w dyrekcyi edukacyjnéj, pod zwierzchnictwem Stanisława Potockiego, najczynniejszym był jego doradcą i pomocnikiem, a zarazem silnym obrońcą funduszów, na wychowanie młodzieży przeznaczonych. Po ogłoszeniu królestwa polskiego 1815 roku, mianowany radcą stanu, dyrektorem generalnym przemysłu i kunsztów w Ministeryum Spraw Wewnętrznych i członkiem komisyi Oświecenia, ze zwykłą sobie pracowitością, zajął się oświeceniem, naukami, przemysłem i handlem krajowym. On założył lub pourządzał szkoły wojewódzkie, wydziałowe i elementarne, wpłynął na świetny stan uniwersytetu, założył szkołę agronomiczno-politechniczną i instytut głuchoniemych. On piérwszy powziął myśl postawienia posągu Kopernikowi i główny fundusz ofiarował. Konserwatoryum muzyczne i podniesienie sztuk pięknych Staszicowi zawdzięczamy, jak i rozwój przemysłu krajowego. Założył w Warszawie szkołę dróg i mostów, wspiérał młodzież garniącą się do nauki, zakładał fabryki a poświęcając

się od lat młodocianych geologii, głównie swą uwagę zwrócił na górnictwo krajowe. Ażeby je na odpowiednim potrzebom postawić stopniu, założył szkołę górniczą w Kielcach; ze składek pracujących w kopalniach ustanowił fundusz emerytalny: wyrobił górnikom uwolnienie od wojska; na górników kierujących, sprowadził ludzi specyalnych z Saksonii, otworzył kopalnie miedzi, założył huty żelaza i cynku, usiłował odkryć zatopione kopalnie srebra w Olkuszu, urządził fabrykę wyrobów marmurowych w Chęcinach. Słowem nie ma dotąd w królestwie polskiém żadnego pożytecznego zakładu, do któregoby Staszic ręki nie przyłożył, a wiele z nich zupełnie jemu początek swój i rozwój są winne. Wpływu swego użył on nietylko na dobro kraju, ale i dla swojéj hrubieszowskiéj osady. Zamyślając bowiem ludność jéj uposażyć dziedzicznością gruntów, oswobodzić ją i w niéj podać wzór, jakby życzył miéć cały kraj urządzony, wypracował ustawę dla tego towarzystwa i w niéj przezornie nakreślił urządzenia, zabezpieczając jéj rozkwit. Ustawa ta przez władzę najwyższą zatwierdzoną została w r. 1822. Majątek ten składający się z gminy 4600 ludności, podzielił pomiędzy mieszkańców gminy tak, ażeby żaden nie mógł więcéj posiadać jak 80 morgów gruntu. Dochody z młynów, propinacyi i t. p. przeznaczył na fundusz rezerwowy i pożyczkowy. Naczelnikiem gminy ustanowił wójta dziedzicznego, który z całą instytucyą zostając pod zarządem Spraw wewnętrznych, miał sobie zostawiony, wraz z gminą, zarząd administracyjny. Wolne chwile od prac tak mozolnych, poświęcał na naukę własną. Zwykle wyjeżdżał do Bielan, gdzie w ciszy leśnéj, pod cieniem dębu siedząc, a patrząc na białe wody Wisły, czytał i oddychał świeżą balsamiczną wonią tego ustronia, dalekiego od miejskiego gwaru.

Zebrane prace swoje, tak tłumaczone jak oryginalne, zebrał i wydał w IX tomach, pomiędzy któremi wielki poemat „Ród ludzki" ozdobiony jest stalorytami.

Dnia 20 stycznia 1826 roku zakończył życie i stosownie do swéj woli, pochowany na Bielanach, przy ścianie kościoła księży Kamedułów.

Od młodych lat, odmawiając sobie wszelkich wygód i przyjemnostek życia, wielką, skrzętną oszczędnością, zebrał duży majątek, w téj myśli, ażeby go współziomkom ofiarować. Oprócz nakładów, jakie na rozmaite instytucye poczynił, zapisał 200,000 złp. na szpital Dzieciątka-Jezus, — 200,000 na założenie domu zarobkowego, 60,000 złp. na profesora w Hrubieszowie, tyleż na wydział kliniki w uniwersytecie warszawskim, 45,000 złp. na Instytut głuchoniemych w Warszawie i wiele innych.

Nikt tyle ofiar nie dał krajowi, nikt się więcéj nie zasłużył krajowi nad Staszica. Wymurował dom swoim kosztem dla Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk, w którym odbywały się jego publiczne posiedzenia. Staszic całém życiem, pracą i poświęceniem obywatelskiém, zasłużył sobie na posąg, ze składek całéj społeczności polskiéj, aby to zacne oblicze zostało uwiecznione w pamięci wdzięcznéj najpóźniejszych pokoleń.

Jan Paweł Woronicz.

(Urodz. 1757, umarł 1829).

Arcybiskup warszawski i Prymas królestwa polskiego, urodził się na Wołyniu, z ojca Jana i Maryanny z Kmitów. Szkoły pobierał w Ostrogu u Jezuitów, do których wszedł zgromadzenia i pełnił w tychże szkołach obowiązki nauczycielskie. Po zniesieniu zakonu Jezuitów, przeszedł do missyonarzy warszawskich. Podczas czteroletniego sejmu, pracował przy kilku ówczesnych biskupach w sprawach duchowieństwa. — Król Stanisław August mianował Woronicza Infułatem, proboszczem Liwskim. W r. 1795 objął probostwo w Kazimiérzu, a następnie w Powsinie, pod Warszawą. Za czasów Księztwa Warszawskiego, był dziekanem kapituły warszawskiéj i Radcą Stanu. Po utworzeniu Królestwa Polskiego mianowany biskupem krakowskim: w r. 1827 arcybiskupem warszawskim, metropolitą i Prymasem Królestwa Polskiego. W téj godności d. 24 maja 1829 r. koronował koroną Rossyjską Cesarską, Mikołaja I na króla Polskiego, i w tymże roku, d. 4 grudnia, niespodzianie w Wiédniu zakończył życie, mając lat 72. Pochowany w katedrze krakowskiéj na Wawelu. W dwóch kierunkach zajął Woronicz wyniosłe stanowisko w literaturze naszéj, jako znakomity poeta i kaznodzieja. Na tém polu wystąpił on już w zeszłym wieku bo w r. 1784. Po trzecim i ostatnim rozbiorze kraju, gdy Polska wykreślona została z karty państw europejskich, Izabella z Flemingów księżna Czar-

toryska, wiedziona szlachetną myślą, wzniosła w Puławach świątynię „Sybillę," w któréj zgromadziła zabytki narodowe, z różnych epok przeszłości. Woronicz ujrzawszy ten przybytek tak cennych pamiątek, napisał poemat poświęcony mu, w którym za śladem pomienionych zabytków, skréślił wspomnienia historyczne. Ukończył go w 1800 r. wyszedł zaś dopiero w 18 lat późniéj p. n: „Sybilla, poema historyczne, we czterech pieśniach" (ze stalorytem przedstawiającym tęż świątynię).

Z większych utworów poetycznych, przypomnieć musimy: Assarmot syn Jektana, praprawnuk Sema, praszczur Noego, narodów Sarmackich patryarcha, przyszłym pokoleniom, w duchu wieszczym, błogosławi.—Lech, poema historyczne w trzech pieśniach, (niewykończone). — Hymn do Boga o dobrodziejstwach Opatrzności, narodowi polskiemu wyświadczonych, po upadku Polski.—Sejm Wiślicki, ułamek z poematu „Dawniejsze czyny Polaków."—Zjawienie Emilki, poemat, — Wiersz na pokoje nowe w zamku królewskim, obrazami sławniejszych czynów polskich, portretami i biustami znakomitych Polaków ozdobione. Umiłowawszy przeszłość swego narodu, mówi o niéj z całą czcią wdzięcznego syna dla pamięci przodków, połączoną z pełną wiarą namaszczonego kapłana i wiernego sługi ołtarza. Żaden z poetów nie podniósł się wyżéj duchem religijnym nad Woronicza, ani umiał z równą potęgą słowa, wypowiedzieć myśli i uczucia swoje. W najgorętszéj walce klassyków z romantykami (1823—1830 r.) uszanowano czcigodną postać Woronicza, i przyznano zgodnie, że stoi na stanowisku oddzielném, otoczoném świętością, zdala od wrzawy, jaka wówczas panowała w świecie

literackim. Téj samodzielności i dziś krytyka mu nieodmówi, podziwiając mistrzowski język, jakim skréślił wszystkie utwory swoje, tak wierszem jak prozą. Jako kaznodzieja, po Skardze i Birkowskim, stoi w piérwszym rzędzie. Jakże on umiał nagiąć mowę swoją, czy to każąc w skromnym kościołku wiejskim Powsina do rolniczego ludu; czy wznosząc głos w katedrach wspaniałych i świątyniach większych miast naszych. Umiał dobrać słowa pełne prostoty i jasności, któremi poruszał serca prostaczków, jak wzlatać potęgą wymowy, nad zebrane tłumy intelligencyi narodu, i zachwycać je wzniosłą myślą, poetyczném słowem i wstrząsać zastygłemi nieraz sercami. Kiedy został biskupem krakowskim, w rezydencyi swojéj starego grodu, pałac biskupi uczynił drugą Sybillą. Sciany jego były zapełnione przedmiotami krajowemi, pędzla Michała Stachowicza, podług myśli dostojnego biskupa, a komnaty przepełnione były drogocennemi pamiątkami. Straszliwy pożar Krakowa w r. 1850 zniszczył ten gmach tak starannie przez Woronicza przyozdobiony. Najzupełniejszy zbiór prac jego, tak poezyi jak prozy, wydał Józef Czech w Krakowie 1832 r. w VII tomach. Piérwsze dwa, z popiersiem Woronicza, mieszczą powyżéj wymienione poemata i drobniejsze utwory, następne mieszczą wszystkie niemal pisma prozą: kazania, nauki parafialne, listy pasterskie, równie jak rozprawy i pochwały, które pisał jako członek Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk.

Tadeusz Czacki.

(Urodz. 1765, umarł 1813 r.)

Wielki ten obywatel, mąż wysokiéj nauki i badacz znakomity naszéj przeszłości, a miłośnik dobra i spraw krajowych, urodził się w dobrach ojczystych w Porycku. Matka wcześnie go odumarła. Stryj więc w nieobecności Ojca, zajął się jego wychowaniem. Piérwsze nauki pobierał w Gdańsku; powróciwszy do rodzinnego gniazda, opiekun Franciszek Czacki, strażnik wielki koronny, otoczył go dobremi nauczycielami. Wyuczywszy się doskonale języka łacińskiego — resztę potrzebnych nauk sam zdobywał, obdarzony szczególniéj wyborną pamięcią. — Od 19 roku życia, już rozpoczął działalność na polu publiczném zasług obywatelskich. W r. 1784 mianowany do sądów nadwornych koronnych, wiedząc ile mu brakuje, zaczął wszystek czas wolny poświęcać gruntownym studyom, przyprowadzając metryki koronne do porządku, pracując w bibliotece publicznéj Załuskich lub w archiwum głównem, korzystając z towarzystwa Naruszewicza i Albertrandego, u których szukał rady i przewodnictwa.

Olbrzymia pamięć i wrodzona namiętność do nabycia nietylko wiadomości ogólnych, ale i nauki gruntownéj, wsparła go w tym wielkim zawodzie, i w prędkim czasie, nietylko dopełniła w nim niedostatek instrukcyi, stosownéj do jego położenia towarzyskiego, ale nadto usposobiła do postawienia go, w rzędzie najuczeńszych mężów swojego czasu. Tym sposobem Czacki,

ani kroku niestąpiwszy nigdy za granicę swego kraju, z rodzinnych żywiołów, potrafił wydobyć cały zasób wiadomości i to wykształcenie się naukowe, równie jak do spraw publicznych, bez pomocy cudzoziemskich przykładów. Wezwany przez króla Stanisława Augusta do komissyi Kruszczowéj, najdzielniéj się przyłożył do wyjednania u sejmu w r. 1785 funduszu, na wysłanie młodzieży zagranicę, dla wyuczenia się górnictwa.

W r. 1786 stany sejmujące powołały go do zasiadania w komissyi skarbowéj koronnéj, która zleciła mu ważną missyę: najprzód, zwiedzenia wszystkich miejscowości w kraju, gdzie się mogła sól znajdować, tak potrzebna dla Polski po utracie Bochni i Wieliczki; (przez piérwszy rozbiór kraju w r. 1772) a potém do układów z Mołdawią, we względzie handlu jéj solą z krajami Rzeczypospolitéj. Obie te ważne sprawy, wymagające długich podróży, załatwił pomyślnie i własnym nakładem, chociaż przychylenie się Hospodara Multańskiego Ypsylantego, do przedstawień Czackiego, skutku nie wzięło, dla przeszkód wojennych i politycznych. Był on najczynniejszym i najgorliwszym z członków komisyi skarbowéj.

Dwa ogromne tomy pism jego, podczas jego urzędowania w niéj zebranych, znajdowały się w bibliotece Poryckiéj. Wszystkie najważniejsze prace komissya jemu powierzała; do najważniejszych jéj uchwał, Czacki najpiérwszy dawał początek, a niektóre chwalebne i pożyteczne dzieła, ofiarą własnego majątku do skutku przyprowadzał. Wyznaczonym będąc od komisyi do obejrzenia i sprawdzenia klejnotów koronnych, wspólnie z dwoma towarzyszami, spisał je dokładnie i naukowo. — Wysłany do zwiedzenia województwa krakowskiego, dla zbadania go pod względem statystycznym i finansowym, wykonał to dokładnie i pracowicie, opisując przytém historycznie zamek krakowski, w raporcie zdanym 1779 r. Ważne są: jego uwagi i przedstawienia o handlu polskim z Anglią, Rossyą i Portą Ottomańską; projekt do urządzenia loteryi publicznéj z korzyścią dla skarbu, obejrzenie kwarantan i piękna pamiątka dla kraju kosztem 10,000 czerwonych złotych od Czackiego ofiarowanych, w sporządzeniu wielkiéj mappy hydrograficznéj całego kraju, która jednak została w piérwotnym zarysie. Wyborny jego projekt, rozmierzenia całéj ówczesnéj Polski trygonometrycznie, podług planu ułożonego przez Jana Śniadeckiego, i zrobienia wielkiéj mappy kraju, był téż jednym z najchwalebniejszych jego czynów, podczas urzędowania w komissyi Skarbu. Podczas burz i przesileń w kraju, zagrożony utratą całego majątku, w naukach jedynie znajdował pociechę, a dla utrzymania siebie i rodziny, zamierzał nawet profesorem w akademii krakowskiéj zostać. Ale Opatrzność uratowała go od utraty majątku rodzinnego. Troszcząc się o sprawy krajowe i zachowanie pamiątki bytu narodowego po rozbiorze całéj Polski, postanowił pracować nad ukończeniem historyi polskiéj, zaczętéj przez Naruszewicza. Sto kilkadziesiąt tek, zgromadzonych przez tego badacza historyi, wzbogaciło zbiory Poryckie, pomnażane ciągle zdobyczami naukowemi, jakie corocznie robił Czacki w różne okolice kraju.—Posiadając skarby do przeszłości dziejów krajowych w ojczystém gnieździe, zaczął pracować nad pomnikowém dziełem, które drukiem ogłosił p. n. O litewskich i polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w piérwszym statucie dla Litwy, 1529 roku wydanym. Dwa tomy. Warszawa 1801.

Dzieło to, oprócz krytycznego i porównawczego rozbioru statutów litewskich, jest skarbcem nieocenionym wiadomości dotyczących dziejów Polski, prawodawstwa, handlu, przemysłu, numizmatyki, archeologii, słowem całéj starożytności Polski.

Mając na myśli i sercu ratowanie języka ojczystego i nauk, był jednym z piérwszych założycieli 1800 r. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Wkrótce, uzyskawszy pozwolenie, zwiédził w Królewcu tajne archiwum Krzyżaków, z którego najszacowniejsze wypisy dla historyi polskiéj porobiwszy, zwiédził Gdańsk i Wielkopolskę, gromadząc wszelkie wiadomości do dziejów i literatury, oraz znajomości o kraju pod każdym względem.

Kiedy imię Czackiego pozyskało chlubny a zasłużony rozgłos, mianowany wizytatorem szkół gubernii wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj, widząc słaby i niedostateczny stan instrukcyi publicznéj w tych prowincyach, powziął myśl nietylko ich naprawy i pomnożenia, ale nadto utworzenia wyższéj naukowéj wzorowéj instytucyi, mogącéj, w razie potrzeby, dla wielu zastąpić uniwersytet. Na ten zamiar zwrócił Czacki wszystkie swoje usiłowania i całą energią ducha. Przeliczne przeszkody łamał, głosy zawiści nikczemnéj i podłych przeciw sobie insynuacyi przytłumił, zarówno szczerém objawianiem swych myśli i dążeń, jak wymową i odwagą cywilną. W téj działalności, pokazał się Czacki mężem wyższym nad wiek swój, a idąc na przebój z nieprzyjaznemi żywiołami, założył i otworzył Liceum w Krzemieńcu, dnia 1 października 1805 r. — Data to pamiętna w dziejach oświaty polskiéj, bo z téj szkoły wyszedł liczny szereg znakomitych obywateli kraju, obywateli i nauczycieli, którzy znowu rozsypani po kraju, szerzyli oświatę, rozkrzewiając zdrowe ziarna nauki — wiedzy — szlachetnych uczuć i podniosłych myśli.

Jakkolwiek po spełnieniu swego zadania mógł Czacki miéć pociechę, zatruwali mu życie pokątni oszczercy, tajemni nieprzyjaciele kraju i samego Czackiego, którego jak każdéj wyższości, znosić nie chcieli.

Obywatele Wołynia, Podola i Ukrainy, chcąc uwiecznić imię tak wielkiego obywatela, wybili medal z popiersiem Czackiego i stosownym napisem.

Ostatnim jego na urzędzie wizytatora czynem, było otwarcie uroczyste gimnazyum w Kijowie.

Umarł ten znakomity mąż, który jako uczony pisarz, krzewiciel oświaty i gorliwy obywatel, przeważne usługi krajowi oddał, d. 8 lutego 1813 r. w Dubnie. Zwłoki jego spoczęły w grobach przodków, w Porycku.

Ogromny jest szereg prac drukowanych T. Czackiego — dotyczących zarówno dziejów, literatury, prawa, oświaty krajowéj, jak i ustroju społeczności polskiéj. Jako arcydzieło jego, pozostanie pomnikowa praca, o któréj wyżéj wspomnieliśmy, o litewskich i polskich prawach.

W Porycku zgromadził jednę z najznakomitszych bibliotek krajowych.: liczyła bowiem 12,000 ksiąg polskich, 4000 rękopismów i 60,000 sztuk autentyków. Cały ten szacowny zbiór, po zgonie Czackiego, zakupionym został do Puław przez księcia Adama Czartoryskiego.

W gronie mężów polskich, którzy na wieczystą pamięć w potomne wieki u nas zasłużyli sobie — Czacki iść winien w piérwszych tych dostojników duchowych rzędzie.

Michał Stachowicz.

(Urodz. 1768, umarł 1835 r.)

Urodzony w Krakowie, w gnieździe tylko rodzinném kształcił się na malarza, idąc za natchnieniem własnego uczucia i rodzimego talentu. Obdarzony wielką twórczością pomysłów, przejęty miłością ojczystego kraju, hołdujący świetnéj jego przeszłości, obeznany z życiem ludu wiejskiego, brał ztąd wątek, lubo niezawsze mógł stanąć na wysokości swego zadania, dla braku wykształcenia artystycznego.

Kiedy w r. 1816 biskup krakowski i wieszcz polski, Jan Woronicz, odnawiał pałac krakowski, Stachowicz będąc wezwany, ozdobił ściany jego komnat, szeregiem obrazów, przedstawiających dzieje krajowe, widoki miejsc i zwyczaje ludu. Praca ta, wraz z pałacem, w strasznym pożarze Krakowa 1850 r., zniszczoną została. Następnie przyozdobił malowaniami ściennemi sale Uniwersytetu Jagiellońskiego, które ukończył w r. 1821. Oprócz obrazów historycznych, malował wiele i religijnych, które dotąd zachowane są po wielu kościołach. W r. 1814 zdjął rysunki pomników grobowych królów polskich w katedrze krakowskiéj na Wawelu, tudzież wnętrze téj katedry i kaplicy Zygmuntowskiéj. Podług jego rysunków sztychowane zostało dzieło:

„Monumenta Regum Poloniae Cracoviensia.” Warszawa 1822 r., wydane staraniem i nakładem Ministerstwa Oświe-

cenia ówczesnego w królestwie polskiém. Do piérwszego wydania Opisu Krakowa, Ambrożego Grabowskiego, wykonał ryciny Stachowicz, które zagranicą wyrytowane na stali, zdobią to wydanie piérwsze w r. 1822 ogłoszone.—Umarł w rodzinném swojém mieście, licząc lat 67 wieku.

Samuel Bogumił Linde.

(Urodz. 1771, umarł 1847 r.)

Urodzony w Toruniu, ukochał to miasto jako swą kolébkę i często, w sędziwym już wieku, mawiał żartobliwie, że Kopernik, piernik, i Linde, jedną mają ojczyznę. Jakoż tak było, bo genialny astronom w témże mieście się urodził — i najsłynniejsze są toruńskie pierniki.

Straciwszy ojca w młodym wieku, gorliwie oddawał się naukom filologicznym.

W 1792 przybył do Warszawy i pomimo burzy wojennéj, ułożywszy sobie plan słownika języka polskiego w wielkiéj bibliotece Załuskich, zaczął nad nim pracować. Skoro wiadomość, o zamierzonéj pracy nad tak wielkiém dziełem, rozeszła się, wszyscy znakomici mężowie stanowiskiem i dostatkami, ofiarowali mu swą pomoc. J. M. Ossoliński otworzył mu w Wiedniu skarbiec w swojéj zamożnéj bibliotece, gdzie przez lat 10 przebywał, mając zaopatrzone wszystkie potrzeby codzienne. Przy takiéj pomocy, zebrawszy fundusz na druk Słownika, założył Linde drukarnią we własném mięszkaniu (w dawnym pałacu saskim) i w r. 1807, piérwszy tom Słownika wydrukował. Ale gdy wojna z Austryą wybuchła i wojska nieprzyjacielskie 1809 r. zajęły Warszawę, przerwać pracę musiał. Wsparty pomocą hrabiego ordynata Zamojskiego, wkrótce znów daléj wydawnictwo swoje prowadził. W r. 1812, już pięć było wydrukowanych tomów. We trzy lata późniéj, całe dzieło wyszło z pod prasy.

Wówczas to d. 7 marca 1815 r. odbyła się uroczystość literacka na cześć Lindego, dla podziękowania mu za ukończony w druku Słownik i mozolną pracę. Członkowie Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, dali mu obiad z samych potraw narodowych złożony. Na stole, zamiast tortów i cukrów, ustawiono wszystkie tomy Słownika języka polskiego, uwieńczone laurem, z gałązek drzewa laurowego z Wilanowa, niegdyś przez króla Jana Sobieskiego zasadzonego.

Książę Zajączek, Namiestnik królestwa polskiego, wręczył mu wielki medal złoty z napisem:

Za Słownik języka polskiego—Ziomkowie.

Za czasów Księztwa Warszawskiego mianowany rektorem Liceum został. Z pod jego zarządu, wyszło niemało młodzieży wykształconéj, która się później stała chlubą krajową. Dość tu z téj liczby wymienić Fryd. hr. Skarbka, który zawsze z wdzięcznością Lindego wspominał, bo umiał on pozyskiwać miłość i przywiązanie uczniów swoich.

Oprócz rektorstwa Liceum, przez lat kilka był prezesem w kollegium kościelném, wyznania ewangelicko-augsburskiego; wybrany na deputowanego z miasta Warszawy, na dwóch sejmach zasiadał, był prócz tego dyrektorem biblioteki publicznéj.

Z prac naukowych, oprócz Słownika, dzieła pomnikowego, pozostawił: „Prawidła etymologii przystosowane do języka polskiego.” (Warszawa 1806 r.) „O statucie litewskim.” (Warszawa 1816 r.) Przełożył Mikołaja Grecza: Rys historyczny literatury rossyjskiéj. (Warszawa 1823 r.) Wiele téż prac pozostawił w rękopismach.—Zakład imienia Ossolińskich we Lwowie, wydał przedruk wspomnianego Słownika powiększony pozostawionemi uzupełnieniami przez Lindego.

Łukasz Gołębiowski.



Łukasz Gołębiowski.

(Urodz. 1773, umarł d. 7 stycznia 1849 r.)

Zasłużony badacz dziejów ojczystych i starożytności, urodził się w Pokoście, o sześć mil od Pińska. Szkoły ukończył u Pijarów w Dąbrowicy. Miał tu za szkolnego towarzysza Aloi-

zego Felińskiego, słynnego później pisarza.—Tadeusz Czacki powierzył mu nadzór nad swą ogromną biblioteką, którą opisał i uporządkował. W r. 1797, opuścił cichy swój zawód i wszedł do wojska.

Powróciwszy z nieszczęśliwéj wyprawy, bawił w Porycku, pełniąc obowiązki bibliotekarza, dokładny spisując jéj katalog. Po śmierci Czackiego, kiedy książę Adam Czartoryski zakupił księgozbiór porycki, Gołębiowski przybył z nim do Puław w r. 1818 i daléj pełnił dawne swe obowiązki. Od r. 1823 przeniósł się na stałe mięszkanie do Warszawy, będąc mianowany czynnym członkiem towarzystwa do ksiąg elementarnych, a dawniéj jeszcze członkiem Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk. Mianowany następnie bibliotekarzem biblioteki publicznéj, obok tego pełnił obowiązki sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Po r. 1831, zebrawszy szczupłe fundusze swoje, zakupił w okolicach Hrubieszowa kolonię zwaną Kazimirówką, w majątku niegdyś Staszica, gdzie się przeniósł z rodziną w r. 1833. Tu zwierzywszy trudy gospodarstwa przywiązanéj żonie, sam rozpoczęte prace historyczne dokonał, doznając nie mało różnych trosk i cierpień. Największym ciosem dla zgrzybiałego starca, była śmierć zacnéj małżonki, wiernéj towarzyszki życia w doli i niedoli. Umarł d. 7 stycznia 1849 r. pochowany w Gródku nad—Bużnym.

Ogrom prac zostawił, tak drukowanych, jak w rękopismach. Wielką ilość rozpraw jego ogłosiły Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk i inne pisma współczesne peryodyczne. Wydał oddzielnie: 1) O dziejopisach Polski, ich zaletach i wadach 1826. 2) Opisanie historyczno-statystyczne miasta Warszawy. 1827. 3) Lud polski, jego zwyczaje i zabawy. 1830. 4) Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów aż do chwil obecnych. 1830. 5) Domy i Dwory.

1830. 6) Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub niektórych tylko prowincyach. 1831. Te cztery ostatnie prace, stanowią piérwsze w literaturze naszéj dzieło, rozjaśniające starożytności polskie.

7) Wiadomości z historyi polskiéj, zastosowane do użytku pensyi i szkół płci żeńskiéj. 1830. 8) Gabinet medalów tom IV. (Wrocław 1843). Jest to dopełnienie dzieła Edwarda Raczyńskiego. — Wiele pozostawił obszernych rozpraw w dziale historyi, z których jedne drukowały pisma czasowe, inne zachowane tylko w rękopiśmie. Zacny ten pisarz i szlachetny człowiek, całe życie oddany mozolnéj pracy, zasłużył sobie na wdzięczną u potomnych pamięć. Jedném z ostatnich dzieł Gołębiowskiego są: „Dzieje Polski za Władysława Jagiełły, Władysława III, Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra" w 3 tomach, wydrukowane w Warszawie 1846—48. W nich złożył owoc kilkudziesięciu lat badań i poszukiwań swoich.

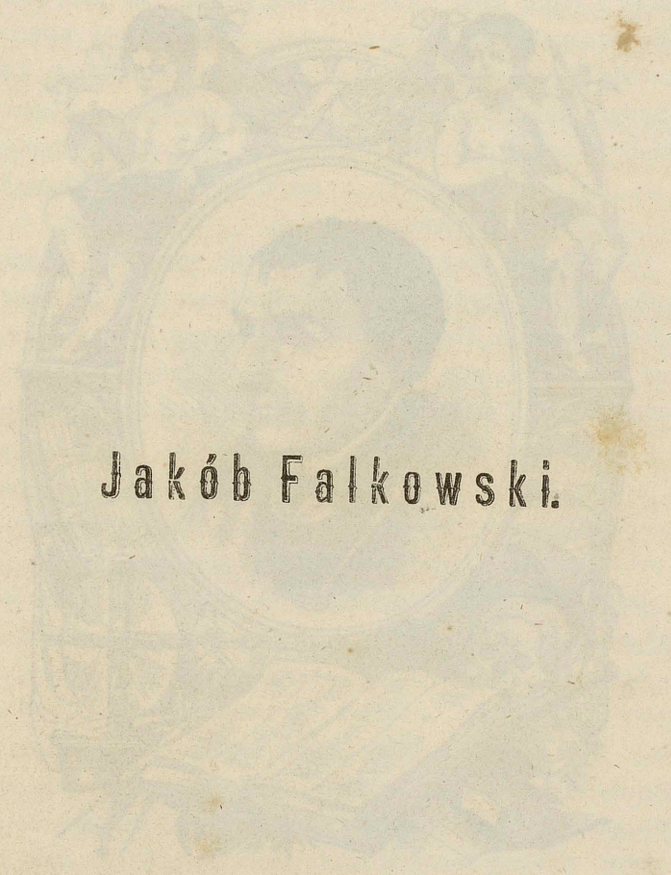

Jakób Falkowski.



Jakób Falkowski.

(Urodz. 1774, umarł 1849 r.)

Syn zagonowego szlachcica, urodzony we wsi Budlewie, w okolicach Białegostoku, ukończywszy szkoły, wszedł do zakonu Pijarów. Ojciec jego graniczył o miedzę z możnym dziedzicem

folwarku i ciągłe miał z tego powodu zatargi, bo pan większéj fortuny pragnął przykrościami codziennemi, zmusić sędziwego Falkowskiego do odprzedania mu swéj zagrody. Ksiądz Jakób, przybywszy jako kapłan do rodziców, piérwszy raz w kościele parafialnym miał przemawiać z ambony. Z płaczem przygotowywał się do tego kazania, bo z serca je kreślił, i dziwny téż a niespodziewany sprowadziło skutek.

Ojciec jego choć ubogi, niechciał sprzedać rodzinnego gniazda. Gnębiony przez złego sąsiada, Bogu tylko poruczał swe skargi i utrapienia. Dwudziestoletni ks Jakób Falkowski, wchodzi na ambonę: kościół był pełny i między ludem był i ów zły, a możny sąsiad. Przemówił młody kapłan i od razu serca wzruszył i łzy wycisnął; a ten, co tyle przykrości wyrządzał jego ojcu, schodzącego z ambony, porywa na ręce, wynosi z kościoła do plebanii, gdzie był stary Falkowski, w obec parafian przeprasza pokrzywdzonego, przyrzeka zgodę i przyjaźń,

Dotrzymał święcie przyrzeczenia swego, bo aż do zgonu, został szczerym przyjacielem ubogiéj rodziny Falkowskich.

Zostawszy profesorem ks. Jakób, w miastach Łomży, Drohiczynie i Szczuczynie, nauczał i przemieszkiwał. W ostatniém mieście 1802 r. poznał Piotra Gąsowskiego, głuchonieme z urodzenia dziécię, siedem lat mające: wzruszony jego stanem niedołęztwa, postanowił zająć się jego wychowaniem i smutny los jego polepszyć. Wysłany kosztem rządu tegoż roku, do Berlina, celem poznania ulepszeń w tamtejszych gimnazyach, zwiédził instytut głuchoniemych, ale metody nauczania zazdrośnie, w tajemnicy trzymanéj, zbadać nie mógł. Za powrotem do kraju, Gąsowskiego wziął w swoją opiekę, i usilną pracą tyle dokazał, że nauczył go po trzech latach niektórych prawd religijnych, pacierza i modlitw codziennych. Był wówczas rektorem szkół w Szczuczynie. Otrzymawszy o téj nauce ówczesna Izba edukacyjna wiadomość, w r. 1809 zawezwała ks. Falkowskiego, ażeby ucznia swego przywiózł do Warszawy i opis metody w uczeniu go złożył.

Wtedy powzięto myśl założenia Instytutu głuchoniemych, gorąco popieranego przez Staszica, lecz wypadki wojenne tego niedopuściły. Dopiero w r. 1815 prezes Izby edukacyjnéj Stanisław Potocki, wezwał ks. Falkowskiego, ażeby się zajął zaprowadzeniem tego Instytutu. Wyjechał przeto do Wiednia, dla nauczenia się metody właściwéj, a po dwóch latach mozolnéj pracy w r. 1817, otworzył Instytut głuchoniemych w Warszawie. W r. 1819 wezwany na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w nagrodę zasługi i poświęcenia otrzymał medal złoty.—Stargany na zdrowiu, ostatnie lata życia spędził ten świątobliwy kapłan i prawdziwy ojciec duchowy, w Guzowie, jako kapelan, opiekując się elementarną szkółką miejscową. Tu też umarł dnia 2 września 1849 r.

Zwłoki jego złożono w katakumbach kościoła Ś-go Aleksandra w Warszawie, a w ogrodzie instytutu, na wyniosłym kamiennym słupie, postawiono jego popiersie, wykonane dłutem rzeźbiarzy głuchoniemych.

Tak poświęceniem ks. Falkowskiego, powstała myśl założenia tak pożytecznego zakładu dobroczynnego, w którym pozbawieni słuchu i mowy a obok i niewidomi, otrzymują wychowanie i ulgę swéj niedoli i sieroctwa.

Pisał wiele i drukował w zakresie wychowania głuchoniemych, oraz dziełka treści religijnéj.

Ludwik Osiński.

(Urodz. 1775, umarł 1838 r.)

Jeden z najznakomitszych pisarzy wierszem i prozą, z czasów Księztwa Warszawskiego, urodził się w miasteczku Kocku, na Podlasiu dawném. Oddany do szkół w Radomiu, wcześnie je bo w 14 roku życia, ukończył: wyższe zaś nauki pobiérał w tém samém zgromadzeniu, do którego został przyjętym i pełnił obowiązki nauczyciela. Następnie wstąpiwszy do zgromadzenia Pijarów, udzielał lekcye w różnych domach i we własnéj pensyi, którą wspólnie z Konstantym Wolskim utrzymywał.

Wzorowe tłumaczenia tragedyi francuzkich Cyda, Horacyuszów i Alzyry (1001—1804) od razu utrwaliły sławę Osińskiego. Utwory te, przedstawione w Teatrze Narodowym, obudzały powszechny zapał.

Po utworzeniu Księztwa Warszawskiego przez Napoleona I, był sekretarzem jeneralnym Ministerstwa Sprawiedliwości, a następnie pisarzem sądu kassacyjnego czyli najwyższego i wtedy zyskał nowy a chlubny rozgłos, sławną obroną pułkownika Siemianowskiego, która, jako wzór tego rodzaju wymowy, pozostanie w literaturze naszéj. Po teściu swoim, Wojciechu Bogusławskim, którego córkę poślubił, objął dyrektorstwo teatru narodowego w Warszawie: okres jego zarządu, odznacza się podniesieniem sztuki dramatycznéj, tak doborem sztuk jak i znakomitemi artystami.

Od r. 1818, powołany na profesora historyi literatury powszechnéj przy Uniwersytecie warszawskim, przez lat dwanaście zajmował tę katedrę. Żaden z profesorów nie zwabiał tak licznego grona słuchaczy, ze wszystkich warstw społeczności naszéj, jak Osiński: umiał on każdą z prelekcyi swoich tak ułożyć, że wypowiedziana czarownym głosem i deklamacyą profesora, gromadziła tłumy. Na lat kilka przed zgonem mianowany referendarzem stanu, zakończył życie 27 listopada 1838 r.

Osiński niezapomniane zasługi położył w udoskonaleniu formy wiérsza polskiego: on piérwszy po Trembeckim, nadał mu wdzięk harmonijny nieznany dotąd.

Oprócz tłumaczeń, zalecających się wiernością i pięknością przekładu, jako samodzielny poeta, pokazał wzniosły talent w dwóch odach: „Na powrót zwycięzkiego wojska polskiego 1809 r.," które wyparło armię austryacką księcia Ferdynanda, z granic Księztwa Warszawskiego; oraz na cześć Kopernika, i w dramacie lirycznym „Andromeda" granym w czasie bytności cesarza Napoleona I, w teatrze warszawskim. W zbiorze pism wydanych w r. 1861 przez Fr. S. Dmochowskiego w IV tomach, mieszczą się i prelekcye, jakie miewał z katedry w Uniwersytecie warszawskim. — W r. 1809 — 10 redagował Pamiętnik Warszawski; jako członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zajmując zaszczytne stanowisko w tém gronie, należał do Deputacyi wyznaczonéj z tegoż towarzystwa, do ustalenia pisowni polskiéj.

Aleksander Orłowski.

(Urodz. 1777, umarł 1832 r.)

Jest to jeden z najznakomitszych malarzy i rysowników polskich XVIII stulecia, głośny w całéj Europie. Urodził się w Warszawie, z niezamożnych rodziców. Ojciec jego utrzymywał późniéj dom zajezdny w Siedlcach, majętności hetmanowéj Ogińskiéj. Kiedy odwiedzała ją księżna Czartoryska z mężem, i dla przebrania się stanęła chwilowo w tym zajezdnym domu, ujrzała w pokoju na ścianach i piecu, pełno węglem porobionych rysunków, które śmiałością zarysów zwróciły jéj uwagę

Były to piérwsze szkice młodego Aleksandra: Księżna przywołała chłopczynę i wyjednała u męża, że go wziął w swoją opiekę i oddał w Warszawie Norblinowi na naukę. Po dwakroć szkołę tę porzucał, raz walcząc w r. 1794, drugi raz uciekł do bawiących w Warszawie skoczków i hecarzy towarzystwa Chiariniego. Ale się wkrótce z tego szału upamiętał i wrócił do Norblina. Wizerunek własny, jak jedzie na koniu przez miasto i według zwyczaju ogłasza widowisko hecarzy, sam wykonał. W następnych latach, książę Józef Poniatowski, oceniwszy talent Orłowskiego i wesoły humor młodego malarza, płacił mu dukata dziennie i dawał mu konia wierzchowego do użytku, za co wieczorami pod Blachą bawił towarzystwo, rysując karykatury różnych w mieście znanych osób. Pragnąc szérszego pola dla swego talentu, wyjechał do Petersburga, gdzie nabył wielkiéj wziętości

i takiéj sławy, iż posiadanie jego robót stało się niemal modą między możnymi panami téj stolicy. Przepłacano téż jego utwory i trzeba mu było całéj pracowitości i owéj nadzwyczajnéj łatwości, którą był obdarzony, ażeby nastarczyć żądaniom. Jakkolwiek malował olejno, celował atoli w robotach gwaszowych i akwarelli, w rysunkach piórem, ołówkiem, tuszem chińskim i sepiją. Z niesłychaną łatwością i bujnością wyobraźni robił sceny historyczne, bitwy, figury i głowy pojedyńcze, portrety i przedmioty rodzajowe; przedstawiał wojskowych, kozaków, baszkirów, rycerzy, rozbójników, konie, karykatury, starych kontuszowych Polaków, a pomimo pośpiechu, wszystko to mu się udawało nad podziw pięknie i pełne życia, prawdy, wyrazu i dowcipu. Umiał on z niewypowiedzianym wdziękiem, wydawać w śmiałych zarysach charaktery twarzy i postaci rozmaitych stanów, powołań i narodowości: schwytywał téż na uczynku ludzkie ułomności, wady i śmieszności. Sceny jego wojskowe i wojenne, odznaczają się niepospolicie; tworzył je z wielkim ogniem, a umiał w nich po mistrzowsku przedstawiać konie w każdéj postawie i sił natężeniu. Mianowany członkiem Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, używany był w biurze topograficzném Sztabu głównego cesarskiego. W galeryi petersburskiéj sztuk pięknych, zachowuje się jego obraz olejny: Przechód taboru kozaków przez leśną okolicę.

Wiele rysunków było litografowanych i sam Orłowski nie mało rysował ich wprost na kamieniu, które zaraz odbite rozchwytywano. Rytował także i na miedzi i w tym rodzaju ukazał wielką zdolność. Mnóstwo tego rodzaju prac rozbiegło się po świecie. A rzadko się podpisywał całem nazwiskiem, kładł tylko litery *A. O.* w rozmaity sposób wiązane. Zwolennik pamiątek przeszłości, zebrał wielki i kosztowny gabinet starożytności ojczystych.

Obrazy olejne Orłowskiego są prawie wszystkie w Anglii, gdzie roboty jego chciwie były poszukiwane.

Z obrazów Orłowskiego przypomnieć należy piękną kompozycyę, gdy cesarz Paweł I uwalnia z niewoli Kościuszkę i jego towarzyszów broni. Rytowany w Londynie 1801 r.

Orłowskiego uważać możemy, jako piérwszego twórcę szkoły polskiéj malarskiéj, on bowiem piérwszy przedmioty jak i postacie polskie, brał za przedmiot swych prac artystycznych, a wykonanemi po mistrzowsku, zachwycał niemi cudzoziemców.— Umarł w Petersburgu, licząc lat 55 wieku.

Feliks Bentkowski.

(Urodz. 1781, umarł 1852 r.)

Szkolne nauki pobierał u księży Pijarów, wyższe na Uniwersytecie w Halli. Tu mianowany lektorem języka polskiego, wykładał tę naukę, a zarazem i historyę literatury polskiéj. Wezwany na nauczyciela do Liceum warszawskiego, pozostawał w nim przez lat 14, aż do chwili powołania na zastępcę profesora Uniwersytetu warszawskiego, dla objęcia katedry Historyi powszechnéj. Mianowany był profesorem zwyczajnym, potrzykroć wybierany był na dziekana wydziału nauk i sztuk pięknych: nadto do r. 1833 sprawował obowiązki dyrektora gabinetu numizmatycznego.—Umarł licząc lat 71 wieku, na panującą w Warszawie cholerę.—Z licznych prac jego naukowych, na czele postawić należy dzieło: „Historya literatury polskiéj, w spisie dzieł drukowanych wystawiona.” (Warszawa 1814; dwa tomy). Żadna książka tak przeważnego wpływu nie wywarła na naszą społeczność. Téj pracy Bentkowskiego, zawdzięczamy odżywienie w pamięci literatury z okresu najświetniejszego Jagiellońskich czasów, wzbudzenie zapału do zbierania jéj zabytków i gromadzenia bibliotek zamożnych. Dzieło to, przerobiło od razu Tytusa hr. Działyńskiego, ze zwolennika chowu koni, na zapalonego zbiéracza starych książek: ztąd powstała słynna biblioteka w Kórniku w Wielkiém Księztwie Poznańskiém. Wpływowi temu winniśmy rozwój bibliografii polskiéj, owéj głównéj podstawy do obrazu

literatury i oświaty każdego narodu. Od téj chwili, jakby ożywcze tchnienie, zwróciło uwagę młodego pokolenia, na wszelkie zabytki piśmienne z upłynionych wieków. Od Historyi literatury Bentkowskiego, rozpoczęły się dopiero poważne studya i badania nad skarbem, jaki pozostawili ojcowie nasi w spuściźnie po sobie.—Bentkowski głównym był nadto redaktorem jedynego pisma naukowego, jakie powstało za jego staraniem, w początkach ogłoszenia Królestwa Polskiego, p. n. „Pamiętnik Warszawski", którego wyszło XXI tomów, obejmując w sobie cenne i ważne pisma i rozprawy. (Od r. 1815 do 1821 r.)

Jako profesor Uniwersytetu i członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, czytał na publicznych posiedzeniach prace swoje: „Co jest oświata i jaki naród oświeconym nazwać można?"—„O Długoszu."—„Żywot i prace uczone ks. Wincentego Skrzetuskiego—Jana Lindeta i Wawrzyńca Surawieckiego"—Prócz tego ogłosił drukiem: „Wstęp do historyi (1821 r.) „Wiadomość o najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce, a w szczególności o tych, które Jan Haller w Krakowie wydał." (1812 r.)—„Spis medalów polskich lub z dziejami krainy polskiéj stycznych. (Warszawa 1830 r.)—Tłumaczył „Dzieje cywilizacyi europejskiéj Guizota" (Warszawa 1842 r.) Pisywał i po niemiecku w przedmiotach polskich.

Józef Maksymilian Ossoliński.

(Urodz. 1748, umarł 1826 r.)

W dawnéj ziemi Sandomierskiéj, urodził się we wsi Wola-Mielecka. Szkoły rozpoczął i skończył u Jezuitów w Konwikcie warszawskim, pod kierunkiem znakomitego dziejopisa, Adama Naruszewicza, który późniéj swego ucznia był przyjacielem i wspólnikiem prac literackich. Ossoliński, jako pochodzący z historycznego rodu, przyjmowany chętnie na dworze króla Stanisława Augusta, przypuszczonym został do grona uczonych, co się zbierali na Czwartkowe obiady w zamku warszawskim. Wówczas w wychodzącém czasopiśmie od r. 1764 do 1783, był współpracownikiem i piérwsze próby swego pióra pomieszczał.

W r. 1772 opuścił dwór warszawski i jako z majętności swoich, już do Polski austryjackiéj należący, żył w wiejskiéj swojéj ustroni, poświęcając czas cały pracy naukowéj.

W r. 1789 po śmierci cesarza Józefa II, szlachta galicyjska wybrała go na członka deputacyi do nowego monarchy Leopolda II, dla wyjednania niektórych łask i przywilejów. Osiadłszy w Wiédniu, staraniami swemi, wyjednał pozwolenie młodzieży galicyjskiéj, pobiérania nauk w Teresianum i w szkole wojskowéj w Neustadt, a zarazem ustanowienie w Akademii lwowskiéj katedry literatury i języka polskiego.

Dla służenia w pogotowiu ziomkom swoim, stale osiadł w Wiédniu i dom gościnny otworzył. Tu zbiérał liczne grono

uczonych austryackich jak i współobywateli swoich bawiących w stolicy cesarstwa. Zawiązał liczne stosunki, przez które mógł służyć dobrze rodakom swoim w Galicyi. Wtedy powziął myśl, która ożywiała Tadeusza Czackiego, zebrania i zachowania pamiątek piśmiennych polskich w wielkim księgozbiorze. Zasobność rodzinna dawała mu pomoc, a posłużyły do tego szczęśliwe okoliczności. Właśnie bowiem po zniesieniu klasztorów, rząd austryacki rozkazał wybranie ważniejszych ksiąg z bibliotek zakonnych, a innych pozbycie się, przez publiczną licytacyą Korzystał z tego zdarzenia Ossoliński, wiele ztamtąd dzieł rzadkich i cennych zakupił, które piérwszy zawiązek dały księgozbiorowi, mogącemu walczyć z sławną biblioteką w Porycku, T. Czackiego. Odtąd gromadził skrzętnie, nieżałując grosza na zbiory rycin, medali i mapp polskich głównie, nie pomijając i zagranicznych. Pierwotnie chciał umieścić swoją bibliotekę i zbiory dla użytku powszechnego przy Akademii Zamojskiéj i już był zrobił w r. 1804 układ z ordynatem hr. Zamojskim, gdy granice ówczesnéj Galicyi zmieniły się po utworzeniu Księztwa Warszawskiego.— Lwów więc, na umieszczenie ich wybrał. Zgodził się na ten wniosek Ossolińskiego cesarz Franciszek I, a kiedy właściciel wygotował osobną ustawę, w któréj jaknajprzezorniéj byt biblioteki zabezpieczył, tenże cesarz przywilejem 1817 r., takową zatwierdził i cały zakład pod swoją opiekę przyjął, jako „Zakład narodowy imienia Ossolińskich.” We Lwowie więc zakupił mury po spalonym klasztorze karmelitanek i na tém miejscu, własnym kosztem, rozpoczął budowę gmachu bibliotecznego, który w późniejszych latach ostatecznie przerobiony i ukończony został. Chcąc zaś stałe swemu zakładowi istnienie zapewnić, dobra swoje w Galicyi zapisał na rzecz biblioteki, oznaczywszy stały dochód na jéj utrzymanie. Zgromadzeni na swoim sejmie obywatele Galicyi, pragnąc uczcić tak piękną obywatelską zasługę, postanowili wybić Ossolińskiemu medal, wyobrażający z jednéj strony popiersie szanownego ofiarodawcy, a na odwrotnéj stronie wizerunek téjże biblioteki, z napisami polskiemi i łacińskiemi.— Na kilka lat przed śmiercią utraciwszy wzrok, zmarł w Wiédniu 17 marca 1826 r.

Oprócz daru tak drogocennego, Ossoliński położył przeważne zasługi w literaturze, jako badacz gruntowny dziejów i literatury krajowéj i owoc długoletnich prac swoich, pozostawił w dziele znaném p. n. Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiéj, w pięciu wielkich tomach. Wiele prócz tego pozostawił rozpraw wysokiéj wartości, między temi: „Panowanie Zygmunta I,” które przyjął na siebie, gdy w łonie Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk, powstała myśl piękna, uzupełnienia historyi polskiéj przez Adama Naruszewicza, doprowadzonéj tylko do ostatniego Piasta.

Pozbawiony wzroku, nie mógł się oderwać od umysłowéj pracy; nie mogąc ślęczyć sam w starych drukach i rękopismach, kazał sobie czytać pisarzy rzymskich i tłumaczył takowych. Przekład jego tym sposobem wykonany „Dzieje rzymskie Tyta Liwiusza,” wyszedł 1856 r. we Lwowie, w dwóch tomach. Przełożył także połowę Listów Pliniusza i kilka Satyr Juwenalisa przechowanych w rękopiśmie.

Zakład jego, Imienia Ossolińskich, przetrwawszy różne koleje, szczęśliwie dotąd istnieje we Lwowie, oddając dziejom i literaturze polskiéj ogromne usługi. Dyrektorem jego przedostatnim był August Bielowski, poeta i historyk znakomity. Biblio-

teka dla użytku publicznego jest otwartą i rok rocznie zarząd jéj składa sprawozdanie drukiem ogłaszane, tak z funduszów jakie posiada, jak i ofiar, któremi się powiększa i liczby czytelników, którzy korzystają z nagromadzonego skarbca umysłowości polskiéj.

Franciszek Wężyk.

(Urodz. 1785, umarł 1862 r.)

Wężyk, urodzony we wsi Witulinie, na Podlasiu w rodzinnym majątku, zasłynął jako jeden z piérwszych poetów w okresie Księztwa Warszawskiego. Piérwsze szkoły odbywał w Biały-Radziwiłłowskiéj, (gdzie się późniéj uczył J. I. Kraszewski) wyższe ukształcenie pobiérał w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Późniéj w Warszawie mianowanym został asessorem sądu apellacyjnego, w nowéj organizacyi kraju. W chwilach tak ożywiających całą społeczność polską, wystąpił na pole literackie i od razu pozyskał sobie chlubny rozgłos. Utworami dramatycznemi wsparł dzielnie scenę narodową, a tłumnie zebrana publiczność, przyklaskując scenom jego tragedyi, branych z dziejów przeszłości, porwana jego dzielnym wierszem i językiem, okrzykami radosnemi, składała hołd należny młodemu poecie. W r. 1811 przedstawiono jego Barbarę Radziwiłłównę, tragedyę w 5 aktach wierszem, po niéj Bolesława Śmiałego i Glińskiego. Ale najpiérwszym jego drukowanym utworem, był poemat „Okolice Krakowa," drukowany ustępami w Pamiętniku Warszawskim L. Osińskiego. Towarzystwo warszawskie Przyjaciół Nauk wtedy mianowało go członkiem swoim. Poemat ten wywarł silne wrażenie na młode umysły, zarówno

pięknością wiérsza i języka, obrazowaniem poetyczném, jak szlachetnemi uczuciami. Przypomniał i odżywił w pamięci gród stary, pierwotną stolicę Piastów i Jagiellonów. Wybrany w r. 1810 posłem na sejm pełnił te obowiązki do 1813 r. Po zniesieniu Księztwa Warszawskiego, usunął się w wiejskie zacisze, oddany życiu rodzinnemu i gospodarstwu wiejskiemu, pracując daléj piórem. W tym okresie napisał dwie tragedye: Wandę i Bolesława Śmiałego. W r. 1831 zasiadł w senacie w godności kasztelana. Od r. 1838, stale osiadł w Krakowie i został obywatelem tego grodu.

Towarzystwo naukowe Krakowskie, mianowało go jednomyślnie swoim prezesem: godność tę piastował do śmierci. Na tém będąc stanowisku, powziął piękną myśl, wzniesienia domu dla tegoż Towarzystwa, w którymby miało zarówno dla siebie, jak i dla szacownych swoich zbiorów przytułek. Odezwał się do kraju o wsparcie i pomoc. Głos czcigodnego starca nie był daremnym. Podniosły się mury domu Towarzystwa, a jakkolwiek Wężyk niedoczekał się dokończenia budowy, umiérał w dniu 2 maja 1862 r. z tą pewnością, że gorące jego pragnienia pomyślny uwieńczy skutek. Jakoż gmach, w zupełności wykończony, ułatwił wytworzenie Akademii Umiejętności w Krakowie, która pracami swemi tyle już pięknych usług oddała dziejom i literaturze krajowéj.

Wężyk należy do poetów wyższego talentu. W odach, pełnych zapału rzetelnego, pokazał prawdziwe namaszczenie poetyckie. Tragedye jego jak i poemat „Okolice Krakowa", podnosiły myśl młodego pokolenia i uzacniały jego szlachetne uczucia. Prócz tego, przechował on język w całéj sile czystości i potędze, i pod tym względem za wzór posłużyć może. Kiedy

rzucono się u nas do pisania historycznych powieści, idąc za wzorem Walter Skotta, i Wężyk wydał dwa tego rodzaju utwory: „Władysław Łokietek" czyli Polska w XIII wieku, (Warszawa 1828) i „Zygmunt z Szamotuł" powieść z XIV wieku. (Warszawa 1830 r.) w trzech tomach. Ostatnią jego pracą, był dramat historyczny „Bezkrólewie."

Joachim Lelewel.

(Urodz. 1786, umarł 29 maja 1858 r.)

Najznakomitszy z badaczy historycznych naszego stulecia, urodził się w Warszawie. Szkoły odbył w kollegium nobilium Pijarów, w rodzinném mieście. Od lat najmłodszych okazywał szczególne upodobanie do badań dziejowych, tak polskich jak i innych narodów. Czytał wiele i pisał; podług kronik, mając lat 14 wieku, skréślił w r. 1800, Oblężenie Pskowa za Batorego. W półrocznym egzaminie w kollegium z geografii, zadał mu rektor Kamiński pytanie o Krzyżakach w Prusiech. Gdy nad spodziewanie wszystkich odpowiedział dokładnie, rektor przyniósł mu dzieło p. t. Chronologia Blaira, (Tables Chronologiques, année par année, traduites par Chantreau), wydane w Paryżu 1795 r., z oświadczeniem, że sam zamierzał wydać dzieło to po polsku, ale że w niém niedostaje zdarzeń i wspomnień polskich, pozostawia mu je, ażeby te braki wypełnił i uzupełnił. Siedemnastoletni Lelewel, zabrał się z właściwym zapałem do téj pracy: przełożył oryginał, uzupełnił swemi dodatkami i całe dzieło pozostawił w rękopiśmie. Przed końcem roku szkolnego, niechcąc pobiérać wyższych nauk w żadnéj akademii niemieckiéj, w chęci kształcenia się do stanu nauczycielskiego, pojechał z ojcem do Wilna, gdzie właśnie w roku 1804 otwartym został Uniwersytet. Znalazł tu chętnych profesorów; tu

powziął piérwszą myśl poświęcenia się badaniu dziejów i napisał rozprawę p. n. „Historyka," uważając ją, jako sam wyraża: „za wybornego dalszych trudów przewodnika". Przez pilność do greckiego języka, znalazł przychylność u słynnego profesora Groddeka, który poznajamiał młodego ucznia ze źródłami do badań dziejów francuzkich i niemieckich. Rozmowy z tym uczonym mężem były niesłychanie pożyteczne „dla historyzującego pojęcia" młodego ucznia. W r. 1807, wydał swe tłumaczenie Eddy. W tym roku Tadeusz Czacki zlecił mu korektę swéj rozprawy „O żydach," drukującéj się w Wilnie: to zbliżyło Lelewela do tego znakomitego męża. Przez Czackiego wezwanym został na profesora historyi w liceum krzemienieckiém: ale za przybyciem na miejsce, znalazłszy kurs historyi zajęty, podjął się wykładu historyi geografii w starożytności; w r. 1809, równocześnie wydał w Warszawie dwie prace: O najdawniejszych dziejopisach polskich i Uwagi nad rozprawą Bohusza o Litwie.

Odtąd rozpoczyna się szereg prac historycznych Lelewela, zarówno objaśniający dzieje, jak literaturę, starożytności, geografię, archeologię i numizmatykę polską, tudzież badania starożytności, we względzie geografii i jéj dziejów. Po utraceniu katedry historyi w Uniwersytecie Wileńskim, osiadł w Warszawie, gdzie otrzymał posadę bibliotekarza przy bibliotece publicznéj. Kiedy Uniwersytet Wileński ogłosił konkurs na katedrę historyi, Lelewel posłał swą rozprawę i otrzymał katedrę. Wróciwszy do ulubionego Wilna, jako profesor zwyczajny, tak swoim wykładem zajął uczniów i publiczność, że nie można było wynaleźć sali do pomieszczenia tysięcy słuchaczy. Między obecnymi znajdował się Adam Mickiewicz, przybyły z Kowna, młody podówczas profesor. Było to dnia 9 stycznia 1822 r. Nazajutrz czytano wiersz autora Grażyny i Dziadów do Joachima Lelewela, którego początek wymownie nam określa stanowisko jego i znaczenie na pomienionéj katedrze.

O! długo modłom naszym będący na celu,
Znowu więc do nas znijdziesz Lelewelu!

Dnia 24 czerwca 1822 powołany do wystąpienia na publicznem posiedzeniu Uniwersytetu, na zamknięcie roku szkolnego, odczytał piękną, poetycznym stylem rozprawę: Ocalenie Polski za Łokietka. Równocześnie zajął się ogłoszeniem „Ksiąg bibliograficznych"; dzieła nieocenionéj wartości dla historyków literatury polskiéj; następnie dokonał przekładu Statutów koronnych z 1449 r. i pomnożoną Historyę Wagi w r. 1824 wydał. W tymże roku usunięty z katedry, powrócił do Warszawy i stale w niéj osiadł. Maurycy Mochnacki i Michał Podczaszyński zaczęli wydawać pismo naukowe w zeszytach miesięcznych: Dziennik Warszawski. Poparł i wzbogacił to wydawnictwo mnóstwem prac swoich, któremi i następnego po nich redaktora dziennika tegoż ciągle zasilał. Nietylko ta publikacya szczyciła się pracami Lelewela. Wszystkie ówczesne pisma czasowe ubiegały się o nie. Jako członek Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk, w rocznikach tegoż towarzystwa drukował niemało rozpraw ważnych, w zakresie dziejów polskich i dawnego prawodawstwa; rytował wiele na miedzi mapp, krajobrazów, pieczęci, herbów, ubiorów, zabytków przeszłości odległéj i pomników.

Pracującym na polu dziejowém, najchętniejszéj pomocy udzielał, już radą, już notatami swoimi. Zachęcał Klementynę Tańską, ażeby napisała zarys historyi polskiéj dla dzieci: gdy namowy nie skutkowały sam skréślił: „Dzieje potocznie opowiedziane," które w jednym tomie 1829 r. wydał. W r. 1830 utracił ojca, w następnym zaś opuścił we wrześniu kraj na

zawsze. Osiadł w Paryżu.— Od 1833 r. stałe mięszkanie obrał sobie w Brukselli, oddając się ciągle ulubionéj pracy historyi i numizmatyce. Przygotował do druku dzieło p. t: Polska w średnich wiekach, IV tomy i wydał je: przygotował nadto ogromnych rozmiarów dzieło p. n: „Polska, dzieje i rzeczy jéj rozpatrywane," które wydał J. K. Żupański w Poznaniu. Złamany pracą ciągłą i trudami życia, zachorzał mocno w końcu maja 1858 r. Na wieść tę przyjaciele genialnego historyka, dr. Gałęzowski i p. Januszkiewicz, pospieszyli do Belgii, zkąd go przewieźli do Paryża, gdzie d. 29 maja zakończył życie, licząc lat 76 wieku. Ciało zabalsamowane złożono w grobie na cmentarzu Montmartre. Lelewel stanowi w literaturze okres nowy literatury historycznéj. Prace jego, nowy kierunek badań w téj gałęzi literatury podały.

Co Mickiewicz zdziałał w poezyi polskiéj, to Lelewel uczynił dla dziejów przeszłości.

Franciszek Karpiński.

(Urodz. 1741, umarł 1825 r.)

Jeden z najgłośniejszych poetów w okresie Stanisława Augusta, urodził się d. 4 października, we wsi Hołosków, na Pokuciu (w dzisiejszéj Galicyi), w powiecie kołomyjskim, niedaleko miasta Stanisławowa. Dziwne zdarzenie towarzyszyło przyjściu na świat poety. Aleksy Dobosz, słynny na Pokuciu dowódca zbójców zwanych Opryszkami, postanowił dnia tego napad na dwór w Hołoskowie. Stary Karpiński, uprzedzony na kilka godzin o tém przez swego przyjaciela, zabrał kosztowniejsze sprzęty i ukrył się w bezpieczne miejsce. Gospodyni zostawiona przy choréj żonie, przygotowała i zastawiła sutą wieczerzę, gdy prawie równocześnie o północy, ukazał się Dobosz, na czele swojéj bandy rozbójniczéj. Przyjęty uprzejmie, dowiedziawszy się o choréj pani Karpińskiéj, zasiadł do wieczerzy, rozkazawszy swoim „chłopcom", ażeby się cicho zachowali. Nasycony, udarował gospodynię sztuką złota, a zbliżywszy się do łoża choréj, prosił, żeby nowonarodzony syn, nosił jego imię; Aleksy. Przyrzekła mu to przestraszona matka, ale na chrzcie otrzymał imię Franciszka.

W ósmym roku życia, oddany do szkół w pobliskim Stanisławowie, gorliwie poświęcał się nauce. Skończywszy dwuletni kurs filozofii, przybył na wakacye do rodziców, zamieszkałych przy starszym synu, który był księdzem. Franciszek, lubo już

dorosły, największe miał uszanowanie dla rodziców; nie usiadł nigdy w ich obecności, a stojąc przed niemi, nie śmiał nawet wesprzéć się o ścianę.

„Pamiętam, (pisze sam w swoim Pamiętniku) jak chętnie zadawałem sobie przykrość, byleby ojca nieobrazić. Chodził raz starzec po izbie, a ja z kimciś rozmawiając, wszystkie zwykłe ostrożności zachowałem względem ojca, kiedy nagle przystąpiwszy do mnie, ciężki mi wyciął policzek, i znowu po izbie jak przedtém się przechadzał. Kryminałem byłoby zapytać za co to? W milczeniu skromném, z oczyma w ziemię spuszczonemi, czekałem końca, wtém ojciec rzucił mi się na ramiona i mówić ze łzami począł:

— Synu mój! ja symplak, bo czytać i ledwo co napisać umiem, a ty już filozof! Doświadczałem cię tylko, jak téż przyjmiesz policzek od ojca twego; aleś ty skromny i pokorny, kiedy mnie w starości mojéj szanujesz; wtém ukląkł w pośrodku izby i podniósłszy ręce do góry zawołał: Boże Abrahama, Izaaka i Jakóba, pobłogosław to dziécię moje, niech żyje długo, zdrowo i szczęśliwie!

Padłem mu do nóg rozrzewniony i wzruszony mową jego, zapomniawszy nawet o odebranym policzku, a on klęczący do klęczącego mówi rozrzewniony:

— Synu mój! szanuj ludzi a będziesz szanowany; ten policzek, który odebrałeś od ojca, niech będzie ostatnim, który ci w życiu dano, a gdyby kiedy do tego komu obcemu przyszło, żeby cię tak skrzywdzić miał, krew tylko nieprzyjaciela twego, wzgardę takową zmazać może!

W pół roku późniéj, umierając cnotliwy starzec, gdy syn był w szkołach, rzekł do żony:

— Powiedz tam Franciszkowi, niech prawdą idzie po świecie!

W szkołach jeszcze, zakochał się piérwszą miłością w pięknéj Maryannie Brössflerównie i zyskał jéj wzajemność. Będąc ubogim, kiedy trafiło się jéj bogatsze zamęźcie, wyrzekł się jéj, pomimo, że gotową była do kopania skromnéj grzędy i przędzenia.—Ona to w jego pieśniach nosi imię Justyny. Skończywszy kurs filozofii, porzucił Pokucie i przybył do Lwowa dla słuchania teologii. Ale nie czując powołania do stanu duchownego, wszedł do Palestry i obrał sobie zawód prawnika. Znając doskonale język łaciński, przy prawości charakteru, wkrótce zyskał powodzenie. Po kilku latach pobytu we Lwowie, wrócił na Pokucie, chcąc odwiedzić matkę i rodzeństwo. W pobliżu mięszkali starostwo Ponińscy, których często odwiédzał. Wdzięki starościny silne na młodym poecie zrobiły wrażenie. Ona była drugą dla niego Justyną. W takim domu poznał więcéj świat i ludzi i ztąd z młodym Puzyną wyjechał do Wiednia 1769 r. Ale po dwuletnim pobycie zagranicą, stęskniony powrócił do kraju. Właśnie owdowiała starościna Ponińska. Karpiński ofiarował jéj rękę swoją: ale rozsądna kobiéta, jakkolwiek podzielała jego uczucia, widząc znaczną różnicę wieku, nieprzyjęła jego ofiary. Dla zapomogi ubogiego poety, którego twory lubiła, obdarzyła go 5000 złp., na owe czasy pokaźną sumką, co była początkiem jego mienia, którego się na stare lata twardą pracą i oszczędnością dobił.

Słysząc wiele o opiece dawanéj uczonym przez księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, zebrał swoje prace, a wydawszy we Lwowie p. n. „Zabawki wierszem i prozą" w 4 tomach, przypisał je temuż księciu. Zaproszony przez niego do Brzeżan, a następnie do Warszawy, przybył w r. 1780 do stolicy ówczesnéj Rzeczypospolitéj i przez Naruszewicza, któremu przypisał wiersz swój „Sumienie," przedstawiony był kró-

lowi Stanisławowi Augustowi, na uczonym czwartkowym obiedzie w zamku, gdzie się zbierało grono ówczesnych literatów.

— Waćpana sielanki (mówił król do niego) dawno już go nam zaleciły. Kochanek Justyny, będzie i w Warszawie kochany.

Towarzysząc Czartoryskiemu na audyencyę trybunału do Grodna, napisał tam wiersz: „Głos zabitego do sądu," z powodu zabicia Koszyca, obwinionego o zabicie synowca. Wiersz ten, tak wielkie zrobił na sędziach wrażenie, że przygotowani do skazania go na karę śmierci, odmienili swoje zdanie, uwalniając go z pod zarzutu mężobójstwa.

Niedługo utracił łaski Czartoryskiego gdy niezawsze jego zdanie dzielił. Książę chcąc się pozbyć Karpińskiego ze swego dworu, namówił go, żeby przyjął obowiązki wychowania małego księcia Sanguszki. Naglony do tego przez króla, zajął się powierzoném dzieckiem, ale sprzykrzywszy sobie stan zależny i trudzący, wrócił do domu i tam sławny wiersz „Powrót z Warszawy na wieś" napisał. Przymówki w nim wziął Czartoryski do siebie, a król zaprosiwszy poetę na obiad do zamku zapytał:

— Cóż ci to Warszawa zrobiła, żeś ją tak opisał w wiérszach?

— Właśnie to N. Panie, że nic niezrobiła, odpowiedział Karpiński. W roku 1781 bawiąc w stolicy, ośmielił się przypomnieć Stanisławowi Augustowi swój stan biédny.

— Honor waćpan czynisz memu panowaniu, (odrzekł mu król pochlebnie) że wtenczas żyjesz, kiedy ja na tronie jestem.

Ale skończyło się na pięknych słówkach: we dwa lata znów przypomniał się monarsze.

— Krzywdę mi waćpan czynisz tą prośbą swoją; (odpowiedział król) ja, bez przypomnienia waćpana, ciągle myśleć o nim powinienem i proszę nigdy prośbą swoją mnie nie pokrzywdzać.

Karpiński widząc, że nie ma co robić u dworu, wyjechał na Litwę. Tymczasem król wyjednał mu, że będzie kierował wychowaniem młodego ordynata Dominika Radziwiłła, za wynagrodzeniem 1500 dukatów rocznie. Ale zepsute i rozpieszczone pacholę pańskie, sprawiając mu codzienne przykrości, zmusiło, że po roku, opuścił te, chociaż tak zyskowne obowiązki.

Karpiński zawiedziony w swoich bujnych nadziejach, wrócił do domu, a stanąwszy w cichéj i ustronnéj zagrodzie wiejskiéj, w skromnym dworku, pod wezbraném uczuciem ulotnionych marzeń, napisał elegię „Powrót z Warszawy na wieś." Jest to jeden z najpiękniejszych jego utworów i dla tego tu go w całości podajemy:

Otóż mój dom ubogi! też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany,
I niska strzecha moja! wszystko tak jak było,
Tylko się ku starości nieco pochyliło!
Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywa,
Spokojny, siadł przy stole wiejskiego warzywa;
Z swéj obory ma mięso, z ogrodu jarzynę.
Z domu napój i wierną przy boku drużynę.
Obym ja był tak dawniéj myślał, oszukany,
I w ukrytym gdzie kącie żył raczéj nieznany:
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano
I tylko mnie sąsiadem dobrym nazywano:
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku.
Com zyskał, że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy jak drudzy tonęli
Jam sobie myślał: „Oni płynąć nieumieli."
Com zyskał na wysokie pańskie pnąc się progi,
Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,

Nic się z moim lepszego niezrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem!
Kiedy mnie ojciec stary żegnał przy swym zgonie:
„Idź, mówił, synu na świat: w jakiéj będziesz stronie,
„Pamiętaj, że na prawdzie, nikt nigdy nie traci,
„Zostawiam cię ubogim, prawda cię wzbogaci".
Słuchałem cię mój ojcze, goszcząc między pany,
Takiem pisał, lub mówił, jak był przekonany.
Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić winy,
A jeślim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cóżem zyskał pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższy, niż wyjechał z domu.
Nie przeto święta cnoto porzucić cię trzeba,
Że wieku dzisiejszego mi nie dajesz chleba,
Choćby mi jeszcze wolniéj miało szczęście pociec,
Bo z prawdą jest pięknie, i tak kazał ojciec.
Trzeba wyznać jak było: że mi cóś dawano,
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano;
Żebym wieczny niewolnik nosił jarzmo czyje
Żył cały komuś, a sam zapomniał że żyję:
A wszędzie mi nadzieją szafowano szczodrze,
Nikomum źle nie robił, ani mnie nikt dobrze.
Nadziejo! czyż ja ciebie w złotéj chciał mieć szacie?
Żeby oczy pospólstwo obracało na cię?
Żebym słynął majątkiem, drugiemi pomiatał?
Nie o tom ja pod drzwiami fortuny kołatał!
Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał niegłodny
Gdziebym się nieusuwał nikomu do zgonu,
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu,
Spokojny będąc na tém, co stan mierny niesie,
Stałbym sobie na dole, niech kto inny pnie się.
W tym zamiarze, praca mnie całe życie tłoczy,
Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy,

Nad książkami, które ja co gębie odjąłem,
Może zbytecznym na mnie nakładem ściągnąłem.
Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa
Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa,
Po wieku mego wiosny niewróconéj szkodzie,
Nachylony ku ziemi, zostałem o głodzie.
Za lat Symonidesów, albo Kochanowskich
Może znalazłbym sobie Zamoyskich, Myszkowskich,
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył,
I pismem pożytecznem narodowi służył.
Dziś zabierz mi kto księgi, ten sprzęt nieszczęśliwy,
Do których mnie przywiązał nałóg uporczywy;
I co mi będzie lepiéj w ubóstwie usłużne,
Zamieniaj na motyki i żelaza płużne.
Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe,
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Żebym się mógł nad losem biédniejszych litować,
I przy pracy, miał sposób bliźniego ratować.
Maryo! siostro moja! jakżeś się kwapiła,
Prawie z moim powrotem i tyś tu przybyła!
Czego stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono!
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem
Wesprę cię, goniącą majątku ostatkiem!
Nędza was jak popadła, tak statecznie gniecie!
I tyś także, jak widzę, prawdą szła na świecie.
Opłakana rodzino! Wy myślicie ślepi:
„On był między panami i nam będzie lepiéj".
Byłem i byłbym pewnie panom na coś zdatny,
To wiem, a tego niewiem, za com niepopłatny.
Stało się, niemam swojéj, kopmy cudzą grzędę,
Podeprzéć tę lepiankę, jeszcze w niéj przębędę.

Zaledwie elegia ta do stolicy przybyła, uczyniła na wszystkich niemałe wrażenie. Literaci unosili się nad wierszem pełnym prawdy i prostoty. Król był nią dotknięty. Gdy Karpiński przyjechał do Warszawy, zaprosiwszy go do zamku na obiad, Król znów zapytał: — „Cóż ci to Warszawa zrobiła, żeś ją tak opisał w wierszach?" — „Właśnie to samo N. Panie," (odrzekł Karpiński) że nic nie zrobiła.

W 50 roku życia, otrzymawszy przywiléj na pusty kawał ziemi w gruntach królewskich, w województwie brzeskiém położonéj, założył na téj pustce folwark i zgromadził grono rodzin wieśniaczych, dla których był prawdziwym ojcem i opiekunem. Zebrany krwawą pracą grosz obrócił na budowle i gospodarstwo. Wytrzebił część lasu i zarośli, wyrobił je na pole i w téj ustroni, którą nazwał Karpinem, cicho i spokojnie, resztę życia swego spędził. Umarł d. 16 września 1825 r. przeżywszy lat 85. Pochowany został w parafii łyskowskiéj, gdzie na mogile swojéj kazał położyć skromny napis: Otóż mój dom ubogi. Od tych wyrazów też zaczynał się jego wiersz rozgłośny: Powrót z Warszawy na wieś.

Karpiński od współczesnych zwanym był „poetą serca;" wiele jego pieśni i sielanek przeszło w usta narodu. Śpiéwano je po miastach i dworach wiejskich, zkąd zajrzały i pod strzechy wieśniacze. Prawda i prostota, zbliżająca te utwory do piosenek ludowych, otwierały im i w chatach gościnne progi. Melodye do nich łatwe a śpiewne i rzewne, rozpowszechniły się po kraju. Sławna jego sielanka Filon i Chloe, miała taki urok dla Mickiewicza, że gdy usłyszał ją śpiewaną, czuł się wielki poeta natchnionym i ochotnie improwizował.

Wszystkie Karpińskiego prace, wiérszem i prozą, zebrał razem Fr. Dmóchowski i wydał w IV tomach w Warszawie 1806 r.

Franciszek Dmochowski.

(Urodz. 1762, umarł 1808 r.)

Najznakomitszy z literatów ostatnich lat XVIII stulecia i piérwszych naszego wieku, nietylko jako pisarz, ale jako mąż, przeważny wpływ wywierający na rozwój literatury ojczystéj, występuje on jako pracownik, i zarazem jako jeden z piérwszych wydawców. Najbliższy przyjaciel I. Krasickiego, wydał po jego zgonie, pozostałe pisma, w doborowéj edycyi w X tomach; równocześnie zbiór prac Fr. Karpińskiego w IV tomach. Sztuka Rymotwórcza, poemat dydaktyczny, uczył przez lat tyle zasad estetycznych, i zaznajamiał młode pokolenie z rozmaitemi rodzajami poezyi. Wzorowe przekłady Iliady Homera i Enejdy Wirgiliusza, należały do książek szkolnych, z których młodzież zapoznawała się z wielkiemi poetami starożytnéj Grecyi i Rzymu.

Dmochowski urodzony na starém Podlasiu, piérwsze nauki odebrawszy w Drohiczynie, w szkołach księży Pijarów, wstąpił do ich zakonu mając lat 17 wieku.

Poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu, wykładał język łaciński i polski w szkołach pijarskiah w Radomiu, w Łomży, a w ostatku w Warszawie. W 28 roku życia dał się poznać światu literackiemu, wydaniem przekładu „Sądu ostatecznego," E. Junga. (Warszawa 1787 r.) W rok późniéj ogłosił poemat w czterech pieśniach „Sztuka Rymotwórcza;" w nim

wiele czerpiąc z Horacyusza, i słynnego krytyka francuzkiego pod owe czasy, Boala, zastosowywał przyjęte w wówczas przepisy kodeksu literackiego do literatury polskiéj. Poemat ten przez współczesnych był uważany za jeden z najznakomitszych utworów literatury naszéj. Pijarzy upowszechnili go w zakładach swoich, jako książkę szkolną; podkanclerzy Hugo Kołłątaj, poznawszy wysokie zdolności, prawość i charakter niezłomny Dmochowskiego, wyjednał zezwolenie u przełożonych, do zostawienia go przy nim, w czasie narad sejmu 1790 roku, w obowiązkach przybocznego sekretarza. Po przystąpieniu króla Stanisława Augusta do Konfederacyi Targowickiéj, usunął się wraz z Kołłątajem z kraju, przebywał w Dreznie, gdzie wspólnie oddając się pracom naukowym, nakréślili piérwszy plan znakomitego dzieła: „O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3 Maja," które B. S. Linde przetłumaczył na język niemiecki. We dwa lata, wraz z powstaniem Kościuszki, powrócił do kraju i został redaktorem Gazety Rządowéj, od 1 Lipca do 3 Listopada 1794 r. Zmuszony powtórnie do opuszczenia ojczyzny, lat kilka przebywał w Niemczech, we Włoszech, a najwięcéj w Paryżu. Wtedy, oprócz wydanych kilku broszur w języku fraucuzkim, ukończył tłumaczenie Iliady Homera i Nocy piérwszéj Junga, którą przypisał Ignacemu Krasickiemu, Arcybiskupowi Gnieznieńskiemu. Ostatnia strofka tego przypisania, wybornie maluje znaczenie i stanowisko ówczesne Krasickiego.

„W twych dziełach Polski pamiątka zostanie,
Wdziękiem ich mowy będą się poili;
Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,
Lecz żyje wiecznie Homer i Wirgili."

Krasicki szanując, tak osobiste przymioty, jak i talent Dmochowskiego, wyjednał mu swoim wpływem, powrót do ziemi ojczystéj. Osiadł w Warszawie, a polegając na prawach, któremi się kraj rządził, wystąpił z zakonu pijarskiego i pojął w małżeństwo w 39 roku życia, Izabellę Mikorską, oddając się w zaciszu domowém pracom naukowym. Objął redakcyę i zaczął wydawać od r. 1801 „Nowy Pamiętnik Warszawski," dziennik historyczny, polityczny, tudzież nauk i umiejętności, w zeszytach miesięcznych i przez lat pięć wydał XX tomów. Ogłosił drukiem swój przekład Iliady Homera wykończony w całości. (Warszawa 1805 r. w III tomach.)

Dmochowski był jednym z piérwszych założycieli Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Gdy na początku 1807 utworzył cesarz Napoleon I. Księstwo Warszawskie, Dmochowski miał prawo spodziewać się, że jako członek b. Rady Najwyższéj, jako jeden z najznakomitszych wówczas literatów, zajmie stanowisko odpowiednie swym zasługom. Lecz stronnictwo, które wtedy stanęło u steru rządu, niechętne Kołłątajowi i jego przyjaciołom, a przytém obrażone, cierpką nieraz otwartością Dmochowskiego, i nieuległością, jego charakteru, usunęło go od wszelkiego udziału w sprawach krajowych. Był to cios bolesny, a nie zasłużony dla takiego męża. Wyjechał więc do swéj majętności, Świesz w Kujawach, i tam się zajął przekładem Enejdy Wirgiliusza.

W Maju 1808 r. przybył do Warszawy, i po cierpkiéj rozmowie z Józefem Wybickim, członkiem ówczesnego rządu, wyjechał ze stolicy i zmarł nagle w drodze, pomiędzy Błoniem a wsią Nowa-wieś d. 20 Czerwca 1808 r.

Dmochowski w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta, zajmuje w literaturze naszéj, najznakomitsze miejsce jako prozaik i wierszopis. Sam stanął za wielu jako tłumacz, oryginalny pisarz, redaktor i wydawca. Prace jego, w tym okresie

położone, są wielkiéj wartości; niemi to rozszérzał zamiłowanie do ojczystego języka i literatury polskiéj, a zarazem smak do uczucia piękna w utworach piśmiennych. — Pozostawił jedynego syna, Franciszka Salezego, który działaniem swojém, idąc śladami ojca, w epoce przed Mickiewiczowskiéj, do rozwoju literatury krajowéj przyłożył się niemało.

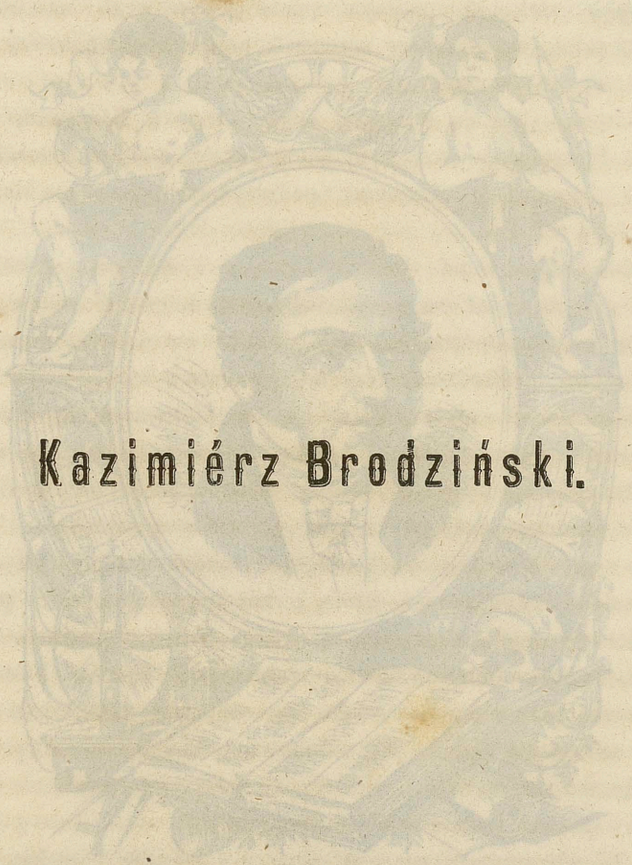

Kazimiérz Brodziński.

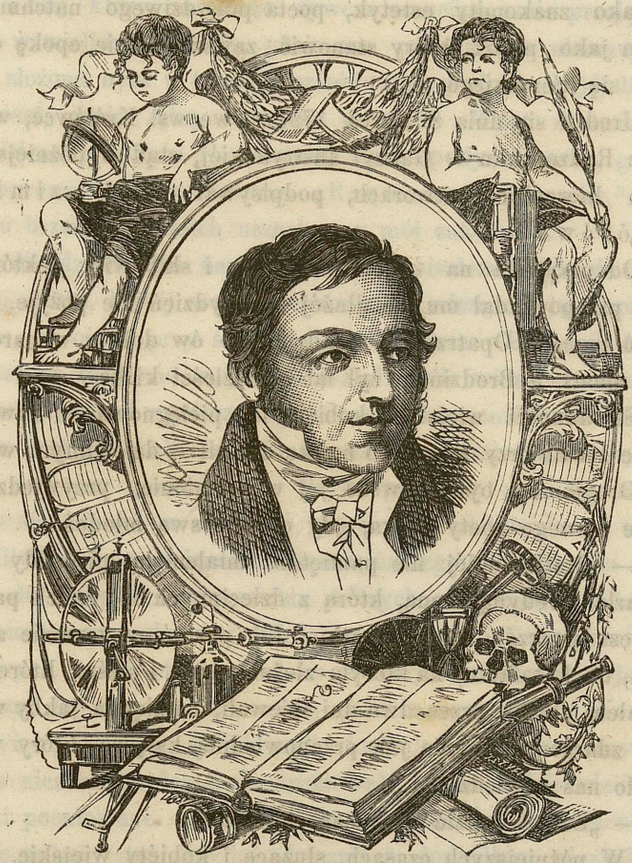

Kazimiérz Brodziński.

(Urodz. 1791, umarł 1835 r.)

Ze wszystkich pisarzy naszego czasu, aż do pojawienia się Mickiewicza, Brodziński jest najwydatniejszą postacią. Wiek niepożytych zasług, na polu umysłowém w naszym kraju poło-

żył, jako znakomity estetyk, poeta prawdziwego natchnienia, słowem jako pisarz, który stanowić zawsze będzie epokę odrodzenia się literackiego.

Urodził się dnia 8 Marca 1791 r. we wsi Królówce, w obwodzie Radzeńskim w Galicyi austryackiéj, ztąd w późniejszych swoich literackich utworach, podpisywał się: K a z i m i é r z z K r ó l ó w k i.

Od przyjścia na świat był wątły i słabowity; doktór domowy przepowiadał mu, że dłużéj nad tydzień nie pożyje, tymczasem inaczéj Opatrzność zrządziła, bo ów doktór w parę tygodni umarł, a Brodziński żył lat cztedzieści kilka.

Staranności wiejskich kobiét, ich pielęgnowaniu, zawdzięczał, że został przy życiu, bo matkę utracił w dziecinnym wieku.

Drogie mu było zawsze jéj wspomnienie; przywiedziemy własne naszego poety słowa, gdy opisuje swą młodość.

— „Matki mojéj nie pamiętam: miałem lat pięć gdy mnie odumarła. Jedyną sceną, którą z dziecinnych lat moich pamiętam, jest pogrzeb mojéj matki. Jéj postać w trumnie aż do ubioru, do katafalku, na którym złożona była i pieśni, które nad jéj ciałem ubodzy przez dwa dni śpiewali, pamiętam jakby wczorajsze zdarzenie; równie jak przepowiednią księdza, który wtenczas do nas powiedział.

— „Dzeci! będzie was macocha biła!"

„W późniejszych czasach, służące i kobiéty wiejskie, wiele mi o dobroci méj matki mówiły, co najwięcéj słuchać lubiłem, i im jedynie winienem to przywiązanie do niéj, którém zdaje mi się dotąd, że żyję. W najsmutniejszych wypadkach późniejszéj młodości mojéj, zawsze się do niéj, jak do patronki mojéj modliłem. Jéj postać umarła, którą jedynie pamiętam, zawsze mi smutne i pełne uszanowania czyni wrażenie... Miałem jeden

sen o niéj, który na długo żywém uczuciem mnie przejął. Byłem w wielkim kościele, gdzie ona na górze, w ubiorze, w jakim złożona była w trumnie, wśród tłumu podobnych jéj bladych niewiast, mnie ręką do siebie wzywała. Wnet znalazłem się na chórze, a uściski jéj, dziwną mnie upoiły rozkoszą, gdy nagle ogromny głos od ołtarza „R e q u i e s c a t i n p a c e," który długo brzmiał w moich uszach, sen mój zakończył.

W dziecinnym bardzo wieku, napisałem Elegię do cieniów mojéj matki, któréj wcale niepamiętam; wiem, że ją płacząc pisałem, na oknie przy świetle tylko księżyca. Brat mój Andrzéj zawsze mi to pismo moje wychwalał. Nie wiem, czy kto najtkliwszéj miłości macierzyńskiéj doznawał, mocniéj czuł nademnie, co to jest matka? Imię matki, od lat najmłodszych, było dla mnie świętém nazwiskiem. Nie mogłem się utulić ze smutku, który się cisnął w me serce, gdym widział lub słyszał wyrazy troskliwości i przywiązania macierzyńskiego; nietylko dla matek, ale i dla współuczniów moich, których obok matek widziałem miałem jakowyś dziwny rodzaj uszanowania. Uważałem synów mających matki, choćby daleko uboższych odemnie, za jakoweś wyższe, do szczęścia od natury przeznaczone istoty. Kochałem ich więcéj dlatego, że ich matki kochały. Wiele samotnych, nikomu nieznanych łez mnie kosztowało, gdym widział dziécię od matki pocałowane. Może to było dziecinne, przesadzone uczucie, ale je pojmie ten, kto lat dojrzałych doszedłszy, nieznał co to uścisk rodzicielski; pragnąłem zawsze, i mniemałem w sercu, że zasługuję na miłość u kogoś, ale do późnych lat, żadnéj nie doświadczyłem. Nie mieć matki, która jedynie wychowanie serca dać może, nie mieć istoty, przed którą możnaby się szczérze ze wszystkiemi dziecinnemi troskami, z owemi piérwszemi uczuciami wywnętrzyć, to jest, co nam najwięcéj nadaje owe uczucie

w sobie sammy się trawiące, ową nieśmiałość do ludzi, a najbardziéj niebaczność na swoje postępowanie, od dobrych nałogów, wrażeń i przykładów zacząwszy.

Zdaje mi się, że człowieka jest potrzebą, aby kochał swą matkę; że kto jéj niema, upatruje ją wszędzie, i we wszystkiém chce ją sobie nagradzać. Do nieznanéj matki tęsknimy w całém życiu, jak do ziemi, na któréj się nasze życie rozwijać poczęło, o nieznajoméj marzymy jak o raju, lub o świecie obiecanym, i nagradzamy ją sobie, tworząc o niéj jak najdoskonalsze wyobrażenie. „Nie miałem matki!...”

Ten bolesny wykrzyk siéroctwa, był skargą na opuszczenie, w jakiém w dziecinnych latach zostawał. Z poezyą w duszy, szukał jéj w około, i dopiéro doznał zachwytu, gdy usłyszał śpiéwane psalmy Dawida przez organistę w kościele.

Ojciec Kazimiérza po śmierci żony, z Królówki przeniósł się do Lipnicy Murowanéj, objąwszy większe gospodarstwo; wtedy téż, mimo podeszłego wieku, postanowił drugi raz się ożenić. Pojął więc młodą, choć ubogą; skromna na pozór, stała się dla niego plagą w domowém pożyciu, a dla sierotek z pierwszéj, srogą i niemilosierną macochą. Ciche dotąd domowe ognisko, ona napełniała niepokojem, swarem i żółcią. Ofiarą jéj wad, burzliwości charakteru i wybryków nieraz szalonych, był sam stary Brodziński i jego biédne dzieci.

Wychowanie biédnego Kazimiérza było zupełnie zaniedbane; rósł sobie jak drzewko w polu, dziki, nieśmiały, ale swobodny. Bujając wolno po polach i górach, wcześnie nabrał zamiłowania natury, bo ta była mu jedyną przyjaciółką, przed którą mógł się ze świeżych swych uczuć spowiadać.

Ten rodzaj życia wpół dziki, a przytem poetyczny, wykształcił charakter jego i na los dalszy wpłynął. Położenie Lipnicy

Murowanéj było bardzo urocze. Dwór leżał w dolinie oblany rzeką, która z gór szumiąc spadała. Chaty rozrzucone po wyżynach, śród sadów owocowych, czarujący w jesieni dawały widok. Młyn wodny nad stawem, napełniał łoskotem cichą dolinę; po bokach rozciągały się pasma gór coraz wyższych, a w pogodny ranek, wzniesione ku niebu Karpaty, zdawały się być granicą ziemi. O kilkanaście staj widać było na wzniesieniu miasteczko, Murowaną Lipnicę, z trzema starożytnemi kościołami, ku któremu droga była wierzbami wysadzona i ścieszka przez piękną łąkę i cmentarz idąca. Widok tego miasteczka, zawsze sprawiał Kazimiérzowi odrazę. Była tam szkółka Elementarna, do któréj z bratem musiał uczęszczać. Ulewy, zasdy śniegu, nie mogły ich od przykréj podróży ochronić. W zimie, była to wyprawa na cały dzień, z kawałkiem chleba posmarowanego masłem. Nauczyciel owéj szkółki, był zarazem pocieszny i straszny człowiek: włosy miał pudrowane, ogromny warkocz i długie fryzowane loki, które mu uszy zasłaniały, co przy spiczastym czole, szczególną figurę czyniło, i różniło go od wszystkich innych mieszkańców, ubiérających się po polsku. Żona jego wyglądała jak śmierć. Chuda, wysoka i ze złośliwém spojrzeniem. Okropny był dla dzieci widok, gdy w dzień pogodny na progu siedząc, obcinała brzezinę, a długie rózgi w cebrzyk wodą napełniony składała. Tę brzezinę, sam pan profesor zwykł był ze spaceru przynosić. Na brzezinie gruntowała się u niego wszelka nauka.

Wnętrze szkoły miało widok przerażający: w środku wisiał wielki krucyfiks: za ręce i nogi Chrystusa i na gwoździach zatknięte były rózgi, kilka prętów i dyscyplina. Byłto wizerunek szkolnego męczeństwa. Pan profesor, wpadłszy do szkoły z groźną twarzą, najprzód brał rózgi i próbował je, jak wyda-

wały świst przeraźliwy! Miéwał on często dziwny humor do bicia dzieci: za każde zająknięcie, każdą pomyłkę, smagał po ręku.

Dniem najokropniejszym była zawsze sobota. Na ten dzień zawsze był przeznaczony katechizm po niemiecku, którego polskie dzieci, ani z treści, ani z języka, nierozumiały. Mało kto był, a najczęściéj nikt, żeby za ten katechizm chłosty ujść zdołał. Trwoga, cichość i roztargnienie, jakie w ten dzień panowały, trudne do opisania. Każdy zapytany, po piérwszém zająknieniu występował na środek klęczyć, i tak całe się ławki wypróżniały: wszystko klęczało, czekając w niezmiernéj trwodze ostatniego, który ma być na to miejsce egzekucyi wskazanym: poczém następował ogólny płacz i prożby, wśród których, każdy podług wieku, odbierał ilość plag mu przeznaczoną. Zamykano wtenczas okna, zabraniano płakać głośno, gdyż często się zdarzało, że matki przechodzące, lub blisko mięszkające, usłyszawszy płacz dziecięcia, wpadały. W téj okropnéj szkole przebył młody Brodziński trzy lub cztery lata, nauczywszy się ledwo czytać po polsku i po niemiecku; przestając najczęściéj z wiejskiemi chłopcami, zawiązał z niektórymi przyjaźń i w ich towarzystwie używał zabaw wieśniaczych. Co to za rozkosz była, po ukończonéj nauce, puścić się między góry i lasy, dostać się po kilkugodzinnym głodzie na drzewo, wiśniami lub gruszkami ciążące, pojeździć na owych małych konikach, prowadzonych na paszę w dalekie dąbrowy; kąpać się i brodzić bosą nogą, środkiem piasczystéj krynicy. W tych zabawach z prostemi wieśniakami, był prawdziwie szczęśliwy. W domu nikt się o niego nie troszczył, nie miano mu za złe, choć się najdłużéj zabawił. Życie takowe, zrobiło go nieśmiałym do ludzi wyższego stanu, a jednak wiele dobrego w niém zaczerpnął, nietylko bowiem słabe

jego zdrowie nabrało sił i rzeźkości, ale przytém serce nabrało przywiązania i miłości do rolników, którymi zepsuty świat pogardza.

Podczas mglistéj jesieni, trawił często późne wieczory przy kopaniu kartofli, lub przy pasterzach, gdy przy ognisku bajki opowiadano, które podówczas składały dla niego jedyną literaturę i zastępowały książki.

Stary wojak opowiadaniami swemi, obudził w małoletnim Kazimiérzu, chęć do podróży i poznania ziem obcych. Biorąc udział w obrzędach weselnych ludu wiejskiego, jakoteż w obchodach rocznych, połączonych z kościelnemi, silne to wrażenie wycisnęło się w pamięci jego; w takim to prostym i religijnym świecie przepędził piérwsze swoje lata. Znalezione w starych szpargałach, Żywoty świętych polskich, stały się jego ulubioną księgą.

Ojciec lubo skąpy, widząc podrastających synów, oddać ich był zmuszony, do szkół do Tarnowa. Razem więc odtąd Kazimiérz przemieszkiwał z bratem swoim Andrzejem, który odtąd był jego opiekunem, i przowodnikiem w zawodzie pisarskim. Ojciec w tym czasie umarł: u macochy złéj, niemiał co bawić. Udał się więc do Tarnowa, dla ukończenia szkół. Właśnie nadszedł rok 1809, i liczył rok 18 życia, gdy skończył szkoły. — Pospieszył do Krakowa do brata swego Andrzeja, i z nim razem dostawszy się do Księztwa Warszawskiego, zaciągnął się w Lipcu t. r. do artyleryi jako ochotnik, a wkrótce, jako podoficer, przeszedł do dwunastéj kompanii.

Za przybyciem do Warszawy, zwiédził w pobliżu pole pod Raszynem, gdzie poległ poeta także, Cypryan Godebski, i pod świeżém wrażeniem napisał śliczną dumę p. n.

Pole Raszyńskie. W czasie wyprawy w 1812 r., przebył szczęśliwie pamiętny klęską armii Napoleona, jéj odwrót.

Brodziński szczęśliwie, jakby wiedziony błogosławioną ręką Opatrzności, przybył do Warszawy, zkąd się dostał do Krakowa, gdzie u przyjaciół znalazł przytułek. Wziąwszy uwolnienie z wojska, zamięszkał stale w Warszawie od r. 1818, dając lekcye literatury polskiéj i stylu w Konwikcie księży Pijarów na Żoliborzu, a następnie w szkołach wojewódzkich, przy ulicy Długiéj w Warszawie.

Znany chlubnie, tak z rozpraw estetycznych, dochowanych w Pamiętniku Warszawskim, jak i z poezyi, przez Komissyą Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego, mianowanym został zastępcą profesora w Liceum Warszawskiém, a w następnym roku powołany do wykładania literatury polskiéj w Uniwersytecie Warszawskim. W r. 1823 był piérwszym sekretarzem tejże instytucyi; w r. 1826 został profesorem stałym téj katedry, i członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. — Podupadły na zdrowiu mozolną pracą, odbył podróż do Włoch, przy czém zwiédził Szwajcaryę i Paryż.

Mając lat 34 życia, zawarł związek małżeński, z którego zostawił jedyną córkę Karolinę. — W r. 1829 mianowany profesorem radnym, a w ostatku generalnym szkół wizytatorem. We trzy lata późniéj otrzymał pensyę emerytalną.

Ówczesne wypadki krajowe, i doznane dolegliwości, oddziałały zgubnie na wątłe zdrowie poety. — Lekarze polecili mu na ratunek wody czeskie; choroba piersiowa się wzmogła i nakoniec go dobiła. Umarł w Dreznie, d. 10 Października 1835 roku. Zwłoki jego spoczęły na cmentarzu przedmieścia Drezdeńskiego, Fridrichstadt. Nad mogiłą zmarłego poety, stoi skromny pomnik,

w kształcie czworograunéj kolumny, u spodu wokoło obłożonéj granitowemi kamieniami, z tym prostym napisem:

„Kazimierzowi Brodzińskiemu"

Ziomkowie.

Urodzony 1791, umarł 1835 roku, 10 Października.

Mało za życia drukował: wysokiéj wartości jego prelekcye, dopiéro w naszych czasach odszukane przez Fr. I. Dmochowskiego, wydał wraz z innemi pismami J. I. Kraszewski, w Poznaniu, w VIII tomach.

Poezye Brodzińskiego odznaczają się prostotą, i właściwą mu rzewnością. Cudnie umié zdéjmować obrazki z natury, przemawiać tkliwie i rzewnie, czy to przedstawiając przedmiot naiwny, czy krajobraz, czy téż poruszenia serca własnego, w powszednich wypadkach życia. Dla poparcia słów naszych, podamy tu trzy poezye, w tych kierunkach, naszego poety. —

I.

MATKA I DZIÉCIĘ.

Matka troskliwa i miła,
Na łonie miała swe dziécię.
Nucąc mu, mile tuliła,
Jedyne skarby na świecie.
— Matko, dla czego te dzwony,
Tak smutno księża śpiéwają?
— Nie bój się, mój ulubiony,
Ktoś umarł, chować go mają!
— Jakto! on umarł o mamo?
— Na długie zasnął on spanie.
— Będzież i ze mną to samo?
— Nie będzie, moje kochanie! —

— Księża nie pięknie mu nucą,
A mama śpiéwa tak pięknie;
Jeśli go oni ocucą,
Zapewnie ich się przelęknie. —
— On się obudzić nie zdoła,
Aż będzie biła godzina;
Ojciec na niego zawoła,
Aniołka przyśle po syna. —
— Ale gdzież jego prowadzą? —
— Na cmentarz, rwałeś tam kwiatki.
— Po co mu chodzić tam dadzą?
Zapewne nie ma on matki!
— Ma on tam matkę nieboże,
Tam ona czeka go rada. —
— Jak ona czekać tam może,
Gdy taki zimny śniég pada?
Niechodź tam, mamo kochana,
Oboje pójdziem na wiosnę:
Pójdziesz w kwiateczki ubrana,
Ja z tobą, skoro dorosnę.
— Zostań ty, pójdę ja sama,
Będziemy późniéj przy sobie!
— Niechodź, tyś dobra jest mama,
I mnie tu lepiéj przy tobie. — “
To gdy dziecina mówiła,
Ucichła, snem umorzona,
Matka ją łzami rosiła,
Całując, tuląc do łona. —

PRZECHADZKA WIECZORNA.

Dzień rumiany spuścił oczy,
Cień, kwitnące krzewy mroczy,
Po wsi zbiegają się dziatki,
Niosąc jagody i kwiatki.
Tam pasterka, w głębi sioła,
Błędnéj krówki na noc woła,
Słońce za lasy uchodzi,
Bramy złocone odwodzi.
Koń opuszcza żółte łany,
Wraca miedzą, popętany.
Grusze się w polu bielą,
Długi ku drodze cień ścielą.
Już zaporą skrzypła chatka,
Gdzie przy dziatwie sama matka.
Pastuch, do stawu wesoły
Krówki zagania, i woły.
Ptaszek śpiéwem utrudzony
Już się zniża na zagony.
Rolnik, co razem z nim nucił,
Pole z wołami porzucił.
Żebrak, który koło włości,
Wołał we dnie do litości,
Już w spoczynek się udaje,
Śpiéwa nabożnie przez gaje.
Na kościołku krzyż blaszany
Błyszczy, blaskiem zórz oblany.
Ptaszki ruszyły się z wieży,
Dzwonka wołanie się szérzy.
Z pola idąc z wiązką siana
Pada matka na kolana.

Z dzwonkiem pod nieba sklepienie,
Maryi śle p o z d r o w i e n i e.
Wzniosła lipa przy kościele,
Długi cień na pola ściele;
Jakoby łzami żałoby
Rosa upada na groby.
Krzyż spruchniały, pochylony,
Nad mogiłą wyniesiony:
Wiatr chorągiewką kołysze,
Smutną przerywa zaciszę;
Za parkanem, między krzewy
Zaczął słowik smutne śpiéwy.
Kwiatkom drzémiącym na łące,
Świécą robaczki błyszczące.
Na pagórku po nad łany,
Stoi prosty słup drewniany.
Na nim w cierniowéj koronie,
Zbawca świata schylił skronie.
Tam, pobożnych ojców dziatki,
Postawiały w dzbankach kwiatki;
Pod nim okropna mogiła,
Ciało nieszczęsne pokryła;
Od przechodnia w noc stroniono,
Hoinami przywalono.
Człowiek z nadzieją zwaśniony,
Szukał u śmierci zachrony.
Niechciał w smutku ufać Bogu,
Nieśpi przy kościołka progu.
W nocy, bez pieśni kapłana,
Jego mogiła sypana.
Wiatry tylko między skały,
Między bory zaszumiały,
Kiedy na trawę rzucona,
Smutna, płakała go żona!

STAŚ I HALINA.

I.

CZERNIAKÓW.

Weselna była pora majowa,
Na odpust szedłem do C z e r n i a k o w a; (*)
Szły obok matek strojne dziewoje,
Szły i za niemi młodzieńców roje:
A ja sam byłem, bo dotąd strzała
Mojego serca niedotykała;
Jeszczem nic niepił z miłości zdroju,
Oprócz tęsknoty i niepokoju.
Niech więc weseli idą szczęśliwie;
Ja szedłem miedzą po żytnéj niwie,
I smutny byłem, bo szedłem prawie,
Jak ten robaczek błądząc po trawie.
Wtém dwie niewiasty, widzę na łące.
Tą samą ścieszką za mną idące;
I niewiem co mnie w drodze wstrzymało,
Miłości dziécię być to musiało.
Była to matka z córką przy boku,
Jednéj łagodność jaśniała w oku,
A córka skromna, urodna, młoda,
Jako poranna w Maju pogoda;
Za ukłon, ukłon ujrzałem miły,
I słówko, słówkiem wynagrodziły;
Szedłem, mówiłem, mówiły do mnie,
Matka łagodnie, a córka skromnie.

(*) Wieś w pobliżu Warszawy z kościołem Bernardynów, który na odpust w dniach majowych, mnóstwo mięszkańców Warszawy odwiédza.

Jużeśmy byli w przedsieniu Boskiém;
Kramarki lanym częstują woskiem,
Córka się śmiejąc, w wstydu ozdobie,
Serce i dziécię kupiła sobie;
Ja, zachęcony spojrzeniem miłém,
Serce i domek sobie kupiłem;
Niechajże razem niewinne dary
Z innemi Bogu spłoną ofiary.

Weszliśmy w kościół; kornie chowana,
Córka przy matce zgięła kolana:
Przed opiekuńczéj matki obrazem,
Kupione dary kładziemy razem;
I tak się Bogiem przejęła cała,
Że jéj część bóstwa z oczu jaśniała,
A jam raz tylko westchnął do Boga,
I jakaś rzewność zdjęła mię błoga.

Z kościoła szliśmy między kramarzy;
Ona mnie prostym pierścionkiem darzy,
Myślałem, biorąc pierścionek dany,
Żem wiecznie lube włożył kajdany;
Dałem jéj inny, a twarz jéj miła,
Wnet się jak zorza zarumieniła,
A ja sam nie wiem, czym był na świecie;
Jest-że więc srogie miłości dziécię?

Służkom podarki kupiła różne,
Ubogim w koło dała jałmużnę;
Ubogi mówił: „Państwo łaskawi!
„Niech was oboje Bóg błogosławi!“
Ona mu na to spojrzała w oczy,
Jam myślał, że to głos jest proroczy.
Szedłem, mówiłem, mówiły do mnie
Matka łagodnie, a córka skromnie.

Kupiłem kwiatków: dałem, a ona,
Przypięła zaraz kwiaty do łona;
Szliśmy powoli, czas leciał srogi,
Sam niewiem, kiedym ujrzał ich progi;
Nie wiem téż co mnie zostać zmusiło,
Miłości dziécię pewnie to było;
Aż zaproszeniem ośmielon matki
Wszedłem do skromnéj, chędogiéj chatki.

Powitała nas czeladka rada,
Matka znużona drogą, usiada,
Córka w naczyniu ustawia kwiatki,
Pół przy swém łóżku, a pół przy matki.
Nad łóżkiem córki był obraz brata,
Co w boju młode zakończył lata:
Nad matką wieńce powyszywane,
W święto imienin od córki dane.

Jak żywe srebro córka się kręci;
Piękna w niéj duma i szczere chęci,
Aby wieczerzę dano chędogą;
Proszą i mówią czém służyć mogą.
Nasze się oczy często spotkały,
W niéj mnożąc wdzięki, we mnie zapały,
A tam gdzie lica wstyd zarumieni.
Widać niewinność czystych płomieni.

Dziesięć już godzin bił zegar srogi,
Czas było lube opuścić progi;
Jakowyś smutek mienił jéj wdzięki,
Gdy usta do jéj przytknąłem ręki.
Na matkę wdzięcznie oko zwróciła,
Jakby o grzeczne słówko prosiła;
To ja zważając, stałem jak niemy.
I rzekła matka: „Częściéj prosimy!“

Wyszedłem; w sercu uczułem zmiany,
Nieznaną radość, smutek nieznany,
Miłości dziécię pewnie to było,
Razem mnie trało, razem leczyło.
Już ten cios słodki, nieuleczony!
O! Czerniakowa pamiętne dzwony,
Noweście dla mnie głosiły życie,
Wciąż wy mi jeszcze w uszach dzwonicie!

II.

HALINA.

Prędko zasnęła po drodze,
Śpi tak długo dobra mama,
Co mnie się dzieje niebodze,
Jakbym nie była ta sama.

Klękłam przed Boga obrazem,
A myśl gdzieindziéj bawiła;
Choć wiem, żem się nigdy razem
Tak prawdziwie nie modliła.

Na posłaniu niepokoje,
Serce jakby na gwałt biło,
Niezwarło się oko moje
Choć na jawie, wciąż się śniło.

Dziwno mnie że wszystko spało;
Piękne światło księżyc niecił,
Mnie się koniecznie zdawało,
Że on tylko dwojgu świecił.

To mi radość twarz powlekła,
To znowu moment zasmucił,
Nie wiem, gdzie mi noc uciekła,
Nie wiem, zkąd mi dzień powrócił.

Idę w ogród, kwiaty zbiéram
I gubię wszystkie po drodze;
Idę na wzgórek, wyziéram,
A nie wiem za kim wychodzę.

Poszłam do służki, nieśmiałam
Choć pragnęłam, wiele mówić;
Wróciłam, podarek dałam,
I nic nie mogłam wysłowić.

Tylko w polach Czerniakowa,
Przy młodzieńcu myśl się bawi,
Wciąż w uszach żebraka słowa:
„Niechaj Bóg wam błogosławi.“

Tomasz Święcki.

(Urodzony 1774, umarł 1837 r.)

Matka, Antonina z Budzyńskich, nauczyła go czytać i pisać, wpajając w niego zamiłowanie do rzeczy ojczystych. Oddany do szkół, do księży Kommunistów w Węgrowie, pod przewodnictwem księdza Jakóba Białobrzeskiego zostających, oprócz nauk przepisanych, poznał się bliżéj z dziejami przeszłości, mając z biblioteki miejscowéj użyczane sobie dzieła.

Święcki, jako odznaczający się między uczniami, zaszczycony został medalem srebrnym z napisem „diligentiae" w r. 1789. Przy końcu tegoż roku, po ukończeniu szkół, stosownie do woli ojca swego, wszedł do grona Palestry Drohickiej. Trwał podówczas Sejm czteroletni, którego czynnościom, często bywając w Warszawie, bywał przytomny. W r. 1792 wysłany przez ojca do Krakowa, kiedy korony do uroczystości pamiętnéj brane były, piérwszy raz wtedy zwiedził groby królów polskich w katedrze na Wawelu, i piérwszy raz, a ostatni, oglądał w całości jeszcze pokoje i komnaty zamku krakowskiego.

Po ogłoszeniu Księstwa Warszawskiego 1807 r., przybył do Warszawy i w następnym mianowany został adwokatem przy sądzie apellacyjnym.

Przypadkiem znalazłszy na jednym arkuszu, rysunek pawilonów okrętowych wszystkich narodów, a między temi banderę królewską Polski, pochwyciwszy ten wątek, z zapałem rozpoczął poszukiwania w dziejach i zaraz odbył podróż w tym celu do Gdańska. Widok morza Baltyckiego, pomniki Oliwy,

pamiątki w samym Gdańsku, zachwycały naszego badacza i wielkie mu przyniosły do zamierzonéj pracy owoce. Z nabytkiem wielu dzieł i mapp wrócił do Warszawy i w r. 1811 opracował i wydał monografię: „O Ziemi Pomorskiéj i żegludze Polaków na morzu Baltyckiém.”

W r. 1812 powziął myśl opisania starożytnéj Polski, i téj pracy lat siedem poświęcił. Wydał ją r. 1816 p. n. Opis starożytnéj Polski w dwóch tomach. Dzieło to z powszechnym zapałem przyjęte, rozchwytane zostało.

Mianowany następnie mecenasem przy Sądzie Najwyższym, wszystkie chwile wolne poświęcił uzupełnianiu pomienionego Opisu, a obok tego drugiemu dziełu: „Historyczna wiadomość o znakomitych rodzinach Polski,” które w wiele lat po zgonie tego badacza drukiem ogłoszone zostało.

Dzieło „Opis starożytnéj Polski,” było pierwszém, które przypominało granice rozległe dawnéj Rzeczypospolitéj. Ma ono wysoką wartość, nie pod względem wykonania, jak myślą i planem. Stało się pobudką do prac wielu następców w tym przedmiocie: od chwili bowiem pojawienia się Opisu starożytnéj Polski Święckiego, dopiéro żywiéj krzątać się zaczęto około szczegółowych monografii różnych okolic kraju i miejscowości. Braki, jakie w tém dziele znajdujemy, nie są winą autora, ale zpowodowane są, niedostatkiem odpowiedniego materyału. Była to chwila, w któréj dopiéro zaczęto się zajmować zbiéraniem zabytków piśmiennych, bliższém poznajomieniem się z własnym krajem. Wdzięczność się wszakże zawsze należyć będzie Święckiemu, za podniesioną myśl, i śmiałą ręką nakreślony szeroki program, dla przyszłych pracowników. Ztąd od nas należy słuszne wspomnienie Święckiemu!

Antoni Malczewski.

(Urodz. 1793, umarł 1826 r.)

Najznakomitszy poeta z okresu, który poprzedził zjawienie się Mickiewicza, był synem starszym Jana Malczewskiego, generała wojsk polskich i Konstancyi z Błeszyńskich. W Dubnie pobiérał początkowe nauki, skończył je w Krzemieńcu, jako jeden z najulubieńszych uczniów Tadeusza Czackiego. W r. 1811 wszedł w stopniu podporucznika do korpusu inżynierów wojsk Księztwa Warszawskiego, w roku 1812 postąpił na porucznika w artyleryi konnéj. W r. 1815, po utworzeniu kongresowego Królestwa Polskiego, przy nowéj organizacyi armii polskiéj, w końcu tegoż roku, uwolnił się od służby wojskowéj. Z podróży po Europie odbytych, napisał po francuzku wnijście swoje na górę Montblanc. Wędrówkę tę opisał w kształcie listu do profesora Picteta. Osiadł następnie na wsi na Wołyniu, chcąc po burzach życia odpocząć, i w téj zaciszy ustronnéj zaczął tworzyć swój poemat „Marya,” uważany słusznie za arcydzieło w poezyi polskiéj. Obraz Ukrainy, którą znał dokładnie, z podaniem o znanym wypadku Szczęsnego Potockiego z Gertrudą Komorowską, co w tradycyjnéj opowieści tak poetycznie zachwycał młodą myśl Malczewskiego, przy silnym wpływie Byrona, którego utwory, mocno się napiętnowały na namiętnéj duszy naszego poety, wszystko to odbija się w Maryi. Malczewski poznał zblizka wieszcza Albionu, i poddał mu nawet treść do poe-

matu „Mazepa". Ta zażyłość z poetą angielskim, co szukał spokoju w tułactwie, zdala od swéj ojczyzny, zostawiła wyraźne ślady w wspomnionym poemacie Malczewskiego. W r. 1823 opuścił spokojne zacisze wiejskie, i odebrawszy resztę spadku po rodzicach, przybył do Warszawy. W r. 1825 ogłosił ukończony poemat p. t: Marya, marząc że zasili rozprzedażą szczupłe fundusze swoje—ale ta nadzieja go zawiodła. Niewróciły mu się nawet koszta za druk i papiér. Złamany moralném cierpieniem, uległ śmiertelnéj chorobie, i umarł d. 2 maja 1826 r. w niedostatku, w Warszawie. Pochowany na cmentarzu powązkowskim, ale śladu mogiły jego daremnie poszukiwano. Po śmierci dopiéro Malczewskiego, uznano całą wartość Maryi, a imię jego umieszczono w rzędzie genialnych poetów. Od téj pory poemat ten miał kilkadziesiąt wydań w rozmaitym formacie: ostatnie najpiękniejsze, z illustracyami M. Andriollego, wyszło w Warszawie 1877 r.

Dla przypomnienia pięknego wiersza, pełnego świéżości nowych obrazów i myśli, któremi upromienił swój poemat, przywiedziemy tu opis bitwy z Tatarami, gdy Wacław, główny bohatér pieśni Malczewskiego, ze swym teściem sędziwym mieczn i k i e m, uderza na k o s z tatarski, rozbija go i odnosi świetne zwycięztwo.

—„Lecz cóż widać na wzgórku? Z bliskiego rozdołu,
Kłęby dymu z iskrami buchają pospołu,
Wiją olbrzymie słupy, co zgięte u góry
W ciężkie, czarne, skrwawione rozchodzą się chmury.
Lecz cóż słychać na wzgórku? W przyległéj nizinie,
Płacz, jęki, krzyk rozpaczy, w zdumionéj dziedzinie,
Co biorąc serce w kręgi, przeraźliwém brzmieniem
Nawet pierś w stal oprawną, podnoszą westchnieniem.

Baczność! do broni wiara! chorągiew rozwinąć!
„Tatarzy wieś rabują, zwyciężyć lub zginąć!"
I nagle jak wodoskok, rycerze zajadli
Z błyszczącym szumem z góry na dolinę wpadli.
Tak—pożar z rąk łupieżców, wieś całą ochłonął:
Gdy lud zlękły, bezbronny, w krwi i łzach utonął,
Lecz nieczas koić boleść, ni mienie ratować
Lub pojedyńczo z wrogiem o zdobycz harcować;
Bo już przez swoje czaty, ich h a n ostrzeżony
Zebrał znaczniejsze hordy, w taniec ulubiony;
Tam, za wsią—stoją—całe zakrywają pole:
Bór w lewo—strumień w prawo—a oni w półkole.
Widzi ich dobrze Wacław, ale razem zważa,
Że napad uchybiony na zgubę naraża.
Jak się cofnąć przez ogień? Ej, któż zdoła minąć,
Co mu niebo przeznaczy: zwyciężyć lub zginąć?
„Czyja wola, to za mną." rzekł i spiął rumaka,
Co nim rzucił się w pożar, zżyma się i wskaka;
(Mniéj ów, niżli graf Wacław odważny i dziki)
Jakżeby wodza polskie odstąpiły szyki!
To i oni w płomienie! Śród blasku pożogi
Przez głownie i zarzewia szukają swéj drogi.
Już za wsią—i wraz, szybko, sfornie, lekko, śmiało,
Rozwinęło się wojsko i w linii ostało.
Zagrzmiały wszystkie trąby jednym strasznym dźwiękiem;
Porwały ją kopyta z jednym głośnym brzękiem,
A prychające konie i schylone ciała
Jednym pędem uniosła i Zemsta i Chwała!
Dzielne było natarcie: Tatarskie szwadrony,
Ich księżyce, buńczuki z końskiemi ogony,
Ich futra wywrócone, ohromne ich łuki,
Płeć śniada, wąsy zwisłe, a czarne jak kruki;
Ich nasępione rysy, przymrużone oczy,
W których śnie, srogość zwierząt, z ludzką się jednoczy,

Cały ten widok wreszcie, w dzikość okazały:
Pożar, stépy wokoło—świszczące już strzały,
Żadnego, albo raczéj, jak z bodźców odzienie
Takie na czuciach polskich zrobiły wrażenie.
Pędem burzy lecieli: lecz nim przyszło zblizka,
Ludziom ostrza się dotknąć, koniom pyskiem pyska,
Gdy wpół obręcz wpadali — wsławioném prawidłem,
Skrzydło tatarskie z tyłu zbiegało się z skrzydłem.
„Alla hu!“ wrzasły hordy, i tysiączne roty,
Na opasanych stratę wypuściły groty.
„Hura!“ krzyknęła wiara i lotem sokoła
Chmurą strzał przeszywała—w środku tego koła.
Dochodzą, już dochodzą zbitym w rzędy tłumem,
Lasem dzid najeżonych, z hukiem, trzaskiem, z szumem:
Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał kurz, a ściana
Przebitych bisurmanów wali się złamana:
Tratują ludzi konie: koncyrze, kopije,
Kolą pod kopytami niewiernych jak żmije.
Zapał głośny ogarnął: stal błysła, krew broczy,
Śmierć trudzi się zdmuchując wywrócone oczy!
Wszystko to chwilę trwało—bo z boków i w tyle,
Barbarzyńcy nastają w niezliczonéj sile:
Czas ginąć hufcom polskim: młody wódz je zbiéra,
Zachęca ich, szykuje, obraca, nawciéra:
Dopiéro mięszanina, każdy obskoczony,
Wirem męztwa, na wszystkie wywija się strony;
Rąbie, sili, morduje z nieprzebraną zgrają,
Jeden dziesięciu zwalczył, krocie nań wpadają.
Stęk zawziętego mnóstwa, okropne ich wrzaski,
Tuman zewsząd, a mieczów latających blaski!
W natłoku wrogów, co go od swoich oddziela,
Sam, bez wsparcia, nadziei, świadka, przyjaciela,
Walczył ponury Wacław: i walczył już o to
Żeby życia, co cięży, nie oddać z sromotą!

Śmierć miotał, śmierci pragnąc. Oh! bo w serca głębi
Pisk taki jak gołębia, pod dziobem jastrzębi
Harmonią jego myśli: lecz czy to z dziwienia
Czy ze strachu, czy też skutkiem dzielnego ramienia,
Sciskająca go w węzeł niezliczona tłuszcza,
Coraz to w większą przestrzeń przed nim się rozpuszcza;
Widzą, poznają wodza—i każdy koleją
Rzuci się—zmięsza, zginie—zwyciężyć nieśmieją.
I gdy błękitném okiem rozpoznał młodzieniec
Cofający się przed nim nieprzyjaciół wieniec,
Smutku tylko doświadczył z téj dziwnéj korzyści—
Że już jego przeczucie, na nim się nie ziści.
Czemuż choć jednéj strzały nie mieli w kołczanie,
Coby jadem jaszczurki wkroiła się w ranie?
Żal mu, że już uchodzą—życia się obawia—
Goni ich srogie dusze, piersi im nadstawia!
Zaraz, zaraz otyły, brunatno-czerwony
Han tatarski tam wpada, wściekłością spieniony:
Patrzył, że jego hordy jakaś moc zwycięża,
Postrzega—że to męztwo samotnego męża:
Targa kłaczystą brodę z rozpaczy—w ohydzie,
Gębę krzykiem rozdziawia. O! zgrozo, o wstydzie!
Na jednego tysiące zmarszczoną powieką
Miecze wznoszą, już lecą—rozsieką! rozsieką!
Jakież to trąby grały za przyległym lasem?
Jakież to świéże hufce cwałują z hałasem?
Jakiż to nowy rycerz, krzyżowym zamachem
Drogę sobie toruje śmiercią i przestrachem?
Koń ziemi ledwo tyka, włosy rzadkie, siwe,
Wiatr z światłem rozwijają jak komety grzywę,
A w pływających ruchach, w wydatnéj postawie,
Szparko bieżący pośpiech o szybkość w obawie.
Jak lwica opuściwszy swoje lwiątko, skoczy
Z zajadłém męztwem, gdy je wpośród ludzi zoczy,

Jak matka, na wygnaniu straciwszy nadzieję,
Gdy ujrzy swoje dziécię, w radości topnieje;
Z takim zmięszanym czuciem i matki i lwicy,
Z kordem świécącym w ręku, z lotem błyskawicy,
Zdziwionym, zlękłym oczom, gdyby jakiéj mary
Obok swojego zięcia Miecznik stanął stary.
Jego hufiec tuż za nim, jego przywitanie
Tobie należy najprzód napuszony Hanie!
Lecą obces na siebie, Polacy, Tatarzy.
W bezczynném zachwyceniu patrzą, co się zdarzy.
Jakiś czas Miecznik zmudził, uderzy, odskoczy.
I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy,
Aż wybrawszy swą porę, w odwet silnym razem
W kark niewierny święconém (*) utopił żelazem.
Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa
Drga oczami, bełkocze niepojęte słowa,
Toczy się—ziéwa, blednie i gaśnie; z tułuba
Co siedzi niewzruszony, krew dogóry chluba!
Powstał krzyk przeraźliwy: pierzchając koń Hana,
Ucieka między hordy, z trupem swego pana.
Strach przejął barbarzyńców, grzmią trąby, rzeź grają:
Nowi rycerze gonią—dawni się zbiegają—
Trzask, iskry—świst z połyskiem—huk, wrzask, jęk i rżenie,
A zapylona Sława, upięknia Zniszczenie!
Krótko już trwała walka, wielu oręż składa,
Więcéj legło; płochliwych straż tylna dopada:
Na stratowanéj ziemi, płyną krwi potoki—
Leżą polskie, kozackie i tatarskie zwłoki.

(*) Dawniéj Polacy, używali szabli, przeciwko najezdniczym Turkom i Tatarom, z klingami, na których były wyryte imiona: Jezus lub Marya, i takowe bywały w kościele poświęcane. Hetmani polscy, wychodząc na wyprawę, ociérali nieraz szable o relikwie lub obrazy cudowne, i wtedy wierzyli, że w boju nie zginą.

Jak który upadł, tak mu zostać już niewola,
Dusze k'niebu, ich konie rozbiegły się w pola.
Opodal od nich w kurzu kołpaki, turbany,
Tylko miecz wierny przy nich, posoką zbryzgany.
O! ty, co byt twój zawisł od współbraci męztwa,
Pójdź słyszéć radość wojny i krzyki Zwycięztwa!
Zapach, jak wpośród trupów, co już robak wierci.
Wąsate twarze sobie winszują ich śmierci,
I nasępione twarze rozwidniają śmiéchem,
Co w swym hucznym odgłosie, jakby gromu echem!
Chodź! nie drżyj! stanąć przy nich każdemu zaszczytnie—
Krwią wrogów zlana śmiałość, tak bujnie w nich kwitnie!
A jeśli w tobie budzi życia poświęcenie,
Za kraj swój, za swych ziomków, tylko strachu drżenie,
Jeślibyś wszystko za nich nie oddał w potrzebie,
Opatrz się dobrze wewnątrz, to zlękniesz się siebie.
Chodź—do stalowych piersi, twój kaftan wełniany,
Przyciśnij z wdzięczném sercem, i całuj ich rany!

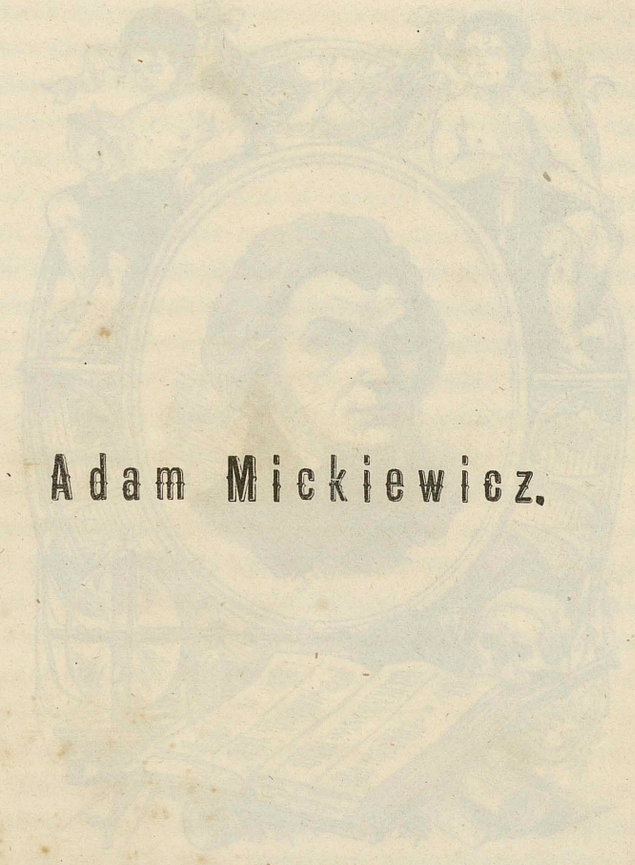

Adam Mickiewicz.

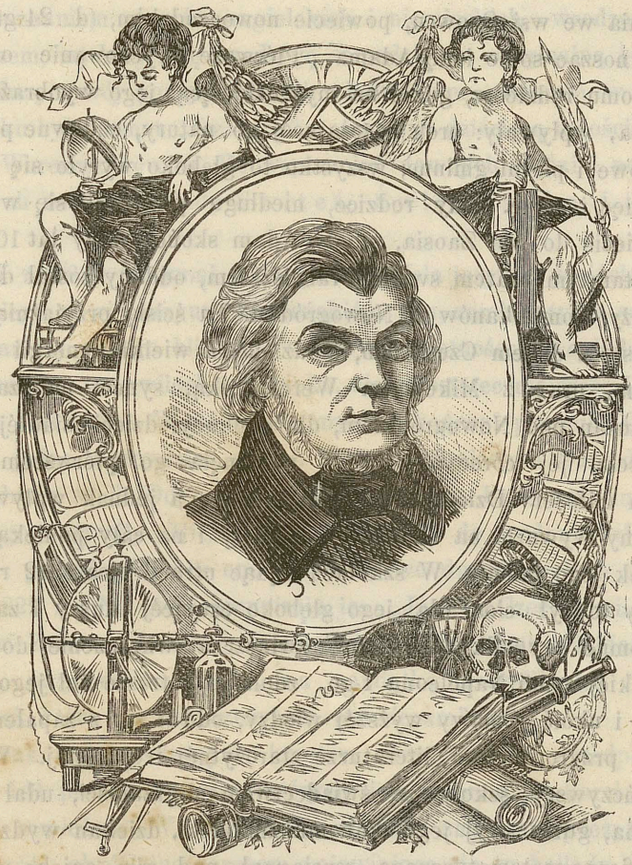

Adam Mickiewicz.

(Urodz. 1798, umarł 1855 r.)

Slusznie nazwany królem poetów polskich, był synem Mikołaja, staréj daty zagonowego i niezamożnego szlachcica i Maryi Barbary z Orzeszków. Urodził się w wigilią Bożego Naro-

dzenia we wsi Osowcu, powiecie nowogrodzkim, (d. 24 grudnia) przynosząc sobie imię Adama. Piérwsze wychowanie odbiérał w domu rodziców, gdzie na myśl dziécięcą, jego wyobraźnię i ulzucia, wpływały: urok otaczającéj go natury, cudowne powieści cudowe i pieśni gminne; wszystko to głęboko wyryło się w jego pamięć i serce. Gdy rodzice, niedługo przenieśli się w tymże powiecie do wsi Zaosia, młody Adam skończywszy lat 10, wraz ze starszym bratem swoim Franciszkiem, oddany został do szkół księży Dominikanów w Nowogródku. Tu ścisłą przyjaźnią związał się z Janem Czeczotem, młodzieńcem wielkiéj energii i hartu ducha, oraz z Mikołajem Wereszczaką, synem marszałkowéj z Płużan pod Nowogródkiem, dla edukacyi dzieci osiadłéj w tém mieście, jéj córeczka Marya, natchnęła go piérwszém uczuciem miłości. Dziecinna to była miłość, a jednak wpływ przeważny wywarła na dalsze życie poety i na cały poniekąd kierunek jego talentu. W szkołach będąc utracił ojca 1812 r. Piérwszy to był cios dla jego głęboko czującéj duszy i zaledwie ogromne wypadki ówczesne, zwłaszcza wkroczenie do Litwy wielkiéj armii Napoleona I-go, zdołały potrosze żal jego rozerwać i ukoić. Chciwy wyższéj wiedzy, oddał się z zapałem naukom przyrodniczym, literaturze starożytnéj i ojczystéj. W 1815 ukończywszy szkoły ze świadectwem dojrzałości, udał się do Wilna, gdzie stryj jego, kanonik żmujdźki, dziekan wydziału filozoficzno-matematycznego rozciągnął nad nim opiekę. Adam wybrał wydział filozoficzny.

Uniwersytet wileński stał wówczas na szczycie znaczenia naukowego, mając obsadzone katedry przez takich mężów nauki jak bracia Śniadeccy, Joachim Lelewel, Grodek, Leon Borowski, Ks. Bobrowski, Onacewicz, Daniłowicz; stanowili oni czoło tego poważnego grona. Wychowany w zasadach klasycyzmu, za bliż-

szém poznaniem poetów angielskich i niemieckich, wrodzonym geniuszem, wydobył się na drogę samodzielną, oryginalną i stał się twórcą nowéj poezyi polskiéj. Piérwszym utworem w tym kierunku był poemat „Dziady" natchniony dziécięcą miłością do Maryi Wereszczakównéj. Ze wspomnień dawnych pieśni i podań ludowych napisał ballady Świteź, Świtezianka, Lilie i inne.

W r. 1820 otrzymał posadę nauczyciela języków łacińskiego i polskiego w gimnazyum kowieńskiém. Tu, zamknięty w sobie, nieznalazłszy nikogo bliższego sercu, w samotności, po całodziennym trudzie, w chwilach spoczynku, ułożył ostatecznie część II-gą i IV-tą Dziadów. W roku następnym wykończył poemat „Grażynę", jedno z arcydzieł swoich obok pomienionych Dziadów. Odwiedziny A. E Odyńca i kilku kolegów z Uniwersytetu wileńskiego, ożywiły Mickiewicza i skłoniły do wydania zbioru swoich poezyi. Wyszły one w Wilnie we dwóch małych tomikach 1822 r. Na czele przypisuje je: „Janowi Czeczotowi, Tomaszowi Zanowi, Józefowi Jeżowskiemu i Franciszkowi Malewskiemu, przyjaciołom moim, na pamiątkę szczęśliwych chwil młodości, które z nimi przeżyłem, poświęcam".

Drukował je własnym kosztem przy pomocy przedpłaty. Zebrał 141 prenumeratorów, których listę imienną po karcie tytułowéj zamieścił. W przedmowie objaśnia znaczenie poezyi romantycznéj, określając zarazem pojawiające się tu ballady i romanse. Zaledwie się te tomiki ukazały, rozchwytano całe wydanie tak, że dziś do osobliwości bibliograficznych ta edycya należy. Mieszczą się w nich: „Ballady i Romanse" z pierwiosnkiem na czele, daléj „Romantyczność" ballady, „Świteź", „Świtezianka", „Rybka", „Powrót Taty", „Kurhanek Maryli", „To lubię", „Rękawiczka" z Szyllera, „Pani Twardowska", „Tukaj", „Lilie

i Dudarz". Zamykają ten piérwszy tomik wiersze „Hymn do N. Maryi Panny," „Żeglarz," „Warcaby" i „Przypomnienie", sonet. Tom II, wydany w r. 1833, obejmuje powieść litewską „Grażynę" i „Dziady" poema, Część II i IV. Już na drugi tomik wzrosła liczba prenumeratorów do cyfry 199. Jak istnieje literatura polska, nic niezrobiło takiego wrażenia, jak to wydanie poezyi Mickiewicza. Gdy zabrakło egzemplarzy drukowanych, przepisywano je. We wszystkich ustach tylko imię wielkiego poety brzmiało. Od razu w kąt poszli wszyscy dawniejsi poeci. Wyczekiwano z pożądliwością na nowe utwory Mickiewicza.

Tymczasem poeta strudzony swojém bakalarstwem w Kownie, porzuca obowiązki nauczycielskie i przenosi się na stałe zamięszkanie w Wilnie.

Zapowiedziany trzeci tom poezyi nie wyszedł, z powodu nieprzewidzianych okoliczności. W ciągu dziewięciomiesięcznego pobytu w Odessie, rozpoczął „Walenroda" i napisał kilka drobniejszych wiérszy. Korzystał jednakże z pobytu w Odessie, gdyż zrobił wycieczkę do Krymu, z któréj dał nam cudne „Sonety krymskie."

Z polecenia rządu udał się do Moskwy, gdzie w r. 1826 wydał je, wraz ze zbiorem sonetów uczuciowych. Z Moskwy przybył do Petersburga 1827 r. i wtedy wykończony poemat „Konrada Wallenroda" drukuje w r. 1829. Poeta w tym utworze stanął już w pełni rozwiniętego geniuszu. Całe wydanie z równą skwapliwością jak poezye i sonety rozchwytane zostało. W tymże roku, nakładem swoim ogłosił nowe wydanie pomnożone swoich poezyi, w dwóch tomach, w których oprócz wielu nowych utworów, pomieścił „Konrada Wallenroda" i „Sonety" a na czele wydrukował sławną swoją rozprawę „O krytykach i recenzentach warszawskich". Zawrzała gorąca walka pomiędzy zwolennikami

klasycyzmu a młodszemi romantykami, na czele których postawiono Mickiewicza. Rozprawa pomieniona była straszliwym a ostatnim ciosem, który ostatecznie zgruchotał i zdeptał długowiekową powagę omszałego klasycyzmu. Wypadki ówczesne—gorącość téj walki, dwóch zawziętych stronnictw, na inne pola przeniosły, a Mickiewicz, korzystając z uzyskanego pozwolenia, wyjechał w lipcu 1829 r. zagranicę; zwiédził Hamburg, Berlin, Drezno, zjechał się tam z A. E. Odyńcem; w Wejmarze odwiédził Goethego i w towarzystwie Odyńca bawił jakiś czas we Florencyi a następnie do Rzymu wyjechał, gdzie zostawał do maja 1830 r. napawając się widokiem gruzów wielkiéj przeszłości.

Całą tę wędrówkę wspólną opisał A. E. Odyniec w uroczych swoich „Listach z podróży" w IV tomach. Po rozdziale z Odyńcem Mickiewicz przez Szwajcaryę udał się do Paryża. Wypadki krajowe 1831 r. przeczekał w Szwajcaryi, następnie w Paryżu, w Poznańskiém i w Dreznie. W tym okresie wykończył część trzecią Dziadów; w towarzystwie Stefana Garczyńskiego, Klaudyi Potockiéj, Domejki i innych oddał się poezyi— i Dziady w zupełności wykończył. W lipcu 1832 r. przeniósł się Mickiewicz na stałe zamieszkanie do Paryża i w tymże roku napisał „Księgi pielgrzymstwa", przełożone zaraz na język francuzki przez Montalembert'a. Mięszkając na przemiany to w Bellevue, to w Fontainebleau pod Paryżem, to w Awinionie gdzie, pielęgnował do ostatniéj chwili umierającego Stefana Garczyńskiego, wrócił do Paryża i ogłosił drukiem trzecią część Dziadów, wykończoną w Dreznie. Wkrótce potém ukazał się „Pan Tadeusz" korona arcydzieł Mickiewicza. W r. 1832 w Lipcu, zaślubiwszy Celinę Szymanowską, córkę głośnéj wirtuozki fortepianowéj, przeniósł się cały w zacisze domowe, a porzuciwszy pióro, zajął się czytaniem i staraniem około rodziny. Kłopoty

domowe zmusiły go do przyjęcia katedry literatury łacińskiéj w Lozannie w Szwajcaryi, zkąd atoli już w roku następnym powołanym został na profesora literatur słowiańskich w „Collège de France" w Paryżu. Prelekcye Mickiewicza wprędce pozyskały wielki rozgłos; cisnęli się do nich Polacy, cisnęli Francuzi i cudzoziemcy, podziwiając potęgę eradycyi, polot wyobraźni, urok obcego nawet słowa. Poświęcając się z konieczności studyowaniu mowy francuzkiéj, (w któréj wykładał), próbował i pisać w tym języku; pozostawił też fragmenta z trzech dramatów. Po bliższéj znajomości z Andrzejem Towiańskim, rozpoczął w r. 1842 propagandę mesyanizmu z katedry, którą we dwa lata późniéj utracił. W r. dopiéro 1846 po wyjeździe do Szwajcaryi, zaczął się usuwać od stronnictwa towiańszczyków. Kiedy pod koniec 1847 r. Pius IX wstąpił na stolicę Apostolską, Mickiewicz udał się do Rzymu, żeby zasady mesyanizmu przedstawić pod roztrzygnienie Ojca Świętego, który je stanowczo potępił, a wtedy Mickiewicz zupełnie ich się wyrzekł.

Po przybyciu na Wschód, dotknięty panującą cholerą, zakończył życie d. 26 listopada; umierając pragnął być pochowany obok żony. Życzenie to spełnioném zostało. Zwłoki na paropływie „Eufrat" przewiezione do Francyi, pogrzebano na cmentarzu Montmorency. Śmierć wielkiego wieszcza pokryła ciężką żałobą cały naród polski. W wysokim stopniu posiadał talent improwizacyjny, najchętniéj zaś czynił to pobudzony pieśnią Karpińskiego „Laura i Filon" i rzewną do niéj melodyą. Niektóre z tych utworów improwizowanych zamieszczone są w zbiorach jego poezyi; dramat „Samuel Zborowski" został tylko w pamięci tych, którzy go słyszeli, gdy go improwizował Mickiewicz w Petersburgu. Między tymi był Mikołaj Malinowski i obszerne o nim napisał sprawozdanie, zaraz pod świeżém wrażeniem skreślone

O swojéj łatwości wiérszowania, która prawie wszystkie dzieła Mickiewicza improwizacyjnemi czyniła, powiedział sam w odpowiedzi zaimprowizowanéj Juliuszowi Słowackiemu, na bankiecie wyprawionym sobie 1840 r. po piérwszych prelekcyach:

„Ja rymów niedobiéram i wiérszów nie składam
Takem wszystko napisał, jak tu do was gadam".

Jeżeli Mickiewicz jest najgienialszym ze wszystkich poetów polskich a imię jego trwać nieprzestanie, zasłużył sobie także na chlubne wspomnienie, jako jeden z najszlachetniejszych ludzi i wielkiego serca. Te same uczucia i obywatelskie myśli cechują wszystkie jego utwory. Rzadkie to zjawisko najwyższego talentu, z taką cechą pieknéj duszy, zespolone razem.

O pierwotnych wydaniach poezyi Mickiewicza, które swoim kosztem drukował, mówiliśmy już wyżéj. Osiadłszy w Paryżu, drukował tam i dawniejsze i nowsze utwory. Poezyi jego liczne wychodziły edycye. Poemata jak „Wallenrod", „Farys", „Grażyna", przetłumaczono na języki francuzki i niemiecki; na włoski wiele drobnych poezyi; „Dziady" i „Pana Tadeusza" na rossyjski; Czelakowski i ks. Wacław Sztulc, na czeski język przekładali „Konrada Wallenroda". Kurs literatury słowiańskiéj wyszedł w 5 tomach w oryginalnym tekście 1849 r. po polsku przez Feliksa Wrotnowskiego, w Paryżu 1841, 1844 i w Poznaniu. Zupełnego i krytycznego wydania wszystkich dzieł Mickiewicza dotąd niemamy.

Posąg jego stoi w Poznaniu — w Kownie ulubioną dolinę, po któréj używał przechadzki, gdy był w tamecznych szkołach nauczycielem, dotąd nazywają dolina Mickiewicza.

Józef Bohdan Zaleski.

(Umarł 1862 r.)

Współczesny poeta polski, należy do świetnéj plejady wieszczów naszych, na czele których stoi twórca „Pana Tadeusza."

Zaleski równocześnie wystąpił na pole literackie z Adamem Mickiewiczem, i obok niego zajął wyniosłe stanowisko, jako piewca Ukraiński. Piérwsze lata dziecinne spędził w chacie chłopka ukraińskiego, dokąd go rodzice oddali, w téj nadziei, że wątłe zdrowie pacholęcia się wzmocni. Jakoż się niezawiedli; młody J. Bohdan, spędził lata piérwsze na stepie i wśród ludu: a obrazy, pieśni i melodye do nich, jakie wrażliwy umysł pochwycił, wycisnęły niezatarte piętno na jego sercu i umyśle, dały kierunek dalszemu rozwojowi jego ducha i zrobiły go poetą. Licząc trzynaście lat wieku oddany został do szkół w Humaniu. Jakoż po ukończeniu szkół, udał się w roku 1820 do Warszawy dla odbycia tu nauk uniwersyteckich. Dziewięcioletni pobyt Zaleskiego w stolicy Królestwa, wpłynął na pełny w nim rozwój talentu poetyckiego; w Warszawie bowiem zawiązał liczne stosunki z ludźmi, pracującemi nad reformą w literaturze krajowéj, na czele których stał wówczas Kazimiérz Brodziński. Przez czas jakiś trudnił się Zaleski nauczycielstwem domowém, najprzód w domu Górskich, późniéj Szembeków.

Już za bytności w Warszawie, Zaleski zwracał powszechną uwagę, swojemi dumkami i pieśniami. Treść ich nowa, myśl

świeża, cudnie melodyjnym wiérszem oddana, wyróżniały jego utwory od wszystkich współczesnych poetów. Do najpiękniéjszych poezyi jego, oprócz Dum o bohatérach Ukraińskich, liczą Rusałki, fantastyczne obrazy, osnute na tle zabobonów ludu Ukraińskiego, tchnące całym urokiem wyobraźni ludowéj. Zbiór poezyi Zaleskiego pojawił się w Paryżu 1841 r. Najpełniejsze zaś wydanie wyszło we Lwowie w IV tomach, 1877 r. przez autora przejrzane i ułożone.

Żaden z poetów polskich nie włada tak śpiewnym i melodyjnym językiem jak J. B. Zaleski. Słuchając jego dumek i pieśni, zdaje się że wtóruje im jakaś cicha zdala muzyka, dostrojona do jego czarownego słowa. Pod tym względem jest najoryginalniejszym z poetów polskich, i niepodobnym do naśladowania w swojéj samodzielności. Dla przypomnienia tych zalet J. B. Zaleskiego, podajemy tu jednę tylko Dumkę p. n.

ŚPIÉWAK TĘSKNIĄCY.

(JEDEN Z NAJPIÉRWSZYCH JEGO UTWORÓW.)

„Nigdyż serce stęsknione
Mar minionych nie prześni?
Wiecznież w jedną gdzieś stronę
Zaczaruje me pieśni?

Jak świat długi, szeroki,
Z lutnią moją podróżną,
Zmieniam miejsca, widoki,
Ale zmieniam napróżno!

Przez miejsc tyle, chwil tyle...
Każdy dla mnie zakątek,
Wszystkie, wszystkie tu chwile,
Są bez wrażeń, pamiątek.

I to serce, o dziwo!
Tak czujące dziś mało,
Indziéj biło tak żywo,
Tak płomiennie kochało.

Ach! pod mokrą powieką
Darmo dzień mi tu płonie!
Wzrok, jak pieśni daleko,
Wiecznie w jednéj tkwi stronie.

Ku niéj tęsknię z wieczora,
Z jutrznią tęsknię i płaczę...
Bom pożegnał nie wczora,
I nie jutro obaczę.

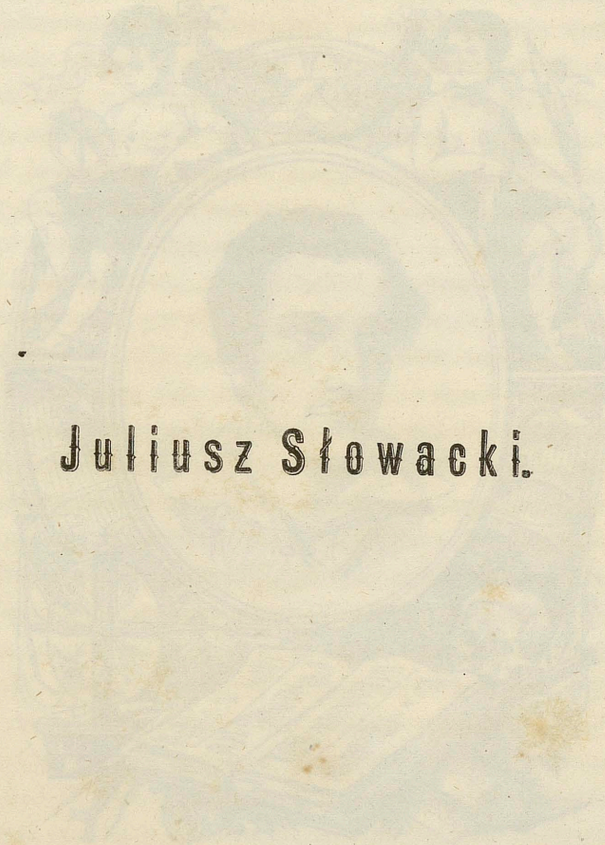

Juliusz Słowacki.

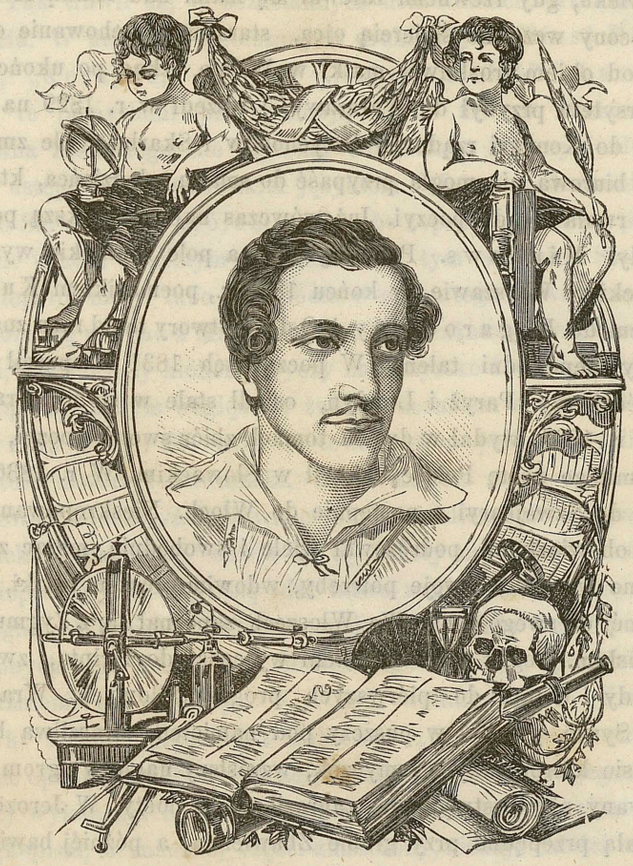

Juliusz Słowacki.

(Urodz. 1809, umarł 1849 r.)

Syn zasłużonego profesora wymowy i poezyi w Uniwersytecie wileńskim, Euzebiusza, urodził się w Krzemieńcu. Od dziecinnych lat przedstawiał niezwykłe zdolności. Miał zaledwie lat

ośm wieku, gdy rzewnemi zaléwał się łzami nad Iliadą Homera. Osiérocony wcześnie śmiercią ojca, staranne wychowanie otrzymał pod okiem troskliwéj matki w Wilnie, zkąd po ukończeniu uniwersytetu przybył do Warszawy i wszedł w r. 1829 na aplikacyę do Komisyi rządowéj Przychodów i Skarbu. Ale zmudna praca biurowa nie mogła przypaść do smaku młodzieńca, którego dusza rwała się do poezyi. Już wówczas napisał większą połowę tragedyi Mindows. Piérwszy raz na pole literackie wystąpił Słowacki w Warszawie, w końcu 1836 r., poemacikiem Kulig—hymnem do Bogarodzicy i Odą. Utwory te od razu znamionowały niepośledni talent. W początkach 1831 r. opuścił kraj, a zwiédziwszy Paryż i Londyn, osiadł stale w stolicy Francyi. Tu w r. 1833, wydał w dwóch tomach zbiór swoich poezyi, który znakomitego poetę Polsce objawił w Słowackim. W r. 1836 wyjechał do Szwajcaryi a następnie do Włoch. Nieskrępowany żadnemi obowiązkami, podróżował wiele i swobodnie, mając zaopatrywane wszystkie swoje potrzeby, wdowim groszem matki, przywiązanéj do swego syna. We Włoszech zapoznał się z Zygmuntem Krasińskim. Tegoż roku w jesieni wyjechał do Egiptu, zwiédził piramidy i dotarł do piérwszych progów Nilowych. Wracając przez Syryę, przebył w puszczy pod namiotem straszliwą burzę, w czasie któréj mały strumyczek, wzrósłszy nagle w ogrom rzeki i bałwany niepowstrzymane, zagroził życiu poety. W Jerozolimie noc całą przepędził przy grobie Zbawiciela, a późniéj bawił czas jakiś w klasztorze Maronitów koło Bajrutu, gdzie rozpoczął poemat „Anheli.” W r. 1838 wrócił przez Włochy do Paryża, gdzie, wyjąwszy małe wycieczki, stale przebywał aż do r. 1848,—Podróże i wrażenia z nich odbierane, silnie się odbijały na wrażliwéj duszy Słowackiego; w różnych więc kierunkach tworzył szukając drogi samodzielnéj.

Tak trawił się w bezustannych usiłowaniach, przez lat dwadzieścia. W utworach ogłaszanych drukiem jak „Piast Dantyszek,” „Kordyan,” „Żmija,” „Hugo,” „Mnich” i „Lambro,” jeżeli te pomysłami przypominają znane utwory Mickiewicza, Bogdana Zaleskiego lub Byrona, odznaczają się oryginalnością wielu ustępów i mistrzowskim językiem. Jakoż niedaremnie nazwano Słowackiego królem stylu, bo zaprawdę żaden z poetów tak nie władał ojczystym językiem. Pod tym względem Słowacki jest nieporównany: lubo jako poeta w całém tego słowa znaczeniu, nie może się równać z Mickiewiczem. Rozdrażniony, w „Beniowskim,” wylał cały kiélich goryczy na wszystko i wszystkich—niekierując się żadnym względem, żadném uczuciem sprawiedliwości. W r. 1842 wszedł Słowacki do towarzystwa polityczno-religijnego, które utworzył Towiański, a w którém znajdowali się już Mickiewicz, Goszczyński i wiele innych znakomitości. Zapalił się Słowacki w piérwszéj chwili do téj szkoły nowéj, lecz zanadto był niepodległym, aby się dał łatwo nagiąć do rozmaitych jéj wymagań. Wszelako widoczny wpływ jéj odbija się w pracach następnych tego poety. Styl Słowackiego staje się spokojniejszy, rozdrażnienie się uspakaja. W r. 1843 wydał dramat „Ksiądz Marek” i cudny przekład z Kalderona „Książę niezłomny.” Wogóle epoka po r. 1842 była najpłodniejszą w krótkiém jego życiu. W niéj wykończył dramat historyczny p. n. „Jan Kazimierz”, ale rękopism, w znacznéj części zniszczony, niedaje całości utworu pojętego w Szekspirowskich rozmiarach, w chwili dojrzałości talentu poetycznego. Dusza wzniosła poety i uczucia, jakie wrzały w téj gorącéj piersi, odzwierciadlają się w jego korespondencyi z matką i rodziną; te listy wydał Antoni Małecki, wraz z życiorysem Słowackiego. Trawiony wewnętrzną walką ducha — słabł powoli fizycznie. Zdarzenia 1848 r. ożywiły go na nowo. Wy-

jechał w Poznańskie, gdzie się zobaczył z ukochaną matką swoją. Było to ostatnie ich widzenie się; czując się coraz słabszym, spiesznie wracał do Paryża, gdzie piérwszych dni 1849 r. zapadł mocniéj i już z łoża powstać nie mógł. Dnia 3 kwietnia tegoż roku umarł—zwłoki jego spoczęły na cmentarzu Montmartre. Zbiór jego prac wyszedł w Lipsku w cztérech tomach.

Dramata „Balladyna," „Lila Weneda" i „Książę niezłomny" wraz z wielu utworami innemi, wyszły w Bibliotece najcelniejszych utworów literatury europejskiéj, staraniem redakcyi czasopisma illustrowanego „Kłosy".

Słowacki słusznie zaliczony został do téj trójki wielkich poetów, na czele któréj stoi Mickiewicz, po nim Zygmunt Krasiński i twórca Balladyny. Mickiewicz był duchowym ojcem obu młodych poetów. Kiedy oni brali pióro do ręki, już genialny Mickiewicz dał nam Grażynę, Dziady, Wallenroda, Sonety i mnóstwo drobniejszych poezyi. Obaj karmili się niemi, a myśl i duch ich w téj atmosferze, którą stworzył wieszcz Dziadów, ulatały i rozwijały się swobodnie. Słowacki potęgą talentu i mistrzostwem słowa, stoi wyżéj niewątpliwie od Krasińskiego, ale jakże niżéj uczuciem miłości, jakiém tchną utwory autora „Komedyi Nieboskiéj." Wspaniała toplejada gwiazd, na horyzoncie polskiéj poezyi, jakiéj nigdy nie miał nasz naród, i ztąd słusznie ze czcią i uwielbieniem spogląda na te wielkie postacie, zachowując ich pamięć we wdzięcznem wspomnieniu.

Zygmunt Krasiński.

(Urodz. 1811, umarł 1859 r.)

Jeden ze świetnéj plejady naszych poetów, urodził się w Paryżu, z ojca Wincentego i generała wojsk polskich, z księżniczki Radziwiłłównéj. — Gdy mu w piątym roku życia matka umarła, ojciec zajął się troskliwie wychowaniem syna. W domu przygotowany, w roku 1824 wszedł do klasy szóstéj Liceum warszawskiego, następnie do Uniwersytetu, gdzie zawiązał ściślejsze stosunki przyjaźni z Konstantym Gaszyńskim i Dominikiem Magnuszewskim. Józef Korzeniowski był jednym z jego domowych nauczycieli: niemógł nastarczyć zadziwiającéj chciwości wiedzy młodego ucznia, którego umysł już wówczas, w niepoznane rwał się światy. W roku 1830, wyjechał do Genewy i odtąd tylko na krótko wracał do Polski. Na przemiany przebywał we Włoszech, we Francyi, w Niemczech lub Szwajcaryi. Zagranicą jednak pędził życie prawie samotne, więcéj z naturą niż z ludźmi. Ściślejsze tylko stosunki zawiązywał ze współczesnemi sobie znakomitościami poetycznemi: do téj samotności przyczyniła się choroba oczów, grożąca zupełną ślepotą.—W téj samotności jednakże utrzymywał nieprzerwaną korespondencyę z przyjaciółmi i we wszystkiém, co kraj obchodziło, najgorętszy brał udział. W owéj dobie dojrzał w pełni jego geniusz poetyczny. W r. 1840 zaślubił Maryę Branicką, a z powiększonego znacznie przez to małżeństwo majątku dziedzicznego,

ojciec jego, generał Wincenty, na rzecz syna i spadkobierców dalszych, wyjednał założenie ordynacyi Opinogórskiéj.— Niedało to szczęścia Zygmuntowi, przymnożyło raczéj kłopotów, gdyż duch wielkiego poety, unosił się w innych eterycznych sferach. Do przeszło dwudziestoletnich nieprzerwanych cierpień i dolegliwości, przyłączyła się choroba piersiowa: galopujące suchoty sprowadziły mu śmierć prawie nagłą. Umarł z błogosławieństwem Papieża, d. 24 lutego 1859 r., licząc lat 47 wieku, w tym samym Paryżu, gdzie się urodził.

W bardzo młodych latach rozpoczął zawód pisarski, bo mając rok 17, napisał powieść: „Grób rodziny Reichstalów" i wydrukował ją w Warszawie 1828 roku. Następnie zabrał się do powieści szérszych rozmiarów, powieści historycznéj, którą we trzech razem z Konstantym Gaszyńskim i Dominikiem Magnuszewskim wykonali. Łatwo tu rozróżnić ustępy samego Zygmunta, piętnują się bowiem ognistą myślą, poetycznym stylem i porywającym zapałem. Nie te utwory jednak dały mu rozgłos: dopiéro powieść „Agay-Han" wydana we Wrocławiu 1834 r., rozpoczęła działalność genialną, poetyczną Krasińskiego. Przedmiotem tego utworu są przygody Dymitra Samozwańca i Maryny Mniszchównéj. W następnym roku wydał „Komedyę Nieboską," i ta postawiła go od razu, w rzędzie najcelniejszych poetów swojego czasu. Jest to równie, jak późniejsze jego utwory „Irydion" (1836). „Trzy myśli po ś. p. Ludwiku P. Ligenzie" (r. 1840), „Noc letnia (1841)," „Pokusa (1841), poemat w formie półdramatycznéj, półpowieściowéj, pisany poetyczną prozą. Akcya dramatyczna, ściśnięta w kilkudziesięciu kartach, na każdéj niemal stronicy, zdumionemu oku czytelnika, nowe otwiéra widnokręgi. W symbolicznym tym dramacie główną rolę odegrywa społeczeństwo, napiętnowane już wszystkiemi oznakami rozkładu.

Mickiewicz słusznie „Nieboską komedyę" nazwał czysto narodowym dramatem.

Jakby duchem proroczym natchniony, przepowiedział Krasiński wypadki smutne 1846 i 1848 r. W Irydionie poznajemy walący się pod ciężarem, zepsucia Rzym z czasów Heliogabala. W r. 1845 dopiéro Krasiński ogłosił piérwsze swoje płody poetyczne wiérszem, i wkrótce urokiem formy stanął obok najgenialniejszych mistrzów. Wydany „Przedświt" (1845 r.) jest zbiorem ognistych poezyi przepełnionych najgorętszą wiarą i miłością. „Psalmy przeszłości" łączą się z Przedświtem.

Niektóre z arcydzieł Krasińskiego przełożone zostały na obce języki, jak francuzki, angielski, niemiecki i włoski.

Stefan Witwicki.

(Umarł r. 1847).

Syn zasłużonego profesora Liceum Krzemienieckiego, urodził się w Janowie na Podolu. W Krzemieńcu ukończył szkoły, a przybywszy do Warszawy, był urzędnikiem w Ministeryum Oświecenia.

Kiedy pojawiły się piérwsze poezye Mickiewicza i ten potężny geniusz wywołał liczny zastęp naśladowców, Witwicki stanął w ich rzędzie i wydał w r. 1824 dwa tomy swoich „Ballad i Romansów." Słabe te utwory sam najlepiéj osądził, gdy wykupił wszystkie egzemplarze i spalił. W r. 1829 ogłosił prozą powieść „Edmund." Jestto płód chorobliwéj fantazyi i w swoim nawet czasie, kiedy tkliwość Wertera Getego była w modzie, nie mogła znaleźć powodzenia. Przez te próby talent Witwickiego dojrzéwał. Jakoż okazał się téż w całéj pełni, gdy ogłosił „Piosnki sielskie i Poezye biblijne." Szczególniéj Piosnki znalazły szeroki rozgłos w kraju i rozpowszechnienie, gdy pod nie podłożył muzykę, jego przyjaciel, Fryderyk Szopen. Jeżeli w Piosnkach sielskich umiał się szczęśliwie zbliżyć do prostoty i naiwności ludowych pieśni, w poezyach biblijnych, biorąc natchnienie poważne z Pisma Świętego, oddawał je w formie artystycznéj z prawdziwém namaszczeniem poetyckiém. Od r. 1831 osiadłszy w Paryżu, oddał się wyłącznie pracy literackiéj i tu wydał w powtórnéj powiększonéj edycyi „Poezye biblijne," „Piosnki sielskie" i wiersze różne 1836 r.

Kiedy w Paryżu, pod przewodem Andrzeja Towiańskiego, utworzyła się sekta, którą całym swoim wpływem popiérał z razu Mickiewicz, Witwicki, zasmucony obłędem wielkiego poety, wydał broszurę w r. 1844 p. n. „Towiańszczyzna," w któréj z całą surowością i szlachetném oburzeniem uderza na tę sektę. W r. 1837 wydał „Wieczory pielgrzyma," w których dotykał zarówno wspomnień z przeszłości, jak i wielu przedmiotów współczesnych. Dzieło to zajmujące i powabne dla czytelnika, jest pisane prześlicznym językiem i wybornym stylem. Ujmując się gorąco za ojczystą mową, przestrzegał jéj czystości, siły i wdzięku i te zalety mamy w prozie Witwickiego, obok myśli zacnych i pełnych szlachetności. Witwicki wyżéj bezwątpienia stoi jako prozaik, niż poeta, lubo w wiérszach jego oprócz rzeczywistego natchnienia, mile odbija prostota myśli i słowa. Prace jakie zostawił, stawiają go w rzędzie piérwszorzędnych pisarzy naszego okresu. Dotknięty nieuleczoną chorobą, schnięcia kości pacierzowéj, po dziesięciu latach cierpień, umarł w Rzymie w kwietniu 1847 r.

Józef Korzeniowski.

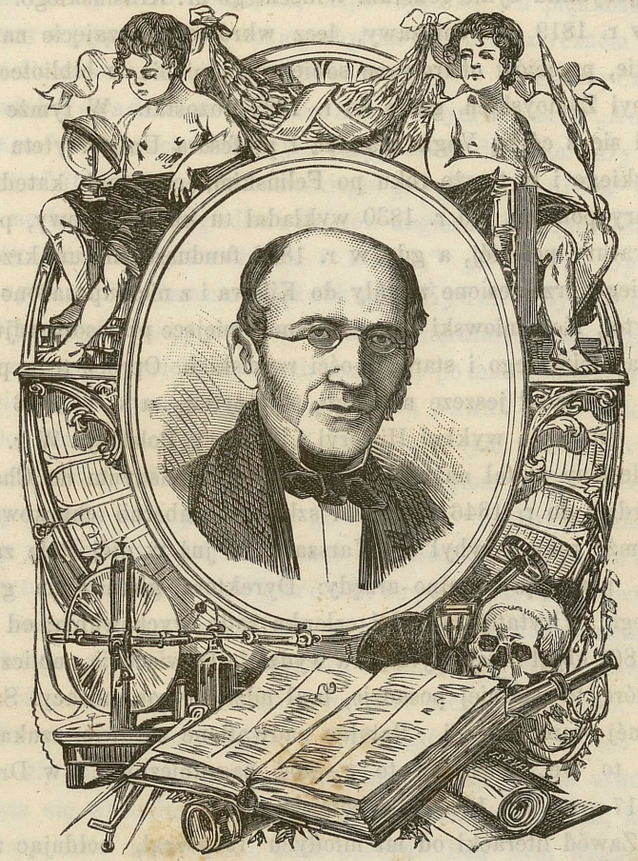

Józef Korzeniowski.

(Urodz. 1797 w Galicyi pod Brodami—umarł 1863 r.)

Znakomity pisarz polski, piérwsze nauki pobiérał w Galicyi—wyższe szkolne klasy ukończył w Liceum Krzemienieckiém. Książę Adam Czartoryski, kurator naukowy, poznawszy w Korzeniowskim wyższe zdolności, wyjednał mu miejsce nauczyciela

przy jedynaku synie generała Wincentego hr. Krasińskiego. Przybył w r. 1819 do Warszawy, lecz wkrótce nad zajęcie nauczycielskie, przeniósł ofiarowane sobie zatrudnienie w bibliotece ordynacyi Zamoyskich. gdzie do r. 1823 pozostał. W tymże roku ożenił się z córką Vogla malarza i profesora Uniwersytetu warszawskiego i w tymże roku po Felińskim, otrzymał katedrę literatury polskiéj. Do r. 1830 wykładał tu kurs wymowy, poezyi i literatury polskiéj, a gdy w r. 1833 fundusze Liceum krzemienieckiego przeniesione zostały do Kijowa i z nich uposażono Uniwersytet, Korzeniowski otrzymał tamże miejsce profesora adjunkta języka łacińskiego i starożytności rzymskich. Oprócz tego przedmiotu wykładał jeszcze mitologię starożytną, a w r. 1836 poruczono mu także wykład Historyi Literatury Polskiéj. W r. 1838 przeniesiony został na posadę dyrektora gimnazyum do Charkowa, gdzie do r. 1846 zarządzał szkołami gubernii charkowskiéj. W tymże roku przybył do Warszawy i już w niéj stale zamieszkał, piastując kolejno urzędy: Dyrektora gimnazyum gubernialnego, Wizytatora szkół i członka rady wychowania; od roku zaś 1861 objął urząd Dyrektora wydziału Oświecenia publicznego, na któréj to ostatniéj posadzie, brał udział w organizacyi Szkoły Głównéj warszawskiéj. Ratując nadwątlone zdrowie, szukał pomocy to we Włoszech, to u wód zagranicznych i w Dreznie dnia 17 września 1863 r. zakończył życie.

Zawód literacki od lat młodych rozpoczął, hołdując z początku tak zwanemu klasycyzmowi, ale przy dojrzałości talentu znakomitego, wynalazł sobie drogi właściwe, samodzielne, a tymi były literatura dramatyczna i powieść. Piérwszy utwór, który zwrócił uwagę ogółu na młodego pisarza, był „fragment" wiérszem drukowany w noworoczniku A. E. Odyńca „Melitele." Znając gruntownie języki niemiecki i angielski, studyował pilnie

arcydzieła Szyllera i Szekspira, napawając się ich pięknościami. Piérwszy występ Korzeniowskiego był na polu dramatyczném i wydał w Poczajowie tomik, r. 1826 p. n. „Próby dramatyczne:" tu pomieścił dwa dramata wiérszem nierymowym napisane: „Aniela i Klara."—W latach następnych przygotował dramata: „Dymitr i Marya" (treść Maryi Malczewskiego) „Piękna kobiéta" osnowana na krwawym wypadku z dziejów angielskich (Kijów 1838 r.) „Piąty akt," „Dziewczyna i Dama," „Umarli i Żywi." „Fabrykant," „Panna mężatka," „Żydzi." Był to okres w którym wyłącznie prawie oddawał się literaturze dramatycznéj. Wówczas, oprócz wielu drobnych komedyi, po mistrzowsku przełożył wiérszem rymowym Szekspira „Króla Jana."—Zwrót do powieściopisarstwa nastąpił w Kijowie—i w tym rodzaju utwory Korzeniowskiego odrazu szeroki dały mu rozgłos. „Kollokacya" i „Spekulant" postawiły go obok J. I. Kraszewskiego, twórcy powieści polskiéj. Za temi „Tadeusz bezimienny," „Krewni," „Garbaty," „Wędrówki oryginała," „Wdowiec" i w. i. nadały mu prawo do stania na czele zastępu utalentowanych powieściopisarzy polskich. Literatura czeska i rossyjska przyswoiły sobie różne dramata, komedye i romanse Korzeniowskiego.

Do ostatnich chwil życia w dwóch głównie kierunkach pracował, dla sceny krajowéj i powieści. Każdy z tych utworów odznacza się wysokim artyzmem i stylem nieporównanym, który nawet w prozie namaszczać umié poezyą. Pod tym względem, jako stylista jest nieporównany i za wzór i studya służyć może pisarzom, którzy zawód literacki myślą obrać za cel swego życia.

Zbiór zupełny wszystkich pism Korzeniowskiego wydał S. Lewental w XII tomach—w Warszawie 1871—1873.

Ignacy Chodźko.

(Urodz. 1795 r.)

Ukończywszy szkoły u księży Bazylianów w Borunach, w r. 1811 przeszedł do Uniwersytetu wileńskiego, który ukończywszy we trzy lata, jako magister filozofii osiadł na wsi, poświęcając się zawodowi ziemiańskiemu. Straciwszy ojca i matkę w młodym wieku, znalazł troskliwego opiekuna w zacnym swoim stryju Janie Chodźce, pisarzu głośnym dzieła p. n. „Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący.” Pisma jego w XII tomach, (Wilno 1827) obejmują powieści narodowe i przekłady komedyi Skribego. Powieści te są zbiorem szacownym tak wspomnień krajowych, jak i typowych postaci polskich. Stryj ten, mający rozległe stosunki literackie, wprowadzając młodego Ignacego w towarzystwa wykształconych ludzi i koła obywatelskie, nadał poważniejszy kierunek jego życiu. W domu był otoczony gronem krewnych swoich, którzy wśród długich zimowych wieczorów, opowiadali przebyte koleje na Bożym świecie. Pomiędzy temi bawił Michał Laurynowicz, przyjaciel dziada i ojca Ignacego, dworak niegdyś Radziwiłłowski i innych magnatów litewskich; starzec jakkolwiek w sędziwych latach, z żywą pamięcią opowiadał mu dzieje swojego życia, opisywał dwory i zwyczaje zapomniane, co wszystko w młodym umyśle Ignacego wyryło się niezatarcie. Wysłany przez stryja do Warszawy, miał sposobność poznać Stanisława Potockiego, ministra publicznego Oświecenia

znakomitego mówcę, Wojciecha Bogusławskiego, twórcę teatru narodowego, Ludwika Osińskiego i wszystkich prawie współczesnych literatów; za powrotem do Wilna, poznał bliżéj A. E. Odyńca, Juliana Korsaka, Tomasza Zana i w. i. Wzbogacony mnóstwem wiadomości, napojony tradycyami z przeszłego wieku, żywém słowem podanemi, przy niepospolitym wrodzonym talencie, w zaciszy wiejskiéj zaczął pisać swoje wspomnienia i wiernie powtarzać zasłyszane tradycye, które w młodym jego umyśle, zaraz promieniały poezyą i pod skromnym tytułem „Obrazy litewskie" piérwsze ogłosił próby. Utwory te, zalecające się prawdą, wiernością malowidła, zachwycić musiały całą czytającą społeczność. Od razu téż Ignacy Chodźko stanął piérwszym w rzędzie narodowych powieściopisarzy. Umiał on, do treści każdego obrazu, dobrać odpowiedni styl, pełen prostoty, który z nadzwyczajnym wdziękiem oddawał myśl każdą i wybornie malował wprowadzone postacie starych litwinów, wywołane z grobu, jakby na czarodziejskie zaklęcie mistrza.—Po Obrazach pisać zaczął „Podania litewskie," równéj wartości utwory. I piérwsze i drugie równy urok mają dla czytelnika. Pojedyńczo drukowane, w lot rozchwytane zostały. Zbiór pism I. Chodźki w zupełnéj edycyi obejmuje tomów XI; wydany w Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego w r. 1872.

Henryk hr. Rzewuski.

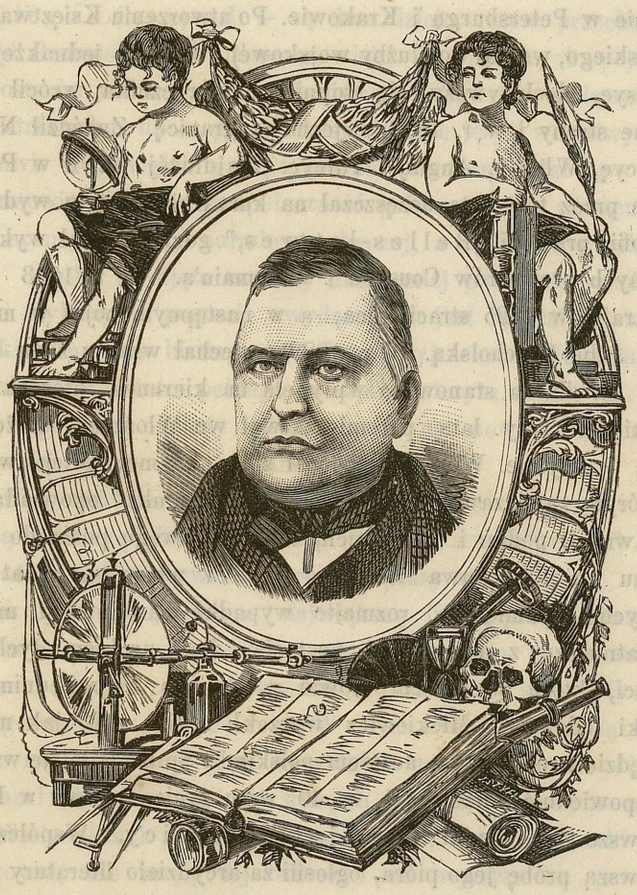

Henryk hr. Rzewuski.

(Urodz. 1791, umarł 1866 r.)

Syn Adama Wawrzyńca i Justyny z Rodułtowskich, urodzony w Sławucie, dawném województwie wołyńskiém, piérwsze nauki odbył w konwikcie Ojców Karmelitów w Berdyczewie, na-

stępnie w Petersburgu i Krakowie. Po utworzeniu Księztwa Warszawskiego, wszedł do służby wojskowéj. Wkrótce jednakże wziął dymisyę, dosłużywszy się stopnia podporucznika; wrócił w rodzinne strony i w r. 1818 wyjechał zagranicę. Zwiédził Niemcy Francyę, Włochy, Anglię i Turcyę. Najdłużéj bawił w Paryżu, gdzie przez trzy lata uczęszczał na kurs Uniwersytetu wydziałów filozofii, prawa i „Belles-lettres," gdzie słuchał wykładów słynnych profesorów Cousin'a i Vildemain'a. W r. 1823 wrócił do kraju; w 1825 stracił ojca, a w następnym pojął w małżeństwo Julię Grocholską. W r. 1829 wyjechał wraz z żoną zagranicę. Chwila ta stanowczo wpłynęła na kierunek literacki Rzewuskiego. Trzy lata przemięszkiwał we Włoszech, każdą zaś zimę w Rzymie. Wówczas spotkał się z Adamem Mickiewiczem, z którym zawiązawszy przyjacielskie stosunki, opowiadał mu z dawnych podań i wspomnień, tak ojca swego posła do Sztokholmu za Stanisława Augusta, jako i własnych z lat dziecinnych zapamiętane, rozmaite wypadki narodowe i malował wydatniejsze z przeszłości postacie. Pod urokiem tych opowieści, które w żywém słowie z talentem niepoślednim Rzewuski oddawał, Mickiewicz wyrzekł: „Pisz, tak jak mówisz, a będziesz piérwszym autorem polskim". Sprawdziła się wieszcza przepowiednia. Rzewuski w 40 roku życia, ogłosił w Rzymie piérwsze dwa tomiki: „Pamiątki Soplicy." Współczesni tę piérwszą próbę jego pióra, oglosili za arcydzieło literatury naszéj. W r. 1832 powróciwszy do kraju, przez lat cztéry był marszałkiem powiatu żytomirskiego. Po odbytém urzędowaniu, wyjechał do Petersburga, bawił w téj stolicy lat kilka i wspomagał pracami swemi Tygodnik petersburski. Wówczas napisał napisał słynną powieść historyczną „Listopad," którą unieśmiertelnił imię swoje w dziejach literatury polskiéj. Pamiątki

Soplicy i Listopad — są dwa dzieła, które przechowają pamięć Rzewuskiego w potomne wieki. W piérwszych, pojedyńcze postacie, na tle czasów Stanisława Augusta, malowane są po mistrzowsku, do czego posługuje jeszcze język właściwy temu okresowi. W powieści, z niepospolitym talentem, oddał dwa światy, stanowiące ówczesną społeczność polską, jeden zfrancuziały, drugi szanujący stary narodowy obyczaj, a walczące z sobą na ostrę. Walka ta, ujęta w ramy doskonałéj powieści, pełnéj zajęcia i wybitnych postaci, uwydatniona jest w całym blasku z urokiem prawdy historycznéj. I tu język okresu Stanisławowskiego dodaje całości pełnego wdzięku kolorytu. Obok „Listopada" postawić należy równie wyborną powieść z czasów piérwszych Elekcyi p. t. „Zamek Krakowski."

W r. 1851 za przybyciem do Warszawy utworzył i objął główną redakcyę „Dziennika Warszawskiego," który przeważny wpływ wywarł na rozwój prasy warszawskiéj. Jakkolwiek pismo to, liczące największą liczbę prenumeratorów, wprędce niezręcznością samego redaktora upadło, w dziejach peryodycznych pism polskich, stanowi jednak ważny okres. Pomimo rychłego upadku „Dziennik Warszawski" wpłynął przeważnie na polepszenie pism wszystkich peryodycznych polskich i wskazał nowe kierunki, po których szczęśliwie daléj poszły.

Wiele pism i powieści historycznych, które Rzewuski pisał i drukował, nie mają téj wartości co wymienione powyżéj. Mniejsze utwory, wraz z obszerniejszemi powieściami „Śmigielski" Rycerz Lizdejko, wyszły w VI tomowym zbiorze w Petersburgu nakładem B. M. Wolffa 1851 r.—Pisywał pod pseudonimem Jarosza Bejły, ale te prace nieprzyniosły mu zaszczytnego wspomnienia.

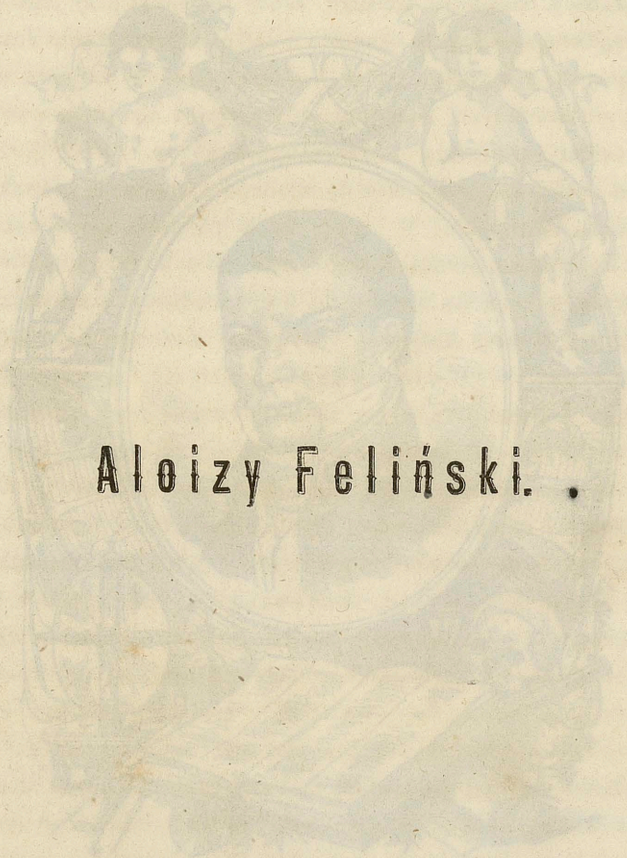

Aloizy Feliński.

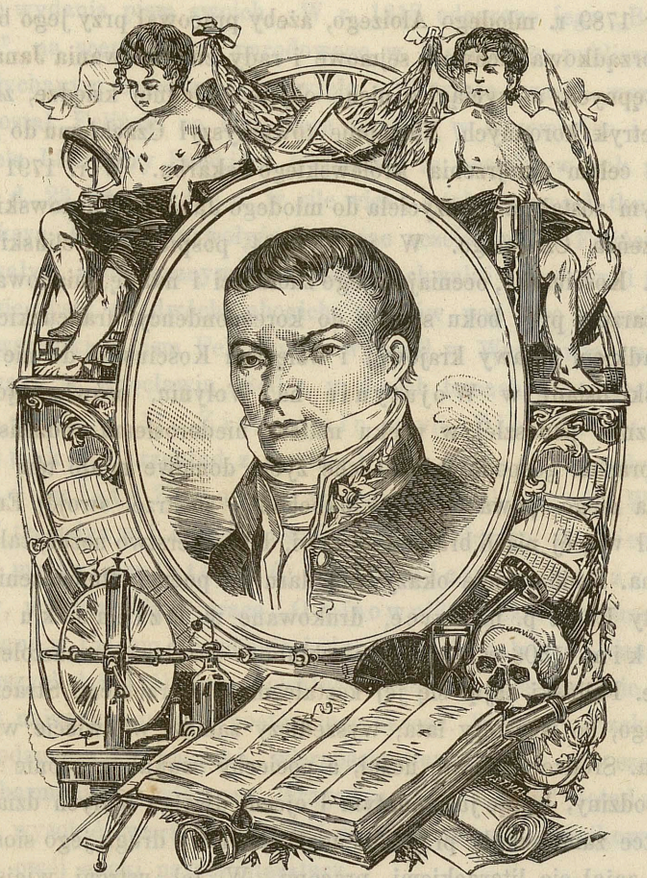

Aloizy Feliński.

(Umarł 23 lutego 1820 r.)

Urodzony w Łucku, piérwsze nauki pobiérał w szkołach Dąbrowickich u Pijarów — następnie we Włodzimiérzu. Tadeusz Czacki żyjący z jego ojcem w przyjaźni, wziął z sobą do War-

szawy 1789 r. młodego Aloizego, ażeby pracował przy jego boku. Tu porządkował uchwały sejmowe i rady za panowania Jana III i następnych, a wyciągi z nich, objęte w jednéj księdze, złożył do metryk koronnych. Następnie towarzyszył Czackiemu do Krakowa, celem przejrzenia królewskiego skarbu. W r. 1791 wezwanym został na nauczyciela do młodego Jana hr. Tarnowskiego, siostrzeńca Czackiego. W roku 1794 pośpieszył Feliński do obozu. Kościuszko, oceniając jego zdolności i naukę, mianował go sekretarzem przy boku swoim, do korespondencyi francuzkich.— Z upadkiem sprawy krajowéj i wzięciem Kościuszki do niewoli, Feliński osiadł w Wojutynie na Wołyniu, poświęcając się wyłącznie podeszłéj w wieku matce, niedorosłemu rodzeństwu, oraz pracom gospodarskim. Ciche życie domowe miało tém więcéj dla niego powabu, że w ukochanéj siostrze swojéj Emilii, znalazł więcéj niżeli braterstwo krwi, bo braterstwo uczuć, talentu i ducha. Emilia wiele okazywała daru do poezyi: tłumaczenie jéj kantaty Russa p. n. Cyrce, drukowane w Dzienniku wileńskim 1806 r., zjednało chlubny rozgłos ośmnastoletniéj poetce. Feliński zajął się jéj kształceniem literackiém. Stracił ją niedługo, bo w cztery lata; wyszedłszy zamąż, w kwiecie wieku umarła. Srodze tę stratę uczuł, a pociechy szukał w gronie własnéj rodziny, będąc już żonatym i ojcem dwojga małych dziatek. Wkrótce zamieszkała przy nim matka, wraz z drugą jego siostrą. Teraz zajął się literackiemi pracami. W téj ustroni wiejskiéj przełożył „Ziemianina" Delila. Na mocy układów z matką wziął w dziedzictwo wieś Ossowę, na Polesiu. Wśród gospodarskich kłopotów zaczął pisać sławną swoją tragedyę: „Barbarę Radziwiłłównę", którą skończył w r. 1811 i przełożył dramat Krebillona: „Radamist i Zenobia" i „Wirginia" z poety włoskiego Alfierego. W r. 1815 przybył do Warszawy

w celu wydania pism swoich. W r. 1818 odegrano jego „Barbarę" na scenie teatru narodowego w Warszawie; publiczność z niesłychanym zapałem ją przyjęła. W tymże czasie wezwanym został Feliński na Dyrektora Liceum w Krzemieńcu i nauczyciela Literatury Polskiéj. Objąwszy te posady w rok niespełna d. 23 lutego 1820 r., w sile wieku i talentu umarł, tknięty apopleksyą. Obywatele wołyńscy, chcąc uczcić pamięć Felińskiego, trwałym a użytecznym pomnikiem, uchwalili i zapewnili fundusz wieczysty na dwóch ubogich uczniów pod jego imieniem. Zbiór wszystkich pism Felińskiego wyszedł w Warszawie; przedrukowany w Wrocławiu 1840 r. w dwóch tomach, z popiersiem autora, obejmuje: 1) „Ziemianin czyli Ziemiaństwo francuzkie" przekład z Delila. 2) „Barbara" tragedya." 3) „Radamist i Zenobia" tragedya z Krebilona. 4) „Wirginia" tragedya w 5 aktach naśladowana z Alfierego. 5) „Pienia przy mszy świętéj." 6) „Drobniejsze poezye." Z prozy, mieszczą się tu prace „O pisowni" i niektóre rozprawy wykładane w Liceum krzemienieckiém. Feliński należy do pisarzy z piérwszych lat Królestwa Polskiego. Jest on bezsprzecznie jednym z najznakomitszych poetów tego okresu. Wyborny przekład Delila odznacza się nietylko wiernością tłumaczenia, ale szczególniéj harmonijnym wiérszem. Tragedya „Barbara" dotąd nie straciła wysokiéj wartości swojéj i zostanie zawsze pomnikowym dziełem owéj epoki naszéj literatury.

Stanisław Kostka Potocki.

(Urodz. 1752, umarł 1821 r.)

Znakomity mówca i prozaik, syn Eustachego, pobiérał nauki wraz z bratem swoim starszym Ignacym, niepospolitym mężem stanu, w konwikcie Konarskiego: zwiédził następnie Francyę i Włochy. Za powrotem do kraju, mianowany podstolim koronnym, od r. 1782 posłował na wszystkich sejmach z lubelskiego, na których wsławił się darem wymowy. Na sejmie czteroletnim, z początku przeznaczony na posła do Francyi, brał późniéj udział we wszystkich pracach prawodawczych tegoż sejmu i przemawiał często, uważany za najznakomitszego z posłów ówczesnych. Po upadku Rzeczypospolitéj, osiadł w Willanowie, ulubionéj dawnéj siedzibie króla Jana Sobieskiego, która przeszła na własność Potockich i tam oddał się pracom literackim,

Kiedy Prusacy opanowali Warszawę, należał do piérwszych założycieli Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk i najczynniejszym w niém był członkiem. Po założeniu w téj epoce Liceum warszawskiego, miał sobie poruczony nadzór nad tą szkołą i wpłynął przeważnie na jéj świetny rozwój i udoskonalenie instytucyi, która miała być dla następnych wzorem. Za wejściem wojsk francuzkich wezwany na członka Komisyi Rządzącéj, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego w r. 1807, mianowany został senatorem i wojewodą, a następnie prezesem Rady Stanu i ministrem. Obok tego był Dyrektorem Izby Edukacyjnéj i ko-

mendantem Korpusu Kadetów. Na tém ostatniém stanowisku Potocki, pomimo nieprzyjaznych czasów, zajmując się troskliwie oświatą w kraju, położył nieocenione zasługi. Wtedy to powstały szkoły, rozmaite zakłady naukowe, instytuta, biblioteki, gabinety i wspaniałe gmachy do ich pomieszczenia.

Piérwszy Potocki zaprowadził komisye egzaminacyjne rządowe i sam w nich przewodniczył; wznowił Towarzystwo Elementarne, utworzył Szkołę Lekarską, wydział Teologiczny i wraz z ministrem F. Łubieńskim Szkołę Prawa. Po ustanowieniu Królestwa Polskiego w 1815 r. mianowany ministrem Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego, nowe a pożądane dla oświaty narodowéj oddał zasługi. Niepoprzestając na pożytecznéj pracy w tych kierunkach, sam wiele pisał i niemały wpływ wywiérał na literaturę. Zwano go wówczas „Książęciem mówców polskich.” W r. 1818 otrzymawszy godność Prezesa Senatu, wszystkie usiłowania swoje zwracał dla dobra kraju. Z prac piśmiennych drukiem ogłosił: „Pochwały, mowy i rozprawy” w 2-ch tomach, dzieło wysokiéj wartości, które i dziś dawnego znaczenia nie utraciło. Są to w zbiorze jednym zgromadzone, Rozprawy i Mowy, rozrzucone tak w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk jak i w Pamiętniku warszawskim, którego stałym był współpracownikiem. Do tegoż pisma dawał lżejsze artykuły, treści satyrycznéj, pod pseudonimem „Świstka krytycznego.” Pod témże nazwiskiem w r. 1820, ogłosił w 4 tomikach „Podróż do Ciemnogrodu,” ostrą satyrę, na zboczenia i grzechy społeczne. Dzieło to ogromne w owe czasy wywarło wrażenie—zarówno dodatnie jak ujemne. Do prac literackich Potockiego należą jeszcze: „O wymowie i stylu.” (Warszawa IV tomy 1815 r.) i „O sztuce u dawnych, czyli Winkelman polski” (Warszawa, 1815 trzy tomy).

Umarł w Willanowie i tam téż zwłoki jego spoczęły Potocki należy do grona tych mężów polskich, którzy krajowi wielkie oddali usługi, w podniesieniu literatury ojczystéj i oświaty narodowéj. Jako pisarz niepoślednie téż zajmuje stanowisko w gronie współczesnych literatów.

Ludwik Adam Dmuszewski.

(Urodz. 1777, umarł 1847 r.)

Ojciec jego, oficer pułku kawaleryi nadwornéj króla Stanisława Augusta, stał garnizonem w miasteczku Sokółka, w dawném województwie trockiém, gdy mu się tam urodził syn, Ludwik Adam.—Piérwsze początki nauk odbył u księży Bazylianów w Żyrowicach, a gdy ojciec jego uwolniwszy się ze służby wojskowéj, osiadł w domku swoim na Pradze 1790 r., młody Ludwik ukończył nauki w szkołach pijarskich w Warszawie. W r. 1794 zaczął pracować w kancelaryi ówczesnéj Rady Najwyższéj, lecz gdy w tymże roku ojciec przeniósł się na wieś, syn pomagał mu w pracach rolniczych. Późniéj pożegnał ojca i ze szczupłym zapasem przybył do Warszawy. Tu poznał się bliżéj z Wojciechem Bogusławskim, twórcą Teatru polskiego. Zaproszony na obiad, po wesołéj i ochoczéj uczcie, gdy w ulubionéj naówczas pieśni i swój głos połączył, Bogusławski zdziwiony czystością i wdziękiem tego chociaż niewyuczonego głosu, ujęty nadto miłą i przyjemną powierzchownością młodzieńca, zaczął go namawiać, ażeby wszedł w grono artystów dramatycznych. Długo walczył z sobą Dmuszewski, przeważyło nakoniec zamiłowanie do zawodu scenicznego, poparte wrażeniem jakie teatr wycisnął na jego umyśle. Oddawszy się z zapałem nowemu powołaniu, wystąpił poraz piérwszy na scenie

Teatru narodowego, w Warszawie w 1800 r. Bogusławski powierzył mu role piérwszych kochanków w komedyach i tenorowe w operach. Odtąd stał się ulubieńcem publiczności, grając zarówno w komedyach, dramatach, tragedyach i operach. Wielkie zasługi przytém położył, jako pisarz dramatyczny. Tłumaczył z obcych języków, naśladował, ale pisał i oryginalne sztuki wiérszem i prozą. Do 150 dzieł dramatycznych zostawił; on piérwszy wprowadził na scenę polską rodzaj krotochwili, przedstawiwszy komedyo-operę: „Siedem razy jeden." W r. 1811 zwiédził główne teatra europejskie, następnie wyręczając sędziwego Bogusławskiego, zarządzał sceną polską. Po 26-letniéj pracy na scenie, uwieńczonéj świetném powodzeniem, usunął się 1826 r. W następnym roku został Dyrektorem teatru z Ludwikiem Osińskim, gdy rząd, dwóch dyrektorów ustanowił. Prace swoje wydał w r. 1821 w Wrocławiu u Korna p. n. Dzieła dramatyczne L. A. Dmuszewskiego (z rycinami). Pomiędzy temi jest komedya; „Barbara Zapolska" wiérszem; zjednała ona autorowi wielki rozgłos. Następnie, jako dalszy ciąg pomienionego dzieła, wydał w Warszawie tomów osiem.

Kiedy zamierzał jako aktór, opuścić scenę Teatru narodowego, stanął na czele „Kuryera warszawskiego," objąwszy jego redakcyę. Bruno hr. Kiciński wpadł na myśl szczęśliwą, wydawania małego pisemka, któreby treścią swoją zajmować mogło głównie mieszkańców Warszawy. Dmuszewski pojął dobrze całą wartość téj publikacyi i po dwóch latach jéj istnienia, kupił je od B. Kicińskiego na własność, za tysiąc dukatów. Wkrótce zręcznością i zabiegami, podnosi liczbę prenumeratorów do niesłychanéj nigdy u nas cyfry. Pisemko to potrafił upowszechnić nawet pomiędzy ludem warszawskim. Odtąd Dmuszewski staje

się jedną z najpopularniejszych postaci Warszawy. Powodzenie to utrzymuje aż do chwili swego zgonu 1847 r.

Tak w trzech kierunkach, jako ulubiony aktor, jako pisarz dramatyczny i redaktor najpopularniejszego organu, imię swoje zapisał trwale na kartach dziejów literatury polskiéj.

Antoni Górecki.

(Umarł 1861 r.)

Urodził się pod koniec XVII wieku w gubernii Grodzieńskiéj, powiecie Lidzkim, gdzie posiadał majętność swoją Biskupce. Jestto poeta w całém znaczeniu tego słowa, a górujący talentem ponad wszystkich wierszopisarzy swego okresu. Z początku dał się najwięcéj poznać z wybornych bajek, które dla tego wybitnie odznaczają się od wszelkich innych, że są to raczéj małe satyry, które śmieszności współczesne nieraz chłostały. Pisał pieśni historyczne i drobne wiérsze. Utwory jego nacechowane pomysłami oryginalnemi, przedmiotami niezużytemi i doskonałym językiem, zapewniają mu trwałą pamięć w literaturze polskiéj. W r. 1816, dla poratowania zdrowia, odbył podróż do Włoch. Po r. 1831 wydalił się do Francyi, gdzie w r. 1861 zakończył życie. Syn jego, Tadeusz Górecki malarz, po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, wysłany był kosztem rządu do Hiszpanii, dla kopiowania celniejszych mistrzów tego kraju; następnie zwiédził Włochy i Francyę, gdzie w Paryżu poślubił starszą córkę Mickiewicza Maryę—ale wkrótce w kwiecie wieku umarł. Obrazy jego pędzla odznaczały się na wystawach paryskiéj i petersburskiéj.

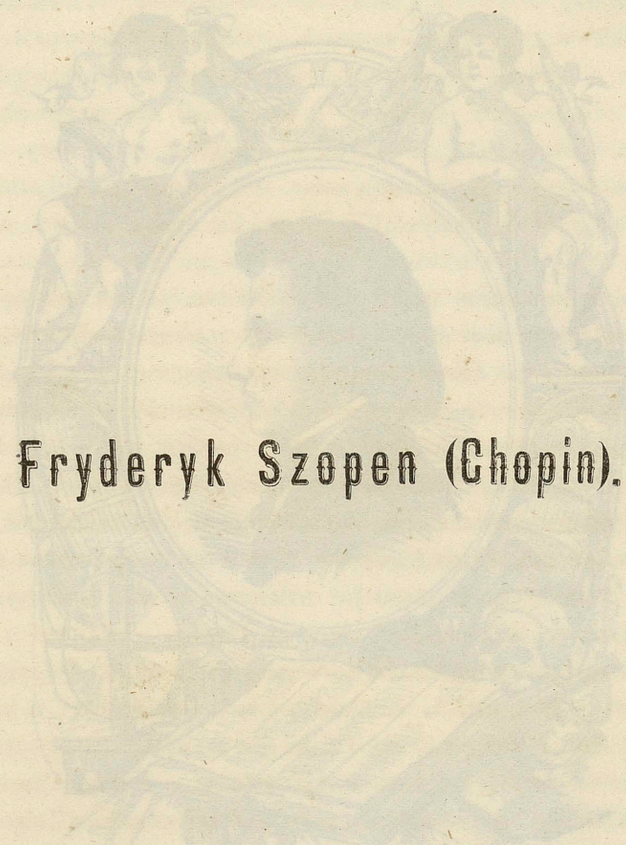

Fryderyk Szopen (Chopin).



Fryderyk Szopen (Chopin).

(Urodz. 1809, umarł 1849 r.)

Największy z geniuszów muzycznych i najznakomitszy kompozytor polski, urodził się 2 marca 1809 r., we wsi Żelazowéj Woli, pod Sochaczewem, na Starém Mazowszu. Ojciec

jego Mikołaj, przybył z Francyi do Polski — nie jako emigrant lecz jako wykształcony człowiek, szukający polepszenia losu w kraju, o którego przychylności do Francuzów dobrze wiedział. Znalazł też gościnne przyjęcie i niezawiódł się w swoich nadziejach. Jako nauczyciel języka francuzkiego i literatury, znalazł pomieszczenie odpowiednie sobie, w domu hrabiów Skarbków. Ożenił się z Polką, Justyną Krzyżanowską; przemięszkiwał w Żelazowéj Woli, jako guwerner Fryderyka hr. Skarbka, znanego chlubnie w literaturze naszéj pisarza, i tam urodził mu się syn Fryderyk, który miał sławą prawdziwą opromienić imię Szopenów. — Gdy z lat dzieciństwa wyszedł, okazywał szczególny pociąg do fortepianu: rodzice wcześnie, bo w siódmym roku życia, dali mu za nauczyciela Żywnego czecha, ze szkoły I. S. Bacha. Wpływ jego wszakże nie był wielkim na młodziutkiego ucznia, gdyż on własnemi siłami dorabiał się sam znaczenia, jakie go czekało. Postęp jego w grze, był tak nagły, że w dziewiątym roku życia, wystąpił już publicznie w sali Towarzystwa Dobroczynności z koncertem, w lutym 1818 r.

Równocześnie rozwijała się w nim zdolność do kompozycyi, jak tego dowiódł marsz. wówczas wydany bezimiennie, a w lat parę po nim „waryacye." Odtąd stał się nader miłym gościem w najznakomitszych salonach warszawskich: u książąt Czartoryskich, Sapiehów, Lubeckich, u Namiestnika królewskiego Zajączka, u Czetwertyńskich i Księżnéj Łowickiéj, małżonki Wielkiego Księcia Konstantego Pawłowicza, wodza naczelnego armii Królestwa Polskiego; tam wcześnie przywykł do wystawności, jaką się późniéj w Paryżu otoczył. Oddany do szkół publicznych, gorliwie się do nauk przykładał i w Liceum warszawskiém otrzymał nagrody publiczne w latach 1824 i 1825. W roku 1825 występwał na koncertach amatorskich i grał przed cesarzem

Aleksandrem I, na świeżo wówczas wynalezionym „Aëlomelodykonie," ustawionym w kościele ewangielickim. Teoryę muzyki i naukę kompozycyi wykładał mu Józef Elsner, w niczém samoistności ucznia nie krępując. Owocem tych studyów były piérwsze znane utwory, dwudziestu jeszcze lat wieku nieliczącego kompozytora, które podziwienie prawdziwych znawców wywołały. Na wsi, lubił towarzyszyć obrzędom ludowym, chwytając chciwie melodye sielskie. Sam spisywał i naśladował dożynkowe pieśni. Pewnego razu w Warszawie, wracał wieczorem zimową porą z ojcem; w tém posłyszał w szynku dziarskiego grajka, co tęgo ciął smykiem mazury i oberki. Uderzony ich oryginalnością i dobitnym charakterem, zatrzymuje się pod oknem i błaga ojca, aby się też zatrzymał, bo musi posłuchać ludowego skrzypka. Tak stał czas niemały na mrozie, daremnie naglony, aby szedł do domu. Fryderyk nie odstąpił od okna, dopóki grajek nie skończył. — Jak melodye ludowe pojął i oddał, mazurki Szopena dowodzą.

W r. 1827 wyjeżdżał do wód w Reinertz, dla poratowania zdrowia, a we dwa lata potém do Berlina, zatrzymując się w Antoninie w wielkiém Księztwie Poznańskiém, u Księcia Antoniego Radziwiłła, wielkiego miłośnika muzyki, kompozytora i wiolonczelisty, który wiele na wykształcenie Fryderyka łożył. — W następnym roku zwiédził Pragę Czeską i Wiedeń, i w téj stolicy cesarstwa publicznie wystąpił w dwóch koncertach i zapoznał się ze znakomitościami w świecie muzycznym. Za powrotem do Warszawy, oddał się na nowo pracy; wkrótce zaś pożegnał to miasto i kraj rodzinny, by między obcemi spędzić drugą połowę żywota. Pożegnalne jego koncerta, raczéj tryumfy odbyły się 16 i 23 marca 1830 r., wśród nieopisanego zapału publiczności, która od dawna geniusz jego podziwiała i wieniec rodzinnych kwiatów

do stóp mu rzuciła. W jesieni tegoż roku opuścił Warszawę. Postanowiwszy osiąść stale w Londynie, jechał na Monachium, gdzie grał przed Królem bawarskim, dążąc do Paryża dla poznania się z Cherubinim. W Paryżu otoczyło go grono znakomitych rodaków, a tak chlubnie i uprzejmie go przyjęto, że pozostał w téj stolicy. Pomimo to, dla utrzymania się, zaczął dawać lekcyę, i powoli dobijać się wziętości. Zaczęto oceniać jego kompozycye: nakładcy się znaleźli i imię Szopena coraz większego nabiérało rozgłosu. Przed królem Ludwikiem Filipem grał Szopen wraz z Moschelesem, za co srebrnym puharem obdarowanym został. W r. 1836 odbył podróż na Lipsk i Drezno do wód Karlsbadzkich, gdzie się zjechał z rodziną i przyjaciółmi z Polski. W powrocie do Paryża, poznał się z kobiétą, która stanowczy wpływ na dalsze koleje życia jego wywarła. Była nią słynna autorka francuzka, pani Dudevant, znana pod pseudonymem George Sand. Ona to chwiejące się jego zdrowie otoczyła macierzyńską niemal troskliwością, w czasie wspólnéj ich podróży na wyspę Majorkę w r. 1838. Za powrotem do Paryża, używając rozgłosu zasłużonego w stolicy Francyi, mógł żyć lat kilka swobodnie i dostatnio. Zdrowie jego przecież od r. 1840 coraz więcéj słabło, pomimo starań i opieki jego wielbicieli i przyjaciół. Całe lato spędzał zwykle na wsi w Nohant, własności pani Sand, tworząc nowe kompozycye—jako wylewy serca, uczuć i myśli. Odtąd gasł powoli. Wycieczka do Londynu i Edymburga, gdzie ze czcią był przyjmowany przez artystów, i na pokojach u księżnéj Southerland przedstawiony królowéj Wiktoryi, niewpłynęła na zdrowie jego.

W ciągu r. 1849 nieopuszczał prawie łoża, nie mógł więc myśléć o kompozycyi. Zgasł wreszcie w objęciach siostry swéj, Ludwiki Jędrzejowiczowéj i ucznia Gutmana, w nocy d. 17 paź-

dziernika 1849 r. Ponieważ lubił nadzwyczajnie kwiaty, wielbiciele Szopena naznosili tyle, że zwłoki jego, ubrane wedle ostatniego życzenia, w suknie koncertowe, spoczywały jakby w ogrodzie. Pochowano go dnia 30 października t. r. na cmentarzu Père-Lachaise, między zwłokami Bellini'ego i Cherubini'ego.

Towarzysz jego młodości i szkolny, Julian Fontana, zajął się wydaniem pozostałych po nim rękopismów, pomiędzy któremi znajdowało się wiele ulotnych melodyi do pieśni, po większéj części słów Stefana Witwickiego. Te już w kraju oddawna znane i rozpowszechnione. Wymieniamy tylko dwie, zaczynające się od słów: „O gdybym ja była słoneczkiem na niebie".—„Szynkareczko, Szafareczko". Wszystkich arcydzieł jego szereg nadto byłby długi do wyliczenia.

Krytyka długo wyszukiwała starannie stron ujemnych w kompozycyach Szopena, ale z wieńca sławy jego ani jeden listek wawrzynowy dotąd nie spadł, lecz ciągłą lśni zielenią i barwą śeżowiści.

Karol Libelt.

(Urodz, 1807 r.)

Znakomity filozof polski naszego okresu. Urodzony w Poznaniu, nauki szkolne ukończył w témże mieście. Wyższe pobiérał w Uniwersytetach berlińskim i paryzkim. W roku 1831 przybywszy do Warszawy, wrócił w rodzinne strony i poświęcił się pracy rolniczéj, nieporzucając zajęć literackich. W r. 1840 objął redakcyę „Dziennika domowego," a następnie dziennika „Rok," zasilając oprócz tego pracami swemi i inne pisma wychodzące w Wielkiém Księztwie Poznańskiém. Po zamieszkach i burzach w latach 1846 i 1848, osiadłszy w Poznaniu, przez rok prowadził „Dziennik polski," przygotowując do druku prace pokończone: „Wykład matematyki dla szkół gimnazyalnych." (Poznań 2 tomy). „Filozofia i krytyka", pięć tomów. (Poznań 1845 — 1850). „Zbiór pism pomniejszych." (Poznań 1849). „Dziewica orleańska"; dzieło to pełne świetnych i nowych poglądów pisał w więzieniu. „Humor i prawda". (Petersburg 1852). „Estetyka czyli Umnictwo piękna". Trzy tomy. — (Poznań 1851 — 1854). Jestto dzieło najważniejsze ze wszystkich pism Libelta, naznaczające mu wysokie a odrębne stanowisko. Rozdziały, w których rozwija teoryę piękna przyrody, a zarazem zasadę w nas, poczucia tego piękna, należą do najświetniejszych, jakie kiedykolwiek w tym przedmiocie pisano. Wszystkie pisma Libelta od-

znaczają się niezmierną jasnością, gruntowną erudycyą i niepospolitym wdziękiem stylu. Po zgonie tego filozofa i estetyka, J. K. Żupański w Poznaniu, ogłosił wydawnictwo zbiorowe wszystkich prac jego w XVIII tomach, z których VI piérwszych, treści filozoficznéj, już wydrukował.

Wincenty Pol.



Wincenty Pol.

(Urodz. 1807, umarł 1876 r.)

Piérwszorzędny poeta i pisarz w plejadzie polskiéj, po trzech świetnych gwiazdach, Mickiewiczu, Słowackim i Zygmuncie Krasińskim, przyświecających na błękicie poezyi polskiéj.

Ojciec jego urodzony w Warmii, skończywszy nauki prawnicze w Krakowie, wstąpił do służby Austryackiéj, następnie przeniósł się do Lublina, gdzie sprawował w sądach urząd prokuratora. Wtedy urodził się Wincenty, d. 20 kwietnia 1807 r., w kamienicy przy grodzkiéj bramie. Ojciec z rodziną przeniósł się potém do Lwowa; synom dał staranne wychowanie. Matka lubiąca poezyą i muzykę, przelała to upodobanie w młodego Wincentego, który nadto, w czasie wakacyi, bawiąc w zamku złoczowskim, karmił ducha i myśl młodzieńczą podaniami z czasów Jana Sobieskiego, powiastkami, legendami i pieśniami ludowemi, które mu się głęboko wyryły w pamięci. Oddany do szkół, gimnazyum ukończył we Lwowie. Śmierć sędziwego ojca, zmieniła losy całéj rodziny. Matka wyniosła się na wieś, Wincenty przerwał kurs filozofii. Po utracie najstarszego brata Franciszka, który był jego dobrodziejem i opiekunem całéj rodziny, Pol udał się do Wilna, w nadziei zajęcia katedry Literatury Niemieckiéj w tamecznym Uniwersytecie.

Po wypadkach 1831 r. Pol przybył do Drezna, gdzie poznał bawiących tam Mickiewicza i Odyńca. Pol miał już spisane „Pieśni Janusza," które gdy poznał twórca Dziadów, zjednały jego przychylność dla młodego poety.

W r. 1833 wrócił do Galicyi i do końca życia przemieszkiwał we Lwowie lub w Krakowie.—Ożeniwszy się, czas jakiś gospodarował, wszystkie wolne chwile poświęcając literackim pracom. Piérwsza z nich w r. 1840 wyszła p. n.:

„Przygody JP. Benedykta Winnickiego, w podróży jego z Krakowa do Nieświéża 1766 r." i „Powrót w dom rodzicielski". — Utwór ten, wraz z pieśniami Janusza, dały imieniowi Pola szeroki rozgłos w całym kraju.— (Lwów 1840 r.)

W parę lat późniéj wydana „Pieśń o ziemi naszéj" (Poznań 1843 r.) z zapałem jeszcze większym przyjęta, postawiła Pola w rzędzie piérwszych poetów, nowego po Mickiewiczu, okresu.

Odtąd społeczność nasza oczekiwała z utęsknieniem na nowe utwory Pola. Większych rozmiarów poemata: jak „Zgoda senatorska," „Wit Stwosz," „Pachole hetmańskie" przyjęła z upodobaniem. Rapsod jego „Mohort," wywołał ogólny poklask. Jakoż poemat ten uważać można jako piérwszą księgę wielkiego Eposu narodowego. W nim Pol, stanął na równi z „Pieśniami Janusza" i pieśnią „o Ziemi naszéj." Główną osnową i treścią tych poematéw była tradycya, podania lub historyczne zabytki; w nich umiał poeta ducha właściwego utrzymać i ożywiać, przy języku właściwie staropolskim, jakim szczęśliwie i umiejętnie władał. Jeżeli jako poeta, zajął piérwsze miejsce, jako etnograf i badacz dziejów przeszłości i literatury krajowéj, niezaprzeczone zasługi położył. Jego „Obrazy z życia i natury" pod ogólną nazwą „Północny Wschód Europy," w których opisuje rozmaite okolice i część dawnéj Rzeczypospolitéj, są dziełem jedyném w naszéj literaturze, które łączy w sobie ścisłość z wiernością opisową, przy wytwornym stylu i poetyczności obrazów. Sama ta praca mogłaby już uwiecznić imię Pola. — „Pamiętnik o literaturze polskiéj" (1866), daje nam obraz wyborny stanu literatury naszéj, w oznaczonym przez autora zakresie, kiedy wszystkie prace, ożywiał duch prawdziwie obywatelski.

Obok tego wspomnieć należy szereg jego wykładów „o muzyce religijnéj," w których rozpatrywał najdawniejsze w tym rodzaju zabytki.

Ostatnią z prac poetycznych Pola jest „Pieśń o domu naszym", jako uzupełnienie do cudnéj „Pieśni o ziemi naszéj".

Na kilka lat przed zgonem, dotknięty został bolesném kalectwem ślepoty. Występując publicznie, mógł tylko improwizować.

Ostatnie chwile życia przemięszkiwał w Krakowie i tu d. 2 grudnia 1872 roku, umarł

Pol jest ostatnim poetą tradycyi narodowéj, którą szanując, umiał odtwarzać poetycznie. Do uroku oddania jéj wiernie, posługuje mu właściwy, oryginalny styl, tak różniący się od wszystkich, innych współczesnych mu pisarzy i poetów. Nie wszystkie utwory jego mają równą wartość, ale takie jak „Pieśni Janusza," „Mohort" i pieśń „O ziemi naszéj," pozostaną jako najpiękniéjsze zabytki poezyi z naszéj epoki, dla potomnych wieków.

August Bielowski.

(Urodz. 1806, umarł 1876 r.)

Piérwszorzędny poeta i historyk, wystąpił piérwszy raz na polu literackiém, tłumaczeniami pieśni serbskich w „Kaliszaninie", piśmie zbiorowém r. 1830 wychodzącém we Lwowie; były one piérwszym znamieniem ożywienia się duchowego Galicyi, z długiego letargu. Największego dostąpił rozgłosu przekładem mistrzowskim starożytnego poematu: „Wyprawa Igora na Połowców." W nim koloryt pierwotny nietylko zachował, ale jędrném słowem i wyrażeniami, ducha jego oddał należycie. Z oryginalnych poezyi Bielowskiego jest „Pieśń o Henryku pobożnym", która wartością swoją do arcydzieł poezyi polskiéj należy. Po wydaniu jéj, rzucił się wyłącznie na pole badań historycznych i po dziesięciu latach mozolnéj pracy wydał we Lwowie 1850 r., dzieło wysokiéj wartości p. n.: „Wstęp krytyczny do dziejów Polski" a następnie w mniejszych rozmiarach rozprawę: „Rzut oka na dotychczasową, pierwotną polską Historyę".

Już tego pola dziejowego nieopuścił do zgonu, zajmując się zebraniem najdawniejszych źródeł i kronik do dziejów pierwotnych Polski. W tym celu przedsiębrał liczne podróże do miejsc, gdzie mógł tego rodzaju pomniki wynaléźć. Wiele lat poświęcił tak olbrzymiemu zadaniu i spełnił je chlubnie, wydaniem dwóch tomów „Monumentów," czyli pomników do dziejów Polski. Jestto najpiękniejsza pamiątka, jaką zostawił po sobie Bielow-

ski. Odtąd, młodzi badacze dziejów narodowych, mają w tych „Monumentach" zgromadzone razem, rozrzucone dawniéj daleko i niedostępne nawet wiadomości, tak niezbędne do poznania zamierzchłych wieków, w których Polska zaczęła się kształcić, przechodząc w wielkie i potężne państwo, by przeżyć lat tysiąc i zapisać swą pamięć na kartach historyi.

Lucyan Siemieński.

(Urodz. 1809, umarł 1877 r.)

Piérwszorzędny naszego okresu, bo z drugiéj połowy XIX stulecia poeta i prozaik. Urodził się we wsi Kamienna-Góra, w bełzkiém, z ojca Antoniego i Urszuli Dłuskiéj. Lucyan, po wychowaniu domowém, oddany do szkół Wojewódzkich w Lublinie ukończył je w r. 1828, zdawszy egzamin dojrzałości (maturitatis). Wkrótce wyjechał do Odessy do swéj babki, gdzie oddawał się nauce języków wschodnich, w nadziei pozyskania świetnéj przyszłości. W r. 1830 wrócił do Galicyi; w następnym wrócił do Lwowa i zaczął pracować w redakcyi Gazety lwowskiéj. Gdy się zaczął obudzać żywszy ruch literacki, wystąpił na pole piśmiennictwa, mistrzowskim przekładem „Rękopismu Królodworskiego," obejmującym najdawniejsze zabytki starożytnéj poezyi czeskiéj, który przypadkiem odkrył Wacław Hanka. Tłumaczenie to, odrazu postawiło L. Siemieńskiego na wyniosłém stanowisku i dało szeroki rozgłos jego imieniowi. Zwiédziwszy Niemcy, Francyę i Belgię, wrócił do kraju i w r. 1848 założył w Krakowie dziennik „Czas," w którym kierował częścią literacką aż do zgonu. Oddany wyłącznie pracom piśmienniczym, jako estetyk, krytyk i powieściopisarz, pracował jeszcze przez wiele lat nad tłumaczeniem „Odysei" Homera i ten przekład mistrzowski ogłosił drukiem. Z poezyi oryginalnych Rapsod „Trąby w Dnieprze" należy do najpiękniéjszych w tym rodzaju

utworów literatury polskiéj. Z prac prozą, wszystkie odznaczają się czystym językiem, wybornym stylem i obrobieniem artystycznem. Historyi literatury krajowéj oddał wielkie usługi, przez opracowanie życiorysów mnóstwa pisarzy, tak z przeszłości jak i z naszego wieku. Oprócz wielu pojedyńczych biografii, wydał ich zbiór w 4-ch tomach p. n. „Portrety.” Napisał także elementarną Historyą Polski. — Wszystkie prace Siemiéńskiego, tak wiérszem jak prozą, stawiają go nietylko w piérwszym rzędzie pisarzów polskich naszego stulecia, ale mogą służyć za wzór dla młodego pokolenia, jak pisać należy.

Dominik Magnuszewski.

(Urodz. 1810, umarł 1845 r.)

Po ukończeniu szkół w Liceum Warszawskiém, słuchał prawa i administracyi na wydziale Uniwersytetu Warszawskiego. W r. 1831, osiadł w Galicyi i tam dał się świetnie poznać z poetyckiego talentu. Jak w Warszawie swém mieście rodzinném żył blisko z Fryderykiem Szopenem słynnym muzykiem i Zygmuntem Krasińskim, tak w Galicyi zawiązał stosunki przyjacielskie z całém gronem młodych pisarzy, którzy budzili nowy ruch literacki w letargowéj społeczności swojéj. Grono to stanowili: August Bielowski, Lucyan Siemiéński, dwaj bracia Borkowscy Józef i Leszek, oraz Józef Dzierzkowski powieściopisarz.

Utwory D. Magnuszewskiego, pojawiły się w wydawnictwach A. Bielowskiego (Ziewonia Noworocznik 1834 roku) i J. Borkowskiego (Prace literackie — Album pogorzelców). Oprócz lirycznych poezyi, z którymi najprzód wystąpił w świat literacki, głównem zadaniem młodego poety był dramat; pisywał i prozą. Ogłoszone drukiem powiastki, mają na celu odtwarzać pewien okres z przeszłości.

Z dramatów Magnuszewskiego dwa tylko ogłoszone zostały. Najpiękniejsze i większych rozmiarów jak „Władysław Biały” i „Hieronim Radziejowski”, pozostały dotąd, ze szkodą dla literatury dramatycznéj, w rękopiśmie.

Z lirycznych, dwa utwory: „Do sióstr moich"— „Dwie piastunki", należą do najudatniejszych w tym rodzaju.

Po stracie żony i syna, osierocony i ciężką niedolą przygnieciony, w młodym jeszcze wieku, bo licząc tylko lat 35, zakończył życie. Pochowany na cmentarzu miasta Gwoździca.

Józef Dzierzkowski.

(Urodz. 1806 r.)

Odznaczający się powieściopisarz, godzien jest wspomnienia pomiędzy umysłowemi pracownikami w Galicyi. Po r. 1831 przemieszkiwał na Pokuciu i we Lwowie. Wystąpił na pole literackie z piérwszą powieścią swoją „Płacz i śmiéch" w „Pracach literackich" (1838 r.) Wszystkie pisma czasowe zasilał utworami swego pióra. Główniejsze jego powieści wydane oddzielnie są: 1) „Kuglarze", 1845. 2) „Powieści z życia towarzyskiego", 2 tomy 1842. 3) „Obrazy z życia i podróży", 1846 r. 4) „Salon i ulica", 1847 r. 5) „Rodzina w salonie", 1853 r. 6) „Dwaj bliźnięta", 1854 r. 7) „Król dziadów", 1856 r., 2 tomy. 8) „Szkice", 1855 r. 9) „Wieniec cierniowy", 1855 r. 10) „Znajda", 1854 r. 11) „Próżniak," 1856 r. 12) „Skarbiec", 1856 r. 13) „Serce kobiéty" 1858 r. 14) „Uniwersał hetmański" (treści historycznéj) 2 tomy 1859 r., tłumaczony na język niemiecki. 15) „Sen w życiu" 1859 r. Oprócz wielu artykułów treści krytycznéj i literackiéj, w obrazie powieściowym, przedstawił wymownie życie poety Dominika Magnuszewskiego, przyjaciela swego.

We wszystkich utworach tych pokazał znakomity talent, w malowaniu postaci wprowadzonych na scenę życia i oddał

dobitnie ich charakterystykę. Krytyka robiła mu zarzuty (i poniekąd słuszne) że był nieraz zbyt realistą i usiłował podnieść najniższe warstwy społeczeństwa galicyjskiego, kosztem wyższych, które przedstawia w zbyt niepochlebném i ciemném malowidle. Pomimo to w szeregu powieściopisarzy polskich, Dzierzkowski zawsze zajmować będzie niepoślednie stanowisko.

Aleksander Hr. Fredro.



Aleksander hr. Fredro.

(Urodz 1793, umarł 1876 r.)

Najsłynniejszy polski komedyopisarz, w 16 roku życia wszedł do armii Księztwa Warszawskiego, 1809 roku i dzielił jéj losy do 1814 r. Pozyskawszy stopień kapitana, wrócił do Lwowa.

W r. 1821 przetłumaczył dramat Goetego „Klawigo", który tegoż roku na teatrze lwowskim był przedstawiony. Było to piérwsze wystąpienie Fredry na polu literackiém. W roku następnym przedstawiono jego komedyę oryginalną p. n. „Mąż i żona" wiérszem, należącą do najlepszych utworów dramatycznych Fredry. Po niéj nastąpiły komedye wiérszem: „Piérwsza lepsza" — „Pan Geldhab" — „Cudzoziemczyzna" — „Zrzędność i przekora" — „Odludki i poeta" — „List" i „Damy i huzary" (prozą). W latach 1825 — 1828 przedstawiono na teatrze lwowskim: „Nikt mnie nie zna", „Gwałtu co się dzieje" i najznakomitszą ze wszystkich komedyą „Sluby panieńskie" arcydzieło w literaturze dramatycznéj polskiéj. Do ostatnich utworów tego pisarza, należą komedye wiérszem „Dożywocie" i „Zemsta za mur graniczny"; ostatnia przedstawia nam dwie wydatnie typowe postacie z przeszłości: gwałtownego, ale ze szlachetnemi poczuciami Cześnika i podstępnego palestranta regenta Milczka. Obiedwie te postacie po mistrzowsku skreślone, należą do najszczęśliwiéj odtworzonych wizerunków. Zbiór swoich komedyi wydał w pięciu tomach we Lwowie i Wiedniu.

W tonie więcéj poważnego dramatu, napisał i drukował (w Kaliszaninie 1830 r.) scenę, p. n. „Obrona Olsztyna", która do najpiękniejszych utworów w naszéj literaturze dramatycznéj należy. Wiele z komedyi Fredry tłumaczono i grywano na teatrach w Wiedniu i w Pradze Czeskiéj. Jak w komedyach jaśnieje szczególnym humorem i dowcipem tak i w drobnéj powiastce p. n. „Nieszczęścia najszczęśliwszego męża".

Wiérsz jego płynny i potoczysty, styl jasny i umiejętnie zastosowany do myśli i uczuć mówiących osób, są to niemałe

zalety we wszystkich prawie utworach jego. Zrażony ostrą krytyką, przez lat wiele usunął się z pola działalności literackiéj, lecz w zaciszy domowéj, napisał wiele komedyi, które dopiéro teraz po zgonie autora, ukazują się na scenach teatru we Lwowie, w Krakowie i w Warszawie.

Syn jego Jan Aleksander, poszedł śladami ojca i pisze komedye, a lubo nie dorównywa mu talentem, utwory jego, mają nie małe powodzenie na scenach polskich.

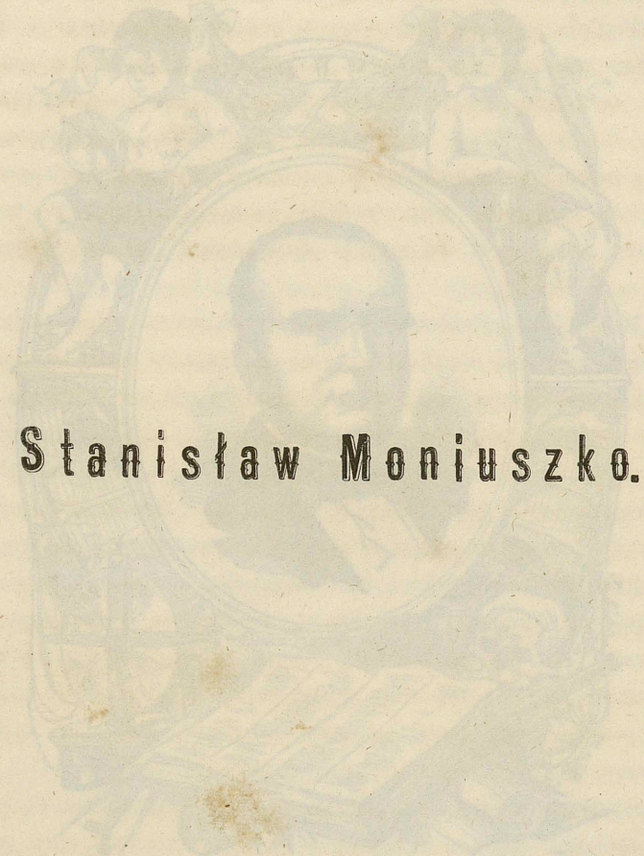

Stanisław Moniuszko.

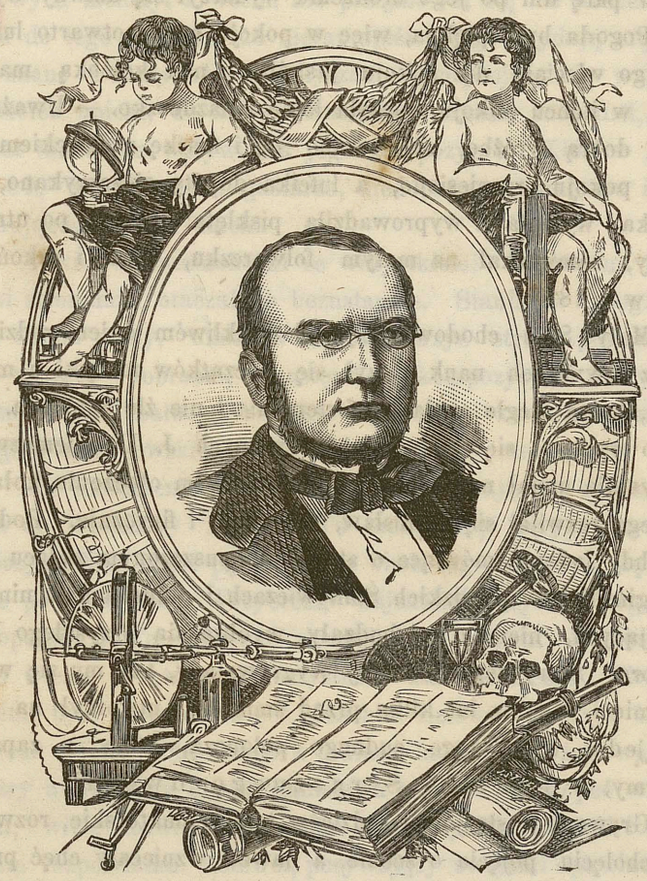

Stanisław Moniuszko.

(Urodz. 1819 r., umarł w Warszawie 1872 r,)

Syn Czesława, kapitana wojsk polskich i Elżbiety Madziarskiéj, pochodził z rodziny, która pierwotne gniazdo miała na starém Podlasiu.

W parę dni po jego urodzeniu wydarzył się dziwny wypadek. Pogoda była piękna, więc w pokoju matki otwarto lufcik. Niedługo wleciała do pokoju jaskółka i nad kolébką małego Stasia, w końcu pokoju, zaczęła lepić gniazdeczko. — Uważając to za dobrą wróżbę, niepłoszono jéj i matkę z dzieckiem do innego pokoju przeniesiono, a lufcika dopóty niezamykano, aż jaskółka wylęgła i wyprowadziła pisklęta. Ojciec po utracie fortuny, zamięszkał na małym folwarczku, gdzie i zakończył życie w r. 1870.

Mały Staś chodował się pod troskliwém okiem rodziców. Oprócz zwykłych nauk uczył się początków muzyki u matki swojéj, która biegle grała na fortepianie i nie źle śpiéwała. Od niéj to wyuczył się Śpiéwów historycznych J. U. Niemcewicza i wszystkie umiał na pamięć. W szczęśliwém otoczeniu koła rodzinnego rozwijał się Stanisław, umysłowo i fizycznie. Podania i klechdy ludowe, mówiące o starym i opuszczonym pałacu książąt Ogińskich w poblizkich Śmiłowiczach i o duchach w nim się ukazujących, niemało rozbudzały wyobraźnią przyszłego kompotyzora. Stary zegar kuranty wygrywający, tak mu się wyrył w pamięci, że na lat kilka przed śmiercią, utworzył na wzór jego jednę część tego cudnego poloneza, który z zapałem słyszymy, w 3-cim akcie „S t r a s z n e g o d w o r u".

Grywane u stryjów i rodziców teatra amatorskie, rozwijały w pacholęciu pojęcia o scenie, a nawet wzniecały chęć probowania sił w zawodzie dramatycznym. W dziecinnym wieku pisał kilka razy komedye, które kolegom tylko pokazawszy, natychmiast niszczył. Dobry stosunek rodziców i stryjów z włościanami, nastręczał mu często sposobność słyszenia przy rozmaitych obrzędach śpiéwów ludu naszego. Ślady tego liczne dają się spostrzegać w dziełach Moniuszki. Nie brał wprawdzie ze śpiéwów

ludowych melodyi żywcem, ale przejmował się ich duchem i rytmem do tego stopnia, że nieraz śpiéwy jego wydają się jakby już znane i z ust włościan słyszane. Znajdujący się w pobliżu kościołek unicki, do którego Stanisław czasem zachodził, niepozostał także bez wpływu na jego kompozycye. Któż w „W i d m a c h," w zaklęciach guślarza, niedopatrzy charakteru i rytmu cechującego rytuał unicki.

Żywioł staroszlachecki ze wszystkiemi dodatniemi i ujemnemi stronami, otaczał go bezustannie. Stanisław spoglądając nań okiem poety, umiał w nim dopatrzyć strony powabniejsze i te w swéj wyobraźni, a następnie w kompozycyach muzycznych podnosił do ideału. Wszystkie jego opery zawiérają mnóstwo ustępów mistrzowskich, z téj uroczéj krainy czerpanych.

Dla ukończenia nauk, matka z dorastającym synem przybyła do Warszawy 1827 r. Tu zaczął się przygotowywać do wyższych klas szkół pijarskich, a obok tego kształcił się w muzyce pod Augustem Freyerem, najznakomitszym z organistów europejskich. Towarzystwo zbiérające się u pani Moniuszkowéj, było wielce ponętném i korzystném dla młodzieńca. Zwykłemi gośćmi byli: generał Kopéć, Joachim Lelewel historyk i Julian Korsak poeta. Obcowanie z takiemi ludźmi, potężny wpływ na bystry a wrażliwy umysł Stanisława wywiérało. Kopeć wiele widział, wiele doświadczał, umiał na wszystko patrzéć i ślicznie o tém rozpowiadał. Lelewel, porywający swojemi opowiadaniami dojrzałych ludzi, cóż dziwnego, że mógł zachwycać chłopczyka z rozwiniętém nad wiek pojęciem, którego dusza, jak młode ptaszę, ku obłokom wzlatać pragnęła. Nakoniec Korsak, do plejady młodych poetów należący, w chwili kiedy sztandar romantyczności stanowcze zwycięztwo nad klasycyzmem odnosił, młodzieńczém swém uniesieniem i nastrojem poetycznym, wiele się

przyczyniał do powiększenia powabu tych przyjemnych zebrań, których uczestnikiem był zawsze młody Stanisław.

W r. 1830 z rodziną wrócił na Litwę, a gdy przez pogorszenie się stosunków majątkowych, rodzice nie mogli wysłać syna do Warszawy, oddali go do gimnazyum mińskiego i sami też dla opieki nad jedynakiem osiedli w Mińsku. Kończąc klasy zapadł na zdrowiu, rodzice obawiając się o jedynaka, dokończyć mu szkół niedozwolili. Pod rodzinnym dachem, otoczony miłością matki i przywiązaniem ojca, spędzał czas na czytaniu dzieł korzystnych, lub też w towarzystwie światłych swoich krewnych i przyjaciół domu. Rodzony brat ojca, stryj Aleksander, jadąc na kilka miesięcy do Wilna, zabrał go z sobą. Podczas téj bytności w Wilnie, Stanisław poznal pannę Aleksandrę Müllerównę, córkę Ksawerego i Maryi z Zakrzewskich Müllerów; zakochał się w niéj piérwszą i ostatnią miłością. On miał rok 17 życia i panna lat tyleż. Stary Moniuszko nie był rad temu uczuciu, ale syn potrafił tyle wpłynąć na kochającego go rodzica, że sam ojciec przybył prosić panią Müllerowę o rękę córki dla syna. Przezorna jednak i doświadczona matrona, zezwoliła na to, pod tym tylko warunkiem, że połączenie dzieci nie pierwéj nastąpi, jak po obiorze zawodu przez Stanisława. Że zaś ten, postanowił kształcić się na artystę muzycznego i w tym celu miał się udać do Berlina, pani Müllerowa zapowiedziała, że wtedy dopiéro córkę mu odda, kiedy już zamierzony kurs nauk w Berlinie całkowicie ukończy.

Od r. 1837 zaczął swą pracę Moniuszko w stolicy pruskiéj. We dwa lata ukończywszy cały kurs nauki muzyki, wrócił do domu i w r. 1840, poślubił ukochaną Aleksandrę. Stanisław, dawaniem lekcyi, zarabiał na utrzymanie coraz liczniejszéj rodziny swojéj; objął też niedługo posadę organisty w kościele Ś-go Jana i obowiązek ten gorliwie spełniał.

Zwykle bardzo rano, bo o piątéj godzinie wstawał, latem nawet wcześniéj i zaraz szedł na Mszę świętą do kościoła. To był zwyczaj, od którego tylko choroba wstrzymać go mogła. Powróciwszy z kościoła, zaraz zasiadał do pracy i prawie wszystkie jego kompozycye w téj porze dnia się utworzyły. Kiedy wychodził z domu do teatru, dla dyrygowania własną operą, wtedy zamknąwszy się w swym gabinecie, klękał przed wizerunkiem Matki Boskiéj ostrobramskiéj i opiece Jéj się polecał. Nigdy zwyczaju tego nie zaniedbał.

Z kilku operetek, które napisał, tylko jedna „L o t e r y a" ukazała się wtedy na scenie teatralnéj w Warszawie, ale przeszła bez wrażenia. Śpiéwniki jego dopiéro, w których układał melodye pod utwory poetów polskich, roznosić zaczęły głośniéj imię Moniuszki na Litwie. Napisawszy kantatę „M i l d ę," w Petersburgu 1849, dał ją poznać w danym koncercie. Ogół przyjął z zapałem tę kompozycyę, krytyka z wielkiém uznaniem. W r. 1858 w sam dzień Nowego Roku, poraz piérwszy przedstawiono operę Moniuszki „H a l k ę," która miała unieśmiertelnić imię jéj autora, i postawić go w najpiérwszym rzędzie jako twórcę opery prawdziwie polskiéj. Przeszła ona i na inne sceny w Petersburgu i Pradze Czeskiéj.

Po powrocie z zagranicy mianowany 1858 r. Dyrektorem Opery polskiéj, wkrótce wystawił na scenie operę „F l i s," którą w Paryżu napisał w przeciągu dni czterech. Mając już pewne stanowisko, sprowadził całą swą rodzinę na stałą siedzibę do Warszawy. Tu urządzał corocznie koncert składający się z własnych jego kompozycyi. Na każdym takim koncercie dawał słyszéć kilka nowych swych utworów. Na nich poznano „W i d m a," S„ o n e t y," „P a n i ą T w a r d o w s k ą," „T r e n y" Jana Kochanowskiego. Nie znalazł jednak należnego poparcia. Na

ostatni koncert (5 list. 1871) tak szczupłe grono słuchaczy się zebrało, że Moniuszko kilkadziesiąt rubli do kosztów koncertu z własnéj kieszeni dopłacił. Doznany zawód mocno go dotknął; stanowczo powiedział, że już nigdy w Warszawie koncertu nieda. W siédem miesięcy potém już nie żył.

Pod naciskiem potrzeb codziennych dla rodziny swojéj, nieraz miéwał gorzkie chwile, które zatruwały mu życie. Niedostatek gnębił go i w Wilnie. Na koncercie danym przez Moniuszkę w sali Zgromadzenia Szlacheckiego d. 10 marca 1845 r. dyrygował orkiestrą; wtedy był w tak trudnych okolicznościach, że nie miał zaco sprawić nowych butów i miał jednę nogę w bucie zwyczajnym, a drugą w futrzanym.

W obowiązkach Dyrektora Opery niemało miał goryczy. W kilka lat po osiedleniu się w Warszawie, wezwanym został na profesora Harmonii i kompozycyi w Instytucie Muzycznym.

Z natury tkliwy i drażliwy, często wystawiony na zmartwienie, uczuł Moniuszko rozwijającą się chorobę serca; śmierć ojca boleśnie go dotknęła, równie jak niepowodzenie ostatniego koncertu. W r. 1872 dnia 4 czerwca, wracając do domu, na schodach chwycił go atak sercowy. Wprowadzono go do mięszkania, ale wszelka pomoc lekarska okazała się daremną. O godzinie 6 po południu już nie żył.

Ogrom prac muzycznych Moniuszki szczegółowo wylicza dokładny jego biograf Aleksander Walicki, (Stanisław Moniuszko Warszawa 1873 r.) a ocenił go ze stanowiska estetycznego Bolesław Wilczyński, w pięknie i gruntownie napisaném studyum 1874 r. „Stanisław Moniuszko i sztuka muzyczna narodowa," studyum estetyczne. (Warszawa 1874 r.).

Józef Kremer.

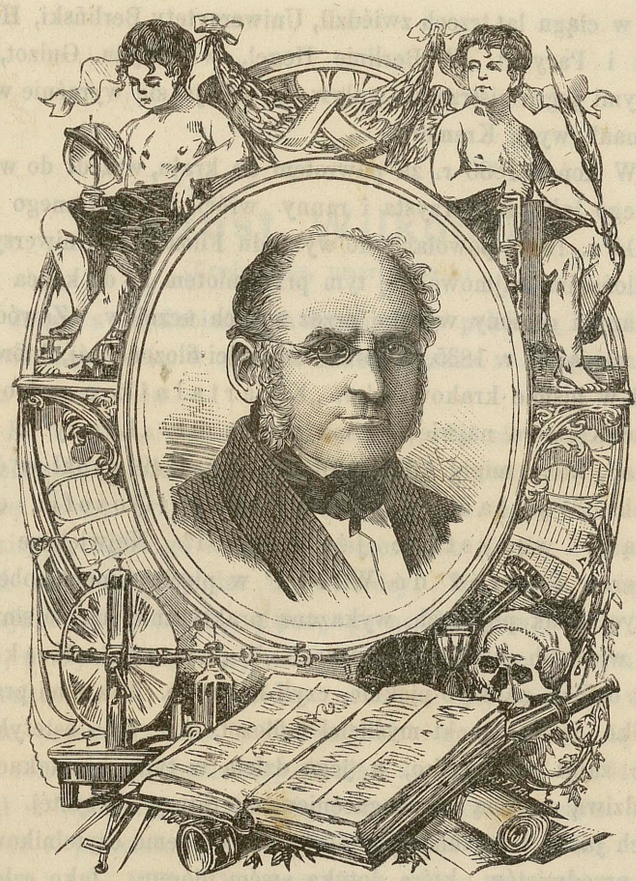

Józef Kremer.

(Urodz. 1806, umarł 1875 r.)

Urodzony w Krakowie, w nim żywot cały przepędził i umarł. Tu nauki szkolne ukończył i na Uniwersytecie wydziały filozoficzny i prawny. Dla dalszego wykształcenia udał się zagranicę,

gdzie w ciągu lat trzech zwiédził, Uniwersytety Berliński, Hejdelberski i Paryzki. W Berlinie Hegel, w Paryżu Guizot, byli głównymi jego mistrzami; wpływ ich odbija się wyraźnie w pracach naukowych Kremera.

W końcu 1830 r. za powrotem do kraju, wszedł do wojska polskiego jako artylerzysta i ranny wrócił do rodzinnego gniazda. Od r. 1847, powołany do wykładu Filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim, zajmował się tym przedmiotem aż do końca życia, ukochany i ceniony wysoko przez swoich uczniów. Zawód literacki zaczął w r. 1835, rozprawami treści filozoficznéj, które drukował w piśmie krakowskiém, „Kwartalnik naukowy." Z prac Kremera największy mu rozgłos dały „Listy z Krakowa", które miały kilka wydań. W r. 1849 wydał w dwóch tomach: „Wykład systematyczny filozofii, obejmujący wszystkie jéj części". Największe dzieło Kremera „Podróż do Włoch" w pięciu tomach, obejmuje historyę sztuk pięknych, wykazaną praktycznie, na najsławniejszych włoskich galeryach i muzeach. W „Listach z Krakowa" podał ogólną naukę o pięknie, czyli Estetykę. Tak temi pracami, nietylko jako głęboki myśliciel i filozof, ale jako estetyk podniosłe zajął stanowisko, a jego dzieła w tych kierunkach, są prawdziwą ozdobą i wzbogaceniem literatury ojczystéj. Język w nich jasny i zrozumiały, udostępnia każdemu czytelnikowi wykład przedmiotów, które dotyka swém piórem. Jako człowiek, zalecał się szczérością uczuć; z miłością spoglądał na świat i ludzi, a dla młodzieży uniwersyteckiéj, był nietylko światłym nauczycielem ale i dobrym przyjacielem.

August Wilkoński.

(Urodz. 1802, umarł 1852 r.)

Jeden z najulubieńszych humorystów polskich, urodził się we wsi Kąkolewie, w pobliżu miasta Leszna w Wielkiém Księstwie Poznańskiém.

Po ukończeniu szkół w Poznaniu, udał się na Uniwersytet Wrocławski, gdzie od r. 1826 do 1829 pozostawał. Tam, za obrazę swego przyjaciela, wyzwawszy na pojedynek oficera pruskiego, ciężko go ranił. Wytoczono mu proces i skazanym został na dwanaście lat do twierdzy. W czasie uwięzienia, poznaje Paulinę Laucz, sierotę po naddzierzawcy dóbr rządowych, a uzyskawszy urlop na czas wesela, bierze ślub i z młodą małżonką wraca do twierdzy. Otrzymawszy niedługo ułaskawienie, przenosi się do Królestwa Polskiego i oddaje się powołaniu rolnika. Ale doznawszy w niém zawodów, od r. 1840 stale osiadł w Warszawie i poświęcił się pracom literackim. Kiedy w 1841 r. powstało pismo naukowe: „Biblioteka Warszawska," Wilkoński wystąpił w niéj z piérwszą swoją ramotką: „Wspomnienia szkolne," która obudziła powszechne zajęcie w całym kraju.

Od téj chwili stał się ulubionym pisarzem, a liczni czytelnicy z chciwością oczekiwali na nowe „Ramotki." Zbiór ich wydał w r. 1845 w czterech tomach; w następnym roku zaczął redagować pismo zeszytowe p. n. Dzwon literacki i do r

1847 wydał cztéry tomy. Kiedy Henryk hr. Rzewuski ogłosił nowe pismo: „Dziennik Warszawski," Wilkoński stanął w gronie piérwszych współpracowników. W roku 1851, opuścił Warszawę po jedenastu latach w niéj pobytu, i wrócił do Księstwa Poznańskiego; osiadł we wsi Siekierkach, pod Swarzędzem, gdzie w następnym roku zakończył życie.

Wilkoński, w swoim okresie, zasługuje na uznanie jako pisarz prawdziwie narodowy, oryginalny, jako człowiek co z odwagą, śmiało uderza i karci śmiészności swego społeczeństwa. Jest to humorysta polski, który dowcipy i żarty dawne, nieraz rubaszności Reja z Nagłowic, połączył z dowcipem Żołkowskiego, autora Momusa.

Po śmierci Wilkońskiego w Poznaniu, 1862 r., ogłoszono wydanie drugie „Ramotek" w V tomach, wraz z życiorysem autora. Ostatnia edycya wyszła w Warszawie 1872 roku, także w pięciu tomach, z illustracyami Fr. Kostrzewskiego.

Piérwszy Wilkoński w literaturze naszéj wprowadził „Ramoty i Ramotki," jako satyry prozą, karcące zboczenia społeczne; ganiąc złe, pobudzał do śmiéchu, nawet z własnych błędów. Utwory, te w lekkiéj formie, z humorem i dowcipem oddane, przy malowniczéj lekkości pióra, wrosły w grunt nasz i wielu wywołały naśladowców, lubo żaden obok Wilkońskiego stanąć nie może. Popularność jaką te „Ramotki" zyskały wraz z ich autorem, najlepiéj świadczyć mogą o ich prawdziwéj wartości.

Paulina Wilkońska gładkiém piórem, pisała moralne i zajmujące powieści.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.



Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.

(Urodz. 1798, umarła 1845 r.)

Najznakomitsza polska Autorka, która tak długo przeważny i dobroczynny wpływ pismami swemi wywiérała, urodziła się w Warszawie d. 23 Lutego 1798 r. Ojciec jéj Ignacy Tań-

ski i Matka Marya z Czempińskich, jakkolwiek skoligaceni z wielu znakomitemi rodzinami, byli ubodzy i trzymali w dzierżawie małą wioseczkę Wyczułki pod Warszawą. Oboje byli wysoko ukształceni, przyjemni, szlachetnego charakteru i miłego obejścia; nic więc dziwnego, iż we wszystkich zacnych domach z sąsiedztwa, pożądanemi byli gośćmi i tym sposobem mniéj swój niedostatek czuć mogli.

Księżna Czartoryska wezwała ich oboje do Puław, będących naówczas siedzibą wielu uczonych i poetów. Ignacy Tański objął przy księciu posadę Sekretarza po śmierci Kniaźnina, z nader przyzwoitą pensyą dożywotnią, a Księżna wzięła na wychowanie dwie ich starsze córki. Najmłodsza Klementyna, oddaną została pod opiekę Starościny Wyszogrodzkiéj, (siostrzenicy Franciszki Krasińskiéj) któréj córka, Dorota Szymanowska, jaknajtroskliwiéj zajęła się powierzoném sobie dzieckiem.

W tym to domu, nasza autorka spędziła szczęśliwe lata dziecinne. Dom był to zacny, wiara w nim, gościnność i obyczaje staropolskie, ale edukacya dawana panienkom, w liczbie których znajdowała się Klementyna Tańska, była zupełnie francuzka. W pamiętnikach swoich sama wyznaje, że do 16-go roku życia, pisała jedynie tylko po francuzku, a książek polskich nigdy nie czytała i nie wiedziała nawet, że są takie. Ten błąd w swojéj edukacyi wiernie odmalowała w „Listach Zdzisława do siostry o języku polskim."

Jakkoliwek szczerze przywiązana do szlachetnych swych opiekunek, zawsze tęskniła do Matki, którą ubóstwiała i któréj obraz skreśliła w matce „Krystyny," jako wzór kobiét. Miała rok czternasty, kiedy po nagłéj śmierci Ojca, wraz z Matką i siostrami, przeniosła się do Warszawy. Rok 1818 ważną, jak sama powiada, stanowi epokę w jéj życiu. Miała wtedy spo-

sobność poznać Kazimiérza Brodzińskiego, a rady jego i dzieła inny dały kierunek jéj umysłowemu wykształceniu.

Miała już wtedy lat 20. Odtąd po polsku czytać i w ojczystym języku dziennik swój pisać zaczęła.

Wtedy dopiéro zabrała się do studyowania pisarzy epoki Zygmuntowskiéj i nowszych okresu Stanisławowskiego. Nad wszystkich przekładała Kochanowskiego, Skargę, Krasickiego i Woronicza. Brodziński piérwszy poradził jéj skréślenie w ramkach powieści czasów „Jana z Czarnolasu," ale myśl tę dopiero na kilka lat przed śmiercią wykonała.

W skromnym, lecz gościnnym domu jéj Matki, zbiérało się grono ludzi światłych i uczonych; wszyscy uważali w młodéj Klementynie, niepospolitą bystrość umysłu, dar wysłowienia i zachęcali ją, aby wzięła pióro do ręki.

Piérwsze jéj dzieło „Pamiątka po dobréj Matce" nie tylko z należytém uznaniem, ale z zapałem przyjętém zostało. Zasady wychowania, które w niém kréśli, przykładem stwierdzała, jako wzorowa i poświęcona córka i siostra. To téż list, odebrany po wyjściu téj książki, od poważanéj powszechnie matrony, Kasztelanowéj Połanieckiéj, a mieszczący w sobie wyrazy uwielbienia i szacunku dla młodéj Autorki, był jakby echem kraju całego.

Z żywych na około siebie obrazów tworzyła „Powiastki dla dzieci" a od r. 1824 do 1828 wydawała pismo peryodyczne pod skromnym tytułem: „Rozrywki dla Dzieci," które nie tylko młodzież, ale ludzie dojrzali, chciwie, z roskoszą i pożytkiem czytali. Zamieszczone w nich „Listy Elżbiety Rzeczyckiéj" i „Dziennik Franciszki Krasińskiéj" za wzór powieści historycznéj i stylu listowego służyć mogą. Pismo to poświęcone rzeczom swojskim, cnocie i dzieciom, dotąd jeszcze

niezrównaném zostaje. „Amelia Matką" dalszy ciąg „Pamiątki" jest gruntownym i potocznym wykładem zasad religii, która jest jakby żywotną cząstką istoty i pism naszéj Autorki.

W r. 1825, umarła jéj Matka. Odtąd Tańska więcéj jeszcze zyskuje rozgłosu. Rząd oceniając jéj zdolności i chcąc ją zachęcić do dalszéj pracy około wychowania młodzieży żeńskiéj, dał jéj urząd eforki, czyli nadzorczyni, a następnie profesorki w Instytucie Guwernantek w Warszawie, z przywiązaną do tego pensyą 6,000 złp. rocznie. Późniéj została mianowaną Wizytatorką Szkół żeńskich. Obok tego używała najwyższego uznania, uwielbienia i czci, tak od władzy edukacyjnéj, jak od całéj społeczności polskiéj.

W r. 1829 weszła w związki małżeńskie z Karolem Hoffmanem, uczonym i zacnym ze wszech miar człowiekiem.

Wtedy stanęła u szczytu swego powodzenia. Spełniły się jéj życzenia. Kochać i być pożyteczną to był cel jéj życia. Osiągnęła go. Ale wkrótce los pomyślny się zmienił. Poniosła dotkliwe straty w rodzinie. Przeciwności, jedna po drugiéj, na nią uderzyły. Straciła byt materyalny, został jéj tylko dar Boży, wrodzony talent, szczęście domowe, ufność w Bogu i odwaga do pracy.

W październiku 1831 r. zmuszona porzucić Warszawę, w Dreznie zjechała się z mężem. Tu bawiła rok cały i dała nam z téj epoki „Opis Drezna" czyli „Nowe Rozrywki."

W następnym roku Hoffmanowie przenieśli się do Paryża. Tu już nasza Autorka mięszkała aż do śmierci i raz tylko w tym przeciągu czasu, była w Poznańskiém, gdzie miała zamiar założyć zakład naukowy. W tym okresie swego życia, napisała trzy powieści większych rozmiarów: „Karolina" „Krystyna" i „Jan Kochanowski," zachwycające zarówno prostotą stylu, obfitością treści i wysoką moralnością. Napisała prócz tego „Powieści z pisma Ś-go" „Święte Niewiasty" i dzieło „O powinnościach Kobiét." Przez kilka ostatnich lat życia, zdrowie jéj bardzo się nadwerężyło. Dwa razy powtórzoną niebezpieczną operacyą, zniosła z odwagą i religijném poddaniem się. W r. 1844 lekarze poradzili jéj podróż na południe. Ale we Florencyi stan jéj znacznie się pogorszył, a w Rzymie już ledwie parę razy z domu wyszła. W maju 1845 r. wróciła do Paryża i zamięszkała na lato w Passy, gdzie zgasła spokojnie i prawie bez cierpień d. 19 Września 1845 mając lat 47.

Zgon jéj był cichy i spokojny jak cichém i spokojném było jéj życie. Pochowana jest na cmentarzu Père Lachaise. Czém była dla nas, określa najlepiéj napis na nagrobku jéj położony:

„Wszystkie dzieci Polskie są mojemi dziećmi."

W istocie Bóg, ziemia rodzinna i pożyteczna praca, oto treść jéj życia.

Tak nazwana dzisiaj postępowa pedagogika, zaprzecza wielu zalet naszéj ulubionéj Autorce. Utrzymuje ona, że poglądy jéj są za ciasne i „Powinności Kobiet" obrachowane z góry, narysowane są jakby deseń do haftu, na którym każdy ścieg ma oznaczone miejsce. Nie w tak małém dziełku pole do ocenienia zalet pism Autorki Rozrywek. Odsélamy w tym względzie czytelników, a mianowicie czytelniczki nasze, do wybornego ocenienia ich w Artykule p. t. „Uwagi o Życiu i Pismach Hoffmanowéj przez Eleonorę Ziemięcką." Genialny umysł Ziemięckiéj, jakkolwiek w innym kierunku pracujący i serce jéj, gorąco bijące, dla wszystkiego, co piękne i szlachetne, wymownem piórém, dostatecznie wartość jéj i wpływ wykazały. My powiemy tylko, że zacząwszy od „Wiązania Helenki" wszystkie

utwory Hoffmanowéj, tchną jedną myślą, zawartą w tym wierszu Brodzińskiego:

„Czyń każdy w swojém kółku co każe duch Boży,
„A całość sama się złoży."

Przez lat 50 Pisma Hoffmanowéj były jakby normą wychowania dziewcząt.

Czyżby terazniejsza emancypacya wartość ich zmniejszyć miała?

Niechże przynajmniéj w pamięci młodych pokoleń zostanie wdzięczność i niech na zawsze odbiją się w sercach naszych te wyrazy wyryte u nas na kamieniu w krużganku kościelnym:

„Dzieci i Matki, zmówcie Zdrowaś Marya za jéj duszę."

W roku 1876, wyszło nowe wydanie pism Hoffmanowéj, w ozdobnéj wprawdzie szacie, ale żałować nam przychodzi, że wydawcy odrzucili z niego niektóre dzieła, równą jak i inne wartość mające.

W ślady Hoffmanowéj wstąpiła Pani Krakowowa, w dziełkach swych dla młodzieży, łączących w sobie zabawę z rzetelnym pożytkiem, tudzież Wojnarowska w „Pierścionkach Babuni."

Stanisław Jachowicz.

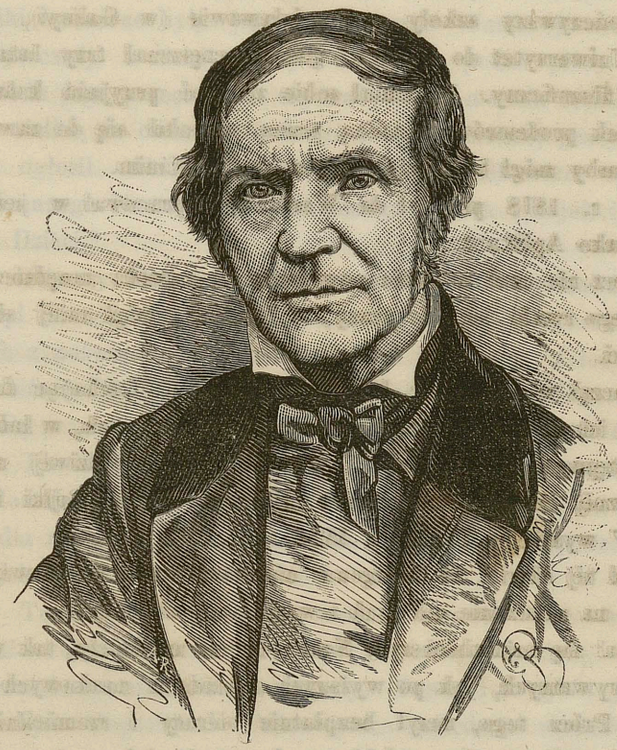

Stanisław Jachowicz.

(Urodz. 1796, umarł 1857 r.)

Ulubiony od dzieci bajkopisarz i prawdziwy przyjaciel ludzkości, urodził się d. 17 Kwietnia 1796 r. w Dzikowie, w Galicyi, w niezamożnéj szlacheckiéj rodzinie, z Ojca Wojciecha i Matki Wiktoryi z Dobrzańskich.

Straciwszy Ojca w wieku dziecinnym, wychowywał się pod troskliwém okiem zacnéj i pobożnéj Matki, która zaród cnót swoich, w serce dziecka wszczepić umiała.

Skończywszy szkoły w Stanisławowie (w Galicyi), udał się na Uniwersytet do Lwowa, gdzie uczęszczał trzy lata na wydział filozoficzny. Tu umiał sobie zjednać przyjaźń kolegów i szacunek profesorów, a usilną pracą sposobił się do zawodu, w którymby mógł być pożytecznym swym bliźnim.

W r. 1818 przybył do Warszawy i pracował w jednem z biór jako Aplikant.

Lecz nie czuł w sobie powołania do zawodu urzędniczego. Serce jego rwało się do pracy, w któréjby mógł całéj służyć ludzkości.

Zaczął więc dawać lekcye prywatne, a kochając dzieci, badając ich naturę, powziął myśl, napisania dla nich, w ładnych i przystępnych bajeczkach i powiastkach, prawdziwéj nauki praktycznéj cnoty i moralności. Pierwsze jego „Bajki i Powiastki" wyszły w Płocku r. 1824.

Od téj chwili, aż do zgonu niezmordowanie czas swój poświęcał na nauczanie młodych i wspieranie ubogich.

Stał się najulubieńszym Nauczycielem młodzieży, tak w domach prywatnych, jak po wyższych zakładach naukowych żeńskich. Prócz tego, uczył bezpłatnie siéroty i rzemieślników. Uczył on tylko języka polskiego, ale czegóż lekcye jego jasne i dla każdego przystępne, nie mieściły w sobie? Jego wykład gramatyki, był to kurs najprostszéj i najzdrowszéj logiki; uczył myśléć i te myśli w obrazkach zdjętych z natury i potocznych listach, naturalnie i prosto wyrażać. A przytém każda lekcya, bezwiednie była dla uczennic, nauką miłosierdzia i dobroczynności. Do puszki stojącéj na szkolnym stole, za błędy ortograficzne, sypały się z radością grosze i trzygroszniaki, „na cegiełkę," jak mawiał, z któréj później zbudować miano przytułek dla siérot. Wykład jego był nieporównany. Najlepsze nauczycielki ówczesne były jego uczennicami. Umiał je zachęcać do pożytecznéj, a cichéj pracy i niejednéj podał pióro do ręki. Metoda jego przechowała się tradycyjnie u wielu Matek. Szkoda wielka, że owocu tylu badań i tak sumiennéj pracy, drukiem nie ogłosił. Ale dotąd widzieliśmy w Jachowiczu tylko niezrównanego Nauczyciela i skromnego Autora „Bajek i Powieści dla Dzieci."

Obrany Członkiem Towarzystwa Dzbroczynności, stał się odtąd uosobioném miłosierdziem. Z jałmużn, składek zbiéranych z poświęceniem własnego czasu i zdrowia, założył Szkołę dla siérot. Serce jego ogarnęło miłością biedną dziatwę i wiele się przyczynił do powstania piérwszych w kraju Ochronek.

I w krótce biédny nauczyciel, który nieraz sam cierpiał niedostatek i dachu swego nie miał, zebrał obfity plon swéj pracy dla ubogich. Z „cegiełki", na którą zbiérał grosze powstał gmach dla pomieszczenia siérot.

Towarzystwo Dobroczynności wizerunek jego w jednéj z sal swoich umieściło. Siéroty jak Ojca go kochały. Dowody powszechnego uznania go otaczały. Pomimo to życie jego bardzo było kłopotliwe. Usilna praca zaledwie wystarczała na skromne utrzymanie jego rodziny. To téż troska o chleb powszedni i niezmordowana gorliwość, aby otrzeć łzy cierpiącym, w sile wieku, zdrowie jego stargały i osłabiły wzrok mozolną pracą zmordowany. W 61 rocznicę jego urodzin, ziomkowie z najodleglejszych stron nawet, zapragnęli mu złożyć hołd wdzięczności, przyjaźni i uwielbienia i powstało pismo zbiorowe „Wieniec", na które złożyły się wszystkie znakomitości nasze.

W krótce potem umarł, w samą Wilię Bożego Narodzenia, 1857 r. Wieść o jego zgonie przejęła boleścią miasto i kraj cały. Wymowne usta głosiły zasługi jego z ambony, a łzy młodzieży i ubogich, wymowniéj jeszcze malowały poniesioną stratę.

Życie jego, po ciernistéj drodze bieżące, było dowodem, co może silna chrześcijańska dusza, w wątłém ciele i na tak skromném stanowisku. Ubogi nauczyciel hojne sypał jałmużny i wystawił wspaniały gmach dla sierót.

To też sprawiedliwie położono mu niedaleko Hoffmanowéj kamień, z tymże samym, co i dla niéj napisem. Komuż słuszniéj należy się wdzięczność i modlitwa Matek i dzieci naszych!

Bajki i Powieści Jachowicza, w trzech tomach, doczekały się kilku wydań i zawsze równie są lubione i cenione od młodego pokolenia.

Władysław Syrokomla

(LUDWIK KONDRATOWICZ).

(Urodz. 1823, umarł 1862 r.)

Prawdziwy nasz ludowy poeta, urodził się na Litwie w mińskiem, we wsi Jaskowicach. Właściwe jego nazwisko było: „Kondratowicz," pseudonim „Syrokomli" przybrał od rodzinnego herbu i pod nim jest więcéj znany. Ojciec jego trzymał w dzierżawie małą wioskę do dóbr Radziwiłłowskich należącą. Ale zaledwie młody Ludwik skończył pięć klass, kiedy z powodu zupełnego braku funduszu, musiał przerwać zupełnie szkolne nauki i wracać do domu. Tak wielkim był niedostatek ubogiego szlachcica, że ledwie na najpiérwsze potrzeby wystarczało. O wyższém wykształceniu za domem myśléć więc nie można było. Kilka lat, prawie do 20 roku życia, spędził nasz poeta na wsi, pomagając Ojcu w gospodarstwie. Ale ten czas nie był dla niego straconym. Zaczął sam nad sobą pracować, czytał wiele polskich i łacińsko-polskich autorów, przytem miał sposobność bliższego poznania obyczajów ludu i zaściankowéj szlachty, które późniéj w Gawędach swoich tak wiernie odmalował.

Otrzymawszy posadę w zarządzie dóbr Radziwiłłowskich, kilka lat spędził na oschléj pracy biurowéj, którą sobie osładzał poezyą; z tego albowiem czasu mamy lekkie utwory jego pióra. Pełnomocnik Księcia Radziwiłła, spostrzegłszy rzadki dar

w młodym poecie, uwolnił go od spełnianych dotąd obowiązków i natomiast polecił mu uporządkowanie Archiwum Radziwiłłowskiego. Praca ta, nader była dla niego ponętną i w niéj znalazł zródło, z którego niejedną zajmującą tradycyę, łatwym wiérszem uwiecznił. Wtedy zaczął pisać do druku i pierwsze prace swoje umieszczał w piśmie peryodycznem „Ateneum" przez Kraszewskiego wydawaném. Odtąd przybrał pseudonym „Syrokomli" pod którym jest znany czytającéj publiczności. Zaraz piérwsze jego utwory wzbudziły ogólne zajęcie. Wszystkie się podobały, a niektóre z nich, były w małych ramach powieści wzruszającemi dramatami. Stare podania, ludowe i szlacheckie gawędy, umiał przybrać w prostą a poetyczną szatę, zachowując wiernie ludowy koloryt.

Młodo bardzo ożenił się; obarczony kłopotami, walcząc ciągle z niedostatkiem, przez dziesięć lat mięszkał we wsi Załuczu. Jednakże ta epoka jego życia, najobfitszą była w znakomite utwory. Przetłumaczył wtedy poetów łacińsko-polskich z XVI w., napisał dwa tomy „Literatury Polskiéj" tudzież najpiękniejsze „Gawędy i rymy ulotne." W roku 1852 przeniósł się do Wilna.

Wypadek ten niefortunnie wpłynął na jego talent. Poeta nie był stworzony do gwaru i ruchu miejskiego. Przytem, lubiony od swoich współziomków, nie umiał się oprzéć ich prożbom, a ciągłe fety i obiady dla niego wydawane, nie zostawiały mu czasu do pracy. Rozrzucone to życie osłabiło powoli w nim ducha poetyckiego. Potrzeby codzienne się zwiększały, niedostatek coraz bardziéj się wkradał, a poeta nie czuł téj siły do walki co dawniéj.

Księgarze tłumnie domagali się jego utworów, hojnie nawet płacili, ale nędza wszystko pochłaniała, nim jeszcze zapłacony utwór był dokończonym. Powoli wyczerpywały się siły fizyczne i moralne biédnego poety, w téj ciągłéj utarczce z powszedniemi kłopotami. Rzadko kiedy w téj epoce pisał z upodobaniem, dla zarobku jedynie, przedając swój duchowy towar. „Kęs Chleba i Margier" okazują jednak chwilowe ożywienie ducha.

Kilka razy był w Warszawie, w któréj pragnął się osiedlić. Ale pomimo to, że talent jego i zasługi ceniono powszechnie, nie widział w tém przeniesieniu korzystnych dla siebie widoków i zamiar ten spełzł na niczém.

Wrócił więc do Wilna, a troski domowe coraz mocniéj zdrowie jego podkopywały.

Zrażony surową a niesprawiedliwą krytyką, przygnębiony biédą, rzadko kiedy brał pióro do ręki. Pod koniec życia zapadł na oczy i kiedy niekiedy dyktował swoje wiérsze. Nakoniec r. 1862 skończył smutny i kłopotliwy żywot w całéj sile wieku, bo miał niespełna lat 40. Pomimo to, iż zniechęcenie często mu pióro z ręki wytrącało, wiele bardzo znakomitych utworów zostawił.

Poezye Syrokomli wyszły w X tomach na korzyść osiéroconéj rodziny.

W tym zbiorze trudno jest robić wybór chcąc wymienić co najpiękniéjsze. Kogóż nie zachwyci „Jan Dęboróg" i „Szkolne Czasy" i „Stare Wrota." A ileż prawdy i rzewności, a często gorzkiéj ironii w jego „Gawędach."

Jeżeli Pol w swych poezyach, jest poetą staro-szlacheckim, malując z upodobaniem, a często i stronnie tak ujemne jak i dodatnie cechy téj kasty, to Syrokomla jest zawsze szczérym i wiernym ludowym poetą — i śmiało na szlacheckie przesądy

i wady uderza. „Trędzlowe" „Lalka" „Spowiedź Pana Korsaka" i wiele innych, w żywym obrazie nam nadużycia uprzywilejowanéj kasty i cierpienia prostaczków nam przedstawiają.

Szkoda nieodżałowana poety zgasłego w sile wieku, któremu nędza skrzydła złamała, a który zostawił po sobie utwory zachwycające zarówno starych jak młodych.

Narcyza Żmichowska (Gabryella).

(Urodz. 1809, umarła 1849 r.)

Znakomita poetka, znana pod pseudonimem Gabryelli, urodziła się i piérwsze spędziła lata w Nowém Mieście nad Pilicą, gdzie ojciec jéj był urzędnikiem przy Magazynie Solnym. Wraz z siostrami swemi, staranne odebrała wychowanie i od najmłodszych lat, okazywała wrodzony dar do poezyi.

Kończyła nauki w Instytucie Guwernantek, zostającym wówczas pod kierunkiem powszechnie i sprawiedliwie cenionéj Pani Wilczyńskiéj.

W r. 1845 wydała piérwszy zbiór drobniejszych utworów wiérszem i prozą p. t. „Wolne chwile". Późniéj umieszczała większych rozmiarów powieści w pismach peryodycznych „Przegląd naukowy" i „Biblioteka Warszawska".

W r. 1861 wyszedł zbiór wszystkich jéj pism, tak wiérszem jak prozą p. t. „Pisma Gabryelli".

Pomimo wątłego zdrowia i ciągłych cierpień, nie przestawała pisać i uczyć, a wpływ jéj na uczennice i czytelniczki dochodził do fanatyzmu; wpływ ten jednak nie zawsze był zbawiennym.

Nazwaliśmy Gabryellę poetką, choć najwięcéj pisała prozą, ale zarówno w utworach wiérszem, jak niewiązaną mową pisanych, styl jéj jest poetyczny, uczucie głębokie i egzaltowane. W każdy swój utwór duszę swą przelać chciała. I rzeczywiście

poezyi jéj bez wzruszenia czytać nie można.—Najwięcéj rzewnéj prostoty i naturalności, tak rzadko u niéj spotykanéj, ma wiérsz: „Do moich Dziewczynek" i „Czemu mi smutno"? Ale największy rozgłos, daly jéj fantastyczne powieści, a raczéj poemata prozą, na których czele stoi „Poganka" i „Księga pamiątek". Książki te, ustalające zasady przez nią głoszone, nie dla każdego przystępne i zbawienne, przez dorastające pokolenie panien i młode kobiety, z entuzyazmem przyjęte zostały. Niejedna mająca jaką taką zdolność pisania, pociągnięta śmiałością zdań i urokiem stylu, chwytała pióro do ręki, lub ustnie głosiła zasady nowéj emancypacyi i mrzonki zaczerpnięte w dziełach Poetki. Ale to, co w Gabryelli było porywem bujnéj, choć czasem błędnéj wyobraźni, u jéj adeptek, stało się hasłem do utworzenia zastępu wolnomyślących emancypantek, kreślących nowe idee o powołaniu kobiety.

Najważniejszém i najpożyteczniejszém jéj dziełem jest: „Wykład nauk, do pomocy w domowém wychowaniu panien" i „Jeografia".

Dzieło to, wybornie napisane, najlepszym jest dowodem czém światła autorka na tém polu być mogła. Szkoda wielka, że dzieła tego nie kończyła; byłaby istotną oddała przysługę młodym, rzetelnie chcącym się kształcić dziewczętom.

Aloizy Żołkowski.

AKTOR I AUTOR.

(Urodz. 1777, umarł 1822 r.)

Żołkowski, najznakomitszy komik Teatru Polskiego i niezrównany humorysta, urodził się d. 2 List. 1777 w stanie szlacheckim, w dawném województwie Nowogrodzkiém. Szkoły ukończył w Krzemieńcu i w 19-tym roku życia wstąpił do wojska.—Gdy zaś wkrótce okoliczności zmusiły go do opuszczenia tego zawodu, i w tymże samym czasie stracił Ojca, Stryj jego Jenerał Żołkowski, wezwał go do Lwowa. Tam młody Aloizy został umieszczony u jednego z piérwszych Adwokatów i miał się kierować na prawnika. Ale bujną fantazyą obdarzony młodzieniec, nie miał powołania do tak mozolnego zawodu. Los zrządził, że wtedy właśnie przybył do Lwowa, ze swoją trupą, Wojciech Bogusławski, twórca Teatru Polskiego.

Powodzenie jego, oklaski publiczności, silne zrobiły wrażenie na umyśle młodego Aloizego. Uczuł niepohamowaną chęć zostania Artystą dramatycznym, a przeczuwając, że od opiekunów nigdy na to pozwolenia nie otrzyma, potajemnie i piechoto udał się do Warszawy.

Zastał scenę pod dyrekcyą słynnéj Aktorki Truskulawskiéj. Wstąpił więc do Teatru i odtąd przez lat 26 był ulubieńcem i rozkoszą publiczności polskiéj.

Imię Żołkowskiego na afiszu umieszczone, wystarczało do zwabiania tłumów do teatru, a samo ukazanie się jego na scenie, już śmiech wywoływało.

Tymczasem można o nim powiedzieć to, co niegdyś o Molierze powiedziano, „że ten człowiek, co tak umiał drugich bawić i rozśmieszać, bardzo sam był smutnym i nieszczęśliwym."

Dotknięty przez długie lata zarodem śmiertelnéj choroby, umiał tłumić w sobie cierpienia i występował na scenę ze zwykłą swobodą.

Podróż do wód zagranicznych okazała się bezskuteczną.

Umarł d. 11 Września 1822 r.; pochowany na cmentarzu Powązkowskim, pod skromnym granitowym kamieniem. Zostawił w spuściźnie talent swój dzieciom. Córka jego, Kostecka, młodo bardzo zmarła, była w swoim rodzaju, utalentowaną Aktorką.

Ale syn jego, także Aloizy Żołkowski, wszechstronnością i genialnością gry swojéj, przeszedł jeszcze Ojca, a równie jak on, jest ulubieńcem oceniającéj go publiczności. Wszyscy koledzy wyższość jego uznają i otaczają go zarówno przyjaźnią i uwielbieniem.

Nie tylko grą ale i piórem pracował Żołkowski (Ojciec) dla Literatury Dramatycznéj.

Napisał kilka sztuk oryginalnych, pomiędzy któremi opera „Szarlatan" i komedya „Świątynia Nudów" są najznaczniejsze. Prócz tego bardzo wiele sztuk tłumaczył i naśladował.

On piérwszy obudził gust do pism peryodycznych, zupełnie prawie nieznanych, wydając zrazu pisane gazetki, które po mieście z upragnieniem rozchwytywane i czytane były. Późniéj zaczął drukiem wydawać pismo „Momus". W Momusie z nadzwyczajnym dowcipem i trafnością chwytał śmieszności i zdarzenia miejscowe i polityczne. Tak nazwane „Facecye" Żołkowskiego, obiegały w mgnieniu oka stolicę, a każdy śmiał się serdecznie, choć nieraz gorzką połknął prawdę.

Żarty jego bawiły i uczyły zarazem i tak w pismach jak w gronie przyjaciół, jaśniał niezrównanym humorem i dowcipem. Równie popularnéj indywidualności, nie było wtedy w Warszawie. Piękna i poważna powierzchowność, pełne wyrazu oko, były odbiciem prawych i szlachetnych jego uczuć. Męztwo, z jakiem znosił cierpienia, obok pozornéj swobody, było jedną z najwybitniejszych cech jego charakteru.

Wilhelm Malcz.

DOKTÓR.

(Urodz. 1777, umarł 1852 r.)

Znakomity ten lekarz i pełen zasług mąż na polu dobroczynności, urodził się w Warszawie r. 1795, z ojca Konstantego również doktora.

W mieście rodzinném skończył Liceum, a następnie i Szkołę Lekarską; uczył się potem medycyny w Uniwersytecie Berlińskim, gdzie otrzymał stopień Doktora Medycyny i Chirurgii.

Następnie zwiédził prawie całą Zachodnią i Południową Europę i wróciwszy r. 1821 do Warszawy, rozpoczął praktykę lekarską, pod kierunkiem, słynnego wówczas, doktora Czekierskiego.

W krótkim czasie, trafność w leczeniu, szczęśliwe operacye, obok bezprzykładnéj bezinteresowności, zjednały mu ogromną wziętość, któréj używał aż do zgonu.

Ale do ogólnéj, i tak sprawiedliwie oddawanéj mu czci, nie tylko jako lekarz, miał prawo. — Gdzie tylko dobro ogółu tego wymagało, w czasie różnych klęsk, powodzi, cholery, tam wszędzie Malcz, pełen miłosierdzia i poświęcenia, pospieszał z pomocą.

Nieograniczone zaufanie i cześć, jaką go za życia otaczano, zupełnie była zasłużona.

W miarę rosnącéj wziętości, brał udział we wszystkich pracach użytecznych i dobroczynnych w rodzinném mieście, wspierając je hojną dłonią i własnemi funduszami, osobistą pomocą i czynnością.

Jako Wice-Prezes Towarzystwa Dobroczynności, wraz z Jachowiczem i Teofilem Janikowskim, należał do urządzenia piérwszych Ochron w Warszawie.

Jako Prezes gminy ewangielickiéj, za jego staraniem, i w wielkiéj części z jego funduszów, stanął Szpital, Dom Starców i Sierot, również szkoła tegoż wyznania.

Zbogacił téż literaturę lekarską niejedném użytecznem dziełem i był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Założył przytém „Pamiętnik lekarski", którego był długo sam redaktorem i wydawcą.

Nieszczęśliwy wypadek śmierć jego przyśpieszył. W czasie panującéj w Warszawie w r. 1852 cholery, zmordowany ciągłą pracą i bezsennemi nocami, sam zachorował. W nocy budzą go do chorego. Gotowy zawsze do spełnienia obowiązków Malcz, wymawia się chorobą i zupełną niemożnością opuszczenia łóżka. Nic nie nadało — gwałtem przymuszono go wstać i chorego Malcza zawleczono do pacyenta. Za powrotem dostał cholery i na drugi dzień umarł.—Żył lat 57.

Za trumną tego poświęconego ludzkości człowieka, postępowały tysiące ludzi, wszystkich stanów i różnych wyznań.—Ubodzy stracili w nim opiekuna, sieroty ojca, a wszyscy ziomkowie rzadki wzór do naśladowania.

Michał Wiszniewski.

(Urodz 1766 roku).

Wiszniewski, jeden z najzasłużeńszych współczesnych autorów, urodził się r. 1794 w Firlejowie, w Galicyi. Początkowe nauki pobiérał we Lwowie, wyższe w Liceum Krzemienieckiém, nakoniec wyjechał zagranicę i uczęszczał na Uniwersytet w Edymburgu.

Ukończywszy studya uniwersyteckie, podróżował po Włoszech, Anglii i jakiś czas bawił w Paryżu.

Za powrotem do kraju, został Profesorem Filozofii w Liceum Krzemienieckiém, a w parę lat potém przyjął obowiązek przewodnika i nauczyciela, przy młodym księciu Konstantym Czartoryskim, z którym w r. 1825, zwiédził Włochy i Francyą.

Powróciwszy do kraju, kupił wieś i próbował się zająć gospodarstwem. Ale praca ta nie odpowiadała jego usposobieniu.

W r. 1830 przeniósł się do Krakowa, gdzie przez lat 16, wykładał Historyą Literatury powszechnéj i Literaturę Polską, w Uniwersytecie Jagiellonskim.

Ówczesne wypadki zmusiły go do opuszczenia Krakowa; przeniósł się więc do Włoch i osiadł naprzód w Medyolanie, a następnie w Genui.—Tam zupełnie zarzucił literaturę, a oddał się spekulacyom finansowym, w których zrazu znaczny zrobił majątek. — W r. 1858, większą polowę zapracowanego mienia stracił i straty pieniężne wpłynęły zgubnie na jego humor

i zdrowie.—Ostatnie lata spędził w zupełném odosobnieniu, schorzały i rozdrażniony przez doznane zawody. Najważniejszém z jego dzieł jest: „Historya Literatury Polskiéj" doprowadzona tylko do połowy XVII w.

Inne jego dzieła, wielkiéj wartości, są:

„Charaktery rozumów ludzkich", „Podróż do Włoch, Sycylii i Malty", „Pomniki Historyi i Literatury Polskiéj" i „Pamiątka po dobrym ojcu", wydana przez zasłużonego profesora Teodozego Sierocińskiego.

Ludwik Kropiński.

(Urodz. 1766, umarł 1844 r.)

Ludwik Kropiński, równie jak Cypryan Godebski, był żołnierzem poetą.—Jako poeta dramatyczny i romanso-pisarz, zasługuje na zaszczytne wspomnienie.—Mając lat 30, dla poratowania zdrowia, nadwątlonego ranami w wielu bitwach odebranemi, spędził lat kilka we Włoszech.

Za powrotem do kraju, zasiadał w Radzie Stanu, za czasów Księztwa Warszawskiego. W r. 1812, odbył kampanię jako Jenerał dywizyi.

Po skończonéj wyprawie, osiadł na wsi, a obok prac gospodarskich, wolne chwile poświęcał literaturze. Największą znajdował rozkosz w stosunkach przyjaźni z Tadeuszem Czackim, który był bliskim jego sąsiadem.

W sędziwym wieku doznał wielu nieszczęść.—Stracił żonę, wszystkie dzieci i na dziesięć lat przed śmiercią, oślepł zupełnie. Niedolę swoją, znosił z religijném i filozoficzném poddaniem się Boskim wyrokom.

Umarł przeżywszy lat 77, d. 4 Sierpnia 1844 r.

Trejedya jego „Ludgarda" niesłychany w owéj epoce obudziła zapał i oklaski, a autorowi zjednała rozgłos po całym kraju.

Romans jego „Julia i Adolf" równe miał powodzenie.

Pisał prócz tego wiele oryginalnych drobnych poezyi i tłumaczył takowe z obcych języków. Pieśni jego tchną naturalną

rzewnością i niewymuszoném a szczerém uczuciem. Któż nie zna piosnki zaczynającéj się od słów:

„Te brzóz kilka, ten bieg wody,
„Jak mi wiele przypomina".

Jeżeli Kropiński nie celował genialnością pomysłów, to jednakże należy mu się uznanie, za obrobienie w trajedyi narodowego przedmiotu, językiem szlachetnym i harmonijnym, malującym równie szlachetne uczucia.

Michał Grabowski.

(Umarł 1863 r.).

Zasłużony krytyk i powieściopisarz, urodził się na Ukrainie i tu zaczerpnął treść do utworów swoich.

Wystąpił na pole literackie w „Dzienniku Warszawskim" r. 1828 rozprawą p. t. „Myśli o Literaturze Polskiéj". W tymże czasie napisał wiérszem: „Melodye Ukrainskie" i „Legendy", które się ogólnie podobały, prostotą i świéżością myśli.

Najznakomitsze Grabowskiego powieści są:

„Koliszczyzna i Stepy", „Pan Starosta Kaniowski, „Stannica Hulaj polska". Pisane żywym, malowniczym stylem i wyborną, jasną polszczyzną, malują wiele podań i tradycyi narodowych.

Jako krytyk, Grabowski wyższe jeszcze zajmuje stanowisko w dziele „Literatura i Krytyka". Żałować należy, iż oceniając wedle zasługi poetów nowéj szkoły, uderza, bez litości i wyrozumienia, na najpoważańszych klassyków. Zyskał tym sposobem poklask młodzieży, ale dojrzalsze umysły ganiły zbyt surowe i jednostronne sądy.

Grabowski utwory swoje pisał na wsi, oddając się gospodarstwu. Następnie przeniósł się do Kijowa, zkąd powołany w r. 1862 do Warszawy, został Dyrektorem Komissyi Oświecenia. Krótko sprawował ten urząd; umarł w Warszawie d. 19 Lutego 1863 r.

Ks. Ignacy Hołowiński.

(Urodz. 1807, umarł 1855 r.)

Ks. Ignacy Hołowiński, Arcybiskup Mohilewski, urodził się r. 1807, z ubogich rodziców. W niemowlęctwie stracił ojca.— Matka jego, kobiéta z energią i poświęceniem, z największym trudem wychowała liczną rodzinę i umiała pokierować synami.

Życie téj prostéj, a tak zacnéj niewiasty, ze czcią i uwielbieniem skréślił wdzięczny syn, p. t. „Życie mojéj Matki." Niepodobna czytać bez wzruszenia szczegółów tego cichego a pełnego ofiar żywota, skréślonych z prawdą i prostotą.

Młody Ignacy, pomimo wielkiego ubóstwa, staranne odebrał wychowanie. Poświęcił się nakoniec stanowi duchownemu i kończył nauki w Wilnie, w Akademii duchownéj. Zaraz na początku swego zawodu, został kanonikiem w Żytomierzu.

Przez lat kilka był professorem Religii i kapelanem w Uniwersytecie Kijowskim. Tu, miał sposobność poznać wielu znakomitych literatów ówczesnych, a między niemi Henryka Rzewuskiego, J. I. Kraszewskiego, Michała Grabowskiego i w. i.

Wpływ ich zachęcił młodego kapłana do pisania. Zamiłowanie do nauk, bynajmniéj nie przeszkadzało mu do gorliwego spełniania obowiązków swojego stanu. W uczonych studyach swoich poznał teologią, filozofią, historyą i całą duszą pokochał poezyą. Pod pseudonimem „Kefalińskiego" zaczął tłumaczyć Szekspira. Po zamknięciu Uniwersytetu Kijowskiego r. 1839,

wybrał się do Jerozolimy na pielgrzymkę i wydał jéj opis w 5-ciu tomach. Jestto dzieło, równie szacowne pod względem ducha religijnego, jak stylu.

„Legendy" jego wiérszem, których treść wzięta jest z dziejów świętych lub podań ojczystych, pełne są uroku i natchnienia. Napisał opowiadanie religijne p. t. „Dzieciątko Jezus," w którém myśl piękna i święta obleczona jest w artystyczną i poetyczną formę.

Zostawszy Rektorem Akademii Duchownéj w Petersburgu, wymową swoją i przykładem zbawiennie wpływał na młodych uczniów. Mianowany Arcybiskupem Mohilewskim, umiał połączyć gorliwość i obowiązki pasterza, z zamiłowaniem literatury.

Umarł w sile wieku, z wielką szkodą swéj duchowéj owczarni i piśmiennictwa krajowego, mając lat 48, d. 19 Października 1855 r.

Karol Kurpiński.

(Urodz 1785, umarł 1857 r.)

Karol Kurpiński, jeden z najznakomitszych polskich kompozytorów, nader lubiony w swoim czasie, urodził się d. 6 Marca 1785 r. w Poznanskiém, we wsi Włoszakowice (własność księcia Sułkowskiego), gdzie ojciec jego Marcin, był organistą.

Piérwsze początki muzyki pobiérał w domu rodzicielskim, a w 12-tym roku życia, sam został organistą w małém miasteczku. Wuj jego, basetlista prywatnéj orkiestry jednego z magnatów polskich, w Galicyi, wyrobił mu miejsce skrzypka w téjże orkiestrze.

Bywając często we Lwowie na operze, zaczął studyować znakomitych mistrzów i naukę kompozycyi. Mając niespełna lat 20, dyrygował przedstawieniem opery: „Cyrulik Sewilski," Paesiellego, u podczaszego Czackiego.

W r. 1810 przybył do Warszawy; oceniony jak zasługiwał, mianowany został skrzypkiem orkiestry zostającéj pod kierunkiem Elsnera, a zjednawszy sobie zaufanie Dyrekcyi Teatralnéj, przewodniczył chórom i zastępował często Bogusławskiego dyrektora, gdy tenże na prowincyą wyjeżdżał.

Wkrótce dał się poznać swemi kompozycyami; niezmordowaną pracą, czytaniem dzieł teoretycznych o sztuce, studyowaniem dzieł znakomitych autorów, sam się wysoko wykształcił.

Zostawszy Dyrektorem opery, przez lat trzydzieści jéj przewodniczył i umiał sobie zjednać szacunek artystów.

Jako znakomity Nauczyciel, nie jednego zdolnego artystę dla sceny ukształcił,—był Kompozytorem w każdéj prawie gałęzi muzyki wokalnéj i instrumentalnéj i sam napisał kilka dzieł teoretycznych.

Długoletnie zasługi położył, pracując około wykonania na scenie naszéj, licznych oper różnych autorów, a mając dar wiérszowania, niektóre z nich sam na nasz język tłumaczył. Pamięć jego zdolności i energii, jako Dyrektora, do dziś dnia przechowała się w teatrze.

On poznajomił publiczność z utworami Aubera, Mayerbera, Bojeldiego, ale największy wpływ na jego ducha muzykalnego miały opery Rossiniego. — Po odbytéj artystycznéj podróży do Włoch, Francyi i Niemiec, mianowany został Kapelmistrzem Dworu i głównym Orkiestry Teatru Dyrektorem.

W r. 1841 usunął się ze sceny jako emeryt. — Koledzy uczcili go kantatą pożegnalną i pierścieniem z napisem; „Artyści opery, wdzięczni swemu Mistrzowi."

Kurpiński zbyt wcześnie porzucił teatr; czując swe siły, nie mógł się poddać kierownictwu ludzi, mniejszych od siebie zdolności, którzy nad nim górować chcieli.

Ale nietylko w muzyce teatralnéj położył Kurpiński zasługi. — Wpływ jego wiele się przyczynił do rozbudzenia u nas gustu do muzyki.

Pisał wiele kompozycyi kościelnych, msze i hymny.— Upowszechnił swojskie i nieuczone pieśni pobożne, z towarzyszeniem organów. Pisał symfonie, kantaty, elegie, fantazye, które lubo dziś już wyszły z mody, jednakże w swoim czasie, wielką miały wziętość i powodzenie.

Najoryginalniejsze i najznakomitsze utwory jego, są Polonezy, mianowicie Polonez w czasie bytności Cesarza Alexandra I napisany: „Witaj królu Polskiéj ziemi".

Nie gardził także tańcami i śpiéwkami narodowemi; napisał również muzykę do wielu Śpiéwów Niemcewicza, i Kantatę na inauguracyę posągu Kopernika 1830 r.

Zajmował się gorliwie nauką śpiewu w Szkole Dramatycznéj i zaczął wydawać piérwsze pismo peryodyczne polskie o muzyce p. t. „Tygodnik muzyczny".

Usunąwszy się do wiejskiego zacisza, nie brał już udziału w sprawach muzycznych kraju. Umarł w Warszawie, dnia 18 Września 1857 r. Na Powązkach postawiono Kurpińskiemu skromny nagrobek ze składek publicznych.

Z licznych jego utworów wymienimy niektóre: „Pałac Lucypera," „Szarlatan," słowa A. Żołkowskiego, „Jan Kochanowski" słowa Niemcewicza, „Cecylia Piaseczyńska" Opery.

Sceny liryczne: „Królowa Jadwiga" i „Agar na puszczy. — „Zbigniéw" trajedya liryczna. — „Kalmora" opera, słowa Brodzińskiego. — Dwie komedyo-opery: „Nasze przebiegi" i „Mieszczanin-Szlachcic".

Jedném słowem, niéma prawie rodzaju muzyki, któregoby Kurpiński z powodzeniem nie uprawiał. — Prócz tego należy mu się wdzięczność za piérwsze polskie dzieła do teoryi muzyki należące, jako to: „Wykład zasad muzyki na fortepian," i „Zasady harmonii,". Jako członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, napisał: „Rzut oka na Operę w Polsce".

Eleonora Ziemięcka.

(Urodz. 1816, umarła 1869 r.)

Jedyna w swoim rodzaju polska Autorka, prawdziwa filozofka chrześcijanka, urodziła się w Warszawie r. 1816, z ojca Michała Gagatkiewicza, sławnego w swoim czasie lekarza i Izabelli z Łuszczewskich.

Gruntowną edukacyą, która rozwinęła skłonny do głębokich badań umysł, otrzymała w domu rodzicielskim.

W młodym bardzo wieku, bo mając lat 17, poszła za mąż, za obywatela wiejskiego, Antoniego Ziemięckiego i mięszkała lat kilka na wsi, w Trzylatkowie. Przeniosłszy się do Warszawy, już jéj nie opuściła aż do zgonu.

Piérwsza jéj praca drukowaną była w Bibliotece Warszawskiéj p. t.: „O Filozofii;" występuje w niéj przeciw systematom filozofów Niemieckich. — Miała wtedy lat 25.

Do genialnych darów umysłu, łączyła zachwycającą powierzchowność i niezrównaną słodycz charakteru. Wątłe zdrowie i cierpienia, które z prawdziwie religijną filozofią znosić umiała, nie były jéj przeszkodą do pracy.

Przez lat kilka wydawała pismo peryodyczne „Pielgrzym" którego najgłówniejsze artykuły z pod jéj pióra wychodziły. — Jednym z najbardziéj zasługujących na wspomnienie, jest artykuł: „O Życiu i pismach Autorki Rozrywek", w któ-

rym gruntownie i sprawiedliwie ocenia wszystkie Hoffmanowéj zasługi.

W zakresie badań filozoficznych wydała: „Zarysy filozofii katolickiéj," i przełożyła z francuzkiego dzieło p. t.: „Przewodnik Filozofii," tudzież drugie p. t.: „O godności rozumu ludzkiego i potrzebie objawienia Boskiego".

Ostatnią oryginalną jéj pracą były: „Studya," w których mieszczą się rozprawy głębokiéj wartości, jakoto: „Rozbiory Kursów Mickiewicza" „Rys piśmiennictwa naszego od r. 1820." — i inne utwory treści filozoficznéj.

Na polu pedagogicznem opracowała: „Myśli o wychowaniu kobiét," i rozpoczęła wydawnictwo „Kursu wyższych nauk dla kobiét," którego wyszedł tylko tom piérwszy zawierający: „Psychologią i Estetykę".

Przedmioty te, wykładała sama w kursach dla dorosłych panien, a urok żywego jéj słowa był niezrównany. Podziwiać należało prostotę, z jaką umiała się zniżać do pojęcia swoich uczennic, aby uczynić im przystępnemi, przedmioty trudne, owoc głębokich studyów swoich.

Zapadłszy mocniéj na zdrowiu, nie przestawała jednak pracować, ale pisała dzieła mniéj poważnéj treści i tłumaczyła wiele z obcych języków.

Wydała w r. 1860 oryginalne „Powieści ludowe" i przetłumaczyła religijną powieść Ks. Newmanna „Kalista," tudzież sławną moralną powieść „Magdalena" (p. I. Sandeau).

Wszystkie pisma Ziemięckiéj odznaczają się pięknym językiem i trafnym poglądem.—Filozofia jéj nie była czczą teoryą.—Zasady jéj życiem swém stwierdzała.—Cierpliwość w cierpieniach,

poddanie się losowi bez narzekania, głębokie wyrozumienie i pobłażliwość dla błędów bliźniego, miłość ludzkości, serce tkliwe i poświęcone, skromność w sądzeniu siebie i sprawiedliwość w uznaniu zasług innych, oto główne cechy charakteru Ziemięckiéj.

Umarła w Warszawie, na apopleksyą dnia 27 Września 1869 roku.

Kazimiérz Władysław Wójcicki.

(Urodz. 1807, umarł 1879 r.)

Zasłużony ten pisarz urodził się dnia 3 Marca 1807 roku, w Warszawie. — Ojciec jego Jan, był przybocznym lekarzem króla Stanisława Augusta, w ostatnich latach jego życia.

Nauki szkolne ukończył u księży Pijarów w Warszawie, a potém wstąpił do Szkoły Politechnicznéj i jednocześnie uczęszczał na Kursa prawa i literatury w Uniwersytecie Warszawskim.

Wykłady Brodzińskiego, przyjaźń z uczonemi badaczami starożytności krajowych, silnie wpłynęły na młodego Kazimiérza, który postanowił poświęcić się zbiéraniu i zgłębianiu pomników literatury ludowéj.

Mając lat 20 napisał rozprawę: „O zwyczajach i obyczajach w Polsce.” Następnie ogłaszał prace swoje w „Dzienniku Warszawskim.” Pomiędzy latami 1829 i 1832 zwiédził prawie wszystkie kraje rozległéj niegdyś Sławiańszczyzny, jako téż i Niemcy; nakoniec z Dominikiem Magnuszewskim zatrzymał się czas jakiś w Galicyi. — Tu wędrując po Tatrach, dotarł aż do Wołoszczyzny, zbiérając obfite plony, tak z pieśni ludowych, jak z podań szlacheckich.—Owoc tych podróży ogłosił w „Gawędach i Obrazach”, tudzież w dziele p. t., „Zarysy Domowe.” Ożenił się z siostrą przyjaciela swego Magnuszewskiego, Anną, i dwa lata przepędził we Lwowie.

Powróciwszy do Królestwa, osiadł na wsi i przez lat 7 zajmował się gospodarstwem.

Roku 1845, przeniósł się do Warszawy; został Archiwistą i Bibliotekarzem Senatu, tudzież dyrektorem Drukarni rządowéj, a następnie w r. 1860, obrany był prezesem komitetu właścicieli listów zastawnych, przy Towarzystwie kredytowém. Wojcicki należał do piérwszych założycieli „Biblioteki Warszawskiéj," a późniéj został głównym tego pisma Redaktorem.

Wojcickiego zasługa szczególniéj na tém polega, że rozbudził, uśpiony w owym czasie, (około r. 1833) ruch literacki i zwrócił niezmordowaną działalność swoją na przeszłość narodu, badając jego dzieje, obyczaje i literaturę.

W tym kierunku napisał mnóstwo dzieł, z których najważniejsze są: 1) „Przysłowia Narodowe," 2) „Pieśni Ojczyste," 3) „Pieśni ludowe różnych plemion Słowiańskich," 4) „Klechdy, Podania i Powieści ludowe," 5) „Teatr starożytny w Polsce," 6) „Stare Gawędy i Obrazy," 7) „Biblioteka pisarzy Polskich," 8) „Pamiętniki," 9) „Cmentarz Powązkowski," 10) „Staropolskie powieści," 11) „Album Warszawskie," 12) „Album literackie i w. in. „Historya Literatury Polskiéj" Wojcickiego będzie zawsze pożyteczném elementarném dziełém dla uczącéj się młodzieży, zwłaszcza ze względu na dobry wybór wyjątków z różnych Autorów, który w sobie zawiéra. Zamieszczony w ostatnich latach Biblioteki Warszawskiéj: „Rys społeczeństwa Warszawy w piérwszéj połowie tego stulecia," nader zajmujące dla każdego mięszkańca téj stolicy zawiéra szczegóły.

Wojcicki nieustawał nigdy w pożytecznéj pracy. — Śmierć dopiéro, pióro mu z ręki wytrąciła. Ostatniém jego dziełem była niniejsza książka, przeznaczona dla młodzieży, chcącéj poznać choć w części, zgasłe znakomitości swego kraju.

Wdzięczność więc i uznanie od niéj należy się niestrudzonemu badaczowi naszéj przeszłości, który już u krésu mozolnego swego zawodu, zawsze myślał jeszcze o pożytku kraju, przyczyniając się do ukształcenia młodego pokolenia.

Wojcicki umarł w sędziwym wieku w Warszawie 1879 r.

KONIEC.





Szczupłe ramy, dziełka przeznaczonego dla uczącéj się młodzieży, niepozwoliły sędziwemu Autorowi wymienić wszystkich, którzy w rozmaitych kierunkach pożytecznie pracując, przysłużyli się krajowi.

Wiele bardzo pominąć trzeba było. — Niemożemy lepiéj téj książki zakończyć, jak pomieszczając, jako dopełnienie, życiorys niedawno zmarłego jéj Autora, który tyle zasług na polu piśmiennictwa krajowego położył.

WYDAWC.

22 Kwietnia 1880 r.

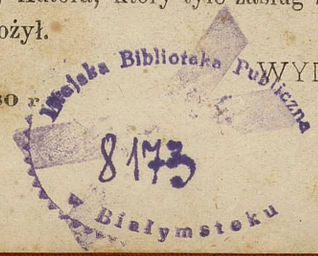

8173.